http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM LXIV.

http://rcin.org.pl

PISMA

MICHAŁA CZAJKOWSKIEGO.

TOM DZIESIĄTY.

BUŁGARJA.

LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.
1872.

http://rcin.org.pl

BUŁGARJA.

POWIEŚĆ SŁAWIAŃSKA

PRZEZ

MICHAŁA CZAJKOWSKIEGO.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

LIPSK:

F. A. BROCKHAUS.

1872.

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

RYSZARDOWI BERWIŃSKIEMU

KAPITANOWI

KOZAKÓW GWARDJI SUŁTAŃSKIEJ

TOWARZYSZOWI BRONI I PRZYJACIELOWI SERDECZNEMU

POŚWIĘCA

AUTOR.

Dnia 20. kwietnia 1871 roku.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPIS ROZDZIAŁÓW.

		Strona
I.	Nejkioj	3
II.	Jeszcze Nejkioj	23
III.	Sliwen	43
IV.	Dobrudża	63
V.	Znowu Sliwen	83
VI.	Nad Dunajem	101
VII.	Za Dunajem	117
VIII.	Bałkany	135
IX.	Bulgarja	153
X.	Po wesclu	173
XI.	Hajductwo	191
XII.	Po hajductwie	209
XIII.	Cerkiew Bulgarska	227
XIV.	Czam Dere	243
XV.	Znowu za Dunajem	257
XVI.	Ostatni	277
	Przypisy	293

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I.

http://rcin.org.pl

I.

http://rcin.org.pl

NEJKIOJ.

Nejkioj, straszna to i urocza okolica, o godzinę drogi od Sliwen, Bulgarskiego raju, gdzie są i drzewa i jabłka Ewy, i same Ewy, a szatanów nie mało. Bulgarowie mówią, że to był raj prawdziwy, raj Boży — że tam sobie przesiadywali i biesiadowali Adam z Ewą, na chwałę Bożą i na pociechę im samym, póki szatan, straszna bestja, wąż z jabłuszkiem, nie spłatał psikusa — a jak spłatał, dał susa i zmykał. Pierwszy grom Michała Archanioła trzasnął go na miejscu, gdzie dziś pobudowana wieś Nejkioj — szatan się kręcił, pazurami nóg ziemię wiercił, rozpierał, rozdzierał — pazurami rąk doły wykopywał, góry wysypywał, a Archanioł Michał, jak z kartaczownicy, łupił a łupił w szatana — szatan w płacz i płakał; z nasiąkłej ziemi łzy goryczą, łzą djabelską, trysnęła ochłodzona woda, czterdziestu źródłami. W końcu nadrapawszy przepaście i jarugi, nastawiawszy góry i skały, a wciąż dżgany z kartaczownicy niebieskiej, kierowanej okiem i ręką potężnego Archanioła, wrył się w ziemię. Archanioł kopnął go nogą. Szatan kopał a kopał pieczary, długie a na wszystkie strony, na wszystkie kierunki, i dopiero wyhulknął nurka z pod ziemi, na dolinę pod Czotrą — i dolina przezwaną została przez aniołów, a potem i przez ludzi, doliną piekielną, a dwa bulgarskie sioła Czotra i Nejkioj stanęły na strażnicy piekielnych pieczar bulgarskich Bałkanów.

Zwyciężył pod niebiosami i na ziemi Archanioł Michał, w imię Boże. Ale czarty, djabli i djabliki, zagnieździli się w pieczarach i wciąż robili wycieczki do Sliweńskiego raju,

http://rcin.org.pl

w imię szatana. Po Kaimie przyszedł Abel, a po Ablu dalej i dalej, Momaki i Momice, Hajducy i Czarownice. Tak znudzili Pana Boga, że ten opuścił Sliweński raj, przeniósł go w Azyjskie kraje, a Sliwen, i Nejkioj i Czotrę zostawił i ludziom i djabłom. [1])

Raj Sliweński został piękny, uroczy, a w nim piękne Ewy, ale ani wężów, ani jabłek się nie boją, bo biedne ziemianki ze wszystkiem się oswoją. Sliwen, Sliwen błogosławiona! — każda Bulgarka woła — ale do Nejkioj żaden targowiec wędrować nie zdoła. Czy to Kafedżyja, czy to Kiurkczyja — serce ma chrome, jak spojrzy w te okolice strome — taka wiara, takie podanie — o kraju i o szatanie — a każdy kraj ma swój obyczaj. [2])

W Nejkioj mieszkał stary Stefan, niegdyś hajduk włóczęga, rozbójnik wielkich dróg i bitych ścieżek, później hajduk junak bohater wolności, narodowości skarbnik, później książę gór Dahlarbeg, rozbójnik wielkorządzca i osiedlony, później Serdar, gór i lasów, Bałkańskiej ziemicy, przestrzegacz prawa, postrach nadużyć, obrońca słabego. Nareszcie Czorbadzy, wójt wioski i zawsze myśliwy zawołany, nie tylko w okolicy, ale wzdłuż i w poprzek wielkich bulgarskich Bałkanów. [3]) Sto i jedenaście lat skończonych, patrjarcha trzydziestu i trzech dusz żyjących w ciałach — synów, córek, wnuków, wnuczek, prawnuków, prawnucząt, a wszyscy mężczyzni zawiędli, raźni, obyczajem starego Stefana, a wszystkie kobiety jak cukier słodkie, krasne jak malina, a ochocze jak stara Stefanowa, która jeszcze żyła, rakiczku [4]), i wińco piła — a jak podpiła, to i chorata [5]) tańczyła. — I stary Stefan i stara Stefanowa wciąż powtarzali na jedną i tęż samą nutę: Co kraj to obyczaj.

Syny starca, córy baby, wnuki i wnuczki nie momaki i nie momiczki, ale bułki i czorbadżyje [6]) — ale prawnuczęta, to jare i chłopięta i dziewczęta — trzy prawnuczki, aż lubo popatrzeć na nie, ładne, składne, jak łanie — złoto-włose, piwno-okie, nie małe, nie wysokie, wzrostem mierne, a takie misterne — skład wiotki, a takie szczebiotki — a takie swawolne, takie potulne, jak młode sarneczki, oj! krasne to krasne dzieweczki.

http://rcin.org.pl

Jedna zwie się Hanka, może ma, może nie ma kochanka; ale wzdycha do Hajduka, Kiesedżyja[7]), przed którym drży targowiec i carski poborca, i carska poczta i karawana choćby jaka — który złotem sieje, jedwabie, brylanty w podarku ciska — dziś kindżałem, czy jataganem dżga bliźnich bez miłosierdzia, pobratymców czy niepobratymców, jednowierców czy różnowierców — wszystko mu jedno, byle dżgać, mordować i uśmiertnić — jutro w monasterze albo w tekie kłania namazy, albo psalmy śpiewa, z bejami za sofrą iftar zjada, z Czorbadzijami na panairze i brata się i hula — Zaptie, Kirserdary mu służą, bo płaci, a kto ma pobrzękacze, to ma i posługacze — a groźny i wszystkim groźne jego imię. Sam Pasza Mutasarif, a nawet Pasza Wali, nie życzy sobie, mieć go w swojej ręce — woli żeby uciekał w góry, w lasy; niech sobie chodzi z podróżnymi w zapasy, to lepiej. O takim to hajduku marzy Hanka — czy o nim śniła, czy go zna, to tylko ona sama wie — Hanka Ewa — a Hajduk wąż szatan i ma jabłka — oj, chce ona, chce — Hajduka a sławnego.

Druga Marja. Była w Tyrnowie, w wielkiej Tyrnowie[8]) i w Rylskim Monasterze; widziała obraz Jovana Szyszmana: król rycerz, w zbroi od srebra, złota i drogich kamieni, na lwistym Dżamecie, wiodący konnicę bulgarską na wrogów bulgarskiej ziemi, bulgarskiego miana. Momaki za nim suną a suną, a wszyscy przyrośli do koni, jakby z niemi tworzyli jedno ciało. Słyszała piosnki o królewiczu Marku, jak bił Turki i Madziary. Była na rozprawie Władyki Hilarioza Heleńskiego o kościele bulgarskim, pilnie słuchała i duch jej rozpoił się miłością bulgarską, serce bulgarskie zakołatało i wciąż kołacze do junaka Bulgara — do junaka, choćby hajduka, jako Welko Srbski, jak Miłosz, jak Jerzy Czarny — ot do takiego kołacze. Oj! jakże się jej chce, takiego hajduka junaka!

Trzecia Helena, chodziła w częste gości do Sliwen, widziała tam i Dragony i Kozaki, cztery rękawy i krasne kołpaki, jasne szabelki — bulgarskie momaki, teraz carskie żołdaki. Wszystko to wpadło w oko dziewczęciu, i ona marzyła, i ona chciała Kozaka junaka.

http://rcin.org.pl

Wszystkie chciały, bo wszystkie były córy Ewy — nie kamienne, nie lodowate dziewy — ale krwią i sercem i chęcią bulgarskie momice.

Tak było w Nejkioj w roku 1867. Miesiąc listopad już był w połowie, słońce w Sliwen zapadło i z mieszkańcami spać się pokładło; księżyc jeszcze się nie pokazał z Weczery, chmury za chmurami gnały i wierzchołki Bałkanów na noc się umywały — muzułmańskie panowanie, muzułmański abdest na zachód słońca — na modlitwę Ezanu. Niedźwiedź kudłaty, stary Mieczko, przestępując z nogi na nogę, pomlaskując z wargi na wargę, spieszy doić czotrańskie krowy. Jeleń rogacz na żer pędzi, sadzi góry, parowy, a za nim łanie, łanięta trop w tropy; król puhacz homoni na bunarze, na straży czterdziestu źródeł, z których o świtaniu ludzie gór, ptaki i zwierzęta gór będą piły wodę zdrowia i długiego życia — i te szatańskie łzy, oczyszczone łaską Bożą, ochładzają, odmładzają, wszystko co żyje i co pije — a w pieczarach hajducy, djabli i lisy, pospołem gospodarują jak u siebie — bo też są u siebie; i oni wybierają się na żer.[9])

Stary Stefan na przyzbie przed chatą sam jeden siedzi, i sam jeden z myślami się biedzi — stare myśli wiekowe jak Bałkany, jedne sławą się puszą, drugie we krwi się pluszczą. Uśmiechał się, zżymał, dusza się radowała, serce się ściskało — myślą gadał a gadał, a język za zębami trzymał, i nie brzdąknął głosem, choć w około niego cisza, cisza na daleko i na szeroko. Byłby usnął w myślach, gdyby nie był zasłyszał dalekie tentnienie kopyt końskich. Wtenczas zaczął pomrukiwać sam do siebie:

— Nie jeden, nie dwa, ale kupa, tabor — a równo stąpają. To nie hajduckie konie, ani kiradżyjskie, ani Iltizamdżyje jadą, ani karawana jakiego Beja. To muszą być sułtańskie konie, bo śmiało i raźno kroczą po sułtańskiej ziemi. — Westchnął. — Może bulgarskie życie, ale nie Bulgarska ziemia — nie nasza, choć nasza. — Nastawił ucha, słuchał. — Oh! to Suwaryja Kozacka, Bulgary Kozaki. O! znam ja dobrze tentent, jemu tylko podobnym był Spahijów Agi Paszy — dawne czasy, ale dobre czasy. Aga

http://rcin.org.pl

Pasza szedł ręka w rękę z Serbskim Miłoszem na wytępienie Janczarów, buntowników carskich, i pisali listy po listach do sułtana Mahmuda. Coś ty w swojej potędze zaczął, to my w naszem posłuszeństwie kończymy. Ja sam te listy nosiłem od Miłosza do Agi Paszy, i zawsze mnie uczęstował jadłem i napojem bakczyszem. Dobre czasy! A teraz Kozacy, carska bulgarska konnica, goni hajduków, poczciwych ludzi, nie buntowników carskich — Junaków, którzy wolno zarabiają na siebie i na swoich — na stare lata, pod carską opieką, płacą wergie uszur — i Paszom i Bejom i Medżlisom. Poczciwi ludzie, a na nich się uwzięto, Bóg wie za co! Co to za czasy! — Splunął. — Tfu! ten tanzymat przeklęty! Jak tak potrwa — to już lepsza była Janczaryja! —

Tentent się zbliżał — zerwał się i zastukał w okiennice.

— Na nogi, stara Majko, na nogi bułki i momice, kokoszki w tendżere, bunnice w piec — a winca i winca. Kozaki jadą, a to nasz askier sławiański, choć sułtański — od Topiłowy jadą, trzy góry, dwa jary, i tu będą — macie czas![10]) —

W chacie rwetes, ale szybko, żwawo i porządnie, każda do swojej roboty, już bunnica z serem i kajmakiem pryszczy się na wolnym ogniu, kokoszki skwarzą się w lemieszce i czerwonym pieprzu, białe winco jak bursztyn przelewa się z beczki w kubły, a czerwone rubinem kraśnieje — komu wola jakie zechce; jedne sofry dla starszyzny, drugie dla askierów, a ozdobne główkami czosnku i cebuli, serem, kwaszoną kapustą i solnemi rybkami, pieprz czerwony i czarny, sól, i podpałki z chleba — a wszystkiego obficie i wszystko gotowe, bo askier czekać nie lubi — jak głodny to zły, a jak podje i podpije, to serdeczny, choć do serca przyłożyć.

Stary Stefan powtarzał: — A nic nie żałować, Bóg dał, niechże dobrym ludziom będzie. Ja nie jestem Bulgar doliny, u którego pierwszem powitaniem gościa: nie ma! — a dopiero z tego nie ma kijem albo strachem jatagana wydobyć trzeba, wszystko co gościowi należy. Ja bałkański Bulgar, stary wołokita — co w domu, to dla gości, a jak nie będzie, to Bóg da — postaramy się; ja nie targowiec,

http://rcin.org.pl

ani Hadżyja — ja Czorbadżyja, Daglarbeg. — I jeszcze we wrota nie wjechali, a już stary krzyczał:

— Hosz gieldy — safa gieldy! Szczęśliwieście przyszli, szczęśliwie będzie. —

A wnuki i prawnuki drzwi otwierali.

Była to sotnia Kozaków, na siwych koniach, chłop w chłopa, koń w konia, aż miło popatrzeć. Junackie serce starego Stefana zaskakało radością jak za młodych lat; księżyc zawisł w podziwieniu nad sotnią, zatrzymał się i nie sunie dalej nad Bałkany — a kiedy sotnik sławiańską komendą kazał się sformować i z koni zsiadać, stary Daglarbeg zapłakał, a słodkie to były łzy. Schwycił za cugle sotnikowego konia i ciągle powtarzał:

— Szczęśliwieście przyszli, szczęśliwie bądźcie! — [11])

Sotnik Kozak, z rodu i z miny, krew z krwi, kość z kości kozacza, ród jego z Ukrainy, z nad sinego Dniepru, z pustyni świętych pańskich, aż w Tureczyznę zakozakował, i tu kozakowała dziecina kozacza — sucherlawy zawędniały, jak stal sprężysty, i siłą i wolą — z tych sotników, którzyby nie powstydzili ani pana Piotra Konasewicza Sahajdacznego, ani pana Jana Brzuchowieckiego, gdyby Ukraina po swojemu zagrała, a mołodzcy poszli po swojemu, w hołubce, w prysiudy, w wojenny taniec — na Szwaba, poganina, tak by było trzeba, ale tak niestety nie jest — ale przyjdzie czas — Bóg wielki!

Ale co to za mozajka w tej sotni! Od Dniepru, Dniestru i Donu Kozaczenki, mołodzce Dobrudży, z północnych ziem białego Cara, Bulgary ze wszej Bulgarji, Bośniacy górnej fantazji, Pomak, sturczony Polak, Serb samolub, Kroat, Dalmat, Czarnogórzec, Tatar i Kurd, Arab i Abisyńczyk, Żyd berdyczowski, i Francuz Paryżanin, słony Grek, Anglik i Włoch — trzydzieści i jedna narodowość jak rybie oko — tylko żadnego Ormianina nie było — bo i cygan trębacz się znalazł. A wszyscy tak się kochają jak bracia — Muzułmanie, Chrześcianie, Odszczepieńcy, Izraelici — wszystko to jednego Boga chwali, językiem sławiańskim. Wola sotnika wszystkich wolą; na jego skinienie wszystko

http://rcin.org.pl

z kopyta do nieba, czy do piekła gotowe — a po ziemi naprzód i hurra!

Takie to Kozactwo, po turecku nogi pod siebie, na wełnianych kocach, obsiadło sofry. Jedzą, piją, raźno, ochoczo — a potem homonią to o tem, to o owem, a w końcu zaśpiewali pieśni kozackie, a wszystko uczciwie, z przyzwoitością ludzką, z poszanowaniem Bożem.

Koło koni zostały straże, i straże koło ośmnastu hajduków, powiązanych jeden do drugiego. Sotnia ta wracała z wyprawy zrobionej do okolicy Czam-Deré [12]), gdzie się miał znachodzić zawołany rozbójnik, przezwany Kuszczu-Ogłu i jego banda.

Ten Kuszczu-Ogłu przed dziesięciu laty był Sokolnikiem u jednego z Girajów, potomka Hanów tatarskich Krymu, którymi Bulgarja wschodnia, a szczególnie okolice Sliwen, są przepełnione. Także są biedni Giraje, których Bulgarowie zabierają do swoich wiosek, stawiają im domy, obrabiają pola, dostarczają wszystko co potrzeba do życia i do utrzymania się, a nawet dają pieniądze, byle tylko zostawali jak na załodze, w obronie Bulgarów przeciwko najazdowi Bejów, Zaptiów, wojskowych, urzędników rozmaitego kalibru, a nawet Ormian i Greków, którzy na biednych Bulgarów spadają jak kruki na padło bezbronne. Giraje swoim tytułem Sułtanów odstraszają mniej więcej tych napastników. Wracając do Kuszczu-Ogłu: został ożenionym przez swojego pana z jedną z najpiękniejszych dziewic Islamu Sliweńskiego, ale zaraz po ślubie nastąpiła separacja — i Kuszczu-Ogłu puścił się na hajdutlik, czy to z rozpaczy, czy to z usposobienia, ale celował w tej nowej swojej profesji. Zachował on jak najlepsze stosunki z Bejami, z Zaptiami, z Duchowieństwem, a nawet z Urzędem; umiał sobie zjednać przysługami i przestrachem wszystkich Chrześcian okolicy — a kobiety za nim szalały, za jego zwinnością i dziarskością. Był to Rynaldini, Don Żuan Sliweńskiego Sandżaku i Bałkanów. Na takiego to bohatera zbójcę władza miejscowa, przynaglona przez władzę główną stambulską, zmuszona była użyć pomocy Kozaków otomańskich. [13])

http://rcin.org.pl

Kozacy praworni, motorni, prawdziwi odczajdusze, gracko się spisali, pochwytali wszystkich a wszystkich z tej bandy, ale w Czam-Dere nie znaleźli herszta. Jeszcze nim wyszli Kozacy ze Sliwen, zaraz po radzie, tak zwanej medzlis, która zażądała współdziałania Kozaków, Kuszczu-Ogłu był zawiadomionym przez Muftego, jednego z członków rady, że Kozacy wychodzą, aby go schwytać. Umknął na godzinę przed przyjściem wojska, którego się nie spodziewano aż na drugi dzień. Więcej czterdziestu Zaptiów znajdowało się od kilku dni na miejscu, siedzieli oni jak zabarykadowani, nie śmiejąc zajrzeć w oczy zbójcom, a może też z nimi w porozumieniu byli, zostawując im wolność sprawiania swojego rzemiosła, jedząc, pijąc i paląc fajkę, a wieczorami hulanka, swawola. Taka to żandarmerja broniła bezpieczeństwa własności i życia w Bałkanach. Kozacy na ich pomoc rachować nie mogli, a na przeszkody z ich strony rachować nie chcieli. Sotnik przybywszy do wioski, postawił straż przy żandarmerji, z rozkazem, aby żaden z Zaptiów nie wychodził na ulicę i czekał w domie jak rezerwa do użycia na rozkaz. Między zbójcami był Karabela, siostrzeniec Kuszczu-Ogła, przezwany jego rozumem, smugły, zwinny, w oczach mu igrała przebiegłość lisa i zdradliwość kota; rysy twarzy znaczące i wszystkie oznaki dowodzące dobrej krwi, szlachetniejszej porody. Schwytanym on był w kominie, do którego go schowała jedna z kochanek Kuszczu-Ogłu, na której żądanie ten zbójca zamordował jej męża. Była wdową, wiedziano że była namową do zabicia męża, zostawiono ją wolną i żadnego poszukiwania nie robiono, powiadając: Takie było-przeznaczenie!

Drugi zbójca był Wejs, ramię Agi, a jak Turcy się wyrażali, miecz Kuszczu-Ogłu, młodzieniec dwudziestukilkuletni, olbrzymiej postawy, barczysty, szyja jak u byka, na dłoni mogłaby tańcować huryska i kręcić się w chorograficzne kółka; nogi miał takie, że gdyby w but nasypał ziemię i wysypał znowu, toby zrobił mogiłę, jak ów olbrzym bajki; oczy jak u wołu. Tego wzięto, jak niegdyś wzięli Lilipuci Guliwera, ale wzięli i związali — stękał, mruczał, ale szedł.

http://rcin.org.pl

Inni byli zwyczajni zbójce, przechowywacze zbójców i ich szpiegi, i przechowywacze kradzionych rzeczy, w tureckim języku zwani Jatakczemi, bo dawali łoże i gościnność zbójcom.

Stary Stefan ciekawy, język mu świerzbi, i oko mu świerzbi, ale obyczajem bulgarskim, ani okiem rzucić nie śmie w stronę, gdzie byli hajducy pod strażą, ani słówko wypuścić z ust, któreby okołowaniem mogło się ściągać do nich; myśleć nawet mu strach. Biedni ludzie! za cóż ich łowią? Że śmieli wolno i swobodnie bawić się w rozrywkę, która im się podoba. O przeklęty Tanzymat! — Ale oczy miał spuszczone w dół, ręce splecione pod piersiami, i tylko migami wskazywał rodzinie, żeby wina dolewali Kozakom.

Potem rozpowiadał Sotnikowi, z którym miał dawną myśliwską znajomość, jak przed kilku dniami niedźwiedź ogromny zdławił trzy krowy na górze pod Czotrą; mieszkańcy poszli za nim w pogoń całą obławą wsi, a jemu dali znać On skoczył sam jeden, na swoim szaraku[14]), z janczarką, darem Agi Paszy, z kindżałem, darem Miłosza Obrenowicza, sadził przez skały i parowy, a wiatr mu w uszy świstał: Nie leć, bo mnie przegonisz! — Wtem usłyszał palbę od strony Czotry; za ucho pokręcił szaraka, żeby nie było za późno. Szarak w susy, wiatr zostawił w tyle i już go nie słychać było. Doskoczył do piekielnej doliny, tam gdzie się góra z górą prawie schodzą, a pocałować siebie nie mogą, A tu niedźwiedź na łapy wspięty, do szczeliny dąży. Zmierzył, przycisnął, proch błysnął i kulka w pierś Mieczkowi ugwoździła, pod serce, ale serce nie przebiła. Ściska ołów, Mieczko ryczy — a on z szaraka i kindżałem miłoszowskim tak serdecznie dźgnął, że serce przebódł na wylot. Niedźwiedź się zwalił; obdarł skórę, cielsko w przepaść rzucił — a ze skórą na szaraka i do domu, jak poleciał przed wiatrem, tak do wiatru nazad przyleciał. A czotrowscy ludzie ślady pogubili, nic nie znaleźli — i poszli gadać, że to nie był Mieczko z Bunaru, ale szatan Mieczko z pieczary — cmokał.

— To mi to gamonie, żadnemu z nich nie myśleć o hajductwie, chyba na jatakowych! Gdyby nie moje sto

http://rcin.org.pl

i jedenaście lat — ale jeszcze i oko pewne, i ręka pewna, i szarak dzielny — w potrzebie jeszcze można by być i hajdukiem i junakiem. —

Kazał przynieść skórę niedźwiedzią i w darze rzucił ją pod nogi Sotnikowi.

Wszyscy mężczyzni usługiwali Kozakom, a żaden nie wydalał się ku zbójcom będącym pod strażą; oczy w dół, a ręce pod piersiami. Ale niewiasty wszystkie powymykały się z chaty — chyłkiem, chyłkiem po za płotami, po za rowami — i tam były na podsłuchach rozmowy hajduków z Kozakami, gdyby na takową się zdobyto.

Wielkie ognisko buchało płomieniem szerokim, jakby się przedrzeźniało z księżyca, a jak jego światło było blade, zimne, tak ognisko jaskrawe, gorące — dym wysoko, oddzielał się od iskier i płomieni i leciał ku księżycowi, żeby go ogrzać. Dokoła na pół siedzieli, na pół leżeli powiązani hajducy, a za nimi jak cienie stali Kozacy z dobytemi szablami. Pierwszych twarze dzikie, smutne; wolnem powietrzem oddychają, nie ma innego sklepienia tylko niebo — i lasy i góry widzą, a wolności nie ma; męczą się jak w sennej zmarze — wzdychają i oddech westchnienia puszczają w miejsce tytoniowego dymu, bo i tego im nie wolno. Kozacy radzi, cygarka kurzą, a na sen im ani się zbiera; w imię carskie, co tu jasyru, a wszystko to robota kozacza, w Carogrodzie będą o tem głosić — Bulgary raje, dziś jazda carska, pochwytali i związanych strzegą, dzieci Spahijów, Osmaniów — i to wszystko zrządził tanzymat carski. Niech żyje długie lata car nasz! Nam sława i cześć, a Bejom tęsknota i zgryzota! Myśmy teraz carska suwaryja — idzie nasz czas, przyjdzie nasz czas! Niech żyje car długie lata! — Takie myśli radują zbrojnych i strojnych Bulgarów, i nie dziw, byli oni jak dzieci, których po raz pierwszy w strój męski przybrano — panoszą się i czwanią, choćby przed sobą samemi.

Wtem przyszedł Onbaszy straży, rozdał chleb, ser, czosnek, cebulę, między hajduków.

— Jedźcie dar Boży, a bądźcie dobrej myśli, co ma być, to będzie. Takie przeznaczenie. —

http://rcin.org.pl

Był to Bulgar, już nie młokos, z nad granicy serbskiej, bywalec — nie z jednego pieca i nie jeden chleb musiał jadać; może i on niejednej duszycce przyspieszył podróż do piekła albo do nieba, żeby się prędzej z Panem Bogiem albo z djabłem zobaczyła. Wierzył w przeznaczenie Kysmet, a był człek litościwy, ludzki. Rozdał strawę i siadł przy ognisku między hajdukami; jak zjedli, dał im cygara.

— Palcie, może to was rozczuma. Co ma być, to będzie — taki kismet. Dziś nasze, a jutro kto wie czyje. —

U ludzi wschodu kurzyć tytoń, to rozczyszczać myśl, rozwiązywać język do gawędki. Tak się papla i wypapla na wschodzie, przy luleczce, jak na zachodzie przy szklaneczce, ale nie próżnej i nie z wodą — ale z winem.

Słówko po słówku i rozmowa się zaczęła. Karabela dmuchnął dymem w oczy Wejsowi, żeby go rozbudzić.

— No, otwórzże oczy, tałagajło! Czy tak zmurzysz żeby znaleźć odpowiedź, jak cię Kady[15]) zapyta o siedmiu targowców, którycheś uśpił w Kurd-Dere?

— Ba, to tacy byli tchórze, że aż pfe! Armiaszki — ledwiem nóż przykładał, już nie żył ze strachu, nawet jak zając nie krzyknął. Pchałem nóż na rozkaz, a nie dla potrzeby; za takich ludzi człowiek nie odpowiada, ani przed Szeryjatem[15]), ani przed Ałłachem.

— Ale co tam złota, drogich kamieni i jedwabiów się nabrało!

— Ja nic nie dostałem tylko ejwałach, ale nie od Kuszczugi, ale od Fatmy i od Iwonki. Kiedym przyniósł przed nie te wszystkie manele, a one wybierały jedna przed drugą, mało co się nie pobiły. Ale ciągle mi powtarzały: Dzięki Boże — ejwałłach!

— A Kuszczu co na to?

— Swoim zwyczajem pokręcał wąs, uśmiechał się to do jednej, to do drugiej, a potem jak skończył podział, z kolei pocałował jednę po drugiej i położył się na murawie, a one mu posługiwały to kawą, to cybuchem z lulką, i wtenczas skinął na mnie: Idź — hajdę! — i poszedłem rzucać w przepaść armiańskie ścierwo.

— Ja to ich wam naprowadziłem tak zgrabnie. Ze Sli-

http://rcin.org.pl

wen z Konaku wybierali się do Tyranowy na panair [16]). Przebrałem się za cygana, znalazłem cygankę i ciągle im wróżyliśmy, że wszystkie drogi niebezpieczne, jak nie będą pod wilczą opieką. Targowce łamali sobie głowy, ale jeden z nich najprzezorniejszy, zaczął wypytywać, czy nie ma gdzie po drogach wilczego wzgórza, Kurd-tepe — wilczej doliny, Kurd-dere, lub innej jakiej przyznaki? Na wszystko odpowiadaliśmy: Nie wiemy, my nie tutejsi. — Udali się do ludzi, a ci im powiedzieli o wilczej dolinie. Wtenczas przebrałem się za Zaptie i z trzema Zaptiami prawdziwymi zaczęliśmy z daleka z nimi zapoznawać się i małe przysługi im wyrządzać. Tak z nimi weszliśmy w przyjaźń, że z konaku po zażądaniu straży przybocznej, nas wskazali; byłem za Kołausa. Choć skąpe Armiaszki, zwyczajnie Armiaszki, ale dobrze nam zapłacili, a tak się rwali do wilczej doliny, jak do raju. Gwizdałem, gwizdałem — a kiedyśmy wsunęli na wilczą dolinę, pod skałę, nie wilki nas w oczy uderzyły, ale dwie huryski, wierna i niewierna. Targowcy nabrali otuchy. Wtem Kuszczu, nie wstając, z ust cybucha nie wypuszczając, bom to widział, huknął po swojemu — a wasza czereda wyrastała na nogi, jeden po drugim z po za kamieni. Już targowcy wołali: Aman! Aman! — Kiedy ja po koniu i drała w nogi, Zaptie za mną — i tak dobiegliśmy do Starej-reki, narobiliśmy hałasu i z całą ludnością, hajduków i niehajduków, ruszyliśmy szukać hajduków. Dość wam dałem czasu, a zresztą was była gromada.

— Gromada — mruknął Wejs — bez serca, bez sumienia, żaden nie śmiał się wziąść do noża, choć na giaura — tylko za pasem i w kalitach szukali grosze, złodzieje podli! Ja musiałem wszystkich kłuć, jednego po drugim, a Kuszczu po swojemu ani ruszył się, nie wiem nawet, czy patrzał, jakiem wykonywał jego rozkaz.

— A pamiętasz topiłowskiego popa, cośmy go dopędzili koło wapiennego pieca?

— A jakże nie pamiętam! To był żywuszczy — trzydzieści razy kindżałem go dźgnąłem aż po rękojeść, przewiercił na wylot, a jeszcze żył. Kwiczał jak świnia i wił się na wszystkie strony, aż strach; musieliśmy go spalić żywcem

http://rcin.org.pl

w niegaszonym wapnie. Żal mi go było, bo tęgi — ale cóż robić? Kuszczu kazał, Wejs musiał; tylko nie wiem za co, bo przy nim ani złamanej pary, ani nic, oprócz gałganów, które nosił na sobie, nic nie znaleziono.

— Prawdziwy z ciebie miecz Kuszczego! Ja jego rozum, to wiem za co. Pop był ojcem złotowłosej Maryny, co to biegała za Kuszczem trop w trop, jak pies; bo też to była taka giaurka. Pop ją odszukał i po giaursku przeklął, a Kuszczu kazał mi ciebie znaleźć i zaprowadzić, byś go z przekleństwem posłał na tamten świat giaurski.

— Tak kazał i tak się stało — jego wola. I ten mi na sumieniu nie cięży, był giaur; świadków prawowiernych nie ma, szeryjat nie uzna winy i kady nie uzna. Ale mi cięży to dziecko, to niemowlę Eminy.

— Dziwny z ciebie tałagaj! Kuszczu pokochał Eminę, Emina pokochała jego i z obrzydzeniem patrzyła na swój płód, dziecię swojego męża Hussejna, bo to takie zachcianki niewieście. Ani na oczy nie chciała go widzieć, a jak się przymiliła, uśmiechnęła Kuszczowi, zawołał mnie i powiedział: Weź je i zanieś Wejsowi; niech go poszle do nieba, czy do piekła, byle go na tym świecie nie było. — Rozbiłeś głowę o kamień i dałeś psom na pożarcie — a potem z rusznicy zabiłeś ojca Hussejn-Agę. —

Wejs wzdychał i rękę do głowy przykładał.

— Prawda, prawda, ale Hussejn mógł mnie zabić, szedł do mnie z rusznicą, ja go uprzedziłem — ale niemowlę, biedne niemowlę, dusza Islamu — Bóg mnie skarze za to. —

I głęboko się zadumał.

Onbaszy to słuchał i czarny wąs pokręcał.

— Dziwny to wasz Kuszczu-Ogłu! Nie przez zemstę, nie za pieniądz, ale za niewiasty i dla niewiast każe mordować Bożych ludzi, to grzech — i sromotny grzech. Wieleż to on ma żon, wiele hałajek?

— Żona jedna i ta nie z nim, w cudzym domie, a hałajek, ile ładnych dziewic i kobiet w Bałkanach — ile ładnych dziewic i kobiet na dolinie! On się mści — zabrano mu żonę, on zabiera drugim — a jak spojrzy na niewiastę, to już po niej — ciągnie za nim jakby zaczarowaną nicią

http://rcin.org.pl

ciągnięta. Bo jak kocha, to kocha, świat dla niej; jak co chce, nie mówi: nie można — wszystko będzie. A takie ma oczy jak brylanty, a taki uśmiech, że ani mu się oprze niewiasta! Jemu samemu tylko wiadoma tajemnica tej miłości, bo żadna jeszcze, a było ich siła, Kuszcza nie porzuciła, i odpędzonej od niego nie widziano. Miłość i ciekawość wiedzie do niego — a niemi dwoma zaprowadzisz niewiastę gdzie zechcesz.

— Gdzież jest jego harem? Gdzież te wszystkie dziewice i niewiasty przechowuje?

— Tego my nie wiemy; my tylko go widujemy z jedną, z dwoma, albo samego, Gdzie inne, to dla nas tajemnica, i nie szukamy jej nigdy, bo na cóż by nam się to zdało, pokochać kochanę przez Kuszcza? To pewna śmierć — a my żyć chcemy.

— Może w djabelskich pieczarach, bo o nich dziwne rzeczy prawią?

— Może.

— Może w podziemnych lochach jakiej Teki, albo i w Monasterze?

— Może.

— Może w skalistych wierzchołkach Szybki?

— Może.

— A gdzież teraz się znachodzi wasz Kuszczu, powiedzcie prawdę, a zobaczycie, że to wam wyjdzie na dobre.

— Albo my wiemy? Bałkany i wysokie i szerokie — to świat — a on jeszcze nie poleciał na księżyc, ani się zapadł w ziemię. Kiedyście tacy mądrzy, to go znajdźcie i schwytajcie!

— Znajdziemy i schwytamy — pomruknął Onbaszy Kozak i dodał: — Kiedyśmy was pochwytali, to i z nim damy sobie radę.

— Nie mów: dogonię, póki nie dogonisz — nie mów: zabiję, ale wprzódy zabijaj, potem powiedz: zabiłem.

— To prawda — ale Bóg wielki.

— Prawda, ale on wielki i dla nas i dla Kuszczego. —

Wtem przyleciało trzech jedźców na białych koniach. Takoż i to byli Kozacy, czausz Polak i dwa nefery, pomaki.

http://rcin.org.pl

Z koni zsiedli i tylko doleciały do ogniska słowa głośniej powiedziane: Bunar — Merdwen — źródło — schody. Czausz poszedł do izby do Sotnika — a nefery konie wodzili.

Karabela na te słowa zerwał się, targnął się — więzy go trzymają i upadł nazad na ziemię, a twarz mu zbladła, i tak się skrzywiła, że aż onbaszy mu powiedział:

— Co ci jest?

— Nic — i zadumał się głęboko i głębokie westchnienie wyszło z piersi. Ciężko mu, duszno, i rozmowa skonała i wszyscy zamilkli — tylko iskry trzaskały jedne po drugich, jakby na to, żeby ludziom spać nie dać i szerokiemu milczeniu nie dozwalać, grążyć w smutku ludzkie serca — a płomień to buchał, żeby pokazać, że nie śpią, że czuwają — to przygasał, żeby nie dać zbadać ciekawemu oku gry namiętności na ludzkich twarzach. O dobrze to mówi gadka ludzi pustyni: że ogień to i miły i wierny towarzysz człowieka — i ciało grzeje — i duszy na otuchę idzie.

Niewiasty to wszystko słuchały i widziały — ale już i im czas do chaty — milczenie nie ciekawe, a ogień jest i w chacie. Jedna drugą potrąciła i chyłkiem poszły, jak chyłkiem przyszły. Rachują się — Hanki nie ma — gdzie Hanka? Musiała pójść do chaty — a jedna z Bułek mówi: To śpioch dziewczyna.

Czausz zbudził starszyznę i już jęczmień koniom w torby rozdają — a Sotnik żelazny, tak go przezwano, woła jednych po drugich, po cichu rozkazy daje — pisze na drobnych karteczkach i karteczki Kozakom wręcza — a ci wychodzą i kopyta pojedyńczych koni tentnią — jednych wolno, z cicha, jakby chciały ukraść uchu rozgłos — drugich w skok, jakby obudzić śpiących i stawić na nogi — jak komu kazano. Czasem pałasz zabrzęczy, czasem ogier żarży przerywanym głosem, a z pod kopyt krzemień iskry daje — i na trochę przycichło. Ale niebawem ruch, kiełznanie i na koń. Helenka kładzie w torby rumiane bannice i pieczone kokoszki, chleb, sól i pieprz — w bakłaszki nalewa winco i czerwone i złote, a wszystko to daje Petrowi Kozakowi, a mówi prababce i babce:

http://rcin.org.pl

— To dla starszyzny, dla pana Sotnika; oni nasi, po naszemu mówią, po naszemu Boga chwalą, świnkę jedzą, chrzczone dusze, sławiańscy ludzie. Kto wie gdzie ich dzień, gdzie ich noc zaskoczy; Bałkan wielki, jarugi straszne, a do sioła ani się dostać — i nie w każdem siole taki dostatek jak u nas. Bóg dał, trzeba i ludziom, a dobrym ludziom dawać. —

Tak prawiła szczebiotuszka, a oczkiem wciąż rzuca na Petra Kozaka.

Kozak Petro Katyrdżyja [19]), po turecku Katyrdży-ogłu, syn bogatego mieszkańca Sliwen; ojciec miał sto i jeden mułów i tyleż semerów; towary woził od Dunaju aż do Uzundżowy, a nawet do Białego grodu Serbów, a nawet dwa czy trzy razy był w Serajowie. Petro widział bosniackich Begów, zbrojnych, strojnych w karmazyny, w złoto i srebro — przy jataganach, przy krzywych szablach, z janczarkami, gwintówkami, nabijanemi błyszczącym kruszczem i drogiemi kamieniami — na dżametech, i zelenych i wilczatych, z Kulen begowego Wakufu. Widział i bratał się z nimi, bo to Sławianie, ludzkiej mowy, nie Szwaby. — Jakoście — zdrowo — dobrze — chodź bracie! — I jemu zachciało się być Begem. Mówił sobie: Kiedy są Bośniacy Kulenowicze, Beszyrewicze, Brankowicze, Topalicze, Sokołowicze — dla czegóż nie mają być Bulgarzy Katyrdżycze? Powrócił do Sliwen, pokłonił się matce i ojcu, i zapisał się w sułtańskie Kozaki — z szablami widział bosniackich Begów — przez szablę trzeba się dorobić bulgarskiego bejostwa.

Petro miał dwadzieścia i jeden lat skończonych, smukły i smugły, oczy piwne, wąsik czarny, zwinny i moterny, jak prawdziwy Kozak, z hajdamackiego rodu, ze świętej Kodni. Kostka w kostkę, mastka w mastkę, podobny do owych Centaurów Attyli, którzy przed wiekami wołali: Roma! Roma! I końską nawałnicą zaleli chrześciańską Romę. Potomkowie tego rodu konnych zdają się ze snu budzić, i oni może by chcieli wołać na jaki gród — ale jeszcze nie czas. Ale nim przyjdzie, Petro Katardżyja był wekil onbaszy, pierwszego onbaszliku, pierwszej sotni.

Torbę związał, zabrał: — Bóg zapłać! — i już na koniu.

http://rcin.org.pl

A Helenka spłonęła rumieńcem po uszy: — Szczęśliwa droga! — i dodała z cicha: — Dobry powrót! —

Sotnia już stała na koniach — rotami w prawo i za żelaznym Sotnikiem wężem posunęła w góry i w jarugi. Nie trąbili trębacze, ani muzyka grała — tylko brzęki kajdan hajduków i przerywane szczęki pałaszy przegrywały temu doświtkowemu pochodowi.

Stary Stefan stał we wrotach i okiem szedł wciąż za Kozakami. Lubił on Kozaków, bo to sławiańska krew, sławiańska mowa; ale mu markotno, że hajduków tak dręczą, choć to Turcy, nie Chrześcianie — ale ludzie, hajducy — a Bóg dał wolę każdemu, a świat dla wszystkich. Nie pozwalać ludziom robić, co im się chce, i na tym świecie dla nich stworzonym, to ani po bożemu, ani po ludzku. Zułumkiarlik — tyrańtwo — pomyślał — bądź co bądź, janczarija była lepsza. — Splunął. — Tanzymat, tanzymat — bogdaj go djabli wzięli! Obdzierają prawnie, po kanunach [19]), zabijają prawnie — w miejsce Janczarów namnożylii Iltizamdżych, rusumadczych, zaptiów, żandarmów, mehendysów, jasakczych — i djabli wiedzą jakich ludzi — Armiaszków, Niemców, Żydów i Arnautów — a wszystko to się znęca nad sławiańskim rodem — podbiera go z dobytku i z dostatku, jak pszczoły z miodu, a jak się skarżyć i dopominać o swoje, nie ma innej odpowiedzi, tylko: tak Kanun każe. Biją kijem i pod kijem człowiekowi wołają: Kanun daje! Przed tanzymatem człowiek ze wszystkiem, co ma jeszcze, musi się lepiej chować jak przed Janczarami — biedę klepać a klepać. — Złorzeczył, narzekał, bo mu żal tych biednych hajduków; gdyby to inni byli pochwytali, może by im przyszedł w pomoc — ale to Kozacy Sławianie. I to niejeden stary Stefan tak myślał, ale cała Bulgarja, i w Bałkanach i na równinach. Hajductwo to bezpańskie junactwo — Kozactwo to carskie Sławiaństwo.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

II.

http://rcin.org.pl

II.

http://rcin.org.pl

JESZCZE NEJKIOJ.

Chmurno na niebie, duszno w powietrzu, a niezielono na ziemi; świat martwy sposępniał, a żyjący nie wesoły. Kozacy poszli i już o nich ani słychu, ani wieści — jak chmury wędrują, tak oni powędrowali w inne Bałkany, w inne doliny. Na wsze strony szukają, wołają: Hanko! Hanko! — a Hanki jak nie ma tak nie ma.

Stara Stefanowa z koca, z pod kominka się zwlekła, przebiła papierową szybę okna i woła: — Hanko, Hanko! moja dzieweczko, gdzie ty się chowasz? Po co nas straszysz, po co nas dręczysz? Chodź, może na wieczór znowu przyjdą Kozacy — będzie i służba, będzie i drużba — będzie chorata, a może który poswata — chodź, chodź dzieweczko — chodź, chodź Haneczko! —

Prababka woła, a Hanki jak nie ma tak nie ma. Hanczyna matka łzami myje oczy, łamie dłonie.

— Kozacy pojechali i Haneczkę mi zabrali! Czorbadżyje Momki, czyż wam nie wstyd, swoją krew, swoją siostrzycę dać wziąść z pomiędzy siebie — a żaden ani się rusza! A nuże w pogoń — piękne mi hajduki, sławne mi junaki! —

Płaczą, łają, a nikt się nie rusza. Wszyscy patrzą na starego Stefana. Ten siedzi przy kominie, skałkowej flinty wyciera panewkę, a przed nim dwa czarne ogary siadły na tylnych łapach i patrzą mu w oczy — i one nie śmieją ani pisnąć, ani się ruszyć; w starego Stefana cały wzrok zatopiły.

http://rcin.org.pl

Położył strzelbę, żar włożył na tytuń nałożonej fajki, pociągnął raz, dwa, dym wypuścił.

— Bałkan — Dere — zaraz, zaraz pójdziemy — a obydwa psy ogonami po klepowisku jak praczami postukują. Spojrzał na mężczyzn: — Hajde! do roboty, już czas! —

I wszyscy wyszli z chaty, jeden po drugim, a żaden ani słowa przemówił, ani się obejrzał okiem.

— A wy baby dość tych krzyków, dość tych szlochów! Kiedy dziewczyna chciała, to i pojechała — Bóg jej szczęść! Jak będzie dobrze, to tam zostanie — jak będzie źle, to powróci; drogę zna, do domu trafi. Każdy, jak mu źle na czużynie wróci, a gonić za Kozakami, posądzać ich o porwanie kiedy się nie wie czy tak jest, to się nie godzi. To nasi bracia Sławianie! I na cóż by im się zdała dziewczyna? Chyba na kłopot. Och! to kwiecie znajdują oni po wszem świecie. Dalej do przędziwa i do tkania! —

Ledwie dał się udobruchać starej babie, że pozwolił ażeby matka Hanczyna, zabrawszy z sobą Helenkę i jednego z wnuków, pechliwana Dymitra, udała się do Sliwen na wywiady, czy gdzie Hanki nie przypatrzy.

I bułki i momice zasiadły do przędziwa wełny i do tkania koców — najgłówniejszej pracy i przemysłu kobiet bulgarskich Bałkanów. Są to bogactwa domowe, po ilości i robocie koców poznaje się zamożność domu i wykształcenie kobiet. Za te koce dostają w zamian stroje i co trzeba do życia, a co się nie rodzi w Bałkanach. Do tej roboty zabrały się kobiety i było milczenie, tylko wrzeciona furczały, a tkaczki dygotały.

Stary posiedział jeszcze czas jakiś, kurząc fajkę. Jak widział, że wszystko wdrożone w porządek, wziął strzelbę i wyszedł, a za nim ogary. Przez Orlą górę wprost się pokierował ku Bunarom.

Kirk Bunar, czterdziesto-źródlana płaszczyzna, na jednej z najwyższych gór bałkańskich, ponad Sliwen, jest słynnem uroczyskiem Bałkanów, znanem po całej Bulgarji. Podanie mówi i ludzie naoczni świadkowie poświadczają rok rocznie, że w dzień świętego Jerzego i w dzień świętego Dymitra wszystkie zwierzęta, ptaki i płazy Bałkanu tam się zbierają

http://rcin.org.pl

piją wodę źródeł, i napiwszy się w nich zdrowia i życia, aż do drugiego wodopicia żyją zdrowi, rzeźwi i weseli. Tych dwóch dni, oprócz południa, w którem wszystek ten świat żyjący i pijący wodę zdrowia i życia, spoczywa po szczelinach skał i pieczarach, mało który śmiałek odważy się zajrzeć oko w oko temu wielkiemu soborowi stworzeń Bożych. W innych czasach tylko zwierzęta, ptaki i płazy, ciężką chorobą zgnębione, przydążają się tam kurować; ale w chorobie i niedźwiedzie i wilki potulne jak sarny — a orły i sępy piją z jednego źródła z kuropatwami i gołębiami; wtenczas i ludzie tam przychodzą pić wodę zdrowia i życia.

Mogilnik skał sterczących i leżących w rozmaitych kształtach, a okiem nie dojrzeć ani ścieżek ani szczelin między niemi — w oku się miga i mroczy od tego natłoku kamieni, a strach przejmuje myśli, gdzie tu nogę postawić, gdzie zatrzymać oko na przystani, gdzie stąpić — w głowie się kręci. Tylko ze źródeł woda tryska w górę do koła — tryska wysoko i rozpromienia się, a ramionami spada na dół, jak gałęzie wierzb płaczących, i w miejsce zieloności, brylantami, rubinami, turkusami i szmaragdami mami oko.

O! jakże piękne, urocze te rozpryski wody, kiedy jasne słońce sieje ryczałtem światło na wsze strony nieba, albo kiedy blady księżyc słania się po tem sklepieniu Bożego dzieła! Ciągną one i ciągną, jak oczy Bazyliszka, na pewną zgubę, ale bez obawy zguby. Ale kiedy nie ma ani słońca, ani księżyca, to taki chłód leją w duszę, takim strachem przepełniają serce, że noga sztywnieje, przesuwając się z miejsca na miejsce, a krew stygnie i ciśnie się rozgrzać pod serce.

I drzewa też i krzewy zrzadka tam porozrzucane, jakby z kamienia, bez barwy, bez życia — a spady gór ze wszech stron, jak stroma ściana, tylko gdzieniegdzie cienią się, jakby kreski, albo hieroglify jakie, na tle skały. To schody głazu na dolinę, a dolina to czysty raj — ogrody, winnice, strugi wody, jak wstęgi snują się między łanami zielonego zboża; pastwiska, młyny i Sliwen z białemi domami, wesoła, urocza, ciągnie ku sobie — i góry ku niej się chylą i wo-

Fundacji im. J. J. Michalskich Ze zbiorów
http://rcin.org.pl

dospadami woda do niej leci — a Bulgary dążą a dążą do tego bulgarskiego raju.

Do Kirk Bunar z jednej strony tylko przystęp łatwy: z Nejkioj przez Orlą górę — ale ztamtąd najstraszniejszy rzut oka na mogilnik kamieni. Cała dzikość, cała olbrzymiość kamiennej pustyni, jak długa, jak szeroka, ściele się przed okiem. Tamtędy szedł stary Stefan — a Bałkan i Dere po zaroślach góry zakładały i piskiem tylko od czasu do czasu wieściły, że im dolatuje poczucie zwierza.

Wtem nagle Dere zaskowyczała, załajała — a Bałkan jej dyszkantem, na wtór zagrał — i już obydwa grają jak w kotle. Stary Stefan skoczył w stronę i przycupnął koło rozdartej skały. Dzik ogromny, Odyniec, najmniej tuzina lat, sadzi — szczecina mu się jeżem zjeżyła; furka i gwiżdże, widać ze snu zbudzony — a pełen życia, pełen zdrowia. Już, już do rozdartej skały doskakuje — już, już o piętnaście kroków od starego Stefana — kiedy ten zmierzył, przycisnął, proch na panewce błysnął. Kula w sam łys dzika ubodła — w tył się zachwiał, padł w znak i ani kwiknął. Dere i Bałkan obwąchały trupa i pokładły się przy nim na straży — a stary Stefan patroszył dzika i zabierał się do zawieszania na skale, żeby na ziemi po śmierci nie leżał. Na całe to polowanie nie trzeba było tylko jedną chwilkę — malutką chwilkę.

Kiedy tak hajduk junak, w braku dobrych ludzi, obrabiał niedobre dziki, na szczycie Bunaru, od strony doliny, pod omszoną skałą, siedział już dojrzałego wieku mężczyzna, a przed nim stała młoda niewiasta czy dziewczyna.

Mężczyzna miał orle oko siwe i nos orli; wąs ciemny, smutnie spadał mu na wargi, szerokich i wzdętych piersi, w przecięciu smukły; ręce i nogi małe, zgrabne, żylaste, jakby piętno szlacheckiego rodu; w oczach wola, dzikość nawet, w całem ciele lube lenistwo, a na twarzy uśmiech zadumany, ale słodki, przylepiający się do tych serc, do których się uśmiecha.

Na nim, na nogach potury[1]) i czaruki, bogaty czepkin złotem szyty, pas z tyftyku kilkanaście razy do koła opasany; z za pasa sterczały srebrne głowy pistoletów, rękojeście

http://rcin.org.pl

kindżału i jataganu — a obok niego rusznica srebrem i złotem zwirowana a oprawna w heban.

Dziewica złoto-włosa, w fustanie i w bundzie tylko, ale jej krasa starczyła za wszystkie stroje, za jedwabie, za bławaty, za perły i za drogie kamienie; oczy jej to bryłanty, usta to rubiny, ząbki to kość słoniowa, włosy to bursztyn przezroczysty — a wszystko żyjące, a wszystko mówiące i do oczów i do serca.

— Hurysko moja, z jakiegoż to nieba Ałłach cię zesłał, na tę pustynię skał, jak gwiazdkę pociechy nieszczęśliwemu słudze swemu? Święć się wola jego — on wielki i potężny! —

Dziewica nie rozumiała słów, ale zrozumiała mowę oczów, mowę uśmiechu: cała pokraśniała.

— Jam prawnuka starego Stefana z Nejkioj — Hanka, córka Giorgija.

— Czy stary Stefan posłał cię, mój aniołku do mnie? On nasz ojciec — i my go czcimy jak starego ojca. Rzucił on nasze życie, to prawda, ale jego serce i dusza żyją tem życiem. Czy czarnowąsy Giorgija przypomniał sobie towarzysza lat dziecinnych?

— Nie stary Stefan mnie posłał do ciebie, ani mój ojciec Giorgija — oni o niczem nie wiedzą; ja sama tu przyszłam.

— Jakiż to błogosławiony dżyn[2]) zbłąkał twe kroki w te strony?

— Żaden dżyn mnie nie błąkał, ja sama przyszłam do ciebie, Kuszczu-Ogłu. —

Kuszcz porwał ją za ręce — chciał ją uścisnąć.

— Moja hurysko! mój aniele! —

Ale ona z lekka się usunęła: — Nie czas, niebezpieczeństwo tobie grozi.

— Jakie, kiedyś ty przy mnie? Niech cała ludność Sliwen przeciw mnie wyjdzie, jeszcze jej podołam. Kiedyś ty przy mnie, niech Bałkany na nogi wstaną, jeszcze im dam radę! Pod twojem okiem, co możebne to zrobione, a co niemożebne, to się da zrobić. O moja hurysko! — i znowu chciał ją ucałować. Już się tą razą nie wyrwała, ale rzekła:

http://rcin.org.pl

— Niebezpieczeństwo ci grozi, twoich wszystkich pochwytano, i Wejsa i Karabelę i wszystkich innych; Kozacy ich pochwytali. Kozacy wiedzą żeś ty na Bunarze i chcesz się dostać na dolinę schodami; czyhają pod schodami, albo po schodach tu przyjść gotowi. —

Kuszczu-Ogłu zadumał się, ale ani przestrachu, ani niespokojności nie pokazał.

— Moja hurysko! bądź spokojną; oni się tu dostać nie mogą, na pieszo trudno, bardzo trudno tu dojść, a oni lud konny, nienawykli koni rzucać — oni nie djabli! —

Dziewica nasłuchała się od pradziadka o Kozakach. Pokręciła głową.

— Nie djabli, ale Sławianie.

— To prawda — i tyś Sławianka — i pocałował Hankę, a Hanka mu pocałunku nie wzbroniła.

— Słuchaj, moja hurysko! Czy twoje nogi takie gorące, jak twoje serce, czy one zechcą usłużyć twojemu niewolnikowi, jakby usłużyło twoje serce jego sercu, bo on cię kocha, hurysko, jak jeszcze nigdy, nigdy nie kochał!

— Mów co chcesz, wszystko zrobię!

— Moja ty perło, weź ten pierścień — zdjął z palca i jej oddał — idź do Sliwen, wprost do starego Muftego, powiedz mu Salem Olejkum od prawowiernego, od niewolnika jego, opowiedz mu wszystko a wszystko, coś widziała i coś słyszała — powiedz że jego niewolnik zdrów i gotów na jego rozkazy; on będzie wiedział, co trzeba zrobić, a co on każe, to ja zrobię. Idź szczęśliwie, djamencie mojego serca — z Bogiem, rubinie mojego serca!

— Ale gdzież ja cię znajdę z odpowiedzią?

— U tego trzeciego źródła, które zowią łani źródłem; staniesz koło suchego drzewa, przy którym pół otwór, pod kamieniem, jakby do pieczary, jakby do borsuczej jamy. W ten otwór trzy razy huknij: Kuszczu! — a twój niewolnik pokaże się oczom swojego świata, swojego nieba, mojego kochania! —

Ucałował, uściskał, upieścił. Dziewczyna szczęśliwa, wesoła, lekko sunęła między skały — lekko jej i rzeźwo, choć smutno na niebie i na ziemi — chmurno i posępno,

http://rcin.org.pl

dla niej świat miły, luby — bo sercu lubo, serce kocha i oczy wszystko kochają.

Kuszczu patrzał długo i długo za dziewicą.

— Bóg wielki i potężny, nie zapomina o swoim słudze. Sława Jemu, on o prawowiernych nie zapomina — Jego łaska wielka, niepojęta! —

I kłaniał Namaz i modlił się z całego serca — bo serce znowu pokochało i zapomniało o niebezpieczeństwie, o troskach, o wszystkiem — nowa miłość odrodziła go na nowo — bo się serce odrodziło nową miłością.

Już dochodził do źródła łani, kiedy między drzewem a kamieniem ujrzał mężczyznę słusznego wzrostu, groźnej postawy, broda i wąsy silnego zarostu, całkiem przybrany w strój bulgarski ciemnej farby, i bulgarska barania krymka na głowie — w ręce dubeltówka, a za pasem pistolety i rewolwer, nóż myśliwki, długi, gładki, w srebro oprawny. Na widok Kuszcza przyłożył dubeltówkę do twarzy — i Kuszczu janczarkę chwycił w ramię — i tak mierzyli do siebie i stali w miejscu. W końcu obadwaj złożyli broń do nogi.

— Wojewodo!

— Sokolniku!

Poznali siebie wzajem i podeszli do siebie, a potem siedli przy kamieniu.

— Zkąd Bóg przynosi?

— Z dalekiej Ukrainy.

— Czy z panairu jakiego na drugi panair?

— Na lepsze, na szlachetniejsze gody.

— Czyś sam jeden tylko?

— Sam i nie sam.

— A gdzie towarzysze, gromada?

— Wszędzie i nigdzie — zwyczajnie jak na tym świecie Bożym.

— Może wola do Sliwen — dziś panair, koniec okopywania winogrodów — i chorata tańcują i dobre winco piją!

— Ze Sliwen idę, winco piłem — a ty hajda na chorata!

http://rcin.org.pl

— Gdyby nie ci psubraty Kozacy, jużbym to ja zawijał po przedzie, jak to nieraz za dobrych czasów bywało. I ty, Wojewodo, w ówczas chodziłeś w tany. Dobre to były czasy, Zejnela czasy! A teraz Kozacy waszych Bulgarów kozaczą, a nam Turkom nakazują tanzymat, w imię cara.

— I mnie oni nie na rękę, ale im nie łaję — Sławianie choć carscy ludzie, na ludzi przerabiają Bulgarów. Zejnelowskie czasy nie wrócą; za hajduka Arnawity, kiedy hajdukami pałamarował po kraju w imię carskie — nam hajdukom było dobrze — ale ludowi Bożemu, i Muzułmanom i Chrześcianom, to ucisk, niewola, niecnota i sromota.

— A od jakiegoż to czasu It-ogłu[3]), pierwszy czorbadżyja hajductwa, mistrz i herszt nas wszystkich, stał się Archirejem bulgarskiej cerkwi, albo Panajotym wojewodą, na prawdę?

— Wszystkiemu koniec na wszystko czas! Ja psi syn, It-ogłu, chcę się stać Bożym synem, służąc Jego ludowi i Jego imieniowi. Dość się hajduczyło, teraz junaczyć, póki człowiek w mnichy nie pójdzie, osiąść w monasterze i Bogu się modlić za grzechy.

— Szczęśliwyś wojewodo, żeś już doszedł do drugiego stopnia; możesz się doczekać i trzeciego, jeśli cię kulka, miecz lub szubienica nie poszle nieodpokutowanego na tamten świat pokutować za grzechy. Ale ja w pierwszym stopniu i do drugiego się nie dochrapię — zabiją albo zamrę, zawsze hajdukiem. —

Spuścił oczy i zadumał się.

— Nie smuć się, kto wie jakie cię przeznaczenie czeka. Patrz Mirza Pasza — kradł konie, ludzi obdzierał, chyłkiem niejednego Mokana posłał w drogę nie do Braszowanu; w Tersanie siedział, kajdanami brzęczał, a został Muszyrem, wielkorządzcą, i choć go już tyle razy na wygnanie do Stambułu wskażą; wydoją go ze złota i ze srebra i znowu szlą na wielkorządztwo, by zbierał na nowo. Krowa, mleczna i doić się daje — może i ciebie taki kysmel czeka.

— Oj nie czeka — ja wiem że zamrę hajdukiem.

— Kiedy tak, to nie ma rady — z przeznaczeniem nie iść w zwady. Zapłaczą po tobie chórem bułki i momice, bo

http://rcin.org.pl

to w naszym kraju: po hajduku płaczą niewiasty nasze, po junaku lud nasz, po mnichu djabeł nasz albo nie nasz.

— A po Walich i Mutasarifach?

— Kajmakani z czybukczych, albo z hajwasów — albo Czamarsydzowice i Saisy kandydaci na Kajmakanów.

— To prawda i wielka prawda, ale czasy Zejnelów i Mirzów już nie wrócą. Tanzymat, a tanzymat strzegą Armiaszki, Grecy i Żydzi — w Iltyzam go wzięli.

— Cóż robić, zostańmy przy swojem — i my mamy nasze stopnie: Hajduk, Junak, Derwisz albo Mnich.

Głos chrapawy, ale wybitny z za skały się odezwał:

— Zapomnieliście o Czorbadżyi. —

Obydwaj odskoczyli w strony, jak oparzeni ukropem, i obywaj za rusznice chwycili.

Ale z za skały wyszedł stary Stefan, a za nim psy ogary z najeżoną szerścią na karkach, z paszczą na pół rozwartą.

— Bałkan, Dere, nazad! — Zdrowo doszliście, Wojewodo — hosz gieldy Kuszczu-Ogłu. — Oni stoją jak wryci, poznali starego Stefana, nie wiedzą czy mają słać w odpowiedzi. — Dobrze, zdrowo, Safa gieldy — czy też plunąć ołowiem. — A on ciągnął dalej:

— Nie bójcie się dzieci, jam nie Kir-Serdar, ale stary Czorbadżyja, który pamięta was dzieciakami, jak was kołaczem częstował, kiedyście się sprawiali prawornie, a za uszy kręcił, kiedyście byli gamoniami i rozdziawiali gęby na wrony — mojej wy nauki, i jażbym miał wam złe przynosić? Ja stary hajduk, stary junak, szanuję hajductwo i junactwo, jak cały lud nasz; ja swoją pracą przyczyniłem się do tego poszanowania ludowego — w moje ogrody, ani w moje zagrody nie łazicie. A kiedy nie mogę już ani hajduczyć, ani junaczyć, jażbym miał przeszkadzać wam tej roboty? Hulajcie póki lata służą, póki czas — a idźcie dalej a dalej, bo im dalej w las, tem więcej trzasek nadybiecie. Jam wam jeśli nie drużba, to druh. Wyście bałakali boście młodzi, krew kipi, język świerzbi — a ja nad wami czuwałem, bom stary. —

http://rcin.org.pl

Obydwaj jednocześnie, wschodnim obyczajem, pokłonili się staremu Stefanowi i pocałowali poły jego jamurlika. On każdego z nich głowę do piersi przycisnął, a potem wziął za strzelbę dubeltówkę wojewody, obracał:

— Piękne cacko! — a zobaczywszy odtylcowe nabijanie, cmoknął: — Marefet[5]) — i zbliżywszy się do ucha wojewody, tak żeby Kuszczu nie słyszał, szepnął: Komitat! —

Wojewoda skinął głową, a stary Stefan machnął ręką na ogary, a te z kopyta ruszyły między skały, a każdy w inną stronę.

— Teraz siądźmy — co Bóg dał, z wami dzielę. Wyście moje dzieci, po Bogu i po rzemiośle. — Dobył torbę, z niej bannicę, kokoszkę, ser i chleb, sól i pieprz — w bakłaszkach rakija i winco. Jedli, pili, rozmawiali to o tem, to o owem, o przeszłych czasach — a żadnego stary Stefan nie zapytał, co robi i co zamierza robić; człowiek tajemnicy szanował tajemnicę. Nawet nie pozwolił, by jeden drugiego zapytywał o dzisiejszem.

Było to w chwili, kiedy naród bulgarski, naród prawie pięciomiljonowy, zaczął się rozbudzać ze snu odrętwienia i niemocy biernej, raczej z powodu głoszenia Tanzymatu i wciąż głoszonych rozkazów wysokiej Porty o równości prawnej i politycznej między Chrześcianami i Muzułmanami, o uszanowaniu własności, osobistości, o prawach i ustawach, jak z zapatrywania się na byt niepodległy prawie Serbów, Rumunów, i z ruchu wojennego w 1854 roku. Zaczęli się rozbudzać Bulgarowie, znaleźli się agitatorowie, w kraju i za krajem potworzyły się komitety.

Jeden w Bukareszcie, na czele którego stanęli wychodźcy i wygnańcy bulgarscy rozmaitych czasów, starcy wiekiem, współczesni Miłoszowych czasów, zamożni dostatkami, zarobioną pracą i oszczędnością bulgarską u leniwych i rozrzutnych Rumunów — wyszli nawet na bogaczy, na ludzi finansów, bankierów i dzierżawców skarbowych i przedsiębiorców na wielką skalę. Ci chcieli naśladować Serbów, hajduków przeistaczać na junaków — bandami rozbudzać kraj do wzięcia się do broni, i dopatrywać, czy zajścia Bejów, broniących ostatku swoich niegdyś potężnych przy-

http://rcin.org.pl

wilejów przeciwko urzędowi, Walich, Mutasanfów, Kajmakanów[4]) i Mudirów — nie nadarzy sposobności uderzania na Bejów w imię urzędu, jak niegdyś Serbowie, wiedzeni dowcipną polityką Miłosza Obrenowicza, uderzali na Dahiów w imię Wysokiej Porty, niszczącej Janczaryzm i Spahluki, i donosili raportami Sułtanowi Mahmudowi o walkach i o zwycięstwach.

Drugi naddunajski wypływ natchnień młodzieży, którzy albo edukację odbierali, albo z powodu handlu i przemysłu, przesiadywali w Peszcie, w Wiedniu, w Berlinie, w Odessie, a nawet w Paryżu, i tam napawali się nowemi pojęciami o społeczeństwie, o narodowości i o polityce — te natchnienia i propagandy Rakowski z Kazania, z gniazda Stefanakiego Beja z Bogorów czyli Wogoridów, związał w komitet zwany młodzieży. Ten chciał reform, koncesji rządowych — albo powstania ludowego, lub rewolucji socjalnej i politycznej — jednem słowem, tego wszystkiego, czego się zachciewało mieszczanom Wiednia — i zachciewa się szkolnikom kwartału łacińskiego w Paryżu, demokracji polskiej, Maziniemu i Garibaldemu.

Trzeci komitet wewnętrzny, w Filipopolu, z zezwoleniem rządu, pod opieką rządu, rozwijał oświecenie między Bulgarami, szkołami, książkami i dziennikami, i zręcznie, umiejętnie dorzucił do tego kwestję kościoła narodowego bulgarskiego — kwestję ważną, zasadniczą, prawdziwą arkę narodowości bulgarskiej, która popierana przez rząd szczerze, otwarcie i z silną wolą, może na długie lata związać Bulgarów z rządem wysokiej Porty. Mitrężona przez chęć nieobrażenia Patrjarchatu carogrodzkiego, przez zachody Greków, ciągnących złote runa z piastowania kościelnego Bulgarów, i przez względy na obce dwory, obawiające się Sławiańszczyzny, lub chcące wtłoczyć Bulgarom katolicyzm rzymskiego Papy — może przynieść największe klęski i rzucić Bulgarów na wsteczną drogę obowiązkom względem istniejącego rządu, i dorzucić silny płomień do iskier, któremi zarzewiają pożar, komitet Starców, czyli hajducko-junacki, i komitet Młodzieży, rozpajający namiętność i wiodący do wielkiego nic, na rzecz sprawy, a na oczywistą zagubę, na

http://rcin.org.pl

rzecz ludzkości, tak jak wszystkie komitety demokratyczne wychodźców i niewychodźców polskich.

Komitet Starców, najzamożniejszy w pieniądz, najpraktyczniejszy w działaniu, znudził się bawić w słowa i w pisma — nie mówił nawet tego, że słowo wiatr, pismo grunt; ale że i słowo wiatr, i pismo z wiatrem pójdzie — a czyn jeden grunt i na ziemi zostanie. Mianowano tedy najzawołańszych hajduków wojewodami, dano im pieniądze i broń i kazano zbierać wojewódzkie poczety z hajduków mniejszej wartości, albo z tych, którzy mieli pociąg do hajductwa, nie mając nic a nic do stracenia, a wszystko do zyskania.

Mówią, że już wówczas rumuńskiemu Hospodarowi zaczęły po głowie brzdękać przegrywki o wielkiem Królestwie Dackiem, któreby Bulgarję wcieliły do Rumunji. Bulgarję i Dobrudżę, to stekowisko bojów i mogił, wszystkich hord, lejących się nawałem z Azji do Europy, za czasów greckiego Państwa i przed niem jeszcze. Nic dziwnego, że taka się korona uśmiechała potomkowi rycerskiego rodu, który z lenników sięgnął po koronę królewską — a nie dość mu na tej, sięga po cesarską. Jabłko od jabłoni nie daleko się odkoca — kurki rodem czubate, wszystkie czubate — a jemu Chrześcianinowi lennictwo muzułmańskie nie w smak. Pozwolił Bulgarom Chrześcianom zbroić się i stroić u siebie — a na swojej rumuńskiej ziemi czekać, póki nie przyjdzie czas.

Tak to się działo nad Dunajem, w Bałkanach i po obu stronach Bałkanów. Rząd Wysokiej Porty mało bardzo zwracał baczenia na to wszystko — miał za sobą prawdę: Bulgarowie raje, nie ludzie, jeszcze ślepi, nie przejrzeli okiem po Bożym świecie. Zresztą pierwsze kotki za opłotki — próbki. Wojewodowie sami w swoich osobach poszli na zwiady, żeby przejrzeć kraj, posłuchać co tam mówią i rozmówić się z ludźmi swojego rodu.

Stary Stefan nie pozwolił kurzyć fajki, mówiąc:

— Tytoniu ani weź, u Kozaków sokole oko, a lisi węch. Oj! to chłopcy — wszyscy a wszyscy bez wyjątku na hajduków by się zdali, choć to carskie wojsko, ale to Sławianie — nasi. —

http://rcin.org.pl

Wojewoda pokręcił wąsa: — Wieluż to ich macie?

— Wielu czy niewielu, tego nie wiem; nie dają się rachować — ale chwaci, wszędzie dojdą i wszędzie się znajdą, gdzie nawet ich nie posiejesz.

— To prawda — zamruczał Kuszczu. — Gdyby nie oni, to bym się ja tu nie ukrywał, jak borsuk przed ogarami. Chorata bym wywijał w twojem Jeni-kioj, Wojewodo — ale ich tam teraz nasiał jak maku, winco piją i nasze momiczki hołubią.

— A za to nam dadzą dziś spokój.

— I to nie tak. Tańczą, hulają, a ledwie trąbka zadzwoni, już na koniach — wiatr igra z kraśnemi kołpakami, szable świszczą w dłoniach, i każdy leci między skały, między drzewa, jak gdyby był ptakiem, jak gdyby był dzikiem zwierzem — i drogi nie zmyli. Trąbka zadzwoni, w prawo, trąbka zadzwoni, w lewo — trąbka zadzwoni, w mig oka wszyscy przy sotniku — trąbka zadzwoni, już rozpierzchnięci, jak rozbite stado ptaków — gonią przez góry i parowy. To orły, nie ludzie — hajdukowi dusza powinna się radować, być gonionym przez takich junaków.[7]) —

Stary Stefan się zapalał, bo on kochał całą duszą Kozaków, Sławianów, choć carską jazdę — a żelazny Sotnik to mu junak, jak Serbski Welko, jak kralewicz Marko — na jego rozkaz stare koście jeszcze by puścił na kartę losu, junakowałby z Kozakami, Sławianami, choć carskiemi askierami.

Nadstawił ucha: — Oho! na nogi, pies w dali powyknął, to Bałkan znać daje. Aż tu i z drugiej strony wycie, bieży ku źródłom.

— Oho! nie ma co czasu tracić, na nogi i w nogi — Kozaki, hajdamaki!

Kuszczu odchylił kamień: — Wojewodo, proszę! — a ty stary poluj z Kozakami.

— Nic z tego nie będzie, Wojewoda pójdzie ze mną a ty hulknij w pieczarę. Nie z jednego pieca chleb się zjadło, żebym miał zostawiać psa z kotem w jednej parze — każdy z osobna, to najlepiej. — Wziął za rękę Wojewodę i poprowadził. Kuszczu rzucił za nimi słowa: Uur olla,

http://rcin.org.pl

dobrej podróży! — i odebrał od nich: Ej Wałłach, dzięki Boże — i hulknął w pieczarę.

Umieli obydwaj chodzić między skały. Wojewoda nie zapomniał jednej ścieszki, jednego kamienia — to jego rodzinny kraj, młodzieńcem go rzucił, nie chcąc mieć obrachunków z urzędem i płacić długu swoich czynów — ale co rok przychodził w odwiedziny w czasie panairów, pożartować trochę z targowcami, zaopatrzyć dom we wszelkie potrzeby, a żonkę w bławaty i klejnoty, dziatkom gościńca przynieść, żeby dobrze się uczyli, żeby powychodzili na ludzi. Miał dom i rodzinę, z żony, trojga dzieci i starej matki, która się nim chełpiła.

— O mój Panajat, choć go psie syny psim synem przezwali, taki hajduk, jakim się Bałkany nie poszczycą, od Kazania aż do Niszu. Niech się nim opiekuje, niech mu pomaga, w każdym wypadku Panaja, patronka, którą mu dałam przy chrzcie świętym. — I on był synem posłusznym, potulnym, na każde skinienie starej matki; przy niej nie śmiał ani usiąść, ani przemawiać bez pozwolenia. A Panai woskowe świece kopami, sotkami zapalał — i dzisiejszego dnia sto i dwadzieścia świec z jarzącego wosku gore w cerkwi Panai, Jenikiejskiego sioła. I popi Akafest śpiewają na spełnienie jego życzeń — a dziaki z anforek wonię kadzą na cześć Panai, na dobro Panajotowi-hajdukowi, czy junakowi — a Turcy mówią: Panair w cerkwi, modlą się, to lepiej, jak gdyby mieli siedzieć w czytelni i wpatrywać się w konny obraz Jovana Szyszmana.

Wojewoda rok rocznie, jak liście zagęszczą lasy, przychodził szukać chłodu, cienia i zimnej wody w rodzinnych górach i na swoją rękę popracować na dom, rodzinę, na zimową odzież i na haracz — a potem szedł za Dunaj, za Morawę, do Białogrodu bulgarskiego, albo do Białogrodu serbskiego, spoczywać i gotować siły do przyszłej pracy. Tak pędził życie, póki go Wielmoża Chrysto Giorgi z Komitatem nie mianował Wojewodą kazańskich Bałkanów.

Szli jeden za drugim, a szparko a milczkiem, a psy za niemi, wciąż obracając głowy w tył i podnosząc lub opuszczając uszy. Tak zaszli aż na szczyt Orlej góry — tam

http://rcin.org.pl

dopiero stanęli, zakrywszy się dobrze urwiskami skał, i rzucili wzrokiem na dolinę.

Jeźdzce wielkiemi kupami, na ciemnych, na białych koniach, a każda kupa szparko, w dużych przedziałach, jedna od drugiej, ku Bunar Bałkanowi się posuwa. Rozbiły się kupy na pojedyńczych jeźdzców, jak mrówki z rozrzucanego mrowiska, a wszyscy ku górze dążą — już na schody się drapią, to konno, to pieszo, ciągnąc konie za sobą na czumburach. Drapią się, drapią — i już na szczycie — jeźdzce po jeźdzcach wsuwają się między skały i zaleli kamienny mogilnik — i na tem skałami nastrzępionem tle, koni nie widać, ludzi nie widać — tylko krasne kołpaki, jak makowe kwiecie, barwią skalistą przestrzeń.

Stary Stefan pokazał Wojewodzie:

— Widzisz co to za ludzie, co to za jeźdzce!

Zachmurzył się Wojewoda.

— O, gdyby to byli nasi! Ale oni nie nasi, ale carscy. Lud ich lubi — bo lud lubi wszystko co serdeczne, co junackie.

— I co nasze, to krew nasza — nasze dzieci, nasi bracia. Car ich zaprosił na swoich żołnierzy, zbroi, stroi, daje rumaki, i taśimy i ajliki — i jakże nie mają mu wiernie i serdecznie służyć — i jakże lud nie ma służyć wiernie Carowi, który jego dziećmi się posługuje i w służbie swojej pozwala być Sławianami?

— Prawda — i w Sliwen mnie to powiedziano — i to prawda, darmo inaczej chcieć. O! gdyby to Turcy, Osmanlije byli, inaczej by było!

— I cóż na to robić?

— Muru głową nie przebić, bo by się głowa rozbiła — przeciwko wodzie nie płynąć, bo by się nie dopłynęło. Dać pokój i czekać.

— To rozumnie i ja tak mówię. Może Kozaków nie stanie i wtenczas —

Szybko przerwał Wojewoda: — Wtenczas wszystko nasze, a teraz nie ma rady. Ale jak się dostać do Wielmoży, zdać mu sprawę ze wszystkiego? Wojewodowie naglą, poczety rwą się do boju, a bez kazańskich Bałkanów to

http://rcin.org.pl

wszystko na nic. Chyba rozmyślnie lecieć na nieszczęście. A jak się tu dostać za Dunaj? Hajduczyć, junaczyć, to moja rzecz; ale przekradać się, to nie moja — a tu trzeba prędko!

— Chodźmy, w drodze najlepiej się myśli — i spuścili się w gęsty las ku Nejkioj.

W Nejkioj, w Stefanowej chacie, stara prababka i zrzędzi i nudzi; Hanki nie ma i Helenki nie ma — wszyscy przy robocie; tylko jedna Marja po izbie się krząta. Bałkan i Dere wbiegli do chaty, wesoło ogonami kręcą, starej babie się łaszą, a wciąż ku drzwiom podbiegają. Znaki te dobrze znane starej babie: Stefan idzie i gościa prowadzi.

— Momiczko moja, przyrządź przekąskę i winco, bo już idą, a głód nie weseli myśli. —

Ledwie skończyła przyrządy, Stefan z gościem weszli. Baba poznała Wojewodę, i Marja go poznała; rok rocznie bywał gościem u starego Stefana, przynosił gościńca, a Marji książkę z pieśniami serbskiego ludu: O kosowem polu — O carze Łazarze — o Miłoszu Obyliczu — o Brankowiczu zdrajcy, i o królewiczu Marku, który żyje na Babinie i przyjdzie królować bulgarskim Bałkanom.

Wojewoda ze starym Stefanem rozmawiali długo i o wszystkiem; stara baba drzemała, a wrzeciono wypadłe z rąk padło na klepowisko i spało takoż; a Marja ognia pilnowała i szkarpetkę w ręku przerabiała, ale nie straciła jednego słówka z rozmowy. Jakże to Wojewoda słodko i gorąco mówił, jakiż to z niego junak wielki, może przyszły zbawca Bałkanów! Marja biedna dziewica, ale bulgarskie serce w niej bije; ona modli się przed obrazem Jovana Szyszmana, jak przed obrazem Świętego Pańskiego, bo to dla niej Święty bulgarski. Jej wiary, jej rodu — ona by poszła na ognie, na miecze za swobodę swojego narodu! Jakiż to bohater szczęśliwy ten Wojewoda! W jego ręce losy narodu. O, jakże ona chciała by być jedną z tych dziewic wieszcza Wuka, które służyły i pomagały junakom do odnoszenia zwycięstw!

Tak słuchała, tak dumała, a z nocą tak usnęła w słodkich marzeniach o bohaterze, o Bulgarji, o wierze, o swobodzie, o królu Jovanie Szyszmanie.

http://rcin.org.pl

Nazajutrz dzień stary Stefan rozporządzał; paszy brak na zimę ciężką się nie zanosi, kiedy dotąd śniegu w Bałkanach nie ma. W Dobrudży paszy w bród — słał półtorasta owiec na Kiszle, a z niemi ojca Marji, matkę i Marję, dwóch prawnuków i doświadczonego czobana, którym był Wojewoda, już w czobańskim kożuchu. Cztery osły pod semerami opakowanemi kocami i dwa konie — wszystek zasobek gospodarski na zimę na nich; trzy psy kudłate, bałkańskie, kot i kogut na Semerze — teskiery popieczętowane w Sliwen i hajde w drogę, bo już czas.

Karawana ruszyła w drogę, szlakiem na Weczerę, a stary Stefan kazał wyprowadzić z podziemnej stajni Szaraka i powiedział: — Odprowadzę aż za Weczerę do Gradecza, a z powrotem przywiozę zabitego dzika, przyrządzić dzierzki i sól, na pastermę to się zda. — O niczem stary nie zapominał.

Szarak źrebiec pomacki, od Czyrpana, kubek w kubek taki, jakim był szarak królewicza Marka, może z tej samej porody. Opatrzył poprzęgi, pośliska, wędzidła, poklepał parę razy szaraka, zawiesił rusznicę przez plecy, umocnił za pasem pistolety, jatagan, lekko wsiadł na konia, poprawił się w siodle, świsnął na ogary — zatoczył szarakiem na dziedzińcu w lewo, w prawo po junacku — a nim mu wrota zdołano otworzyć, ścisnął konia strzemionami — szarak przeskoczył i z kopyta pomknął po drodze, jak gdyby niósł na sobie dwudziestoletniego junaka. Taka to żywuszczość w ludziach Bałkanów.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

III.

http://rcin.org.pl

III

http://rcin.org.pl

SLIWEN.

W Sliwen wielki ruch, ruch nadzwyczajny. Z rana przyszła sotnia Kozaków z więźniami, w południe wyszły dwie sotnie ku Bunarom. Mutasarif w ciągłych rozjazdach do Ferika, na Medżlisie[2]) radzą, a stary Mufty ciężko wzdycha i duma: O czasy, niedobre czasy! Giaury Muzułmanów w kajdany kują, na postronkach wodzą. O giaurski tanzymat! Biada, biada Islamowi! — i zaklął nie słowem, ale myślą Wielkiego Reszyda. Ale drugiego po nim nie ma — jak bywało, tak i będzie. Inszałłach! Inszałłach![1]) — i paciorki różańca nizał a nizał, żeby dawne czasy wróciły.

W Medżlisie Bejowie Muzułmanie, zasępieni myślą, a Czorbadżowie Chrześcianie nic nie mówią, tylko głuchym ewet tak, z przyłożeniem dłoni do ust i do czoła, potakują milczeniu Muzułmanów. Już gotowi byli napisać mazbatę przeciwko giaurskiemu, choć sułtańskiemu wojsku, za pochwytanie zbójców Muzułmanów, a każdy radby się dowiedzieć, czy Kuszczu-Ogłu zdrów, i czy prędko będzie można mu powiedzieć: Hosz gieldy, safa gieldy — kiedy wszedł Mutasarif Pasza, nie swój, bez zwyczajnego uśmiechu na twarzy. Wszyscy stanęli na nogi i ręce złożyli na piersiach. Mutasarif siadł, wskazał: niech siedzą — podano mu fajkę; długo palił, wciągał dym, dym wypuszczał, nim wypowiedział: — Pogoda się dziś popsuła.

Wszyscy odrzekli pokłonem ręki: — Tak, panie!

— Ale zimna wielkiego nie ma.

http://rcin.org.pl

Znowu pokłon i znowu: Tak, panie!

Rozmowa się rwała, potem milczenie — to preludium konieczne, nim się przystąpi do traktowania, choćby najważniejszych spraw. Nareszcie Mutasarif zaciągnął się, oparł cybuch o poręcz krzesła i rozwinął papier, który trzymał w dłoni.

— Patrzcie It-Ogłu, ten psi syn z Jeni-kioj pisze do Czorbadżych rozkaz w imieniu Komitatu. —

Obejrzał się do koła niespokojnie — a na wymówienie Komitat, wszyscy powtórzyli zastrachanym głosem i spojrzeli po sobie jeszcze więcej zastrachanym wzrokiem.

— Ale byłem u Ferika Paszy; zaraz wysłał sotnie i powiedział: To nic, bądźcie spokojni — i już sotnie poszły, bo to u nich wszystko w mig się robi.

— Maszałłach![3]) dzielne to wojsko. — Wszyscy odrzekli i dodali: — Pod skrzydłem Sułtana i twoją opieką jesteśmy spokojni. —

Stary Mufty mruczał dla siebie: Giaury niech giaurów zwalczą, na nasz pożytek — to prawnie.

I kiedy wszedł kozacki oficer z doniesieniem, że wszystkie środki bezpieczeństwa już wykonane, pierwszy Mufty mu powiedział muzułmańskie powitanie: Merhaba — choć to był Mazur i to ślepy Mazur giaur — a Mutasarif dodał: — Siadaj towarzyszu, cybuch, kawę! —

I Kozak panoszył się i roskoszował medżilisowem przyjęciem. Jak trwoga, to do Boga. I ślepy Mazur, Aman Kuzum, owieczką został — najpochlebniejsze nazwanie niewiernemu Chrześcianinowi z ust prawowiernego Muzułmanina, bo przypomina jagnię świętego Jerzego, dobrze upieczone jagnię stanowi najsłodszy pokarm Muzułmanina. Mufty może i pożądał schrupotać to jagnię mazowieckie; ale spojrzał i odwrócił się, bo twardy i wąsaty, sprawiłby niestrawność. Ale obsypano go: dżanum, duszą, kuzum, jagniątko. Pasza Efendymus maksus salem, etiklery eperis — co miało znaczyć: Ferikowi najgłębsze uszanowanie, poły całujemy; pod jego opieką spokojnie będziemy siedzieć i Boga chwalić, jak pod skrzydłem anioła. Strach Komitatu, a jeszcze takiego Komitatu, jak Panajati It-Ogłu, znany

http://rcin.org.pl

w Sandżaku, takiego napędził wynurzenia serdeczności dla tego wojska, na które już zabierano się pisać mazbatę, dla tego Feryka, któregoby utopiono w łyżce wody, że takie dzielne i szykowne zrobił wojsko, z giaurów, rajów i to jeszcze Bulgarów, bawołów. Widać że strach nie tylko otwiera oczy, ale nawet usta i serca — czy na prawdę, czy na fałsz — dość że otwiera. I Medżlis wychodził tą razą z pogardliwego milczenia, którem zwyczajnie nawykł cechować swoją powagę.

Po odejściu ślepego Mazura zaczęto palić cygara i fajki, pić kawę — baraszkować, śmiać się z radzców Czorbadżych i radzcy Żyda. Kafedży za szturchnięcie go w tył przez czybukczego podskakiwał sztorcem, nie wypuszczając tacy z rąk. Czorbadżowie dla przypodobania się Bejom i Gubernatorowi, ciągnęli za poły to Kafedżego, to Czybukczego — i sami jak niedźwiadki podskakiwali na środek izby i nazad na sofy, podkurzali Żyda, dymem nie koszernym ale trefnym, i był ogólny śmiech i radość — weszła otucha w serca. Feryk wziął na swoje plecy cały Komitat — niechże broni Sandżak sliweński, góry i doliny, to jego rzecz; pod skrzydłem Padyszacha wszystko dobrze będzie. Inszałłach!

Nie byli to już owi starzy Muzułmanie, owi Turcy władzce podbojów ogromnych, którzy milczeniem, paleniem fajki i niememi znakami rządzili państwem i ludem, którzy mówili, że do całej dyplomacji dość dwóch wyrazów: Bakałum — zobaczymy; kiedy się chciało zyskać na czasie: Istemem — nie chcę — po którem trzeba było zaraz wyciągać szablę i ciąć między ślepie. Ostatnim przedstawicielem tej dyplomacji i polityki był sławny Wezyr-Seraskier Mehmed Reszyd Pasza, Gruzianin, syn popa. W r. 1828 po wzięciu Sylistrji, przed traktatem Adrianopolskim, on bronił Szumny. Już było zawieszenie broni i układy pokojowe, na wszystkie rozkazy swojej własnej władzy, zaprzestania boju, odpowiadał: Bakałum. Szykował wojsko, a uszykowawszy, dał rozkazy; z hałaśnem: Istemem! i z szablą uderzył na zastępy rosyjskie. Pod Koniach, nie chcąc mówić: Bakałum, uciekającemu wojsku przed Arabami Ibrahima Paszy — ale wyrzekłszy: Istemem ucieczki, wpadł z szablą między tłumy

http://rcin.org.pl

goniących i został wzięty w niewolę. W niewoli swojem istemem zamorzył się głodem i zmarł, kończąc liczny poczet Beglerbejów sułtańskich, przygotowujących wojsko pod godłem Bakałum, a z godłem Istemem bijących wrogów wiary i ścielących mnogie podboje pod nogi Sułtanów. Teraz Medżlisy radzą o wszystkiem; nawet wojskowa władza nie może używać żołnierzy sułtańskich do poskromienia buntów, do zabezpieczenia mieszkańców od rozboju, tylko za mazbatą[4]) pozwalającą Medżlisu. Dziwna potęga władzy medżlisowej w kraju podboju — wędzidło zbiorowe niedołęgów i niewiedzy, wkładane na ludzi rzemiosła, żeby ich działalność i możność działania zmitrężyć — a to wszystko żeby dać prawdę owej nieprawdziwej gadce: najpewniej łapać zająca wozem zaprzężonym wołami — co ma znaczyć, że trzeba wszelkiemi sposobami tamować pośpiech.

Po rekreacji medżlisowej znowu zaczęto czytać papiery, że w tej a w tej wiosce fontanna się zepsuła i brak wody podróżnym, czy Medżlis zezwoli na jej naprawę?

Że koło Czerkiesli jakiś złodziej zabrał dwa dyle z mostu i tak wielka została dziura, że bydlęta mogą w niej nogi łamać, a rzeczka zanadto błotnista, żeby można ją przejechać bez ugrzęźnienia — czy Medżlis przyszle inżyniera, by przez rzeczkę zrobić szosę zwirówkę — czy da rozkaz zaptiom, by wyśledzili złodzieja — czy też pozwoli położyć natomiast dwa dyle, które leżą w pobliżu mostu, a o które żaden właściciel się nie upomina?

I tym podobnych spraw administracyjnych przerzucono do trzydziestu — i wrócono do Komitatu.

Kadi, człowiek niemłody, sędziwy, niegdyś Iman u Wielkiego Reszyd paszy, radził umiarkowanie i dobre obchodzenie się z Chrześcianami, i popieranie szczere i gorliwe środków przedsięwziętych przez władzę wojskową.

Mutasarif mówił wiele i na wszystkie strony, a z tego tylko można było wycisnąć zdania: że to francuskie roboty, bo Mutasarif gdzieś tam dawno miał zatargi z francuskim konsulem, w skutek czego był odwołanym ze swojej posady, jak się to zawsze dzieje w Turcji, z powodu błogosławionych kapitulacji z państwami chrześciańskiemi.

http://rcin.org.pl

Jeden z radzców, siostrzeniec Girajów, nutą Tatarów krymskich śpiewał na nutę Polaków: że wszystkiemu winien Biały Car i Biała Moskwa — że to oni we dwoje zesłali komitaty, tak jak zsyłają grady, śniegi, posuchy, nieurodzaje; nie powiedział poborców dziesięciny i Armian, ale morowe zarazy i wszystkie plagi ziemskie.

Kazano wydalić się Czorbadżym i Żydom — sami Muzułmani zostali.

Stary Mufty, przytoczywszy zdania arabskie, w imię Boga i proroka, słusznie mówił, że narzekania i zrzucania winy na tego lub owego nic nie pomogą — a tu trzeba szukać środków wytępiania komitatu, jednego po drugim, i zaradzenia, by do kraju już nie mogli powracać. Ciągnął mowę:

— Niech wojsko swoją powinność robi, kiedy taka wola Padyszacha. Niech mu Bóg długie lata i świetne panowanie daje! Ale my z założonemi rękami nie siedźmy — na to prawo Islamu nie pozwala. Kto wierny, jaką bronią może i umie, wojować powinien wroga. Mamy Kuszczu-Ogłu, prawowierny i wypróbowanej odwagi człowiek; zawezwijmy go cichaczem, oddajmy mu więźniów jego bandy, pochwytanych i przyprowadzonych przez Giaurów; niech idzie zwalczyć komitaty. —

Bejowie i sercem i duszą przyklasnęli temu wnioskowi, ale stary Kadi, strażnik sprawiedliwości i tanzymatu, z przekonania i sumienny, na to się oburzył i wręcz oświadczył, że nie przystanie. A wtenczas i Mutasarif przyłączył się do tego zdania.

— Cóż by na to powiedział Feryk, zawsze by pisał do Sudrazma, a Konsulowie z Adrianopola by się dowiedzieli. Zaraz byłaby destytucja; raz się sparzyłem na gorącej wodzie, teraz na zimną muszę dmuchać. —

Na tem się skończyło posiedzenie. Stary Mufty ze swoją myślą wyszedł i nie wszedł do swojego mieszkania, ale udał się do pobliskiej Tekji, muzułmańskiego monasteru. Tam mnodzy Derwisze, mnichy, w kołpakach wysokich z białych baranków zwanych kiulachami, na sarnich skórkach, bili namazy ikindji. Jest to jedna z pięciu modlitw

http://rcin.org.pl

dnia, która się odbywa we dwie godziny po modlitwie południowej — ejlen namaz — po niej następuje wieczorna o zachodzie słońca, a kończy się jacią, we dwie godziny po wieczornej modlitwie. Wszystkie zaś te namazy zaczynają się głównym namazem o wschodzie słońca.

Bili pokłony Derwisze, a modły do Ałłacha wszechmocnego, do Ałłacha potężnego, do Ałłacha groźnego, brzmiały w powietrzu. Te modły odbywały się przed celami mnichów, pod przykrytą galerją, która okoliła dziedziniec Tekji.

Na dziedzińcu grono starych i małych Derwiszów otaczało gościa przybyłego, a raczej gości. Derwisz takoż, ale innego zakonu, nie w kiulachu, ale w tatarskiej czapce z zielonym wierzchem, a z czarnym baranem do koła, w antarji jedwabnej, czerwonej w żółte pręgi — w bogatym pasie, a za pasem jeszcze bogatsze pistolety i jatagan. Derwisz wojenny, który ma prawo śpiewać modlitwę z dobytym mieczem, na znak, że mieczem jest obowiązkiem rozszerzać wiarę proroka — obok niego niewiasta, w feredżyi jasno zielonej i grubym jaszmaku, przez który tylko widać dwoje ócz, błyszczących jak brylanty, ale nieśmiało rzucające odblask w światło dzienne — i osiołek naładowany kołdrami i dywanami, a z boku dzezwy[4]) do warzenia kawy i pudełka z różańcami i ze świętemi woniami i oliwami Meki i Medyny. Derwisz musi przybywać z daleka, bo z haremem i z dobytkiem.

Stary Mufty spojrzał i zlecił swojemu słudze, żeby kobietę zabrano do haremu Muftego i tam ją goszczono jako dalekiego i miłego gościa — a samego Derwisza zaprosił do gościnnej izby Teki. Tam zasiedli i po oddaniu sobie nawzajem Merhaba i po popiciu wonnego szerbetu, zazwyczaj sporządzanego przez Derwiszów, zaczęli rozmowę, a Derwisze stali na nogach, ręce złożone na piersiach, kiulachy pochylone ku ziemi, gotowi na każde zawołanie Muftego.

— Jak dawno przybyłeś na nasze ziemię, na ziemię Padyszacha?

— Padyszacha ziemie i nasze i wasze, i wszystkie dzierżone przez Muzułmanów — on Kalifa Islamu.

— Ale kiedyś wstąpił nogą na ląd Rumelski?

http://rcin.org.pl

— Dziesiąte słońce, jakem rzucił morze, a idę lądem.

— A z jakiej krainy?

— Z dalekiej, za morzami i za górami — na wielkim stepie.

— A jak jej imię?

— Bochara.

— Święte miejsce, święci ludzie ztamtąd.

— Prawowierni i wierni Prorokowi. Ałłacha słońce nad Bocharą świeci. —

Mufty wstał na nogi i chciał świętego Derwisza w rękę ucałować, ale Derwisz go uprzedził, do pół izby nie dał mu ujść, pochwycił i w ręce ucałował starca.

— Tyś świecznik wiary na ziemi Rumi, i w Bocharze i w Samarkandzie, pielgrzymi Rumi to głosili i za ciebie Boga prosili. I ja tu przyszedłem, dziesięcio miesięczną podróżą, by ucałować poły i stopy Bożego człowieka, który stoi na straży na krańcach ziemi, podbitej szablą Islamowi.

Mufty uważał na twarze Derwiszów i przekonawszy się starem, doświadczonem okiem, że wrażenie zostało wywarte, pokazał ręką żeby wyszli a zostawili ich samych. Wyszli, perdę, to jest obsłonę drzwi spuścili, a co więcej, drzwi zamknęli, bo tak kazał stary Mufty.

Mufty obejrzał się na wszystkie strony, a Derwisz bocharski rzucił się do nóg, całując i wołając:

— Mój ty opiekunie, mój ty zbawco, dzięki tobie! —

Mufty uśmiechnął się: — Wstań, święty łotrze, zawsze niepoprawny! Czy z Bochary sprowadziłeś huryskę? Ładna i sprytna, i dobrze mnie rzecz opowiedziała i dobrze się sprawiła. — Oddał mu pierścień. — Weź, może się ci na co jeszcze zda i nieraz. Ale cóż zrobim z huryską — giaurka? —

Kuszczu — bo to był on — błysnął okiem.

— To mój aniół, moje niebo! Ona mnie zachowała na wasze usługi. Zostanie Muzułmanką i moją żoną.

— Dobrze, niech i tak będzie, i inaczej być nie może, żeby tajemnicę zachować. Zostanie w moim haremie po nauce, przyjmie Islam, i może będą lepsze czasy, żebyś mógł pod moim dachem odbyć ślub, a ja ci sprawić wesele.

http://rcin.org.pl

— Byle nie tak ją uczono, jak w Girajowym haremie moją pierwszą żonę. Ta nauka ze spokojnego łowca ptaków i zwierząt zrobiła łowcę ludzi, zbójcę, hajduka. Dziś powtórzona, mogłaby ze mnie zrobić giaura, groźnego dla Islamu, groźniejszego jak wszyscy giaurscy hajducy razem — bo ja ją kocham, a kochać umiem.

— Bądź spokojnym, jam nie Giraj; zachowam ci ją wierną. Będzie to nagroda twojej pracy, bo teraz trzeba się wziąść do niej. —

Zaczął mu opowiadać o Komitatach, ale w sposób turecki, u których Komitaty była to nazwa niby Derwiszów politycznych i buntowniczych, nasyłanych na naruszenie spokoju państwa. Gubernatorowie i urzędnicy w większej części nazywali buntowników bulgarskich Komitatami; w raportach pisali: Trzydziestu Komitatów pokazało się koło monasteru Szybki; jednego Komitata schwytano, mieni się być z Eskizara; jednego Komitata raniono i później znaleziono trupa; poznano że tym Komitatem był Giorgi z Gradeczu — i w ten sposób pojmowano nazwę Komitatu.

Kuszczu przyznał, że widział tego najstraszniejszego komitata It-Ogłu, a że wiedział, iż już ten nie musi być w Bałkanach, więc się podjął go ztamtąd wystraszyć. Mufty pokręcił głową.

— Ja wiedziałem, że ty to zrobisz. Ale czemuż go Kozacy nie złapali, wszak oni poszli na Bunar?

— Nim Kozacy byli pod Bunarem, już on był za Bałkanami. U nas i oczy i uszy dobre; mamy my swoje huryski i swoich czarowników, co nam wszystko szepczą, a oni o wszystkiem wiedzą.

— Ale z kimże był ten psi syn?

— Z wiatrem w parze — z nim przyszedł i z nim poszedł.

— Rozmawiałeś z nim?

— Jak z tobą, Mufty; myśmy dawni i dobrzy towarzysze.

— Więc go ani złapiesz, ani zabijesz.

— Bo się nie da ani złapać, ani zabić — ale go ztamtąd oddalę.

http://rcin.org.pl

— W jakiż sposób?

— Nie chodź w moje grzędy, ja nie pójdę w twoje; i między nami są prawa i umowy, i może je lepiej szanujemy jak wy.

— Ale jak się inni komitaci zjawią?

— Tych będę mordował i tępił, jak każesz; rozkaz twój będzie zawsze w mojej głowie. —

I obradzali się, jak wojować buntowników powstania, hajdukami, rozbójnikami.

Tegoż samego dnia był świetny wieczór u doktora Niemca, a zatem cudzoziemca — wieczór europejski, jeśli niepodobny do paryskiego, to trochę zakrawający na niemiecki. Wielkie damy, panna Bibi, sławna w Stawo-dromie, z biegania w Kalendżach po ulicy na schadzki do kochanka, nie była to kotka, ale grzechotka. Po kilku latach małżeństwa na wiarę, poślubiła na prawdę człowieka, wspinającego się do nazwy wielkiego rodu, którego nie mogąc udowodnić przed heraldją, udał się z pismem do papieża. Ten nie przyznał szlachectwa, ale przyrzekł modlić się o zbawienie jego duszy, jak o zbawienie dusz wszystkich Chrześcian.

Odpowiedź papieska została patentem szlacheckim — i został hrabią jeszcze mniej wartym, jak hrabiowie kopertowi.

Sztub-Metchen ze statku parowego, porwana przez exkelnera bilarowego żydka, na nauczycielkę strudlów, a potem poślubiona przez niego, teraz się mieni młodą mężatką, córką pułkownika piekielnych kirysierów Wielkiego Napoleona. Pułkownik miał zginąć pod Waterloo na czele piekielnych kirysierów, w piekielnej szarży; a że w wigilję przegrał w karty dziesięć miljonów talarów, więc pośmiertnej córeczce nie zostawił tylko dom w Moguncji, dom z zielonemi okiennicami. Mąż w Afryce Mak-Mahona został bratem broni, bo dozierał jego wierzchowych koni. Żona przeczuwając sławę dyplomaty Jeszczeraza, pisała się do jego pokrewieństwa, bo na jakimś niemieckim statku, na jakimś niemieckim festynie, hrabia Jeszczeraz, młody kirysier, do kapitulacji zmusił Sztub-Metchen, nie znalazłszy w fortecy torpilów. Nabrał gustu do systematu kapitulacyjnego. Wielkie to

http://rcin.org.pl

było państwo, dla Bulgarów, bo pochodziło z żydowskiego, staropiśmiennego pokolenia.

Były dwie córy dostojnika łacinnika, krawca, dzwoniarza i śpiewaka kościelnego, konsularnego urzędnika, idąc Awinońską tradycją, która w papiezkich posiadłościach, przez pomiatanie Rzymu pogańskiego, zwała dzwonników konsulami — dwie córy konsularne, jedna od drugiej szpetniejsza, niby hotentotki, niby gorylki. Jeden z amatorów płci niewieściej, choćby niepięknej, zapytany: Jak może oskomić się na te Ewy? — odpowiedział: Na bezrybiu i rak ryba; gdyby im głowy poobcinać, byłyby zupełnie jak kobiety. — Jeden z mężów, bundziuczny, miał nos do góry — wietrzył swoją połowicę; drugi miał uszy zwieszone — uszy obwisły z przesytu.

I Greczynka daskolica, kałmuckiego pozoru — widać szczątek porody z napadów Kserksesowych, bo zdaje się, że Kałmucy dzisiejsi nie dochodzą do Afenów i nie kojarzą się z solonemi Greczynkami. Żyrna jak pularda z Mans, a ciężka jak działo wałowe. Obok niej mieszczanka ruda, chuda jak czapla, w brylantach paszyńskich, obeznana z hierarchją wojska — tylko z góry szła na dół, a nie z dołu w górę.

Wszystkie wielkie panie w fustanach, w czapkach z kwiatami i piórami, a takie na nich barwy, o jakich nikomu nigdy ani się śniło, ani marzyło — różnobarwne tęcze w kąt poszły, a nawet jaskrawe barwy cesarzowej Eugenji i jej dworu jeszcze by nic tak jaskrawego oku ludzkiemu przedstawić nie mogły.

Doktor gospodarz rad, zaciera ręce i powtarza to do żony, to do córki:

— Klajne societé, aber honnete! — co miało znaczyć: małe towarzywsto, ale wyborowe.

Stoły zastawione kiełbasami, kiszką wątrobianą z wieprza, schabami z wieprzowym tłuszczem, szynką, strudlami na słoninie, chrustem wysmarzonym w zdiorze ze świni — jednem słowem, wiele a wiele świństwa, a wszędzie chrzan, musztarda, sosy z czerwonego pieprzu — sztofy rakiczki — i butle oplatane z rozmaitemi gatunkami win. Dla takiego państwa trzeba było takiej lukulusowej uczty — same

http://rcin.org.pl

przysmaki, delikatesy, aż ślinka paniom idzie z ust, a panowie pokrząkują i wąs pokręcają.

Stary doktor Polak — pułkowy, poparskuje jak dzik, gromko — i pogląda na ex-pannę Bibi; dawne serdeczności się przypomniały, bo to zawsze wraca się do pierwszych miłostek. Pogląda — i ile razy widzi, jak się bierze do szklaneczki, albo do świneczki, to chrząka i pod nosem brzdąka: isteryczna, spasmatyczna — jak się najadły kiedyś jelenia, a zaczęły się zakrapiać, mało co nie pomarły; krzyczano że się zatruły. Warto by przestrzedz, żeby znowu czego nie było.

Ale młody doktor stojący obok niego:

— Nic nie było, trochę odoru, trochę fetoru — i wszystko przeszło i teraz przejdzie. —

Choć muzyka stała na pogotowiu — jeden z piszczałką, drugi z bębnem — jednak najprzód zabrano się do bufetu, żeby się pokrzepić nim przyjdą Bulgarki i Bulgarowie, i pokazać im, dobrze podjadłszy i podpiwszy, co to jest cywilizacja europejska! Muzykę tanów i symfonji zastąpiła muzyka szklanek, widelców i nożów, na talerzach — i symfonijne pufy objedzonych pań — ochy i brum pijących mężczyzn. Wielkie państwo ładowało się świństwem, ciągnęło wódeczkę i wińco, jak smoki — gotowało się do spełnienia misji cywilizacyjnej na Bulgarach.

Zaczęli przychodzić Czorbadżowie i Czorbadżyjki — wszyscy Czorbadżowie już à la Franka byli ubrani: w surduty roztwierane na piersiach, ze sliweńskiej haby, czyli szajaku, wyrobu znanego na całym wschodzie — barwy jak zwano à la Garibaldi. Ale nie była to barwa czerwona, którą dają bluzom wojaków Garibaldiego, ale fioletowa barwa przewijana z czerwoną. Ztąd to demokraci wnioskowali o usposobieniach republikańskich Bułgarów, a Katolicy robili sobie apetyt i pewność, że ich nawrócą na katolicyzm, bo noszą fioletowy kolor biskupi, i nie mają własnego kościoła — a jedni i drudzy polegali na przysłowiu: poznasz pana po cholewach, a człowieka po stroju i po jego kroju. Niewymawiana część stroju przez wstydliwe Angielki, ale wyraźnie zwana przez Sztub-Medchen portki, a przez ex-pannę Bibi

http://rcin.org.pl

porteczki, były pasiste i kraciaste, jasnej barwy, ale takoż sliweńskiego wyrobu — a kamizelki czerwone i żółto gorące ze sliweńskiego szajaka. Tylko chustki na szyi, jasno zielone, paliowe, ceglaste, cieliste, były towarem wiedeńskim. Tylko dwóch czy trzech miało buty, ale nie lakierki; reszta w pantoflach i w terlikach; rękawiczki białe niciane, robione przez Czorbadżyjki, i na wszystkich głowach fezy, jak główki na czerwono malowane, sztachetki starego autoramentu.

Czorbadżyjki i ich momiczki, to były śliczne Ewy, kostka w kostkę, mastka w mastkę, jak dawne Ewy sliweńskiego raju — w czasie psot szatanów; śliczniutkie, milutkie, przybrane w fustany z jedwabiów, z barw szykownych, a na wierzchu dołmanki Atylki i bekieszki aksamitne i atłasowe, narzucane szerokimi haftami złotemi i srebrnemi, podbite kosztownemi futrami. We włosach swoich własnych brylanty i drogie kamienie, zgrabne bótynki na nogach, a rękawiczki wiedeńskie na rękach.

Weszli. Czorbadżowie poważnie na sofach siedli, zapalili cygarka i rozmawiali jak ludzie. Czorbadżyjki takoż zasiadły skromnie, żadna się nie wzięła do kieliszka, do rakiczki, do wińca; podano im słodkie, jadły konfitury, piły wodę, jak przystoi na Ewy.

Cywilizatorki zostały, jak to mówią, zbite z pantałyka; ledwie mogły się trzymać na nogach. Czy to od haustów huzarskich, bo im pokraśniały nie tylko twarze, ale nawet nosy — czy to od podziwu bogactwa, gustu i piękności Bulgarek — bo uznanie wyższości kobiecej tym markietankom nie przyszło by na myśl; głupstwo i śmieszność ma zawsze o sobie dobrą opinję, ma siebie za wyższość. Nie przemawiały słowa i z tem może im najlepiej było.

Mężczyzni cywilizatory, już dobrze podszołomieni, powszednim swoim obyczajem, a nawet na pół pijani, zaczęli grać na dobre, w hu ha demokratyczne, obozowe — i byłoby może przyszło do tłuczenia szkła i fajansów, a może i łbów współbiesiadników, współbutelników, gdyby nie oznajmiono przyjście Mutasarifa i Bejów kilku. Bunczuczność Turków ich zastraszyła, bo to Turek pan — więc ręce po szwach i stali wyprężeni, gotowi na przysługi i na posługi. Nawet

http://rcin.org.pl

wielkie panie dygały i siadały i przyzwoitość wróciła do uczty. Turek ucywilizował cywilizatorów.

Właśnie w tej chwili wpadła do domu matka Hanki z Helenką i z synem. Myślała ona, że w tem zgromadzeniu znajdzie swoją Hankę. Kłaniają się, do nóg padają Mutasarifowi, Bejom, Czorbadżym, mówią jedno po drugiem, a nikt ich nie rozumie. Proszą o Hankę, a wszyscy patrzą jak w tęczę, w Helenkę, bo była ładną w swojej bunie góralskiej. I ona patrzy na Czorbadżyjki, na ich brylanty, na ich atłasy, na ich aksamity. O! jakże by jej to było do twarzy! Uśmiecha się do tych strojów bogatych; niewieście życie w sercu zagrało i przez oczy na świat się wylewa. Patrzą na to koczkodany europejskie, czy niby europejskie, i na śmiech pusty im się zbiera.

Mutasarif pogładził pod brodę momiczkę.

— Czy i Hanka taka ładna jak ty?

Zarumieniło się dziewczę.

— Och! ona ładna i bardzo ładna — ja sobie tak, ot sobie.

— Będziemy jej szukali, trzeba ją znaleźć — zaraz się udam do Feryka.

Żydek ex-kelner zauważał, że Mutasarif nie spuszcza z oka Helenki; myśli sobie: dobra gratka — mrugnął na godną połowicę, a sztub-metchen, jak kirysier piekielny nieboszczyka ojca, skoczyła z kopyta i stanęła przy Helenie.

— Jakże się ty nazywasz, moje piękne dziewczę?

— Helenka.

— Helka, szczęśliwe imię! Przypomniała sobie Helkę uczennicę, i dobrą spekulacją może się lepiej uda z Mutasarifem. I wzięła za rękę momicę, a za pozwoleniem Mutasarifa posadziła gwałtem i matkę i córkę w grono cywilizatorek, i zaczęła do siebie hołubić młode dziewczę. Stara kwoka, ta Sztub-Metchen — a mężowie przyklasnęli tej demokratycznej manifestacji, pośmiertnej córy poległego pułkownika i barona pod Waterloo — tej, która kapitulowała przed pierwszym Niemcem i zrodziła w nim chętkę sięgania po inne kapitulacje.

Rozpytywano, a mąż ubrylantowanej pani wąs pokręcał

http://rcin.org.pl

i z uśmiechem uciechy powtarzał, co się stało, to się odstać nie może. Ale nie turbujcie się, nie wozić się Kozakom z takim towarem; jak dzieci, nabawią się i cacko oddadzą, bo to dobre dzieci te nasze Kozaczęta — lubią wódeczkę, luleczkę i dziewczęta.

Dowiedzieć się nie może, bo nie ma Feryka w mieście; on ze starszyzną nieżonatą i z Kozakami w górach, w jarugach, na służbie sułtańskiej.

Bo to ta Kozaczyzna podobna do huzarów poety Demidowa. Obżeniwszy się, rozdzieliła się na dwie części: żonaci zostali współbutelnikami biesiad, razem z żonami pili, pili aż im nosy pokrasno-sinieli. Codzień padali jak martwi przy swych połowicach i spali jak trupy aż do ranka, a do służby ani weź. Choroby, skrufuły, romatyzmy, febry i zapalenia, ze świadectwami doktorów, nie pozwalały im wychodzić, tylko na biesiady i na spacery z żonami. Stali się nie bożogrobskimi, ale winogrobskimi żołnierzami.

Kozaczęta po swojemu pieśń o nich śpiewali:

Obżenili się sotnicy,
Taj przybrali się w spodnicy.
Obżenili się bandury,
I teraz do barszczu rury.

Obżenili się majory,
Taj przybrali siebie w szory.
Aptekarz pisze recepty,
Łupi, cupi bez percepty.

Podpułkownik wziął dzierlatkę —
Taj nie umiał zamknąć klatkę.
Kto chce, to do niej zaziera,
Turczyn miodek podbiera.

Wisłouchy, Wisłogony,
Potrzebne wam były żony!
Oj! cymbały, oj! cymbały,
Trza by wam dać dobre wały.

http://rcin.org.pl

Nie żonaci po swojemu, po kozaczemu, choć zahulają sobie, ledwie dzień brzasknie na niebie, już na koniach, kołpaki na ucho, na bakier, szable świszczą; konie wrą pod jeźdzcami. Harcują po górach, po jarugach — i w ciemną noc gotowi na koń i do wyprawy. Sto kochanek, ani jednej żony — tak przygrywa śpiewka kozacza, a choć walcują na posadzkach i o Żominin i o Braku rozprawiają — nie można by ich zapytać: gdzie wy Kozacy ubiegłych lat? Bo oni tacy jak byli mołodcy pana Sahajdacznego: gdzie uderzą, tam wszystko na łój, na masło. Jak uszlachceni Kozacy pana Jana Wyhowskiego, de hajde i de jura — do szabli i do pióra — jak pana Jana Brzuchowieckiego: Gdzie wpadniem z ogniem, z mieczem, to wszystko spalim i posieczem. I oni sami sobie mówili: Kto chce kozakować, to w bezżeństwie — kto chce gnić na smród, to w małżeństwie.

I kozakowali po Bałkanach Kozaczęta z Ferykiem. Wali Dunajski z Ruszczuku, z Wielkiej Tyrnowy szle telegramy po telegramach: pięć tysięcy, dziesięć tysięcy Komitatów przeszło w Bałkany kazańskie — a Feryk odpisał: Ani jednego nie masz, ani jeden nie wszedł. Moi Kozacy są tam: wszystko widzą, wszystko słyszą — wszystko wiedzą, nic nie ma. — Muszyr z Szumny szle takoż telegramy po telegramach: W górach kazańskich harmaty leją, pałasze kują, karabiny Drejsa gwintują. Feryk odpowiada: Chyba djabli, nie ludzie; co ludzie tylko robią, moi Kozacy wiedzą, a coby djabli robili, i to by się dowiedzieli. — Obydwa znowu szlą telegramy, zbrój Muzułmanów — a Feryk: Gdyby było potrzeba, to ile uzbroję Muzułmanów, tyle uzbroję Chrześcian, bo to poddani jednego monarchy, obywatele jednego kraju, obywatele jednego państwa. Ale teraz nie ma potrzeby — moi Kozacy wszystkiemu wystarczą jak starczyli, bo ani człowiek, ani ptak, ani zwierz cudzy nie zakłócił spokoju Bałkanów, powierzonych straży kozaczej. Dobrze oni służyli Sułtanowi, Wysokiej Porcie i ludowi muzułmańskiemu i chrześciańskiemu, a oprócz ludu, nikt im nie powiedział: Bóg zapłać!

http://rcin.org.pl

Otóż tak się działo w Bałkanach wschodnich i południowych, od olbrzyma Warneńskiego aż do Szybki Bałkanu, gdzie całą straż gór i doliny powierzono pięciu sotniom kozackim i dwom szwadronom dragonów. W Wilajecie Dunajskim, od Dobrudży aż do granic Serbskich, było na pogotowiu ośmnaście bataljonów piechoty, trzydzieści szwadronów jazdy i artylerja drugiego korpusu, porozstawiane na punktach obrony i nacisku, i już na czatach, bo się zaczęły pojawiać roboty Komitatów. Jak powiewy przedburzowe, od Wołoszy, od Dunaju, od Morawy objawiały się te oznaki niezwyczajnego ruchu.

Z trzech dziewic Nejkioj — z trzech córEwy z szatańskiej przystani — już dwie dostały się do sliwenskiego raju.

Hanka siedzi za kratkami haremowego kafesu[5]) i już nie Ewa, ale dilber[6]) Fatma, śpiewa Ezany, kłania namazy. Już zakosztowała jabłuszek węża — szczęśliwa, roskoszna, choć świat Boży przez kratki tylko widzi, ale serce miłością upojone, miłością tylko żyje — dostała próby kochania i kocha — to dla niej świat nowy, to raj, w którym żyje i z niego nektar szczęścia pije.

Helenka dostała się pod opiekę matrony, która była i na górze i na dole — z miljonów i z piekielnej sławy ojca pod Waterloo nie ostała się w domku mogunckim z zielonemi okiennicami, ale zaszła na pokład statków i pod pokłady — wprawdzie parowych, ale statków. Jeśli nie lepszą, to taką ochmistrzynią, taką macierzą dla młodej dziewczyny, jak wąż. O! ona ją potrafi nakarmić i dobrze jabłeczkami — sama jadała póki mogła, to opowie smak i jak. Już Helenka nie taka jak była, choć marzy o junaku Kozaku — choć przed oczyma jej myśli jasno się przesuwa Petro Katyrdżyja, ładny i składny, z czarnym wąsikiem i piwnem okiem — ale już na serduszko padły dwa płomyki oczów Mutasarifa — a macierza Sztub-metchen rozżarza płomyki słowami węża, o strojach, o dostatkach, o znaczeniu, choć jak naiwne serce dziewicy nie odpycha pychy, i dla pychy gotowa zakosztować jabłuszek.

http://rcin.org.pl

A Marja, przeczysta dziewica — dziewica Bulgarji — wędruje lasami, górami obok Wojewody, rycerza Bulgarji. Ona wie że on żonaty, że ona nie dla niego — ale on dla Bulgarji — i ona dla Bulgarji. Serce szczęśliwe na ziemi, bo wiedzie obrońcę bulgarskiej swobody — dusza leci do nieba i modli się u Boga o bulgarską swobodę.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

IV.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

DOBRUDŻA.

Dobrudża, kraina życia i śmierci — życia, bo tam świat martwy i świat żyjący ze zdroju życia ryczałtem pije i bujnie żyje — śmierci, bo od wieki wieków na tem stekowisku ludów napływających z jednej części świata na drugą, wojny, pożogi, powodzie i morowe zarazy — ręce sobie podały, by powstrzymać napływ ludzi, a ludzie jak płynęli, tak płynęli — marli, ginęli i znowu napływali — i żyli i żyją. I teraz na to stekowisko rodów i wyznań: napływają Czerkiesy, Tatary, Nogojce, i wszystkie szczepy Turańskie ze wschodu na zachód — napływają Sławianie licznych rodów i zwań z zachodu na wschód, a za nimi Niemcy. To ziemia obiecana, oblana sławiańskim Dunajem i Czarnem morzem, a od ziemi ogrodzona Trojanowym wałem. Stary Rzym od tego stekowiska odgradzał się przekopem. Młode Włochy stawiły na tem stekowisku zamki, a młoda Sławiańszczyzna słała na te wody czajki z Kozakami. Jakieś licho powaliło zamki jedne po drugich — tylko gruzy i zgliszcza sterczą, na znak że tam były zamki — jak się walają Kozacy po stepach, na znak że tam ludzie byli i bili się. Na Morzu Czarnem nie widać czajek kozaczych goniących za łodziami; i Morze Czarne drzemie cicho, albo zżyma się, burzy, samo z siebie i samo dla siebie, a czajki kozacze po Dunaju za rybami uganiają. Po siołach różnoplemienne ludy i różnostrojne, ziemię orzą, kapustę i kartofle sadzą, i bydło w pole gonią. Kościoły, cerkwie, bożnice i domy Boże

http://rcin.org.pl

wszędzie się wznoszą, i w nich modły wszystkich wyznań do Boga prawią — od Kizyłbarza [1]) perskiego do anglikańskiej reformy — od starowierca i duchoborca do jezuickiego i rabińskiego wyznania — a po stepach karczmy Dymitrakiego Beja, albo Rassima Paszy, arędowane przez Żydów, takie same plemię jak na Ukrainie, i tacy sami Żydkowie jak na kozaczej Ukrainie. Karczmy — wygoda, Zadrypanka — a Żydzi arędarze i szynkarze, Icek Herszko, Trul, po nad wodami Kierżhany [2]), szlafluzy [3]) do solenia ryb, ale nie kozaczych, tylko Arlan pana Armianina i Rassim paszy, arędowane żydom Berkom, Moszkom, a pijacy i najmyci, jak na kozaczej Ukrainie — Iwany, Stepany, Kiryły, Hawryły piją, pracują, a choć bieda, to hoc i podskakują.

Obok tej Sodomy i Gomory, obok tego braterstwa kozaczego, widać Kiszły, futory — Mokanów [4]), Bulgarów, Kara-Kaczanów [5]), Kuco-Włochów — tam tysiącami owiec złotorunych i srebrno-mlecznych — stado rogatego bydła, i tabuny koni, choć niepoczestnych, ale żywuszczych a szybkonogich i zawiędłych wiatrem stepu — i oślice nazarańskie kochanki czobańskie — tam dostatek, bogactwo, porządek, a nie burłactwo.

Dziwnym porządkiem tego świata, rok rocznie, jak żórawie z północy na południe, ciągną na Dobrudżę wszystkie opryszki i urwisze zbiegi, ludzie pokłóceni ze sprawiedliwością ludzką i Bożą — i ludzie górnej fantazji i rozbujałego ducha. Jedni, by zbliżyć się do miejsc rodzinnych, z których wywędrowali, oddychać powietrzem rodzinnem; po ochocie wędrówki tęsknota do domu, jak po deszczu pogoda — drudzy, żeby się umizdrzyć i zatopić w różnofarbnym świecie i zatrzeć swoją osobistą barwę przed okiem ludzkiem i przed okiem Bożem, przed prawem i społeczeństwem — a wszyscy w nadziei, że stekowisko znowu odżyje i zagra po dawnemu dawnemi pohulankami.

Władze miejscowe z rozkazu Wysokiej Porty, z tanzymatem i policją, przymykają oczy na te przychody i odchody, na te rozchody i przechody włóczęgów i wędrowców całego świata. Bo sułtański rząd, to rząd ojcowski, prawdziwy rząd Boży: nikogo nie potępia, a każdemu zostawia

http://rcin.org.pl

czas i możność odrodzenia się — czas skruchy, czas pokuty, do nowej pracy, do nowej walki życia. Jeśli urzędnicy wynajmują ten lud pokutników i grzeszników, ten lud sławiański Żydom, Armianom i Grekom, tak jak to robiła szlachta polska w buńczucznych chwilach swego bytu — to nie sułtańska wina, jak nie była królewska wina — ale wina podboju i konieczności nietargania się nawet na najniesprawiedliwszy krok i przekroczenia rządzców przeznaczonych do straży i utrzymania podboju. Jeden z Wielkich Wezyrów jeszcze żyjący, głęboki w swoich pojęciach rządowych, jak Machiawel, jak Jezuita, jednemu urzędnikowi Dobrudży, poczciwemu Sławianinowi i prawemu, serdecznemu człowiekowi, w odpowiedzi na ukazane przez niego mazbatę z tysiącami pieczątek ludowych, oświadczających wysokie zadowolnienie z jego urzędowania i żal z jego odwołania — oddał mu z uśmiechem mazbatę, mówiąc: Zasłużyłeś i sprawiedliwie na odwołanie, bo władza nie chce żeby jej urzędnicy zasługiwali na zaufanie i zadowolnienie ludu, ale żeby mieli zaufanie i zadowolnienie władzy. Gnieć, drzyj lud, byle władza miała spokój i siłę. System racjonalny — byle tylko nie znalazł się jaki monarcha, któryby powiedział, jak niegdyś powiedział Władysław Czwarty polski, do Bohdanka Kozaka, po wychyleniu kielicha beznogiego, który odbiera ludziom i nogi i głowę: — Macie szable, nie dajcie sobie w kaszę pluć. — Albo jak dziś cichaczem, na czczo przekazuje Kajser wiedeński granicznym pułkom Sławiaństwa: — W moc konstytucji pozwoliłem was rozbroić Madziarom, ale macie broń daną waszym praojcom przez moich praojców; nie oddajcie jej, a będziecie ją mieli. —

O bogdajby tak kiedyś nie powiedziano zbieranemu motłochowi na Dobrudżkiem stekowisku — bo by wtenczas była pohulanka, ale jaka?!

Minęła karawana z Nejkioj, Pazardżyk-Ogłu; miasto o domach glinianych, o dachach słomianych; ciągnie ku Mangalji — stepy, burzany, a za burzanami Kurhany; po stepach jak mrówia bydła na sałhany. Za trzodą baranów idzie It-Ogłu, Wojewoda, a obok niego Marja dziewica. On ją pielęgnuje, osłania i rozmawia, jak z siostrzycą,

http://rcin.org.pl

o Jenikioj, o swojej chacie, o starej matce — i o Bułce Jarynie z niemowlęciem złotowłosym — widział chwilkę, uścisnął i porzucił, i Bóg wie na jakie czasy! Takie życie hajduka, junaka.

I ona mu w tę samą nutę gra, o Jarynie czarnookiej, o Giaurskiem niemowlęciu, o choratach Jenikioj — i wciąż na niego okiem miłości, ale miłości bulgarskiej pogląda. Dziwna to dziewczyna, jak Polka rozkochała się w ojczyznie, i to tylko jej drogie i miłe, co służy tej ojczyznie — to tylko bohaterskie, co dla niej żyje. Była szczęśliwą, chociaż nieraz ją gorzki żal zbiera: — O mój Boże, mój Boże! czemużesz mnie momakiem na świat przyjść nie dał! Och! jakbym ja zawodziła bachmatem, jakbym machała jasnym bułatem za bulgarską swobodę. — Spuściła główkę i łza w oku stanęła; ale wnet podniosła oczy, spojrzała na Wojewodę. — Jemu służyć będę, bo on służy bulgarskiej swobodzie —.

Mangalskim szlakiem jadą wozy za wozami, ładowane pszenicą, jęczmieniem do Mangalskiej przystani; przy wozach na karaeszkinach, szłapakach jadą Turcy przystawy, w kożuchach, guniach, jak opudały, a zbrojni i z rusznicami przez plecy. Po stepie wałęsają się jak wilcy Czerkiesi wychodźcy, za żerem, za zdobyczą — i niejeden Zaptia pędem miga przez pola. Im bliżej do Mangalji, tem większy ruch — a tu już futory Bulgarów bałkańskich majaczą po stronach.

It-Ogłu rzucał okiem na strony; on stary lis, znawca przyznak — widzi że coś się święci, nie na zwyczajny kopyt rzeczy się naciągają. Zaraz zeszli w bok ze szlaku, trzoda skrywała się w burzany, a potem spuściła się w jarugę i tam stanęli na odpoczynek. I pół godziny nie uszło, kiedy dał się słyszeć z dali strzał głuchy, urwany, jakby z pod ziemi, ale trafny — a niebawem zatętniały kopyta końskie. Dwa konie, jeden czarny, drugi bułany, goniły stepem; bułany uciekał i wierzgał, a czarny nadskakiwał na niego i za kark chwytał, a obydwa posiodłane i pokiełznane, a hejby [6]) latały po nad grzbietami, jak kruki, ptaki śmierci i trupiego żeru. W prawo, w lewo się kręciły — bułany

http://rcin.org.pl

nie mógł uciec, a czarny dogonionego zatrzymać. Było widać wycieńczenie sił w gonitwie.

Wojewoda patrzał: — Bułany zaptijski, czarny kiesedżyjski. —

Przyleciały do trzody i stanęły zadyszane. Wojewoda uchwycił za czarnego, dziewica za bułanego.

Ledwie schwycił, popatrzył i poznał.

— To kiuczuk Stefana; musi być przygoda. —

I dosiadł wronego, dziewczyna wskoczyła na bułanego. Konie poczuły grę wędzidła, parsknęły, zwróciły się i idą skąd przyszły. Wrony przodem drogę znaczy — z jarugi w burzan i znowu w jarugę — a za jarugą kilka strzałów jeden po drugim padły. Wojewoda jatagan w zęby schwycił, pistolety, rewolwery, w obie ręce, a dubeltówka mu na plecach skacze. Wrony orzeźwiał i wprost sadzi na strzały. Dziewica bez broni. wolą popędza konia i trop w trop za Wojewodą bieży. Przybiegli.

Trzech ludzi się broni na pieszo, plecami do siebie, a jataganami w pole — a do koła kilkunastu na koniach i na pieszo przyskakują. Wystrzałów nie ma, już wystrzelali, i nabijać nie ma czasu — jataganami w chrapy końskie, i konie odskakują — jataganami w oczy ludzkie i ludzie w tył się cofają.

Wojewoda poznał swoich, poznał cudzych — nadskoczył i z rewolwerów palił w prawo, palił w lewo — a dziewica wtorowała strzałom krzykiem wojennym: Swiaty Giorgij! Swiaty Giorgij! —

Rozlecieli się ludzie pogoni, w burzanach potonęli, w ziemię zapadli, tylko broniący się zostali, a z nimi trupy. Ośm ich było: trzech Czerkiesów, jeden Tatar, jeden Zaptija, a trzech Kiesedżyjów Bulgarów — na śmierć zabitych. Z pozostałych trzech dwóch rannych, ale lekko, trzeci nietknięty. Wojewoda zlazł z konia.

— Zdrowo, dobrze, Kiuczuk Stefan!?)

— Bóg zapłać, Wojewodo! Co zdrowo, to zdrowo, ale nie dobrze. Trzech najlepszych junaków djabli wzięli, dwóch rannych, będą chyrlać; konie Czerkiesy pochwytali — ja sam jeden. Deli Orman daleki, Turków w nim ćma

http://rcin.org.pl

a Sipahy [8]) — jak się tu dostać w kazańskie Bałkany? Komitat kazał.

— To i ty z Komitatem?

— I jam Bulgar, choć Kiesedżyja.

— Nie ma co w Bałkanach robić — tam Kozaki junaki, i lud cały trzyma z Kozakami, naszymi junakami.

— Oh! Kozaki to Kozaki — prawdziwe junaki. I ja kiedyś byłem taki, tu w Deli-Ormanie. O, przeklęty Kołatuszka! Szkoda! — — chciał opowiadać — Wojewoda mu przerwał:

— Nie czas bałakać, tu nie siedzieć — trzeba zmykać. —

Przez ten czas Marja dziewica opatrzyła rannych: jednemu przewiązała przerąbaną głowę, drugiemu przekłute ramię.

Wojewoda dalej mówił: — Ot po nad tym ługiem my się przemkniemy z trzodą w kazańskie futory. Ale jak się dostać do Mangalji? A trzeba zawiadomić Dyszlija Dymitria, i on wojewoda, i tam czeka. Jak pójdzie może wpaść w łapkę, nasz pechliwan [9]); siłą go nikt nie poduża, ale rozumem to i dziecko. Jemu jak Ślepowronowi; trzeba ptaszki nocznicy by go wiodła.

Marja słuchała, trząsnęła drobną główką. — Ja pójdę i dójdę, Wojewodo! Dawaj rozkazy.

— To być nie może! Siostrzyco, co tobie?

— To mnie co i tobie, o swobodę bulgarską chodzi.

— Ty dziewica, krasawica, jakże ciebie między Turczynów puszczać.

— Bóg mnie zawiedzie, jak zawiódł słabą Dalilę za Samsonem. —

Dziewica słyszała arcybiskupa Hilariona Łowczańskiego, prawiącego o Dalili i Samsonie. Ani jeden, ani drugi nie znali Samsona, ani słyszeli o Dalili. O hajduku Velko i o Kiesedżyju Kiuczuk Mustafie [10]) i o Mateo Raszo [11]) wiedzieli jak o świętym Jerzym i o świętym Dymitrze. Kiuczuk Stefan machnął ręką.

— Niech idzie momica, Bóg ją natchnął swoim duchem, a kto z Bogiem, to i Bóg z nim. O pamiętam, w tym Deliormanie miałem dwanaście lat, byłem Kozakiem, carskim

http://rcin.org.pl

junakiem. Ledwie do grzywy końskiej mogłem dostać ręką, ale Pasza mnie polubił i polubiła starszyzna. Stefan praworny, motorny, hajde na koń — i Stefan wodził po Deli-Ormanie, pomiędzy obozy Białego Cara, wąsate Kozaki, brodate baszy-buzuki. Zawsze wyprowadził — dobre czasy, żal, szkoda — żeby nie ten bis Kołotuszka! —

Wojewoda nie słuchał; na stronie opowiadał Marji, gdzie ma znaleźć Dyszlija [12]), jak go poznać, jak się mu dać poznać i jakiemi znakami obwieścić Wojewodę, który miał na nią czekać w Kiszły kazańskiego Hadży Pawła.

Dziewica przytuliła się do Feredżyi, wyszła na szlak i w drogę. Bóg nią się opiekował, bo przelecieli koło niej o dwa kroki, jak wściekli, Czerkiesi i żaden nie spojrzał na nią, a było ich ze dwunastu — i czterech Zaptiów za nimi w pogoń, i ci się nie zatrzymali, o nic nie pytali — a serce jej dygotało nierównym pędem, jak lot wróbla. Tuliła się do Feredżyi i szła dalej a dalej.

Koło karczmy Wygnanki zdybała burłaków pieszych — jak ją zobaczyli, w śpiew: Idzie Żydóweczka hajka — a gdzie moja nahajka — Żyda suczego syna — i zaczęli czubić Żyda szynkarza, a dziewczęciu ani słowa — przepuścili i nic nie mówili. Dopędziła tabor wozów i wprost się udała do starego Turka przystawy.

Nisko pokłoniła się, czołem otarła o strzemię.

— Panie, biedna dziewczyna zapóźniła się, do Mangalji idzie, prosi o opiekę. —

Turek popatrzył: — Na moją głowę masz opiekę — i wskazał by siadła na wóz i kazał okryć, otulić kocami, futrami — ani kto jest, ani skąd idzie, nie pytał. Stary to był Turek, potomek Deli-Ormańskich Spahijów, i sam w duszy i w sercu Spahija, łaknącego nakarmić, napoić, chroniącemu się dać przytułek i opiekę, słabszego obronić — a tylko wroga bić — słów nie wiele w ustach, tylko dzięki Bogu, Bogu chwała — na moją głowę — w sercu ani podstępu, ani nieufności; ręka szczodra i wola dobra. Na takich ludziach między Turkami nie brak w całej Rumelji. I niedziw, że oni kraje podbijali, i bez szerijatu i tanzymatu

http://rcin.org.pl

sercami podbitych władali. Co robiło serce i sumienie, tego nie robią irady i firmany.

Szczęśliwie dojechali do Mangalji. Marja wyskoczyła z wozu, pokłoniła się nisko na podziękowanie. Turek pobłogosławił.

— Niech cię Bóg prowadzi — idź szczęśliwie! — I znowu nie zapytał, ani gdzie idzie, ani do kogo idzie. Nie patrzył nawet za nią — tylko ziarnka różańca między palcami przenizywał i wiódł wozy do składu zbożowego.

Marja szła wprost do klasztoru Kalugierów [13]) i tam pytała o Ihumena Paisego. Zaprowadzono ją do izby, gdzie na posłaniu bałkańskich koców siedział olbrzymiej postawy Ihumen. Zarost czarny na całej twarzy, oczy małe na pół zaspane, ręka taka szeroka, że na dłoni mogłaby bezpiecznie Marja chorata zawrócić; opończa kalugierska na piersiach rozchrestana, a pierś niedźwiedziemi kudłami obrosła. Przed nim nie brewiarz, nie różaniec leżał, ale kufel z wińcem i kapszuk z tytoniem. Smalił fajkę, popijał wińco, a przed nim na podłodze w kuczki siedzący Kaługier, sucherlawy, z iskrzącem okiem, z pargaminowem licem, pisał i pisał, a stronnice na stronę odkładał.

Wtem weszła Marja. Była ładną jak zawsze, a ładniejszą jeszcze zmęczeniem i urokiem służby swobodzie bulgarskiej. Cała dusza gorącego uczucia odbiła się na licu. Kaługier przestał pisać, pióro mu wypadło z ręki — a Ihumen Paisy rozdziawił oczy i uśmiechnął się z całego serca.

— Momiczko cukrowa, ciebie mi tylko brakło do tytoniu i do wińca! Chodź duszeczko! — I już sięgał szeroką dłonią po momiczkę. Ale ta niespłoszona, skłoniła się:

— Wojewodo Dobrudży! Wojewoda Kazania szle mnie do ciebie.

— A gdzie znak? —

Marja podała mu blaszkę z orłem i z napisami. Obejrzał, obracał na wszystkie strony.

— To tak, to on. Ale czegoż chce, żebym szedł w Bałkany? Ja nie mam ani ludzi, ani pieniędzy. Komitaty wszystko na papierze, nie na gruncie. Tfu, z taką robotą!

— On chce z tobą rozhoworu.

http://rcin.org.pl

— Niech przyjdzie, i tytuń chwała Bogu jest i wińco mamy. Niech przychodzi, będzie rozhowor jaki zechce.

— Ale on chce bezpieczeństwa — jest razem z Kiuczuk Stefanem.

— A banda Stefana?

— Pobita — trzech zabitych, dwóch lekko rannych, a sam Stefan zdrów i cały.

— Otóż go masz! — A ty Angielku, co pisałeś do Komitatu?

— Tak jakeś kazał, Wojewodo, że Kiuczuk Stefan w trzysta kiesedżyjów wyszedł do Deli-Ormanu, że zbierają się inne bandy, ale trzeba żeby przysłano pieniędzy co prędzej.

— To prawda, tak chciałem — pieniędzy, trzeba pieniędzy. I to już poszło?

— Od dwóch dni.

— Cóż robić, może przyszlą pieniądze; to się zda. Ale co robić z wojewodą? Naradź się z Kalugierami, a tę momiczkę odprowadzić do jakiej rodziny bulgarskiej, bo już to nam jej tu nie trzymać, chociaż by się to zdało, kiedy należy do psiego syna, boby on nam po swojemu zaśpiewał, albo jataganem w łeb, albo kindżałem w serce. To djabli syn, nie psi syn. — Czegóż ty stoisz, momiczko? Idź sobie, djabeł nie śpi — ja nie odpowiadam za siebie. Idź za kalugierem.

— Nie pójdę, wielmożny Wojewodo, póki nie będę miała odpowiedzi dla wojewody.

— To stój, siedź, jak ci się spodoba — i popił dwie szklannice wińca jednę po drugiej, a potem smolił fajkę, póki nie wrócił kalugier Angielko.

— Wszystko będzie gotowe o północy — niech przychodzą, będą pożądanymi gośćmi. A ty momiczko spocznij sobie, czekając na wojewodę; masz czas. —

Momiczka skłoniła się i wyszła, ale ten kalugier Angielko jej nie w smak, wstręt cisnął do myśli. Już ona się dowiedziała, że Kalugiery nie byli Bulgarowie rodem, ale Grecy; że Wojewoda był przebranym Ihumenem, którego z niechęcią znosili Kalugiery, pełnili rozkazy wyższe, ciągnęli niejednę korzyść, ale radziby się pozbyć.

Wychodząc, zawadziła o dwóch Kalugierów podsłuchu-

http://rcin.org.pl

jących podedrzwiami Ihumena. Wpadli do innej izby, gdzie przez drzwi otwierające się dojrzała starca Kalugiera. Obmyślała się, że to musi być przełożony monasteru. Prędko z niego wyszła, a po chwili cichaczem, ukradkiem wróciła na powrót.

Ona naczytała się i nasłuchała w pieśniach Wuka Karadzicza, jak przez podsłuch dziewic byli ocalani rycerze tacy, jak Kralewicz Marko, jak Mujo Bosniacki i Skanderbeg Arnaucki. Podkradła się do framugi i słuchała.

Było ich kilku i między nimi było słychać głos Kalugiera Angielka. Momica czytająca i pisząca, jak wszyscy Bulgary, rozumiała trochę, ale tylko trochę po grecku. Łapała tedy słowa i wyrażenia się w przelocie.

— Trzeba skończyć, bo to z tych barbarzyńców nic zrobić nie można — a pieniądze nie małe. O północy się zejdą, niech hulają — a przededniem będzie im koniec — djabeł się nie dowie i nie powie. Przypadek — wczoraj była bójka, pościgi — szukano i znaleziono; rzecz z porządku swego doszła na zły koniec. I nam zagrożą, przed komitatem się wytłumaczymy — i pieniądze dadzą i zyskamy zasługę wierności do lepszych czasów. Ty Foti z nocą zbiegniesz do Kajmakana, a wy przygotujcie biesiadę, a sutą jak ostatnią. Momicy nie puszczać do monasteru, bo to zakała. —

Wyszła dziewica smętna, zadumana, jak tu temu zaradzić? Biedzi się z myślą, a gorące modły szle do Boga: O Boże wysłuchaj! O Boże ratunek daj! — i idzie ulicą sama nie wie gdzie.

Wtem nagle ktoś ją za rękę chwyta.

— Maryjko! zdrowo, dobrze? Co ty tu robisz? —

Patrzy i poznaje czobana Wołka z Weczery, a za nim idą czobany i czobanki z Weczery, z Topiłowy, a wszyscy dobrze znajomi — powitanie na powitania.

— Co wy tu robicie, towarzyszki i towarzysze?

— My przypędziliśmy z Kiszły barany, które jutro oddajemy sułtańskiemu Kassapowi [14]) czy Dżelepowi. Ale co ty tu robisz?

— Ja także przyszłam z matką, z Ojcem, z baranami do Kiszły, a tu do miasta po kołacze. Jutro wracam.

http://rcin.org.pl

— Chodź z nami, pochoratujesz, przenocujesz; zjemy wieczerzę, a potańczemy chorata, jak chętka zbierze.

— A gdzież wasz han, wasza chata?

— W czystem polu, z baranami, pod kurhanem, jest ciepła szatra, cieplejsze koce i jeszcze cieplejszy ogień — jest wołkowa duda, i Ilji piszczałka — będziesz się bawić aż strach — a psy Czobany ani wilka, ani Turka nie dopuszczą. Chodź, Maryjko! — Maryjeczko! — chodź różowa dzieweczko!

— Pójdę z wami, z Czobanami, z Czobankami, choć matka połaje, ojciec nakrzyczy. Pohulam sobie po drodze i na drogę. —

I ta harda młodzież, podskakując, szła wesoło pod Kurhany, a tam starzy i stare pod szatrę ich zwołali i miłego gościa przyjmowali.

Już mrok. Marja przez niewinną pustotę namówiła Czobanów i Czobanki do zapalenia trzech wielkich ognisk na Kurhanie.

Ogniska płoną, jaskrawemi słupami do nieba się pną. Kobzy żałośnie piszczą, a momaki i momice za ręce się porwawszy, chorata zawodzą. Przodkowy czy przodkowa, obertasy wycina — essy kreśli — a reszta za nim, czy za nią gęsiego. Potem w koło hopsasa — w koło — wesoło — i znowu gęsiego. I tak tańczono chorata po choracie. Maryjka się rozweseliła, zwyczajnie starej Stefanowej praprawnuczka, mówi do Ilji:

— Daj mi potury, i czepkin i gunię — ja będę momaka udawała — ty weź mój fustan i feredżyję, będziesz momica. Zobaczymy czy nas poznają? —

Ilija na to jak na lato.

I już przebrani, kłonili się starszym i zawiedli chorata. Śmieją się, bawią — kiedy psy zaszczekały i uciękły, widać poznały swoich — i dwóch jeźdźców podjechało pod Kurhan. Już Marja momak była między nimi — rozpowiada wszystko co słyszała, co widziała, i nikt się temu nie dziwi, bo to swoi Czobani z Nejkioj — nowo przybyli, ale dawni znajomi starego Stefana; konie zostawili przy kurhanie i z Marją momakiem poszli do miasta.

http://rcin.org.pl

Kiuczuk Stefan praworny — on zrozumiał dobrze, co to się święci. Skoczył do rybaka Kozaka, dawnego towarzysza Deli Ormańskiego, żeby czajka była gotowa na morzu przed monasterem Kalugierów. Kozak dodał: I baryłka wódki! — dał mu w rękę kilka medżydijów. A kozak:

— Wszystko będzie, jakem kozak Kopijka, i w czas i na czas. O! będę ja was wodził po Czarnem morzu, jak wodziłem po Deli Ormanie — i drogi nie zmylę. —

Kopijka znany po wszej Dobrudży, najsławniejszy złodziej i na lądzie i na morzu, a ze wzroku jasnowidzącego nocą przezwany nocznicą. Jak się miało jego kozacze słowo, to można było spać spokojnie na obydwa uszy.

W monasterze uczta a obfita, i mięsne i rybne dania, i bakalje i bereki. Kalugiery czeszczą wojewodów, zapraszają, dolewają. Wojewoda Kazania i Kiuczuk Stefan do ust kubki przytykają i oddają momakowi Marji — a ten zlewa za drzwi; tylko wojewoda Dobrudży, pechliwan Dyszlija, pije na prawdę i oczy mruży.

Ihumen prawdziwy rozprawia o komitatach, że wszystko tak urządzone, jak w ostatnich rozruchach w Polsce, tylko nie przez Polaków — bo ci Polacy, katolicy Papy rzymskiego, służą Turczynowi, Bisurmaninowi. Co inżynier Polak, to szpieg — co telegraf Polak, to szpieg takoż — rozprawiał i do napitku zachęcał.

Wtem zachlupały wiosła na morzu, momak Marja zasłyszał, bo cały był uchem, i zawołał: Już czas! — i w tejże samej chwili mnogie kroki dały się słyszeć od ulicy.

It-Ogłu i Stefan porwali się na nogi i Dyszliję na nogi postawili. Kalugiery od drzwi zachodzą, proszą siedzieć, biesiadować jeszcze. Ale momak Marja zawołał: — Zdrada! Zdrada! u wrot Zaptije! —

Pechliwan rozczumiał, otrzeźwiał — Kalugierów jak lalki w prawo, w lewo porozrzucał i wybił wrota. Wyszli nad brzeg, a tu do monasteru wpadli Zaptije z Kajmakanem i z Czauszem na czele: — Łapaj! chwytaj! — Ale już wojewodowie w czajce — i Kiuczuk Stefan i momak Marja. Zaptije palnęli z pistoletów na wiwat, a z czajki dwa strzały jeden po drugim padły i dwa jęki im odpowiadały

http://rcin.org.pl

na brzegu. To strzały psiego syna [15]), a jęki Zaptiów czy Kalugierów, nie wiadomo, bo noc ciemna; we dnie pewnie dwóch do obrachuuku nie stanie.

Czajka w cieniach nocy zniknęła, a Kajmakan wszystkich Kalugierów każe do kiucku [16]) prowadzić.

— Psy giaury! popy oberwańce! w pole nas wyprowadzili — zdradzili! Damy my wam! Już czausz odbija zamki, skrzynie przetrząsa — komitatowych papierów szuka, a złoto i srebro kalugierskie zgarta w kupę — bo i te komitackie dobra zdobycz, lepsza jak trupy, albo nawet i żywi ci hajduccy wojewodowie. Dobrze się udała wyprawa! —

Uradowany kajmakan telegrafuje wprost do Walego: Pochwytaliśmy co do jednego wszystkich komitatów Kalugierów, a wczorajszego dnia zabito w potyczce ze trzydziestu hajduków. Kaza oczyszczona, spokój zapewniony. — Kazał pokuć w kajdany Kalugierów, mówiąc: Złotem niech rozbiją żelaza, kiedy żelazem nie umieli bronić złota!

Ślizga czajka po sinem morzu, wiatr powiewa od południa ku północy. Żagiel rozpiął się szerokiem skrzydłem — i ślizga a ślizga czajka, a gładko i szparko. Wszyscy obsiedli do koła masztu, fajki palą i gawędzą — momak Marja na morze zarzucił okiem, a myślą Bogu szle modły podziękowania za ochronę wojewodów bulgarskich.

Kiuczuk Stefan opowiadał, jak się zapisał w Kozaki; służył Sułtanowi, Padyszachowi — Białego Cara wojsko wojował, a po wojnie z nudów, na zabawkę, chciał pożartować ze starą babą. Baba miała grosiwo zakopane pod sklepiskiem, a on miał nożyk ostry jak brzytew. Chciał połaskotać babę po gardle nożykiem — ot tak, żeby zobaczyć, czy się baba nastraszy. Już przykładał się na czerk, kiedy wpadł czausz i za kark uchwycił; czausz żelaznej ręki. Wołał że to żarty — ale czausz uparty, do sotnika Kołotuszki zaprowadził i ustnie zaraportował. Nie ma rady — Kołotuszka za papier, za pióro — i czerknął raport do Kirkor Beja, Mirałaja. Bej nie lubił bawić się w śledztwa, w bazgraninę. — Ha! djabli syna Stefanku! A baba żyje? — Żyje. — No, to mu sypnąć trzysta batów, a oblewanych, bo nie zabijaj. — Co się rzekło, to się upiekło — dostał trzysta i do lazaretu,

http://rcin.org.pl

a z lazaretu w nogi, w góry i lasy — z Kozaka Kiesedżyją został. Szkoda, ale to ten pies Kołotuszka wszystko złe narobił. Żeby był poczubił, a nie raportował, to i djabeł by o tem nie wiedział — i byłby jeszcze junakiem kozakiem, a nie parszywym wojewodą. Szkoda, szkoda! — i klął w ojca i w matkę sotnika Kołotuszkę. Czemu nie napominał, nie pokarał, a wprost zgubił? To nie po chrześciańsku, ani po sławiańsku.

Kiuczuk Stefanowi żal kozaczego losu.

— Tak to się dzieje na tym Bożym świecie. Człowiek zaczął służyć Bogu i Carowi — jedno nic. Teraz służy komitatowi i djabłowi. —

Równo z dniem czajka przybiła do brzegu, pod samym kioskiem Kustendżyi. Pechliwan jeszcze pod skałę się nie wydrapał, kiedy gwizdnął trzy razy, ale świstem mistrala — i wnet z Angielskiego hotelu wybiegł dorodny chłop, służący, w szlafmycy i z białym fartuchem — i to komitat, bo znaki sobie dali — i wnet ich wprowadził tyłami budynku do obszernej izby.

Ztamtąd wyszli do kolei żelaznej w karakaczańskich kapotach. A Marja w fustanie i w bekieszce, tak jak się noszą rumuńskie mieszczki, które jeszcze nie zachorowały na Bukarestskie albo na Jaskie Damy — takie jakie można jeszcze znaleźć w Huszu albo na przedmieściu Braiłowskiem. Komitaty bułgarskie, tak jak ostatnie komitaty polskie, zaopatrzyły się w mnogich ajentów i na każdem miejscu — w znaki umówione, w stroje do przeboru, w konie i wozy do przewózek latających ajentów, w bufety nawet i w kancelarje — wszędzie komisarze, ajenci, komitaty — jednem słowem, były bogate, zamożne we wszystkie figle rewolucyjne i insurekcyjne — w broń nawet i amunicję, do sprowadzania której i pilnowania trzeba było komisarzy. Mieli i pieniądze, jak w Polsce, bo płacili wszystkim brzęczącą i dobrą monetą. Zapomnieli tylko, że trzeba żołnierzy, wojska dowódzców, prawdziwych pułkowódzców, jenerałów, a nie wojewodów komitatowych, nie komisarzy rządu narodowego niewidomego.

http://rcin.org.pl

W Braile wielki, ważny zjazd. Staro-bulgarski komitat myśli, czy ma się porozumieć z młodo-bulgarskim komitatem. Młodzi — adwokaci, doktorzy, nauczyciele, kupczyki handlarze — chcą legalnie, publicyzmem uzyskać swobodę Bulgarji; nazwozili dokumentów i argumentów o dawnym bycie niepodległym Bulgarji, zabytki historyczne, dowody polityczne. Były tam podania, jak Atylla, bicz Boży, z Bulgarami, Wołgarami czyli greckimi Centaurami, zawojowawszy Dunajskie ziemie, przyjmował w Tyrnowie czy w Sistowie posłów cesarza Greckiego, piernikiem, łakocią mięszaniny przaśnego miodu z prażoną mąką. Przyjmował jak król Bulgarów, posłów cesarza Greckiego — dowód że był monarcha i była monarchja Bulgarska. Składali kroniki z monasterów Ryło i Chilindara, o Jovanie Szyszmanie i o Simeonie i o poczcie innych królów Bulgarskich. O bitwie Nikopolskiej, gdzie kwiat rycerstwa łacińskiego poszedł na zły koniec — i podanie, że jeden z nich krysowaty, balatré, przechowany przez babę Bulgarkę, był protoplastem znamienitej rodziny Czałykich, do dziś dnia komitatującej w Filipopoli. Nareszcie uczone poszukiwania Czechów, Hanki Szafaryka i Palackiego, dowodzące bytu politycznego niepodległego Bulgarów, czyli Wołgarów, szczepu Huńskiego, rzucającego brzegi Wołgi, by się osiedlić nad Dunajem, i który zesławianiał przez sąsiedztwo i nacisk Serbów — a na dobitek rozprawy Odeskie i Moskiewskie, Pałausowa, Aprilowa i numera Dunajskiego łabędzia, agitatora Rakowskiego, pokrewnego Bogorów, czyli Bogoridesów z Kotła. Chcieli żeby z temi dowodami udać się do Stambułu, czyli Carogrodu, wydać proces Sułtanowi i Wysokiej Porcie, zawezwać przed kratki Wielkiego Wezyra i Reis Efendego — przybrać za adwokatów Aleksandra Exarchę, i wydawcę Makiedonji — cały proces wytoczyć przed sąd Europy, która podpisała traktat 1856 i wyprocesować swobodę i niepodległość Bulgarji.

Staro-bulgarski komitat był złożonym z bankierów i z kupców bogatych, przed którymi się kłonią rumuńskie Bojary, ściskają ich za ręce i jednym paluszkiem szlą bon jour paryzki. Sam książę Kuza tak się kłaniał i tak ściskał. Z dzierżawców dóbr bojarskich, więcej panów

http://rcin.org.pl

w ich włościach, jak sami Bojarowie — Z hajduków, z robotników i z opryszków — jednem słowem, z tych wszystkich, którzy potrzebowali jeść, pić, odziać się, pohulać — a tego dostać bez pieniędzy nie można. Potrzebowali pieniędzy i gotowi nadstawiać łby na zapłatę.

Stary komitat uśmiechał się na koszałki opałki, plecione przez komitet młody. — Do kozy was popakują, rózgami ochłoszczą i na wygnanie zaszlą! Nie tak Jerzy Czarny i Miłosz nasz serdeczny — serdeczny, bo miał ogromne włości w Rumunji i szczodrze rozdzielał opiekę między Bulgarów dorabiających się grosza, na rumuńskie jziemi, z rumuńskich dostatków. Nie tak Turczyna się pozbyli Turczyn hajduk najazdem zawłaszczał nasze ziemie — hajdukami trzeba mu odebrać, najeżdżać. Najeżdżać, póki on nie wyjedzie — klin klinem wybijać.

Stare głowy, uparte głowy — ani radą ich przekonać. Na wszystkie fochy i skoki młodego komitatu odpowiadali: — Nie damy pieniędzy i basta — argument stanowczy. — Rada w radę — wiele ten czyni, który musi. Przystali — tylko z warunkiem, że na wzór komitetu rewolucyjnego polskiego, czyli rządu niewidomego, jakie on pisał instrukcje dla dyktatorów, takie oni napiszą dla wojewodów — byliby zostawili nazwę dyktatora. Ale to miano łacińskie — a oni chcą kościoła sławiańskiego, więc lepiej wojewoda. — I pisali szumnie, groźnie — wszystko a wszystko im dawali, oprócz wojska. Mianowano czterech wojewodów: Filipa Toty, Panajota It-Ogłu, Dyszlija Dymitra Pechliwana i Hadży Dymitrego Kawkadżyję. Starzy dawali wojewodom pyszne stroje, bogate zbroje, konie rumuńskie i kiesę ze złotem — a młodzi: — W imię Bulgarji wolnej, swobodnej, idźcie i gromcie najeźdzców Turczynów! Tępcie i wytępcie niewierne plemię Agary — przerzućcie go w azyjskie kraje. Idźcie w imię Boga, w imię Bulgarji! —

Wojewodowie zabrali dary komitatu starych, nie zrozumieli słów komitatu młodych — i na tem się skończył zjazd.

---

http://rcin.org.pl

V.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ZNOWU SLIWEN.

W Sliwen było kasyno — cywilizatorskim językiem tak nazwano mieszkanie, gdzie połączono razem czytelnię z kawiarnią, cukiernią i szynkiem, wszystko razem. Było tam pożywienie dla duszy i dla ciała — izba obszerna, mogłaby służyć pół szwadronowi na rajtszul. Kasyno na zewnątrz żółto wymalowane, a okiennice jasno zielone, jak na ogromnym blacie jajecznicy porozrzucane szczypiorki pietruszki. Nad dachem kopuła, a w kopule dzwonek, tak przyrządzony, że za każdem otwarciem drzwi odzywa się: dzeń! — gość przychodzi. Wewnątrz ściany oblepione papierem, na tle czerwonem, żółto-gorące esy i floresy; w czterech rogach izby cztery zegary kukułki, wciąż krzyczą: kuku! kuku! Naprzeciw ściany z okien wizerunek Sułtana Abdul Azyshana w złoconych ramach, zawieszony na jasno-zielonych sznurach, a obok dwa zwierciadła w czarnych ramach; za lustrami po prawicy święty Jerzy, depczący nogami smoka, podobnego do baranka. To hedrelez[1]), dzień majowy, w którym prawnie rozpoczyna się jedzenie jagniąt. Po lewicy święty Dymitry obdzielający sługi pańskie chlebem i winem, płacący za służbę Bożą. To kassym[2]), dzień jesienny, wypłaty czeladzi gospodarskiej. Na dwóch innych ścianach przeciwległych sobie, Jowan Szyszman, w stalowej zbroi, na czarnym Dżamecie; do koła niego polepione na ścianach malowidła cesarzów i królów pańskich, artystowskie płody,

http://rcin.org.pl

roznoszone przez Słowaków po sławiańskich ziemiach. Naprzeciw Jowana Szyszmana wisi Marko Kralewicz na białej Bedowji, w złotej zbroi — a obok niego malowidła rycerstwa sławiańskiego, tychże samych artystów, z napisami i bez napisów. Tu książę Józef Poniatowski rzuca się w Elsterę: — Nie mogąc wyjść ze sławą, ze sławą ginę. — Tam Suwarów podskakuje z kogutem pod pachą: — Sława Bogu, sława wam, Ismaił wzięty i ja tam. — Dalej Radecki gra Włochom w dudy — a Włochy wrzeszczą: Bruti Kroati — i zmykają. Paszkiewicz przechodzi Wisłę z wojskiem carskiem, a Polacy porozdziawiali gęby i patrzą: — Idź ty, ja nie pójdę, niech on idzie — i żaden nie szedł. — Przed Omerem Paszą szlachta bosniacka na osłach defiluje, oczy do ogonów, plecy do głów — nowa ewolucja. — Hajduk Welko zbawia od Dahiów lud chrześciański, lud sławiański. — Miłosz ministrów w skórę pali, że się na Szwabów przerabiali. A syn Jerzego Czarnego rzuca księstwo, bierze strzelbę i na polowanie — i inne rycerstwa, ale sławiańskie, razem zmięszane — i po wszystkich ścianach, jak muszki na licu starodawnej zalotnicy, fotografje paszów i niepaszów, Efendych, ludzi wszech krajów i całego świata — to nauka historji z wizerunków. Na środku wielki stół pokryty fioletową habą sliweńską, na nim dwa globy, jeden ziemski, drugi niebieski — i atlas jeograficzny między niemi, a do koła mnogie gazety, a wszystkie sławiańskie: Bulgarija, Makiedonja, Edrene Tuna, Napredak, Lebed, Gołos, a nawet Dziennik poznański — to nauka jeografji i polityki. Do koła stolu krzesła wyplatane słomą.

Na jednym rogu wielkie biuro, a na nim rakija [3]), amberja, mastyka, wińca krajowe i wszystkie trunki zagraniczne, od porteru do dżynu, od szampana do absyntu, sprowadzone na cześć i użytek kozactwa.

Od tego rogu na środek posunięty billard — po trunku dobrze pomachać kijem, a po pomachaniu dobrze się trunkiem zasilić. Tak obrachowano w kasynie.

Na drugim rogu ciasta, simity [4]), cukry szorbety, cukry dulczety, rahatłykum, pasterma i sudżuki — co kto załaknie, kto czego zapragnie.

http://rcin.org.pl

W trzecim rogu kawa, herbata nawet i stoliki do grania w karty — tawole[5]) i szachy.

W czwartym tytoń, fajki, już pokręcone cygarki i książeczki z papierami na cygary, zapałki i świece, a pod ścianami miękkie sofy, pokryte ponsowym szajakiem, kręcącym się w kędziorki. I to wyrob krajowy.

Wygoda wszelka i dla każdej zachcianki — i dla tego nazwano kassynem — a tak ono przypadło do smaku mieszkańcom, że jak tylko kto przyjedzie do miasta, pierwsze zapytanie — począwszy od Mutasarifa Paszy aż do ostatniego Hamała: — Czy widziałeś nasze kassyno? Czy byłeś w naszem kassynie?

Po całych dniach dzieci, baby i lud prosty gapi się przed budynkiem kassyna, podziwiając tę jajecznicę z pietruszką. A wewnątrz zawsze pełno praktyki — za artykuł wiary ma sobie każdy Czorbadżyja, każdy Esnaf, każdy urzędnik, żeby pójść do kasyna na czytanie gazet; prędzej by sobie pozwolił nie pójść na mszę niedzielną. Kasyno stało się kochaniem Sliwenców. Ale trzeba przyznać, że Bulgary Sliwna daleko wyżej stoją w oświacie, w polityce, w znalezieniu się z ludźmi, w pojmowaniu rzeczy, jak Bulgarowie wszystkich innych miast. Sliwen jest bezzawodnie Paryżem Bulgarji, póki nie zostanie sławiańsko-bulgarskim, nowożytno-zdobywczym Berlinem; ale na to trzeba Bismarka i Moltkiego — nie dość komitatów i pretendentów do Dackiej korony.

Mutasarif Pasza odwiedza kassyno, i wszyscy się tam schodzą, ocierają się ludzie o ludzi — poznają się z sobą, wchodzą w stosunki — i to może najpraktyczniejszy sposób podniesienia społeczeństwa wschodu do wysokości społeczeństwa zachodu, najpraktyczniejszy i najsnadniejszy.

Pełno, gwarno — dwie wielkie sprawy zajmowały publiczność.

Wojewodowie Filip Foti i Hadży Dymitri Kawkadżyja przeszli na prawy brzeg Dunaju, a z nimi mnogie komitaty.

Jeden z majorów dragońskich, po wynalezieniu kierunku balonom i kartaczownic, które w dwóch sekundach wybijają cały bataljon piechoty, a w trzech sześciu-szwadronowy pułk

http://rcin.org.pl

jazdy, po dwa szwadrony na sekundę — zamyśla zaaplikować obydwa wynalazki do każdego jeźdźca z osobna.

Żydek ex-kelner dowodzi. Co to za śmiertelność będzie! Bo to ma być tak: Jeździec przymocuje się mocno do konia podeszwami do strzemion, da się mu w rękę prawą balon z kierunkiem, w lewą cugle — każe mu się stanąć na strzemionach, tak, żeby całym krokiem był nad siodłem. Kartaczownica będzie w kształcie klistery, i nakaże się jeźdźcowi, żeby dobrze ściskał i trzymał, Tak urządzeni jeźdźce postawią się frontem ku nieprzyjacielowi — a jak nadejdzie a będzie jeszcze daleko, żeby nas mógł dostać, zakomenderuje się: nazad, i każdy będzie gotów. Emocja musi poruszyć fosfory palne wewnętrzne — te będą palić a palić kartaczownicami, i mordem i czadem — a balony z kierunkiem będą pociągały i jeźdźców i konie do rejterady — a gdyby nieprzyjaciel pozatykał nosy i gonił na ostre, to można ulecieć w powietrze.

Śmiało się Kozactwo z aplikacji. — Czemu nie masz pana Piotra? On by zaraz zrobił rysunek.

Chrapawy Żydek dowodził — gniewał się. — Zobaczycie że wynalazek będzie dobry; w tureckim rządzie zostanie podpułkownikiem za wynalazek. Klnę się na Mak-Mahona i na moje kampanje afrykańskie, gdzie jak zakomenderowałem, to aż Atlas zatrząsł się, a Mak-Mahon mnie za ucho pokręcił. —

Nie tak było wesoło przy rozprawie o drugiej sprawie. Czorbadżowie posmutnieli, bo choć oni z komitatami w układy nie weszli, żadnych zobowiązań się nie wzięli — ale i oni Bulgarowie, i tamci Bulgarowie, o bulgarską swobodę walczą. Czy wywalczą, czy nie lepiej z Sułtanem, z Turkami trzymać? Sułtan po kądzieli, po księżniczkach serbskich krew sławiańska. Zrobił wojsko bulgarskie, kozaków i dragonów, zostawił im wiarę i język, i zwyczaj i obyczaj. Podnosi Bulgarów, Armianom daje sanduki, Grekom kalemy, a nam Sławianom szable. Dobrze nam z nim, dobrze nam z Turkami, od czasu jak Kozacy przyszli; jak bracia z bracią żyjemy z sobą, i ani słychać lżenia na Giaura. Znamy się z sobą, a coby było bez nich, tego nie wiemy. Lepie

http://rcin.org.pl

zostać ze znanym, jak szukać nieznanego. — Tak w duszach rozmawiali Bulgary Czorbadżowie, otuchy sobie dodawali, a jednak im tęskno. Jeden gazetę w głos czyta i jąka się, a nie znajduje, czego by znaleźć chciał. Drugi chciałby z Kozakami pochortować, a nie wie od czego zacząć, co odpowiedzieć — jakaś niewyraźna matwanina myśli i matwanina słów.

Chrapawy żydek na bilardzie kartaczuje, a inni z Czorbadżyjami wzięli się do rakiji i amberji. Kulas włoski cynamon z nazwy, przy kieliszku dykteryjki prawi: Kto pije, to nie wyje — a kto nie wyje, ten trzyma język za zębami. Cnota to nad cnotami, i dla nas kozaków wojaków, gawędka, to niesmaczna wędka. Lepiej jeść, pić i dobrze bić — albo nie zadawać się w straszaki, a z żonką łupić białe raki.

Na ulicy przed kasynem rozmawiało dwóch Kozaków, a koło nich przepływał i odpływał po ulicy tłum ludu różnego stroju, różnego kroju.

Stary czausz z czterema naszywkami czerwonemi na ramieniu i z dwoma złotemi, co znaczyło czauszostwo i dziesięcioletnią służbę — pogładził zawiesisty żółty wąs.

— Wekil onbaszy, Bóg szczęść! —

Wekil onbaszy Petro Katyrdżyja, uśmiechnął się.

— W czemże ma mi Bóg poszczęścić?

— Kiedyż kosmatą ręką cię powitamy.

— Tego nie wiem, ale jakoś to będzie — na swata zaproszę pana Czausza.

— Ja ci swatostwa nie odmówię, boś ty tęgi kozak, ale żeby ci one twoją Bohdankę nie wyswatali przed czasem.

— Jakim sposobem?

— Oddaliście, mój kochany, pod straże wilczyc — a może i gorzej, bo wilczyce by zjadły i na tem koniec, a te djablice to i głowę i serce przewrócą, tak jak sobie poprzewracały.

— Pan Czausz się gniewa, a to przecie oficerki!

— Śliczne mi lale — koczkodany! Czy to takie powinni by być oficerki? Czy to takie u nas oficerki? Żebyś to ty widział u nas oficerki, panie z partesa, aż miło popatrzeć!

http://rcin.org.pl

Ani człowiek widział, żeby się objadały, jak za przeproszeniem chlewna trzoda, ani się opijały jak burłaki — a w mowie takie słodkie, takie grzeczne, że człowiek ze skóry by wyskoczył, żeby im posłużyć, a jak uśmiechem podziękują, to z góry złota człowiek by tak nie był uradowanym. A te tfu! wrzeszczą, piją, szarpią się, jak przekupki warszawskie, kiełbaśnice — a jak ich poubierają, to wyglądają jak małpy włoskie.

— To nie wina ich, że nieładne; nie każdemu Pan Bóg daje krasę.

— Tfu! kiedy Pan Bóg nie dał, to nie ma rady; ale niech nie będą oficerkami, pękate, zyzowate, jak niemieckie barabole, suche jak solone sudaki. Czyste pluskwy! Z oczów płynie, z nosa płynie — bierz je djabli! Ale mniejsza o to! Ja ci jak dobremu koledze mówię, jak stary wyga, młokosowi, co to widzi tylko przed nosem, wyciągnij z ich rąk dziewczynę, kiedy chcesz z tego pieca chleb jeść — bo jak nie, to inni będą jedli, a ciebie głodnego poszlą na chleb do czarta. —

Poskrobał się po wąsach Wekil Onbaszy.

— Ale jakże to zrobić? Wy nas na łeb, na szyję polszczycie? A matka przystała — ona sama chciała, żeby zostać z oficerkami i przypatrzyć się.

— Alboż to Polki, do miljon parę set djabłów! Te szurgoty, ani Greczynki, ani Armianki, ani Sławianki — czyste niedowiarki boże, pół psa a pół kozy. Ja ci zaprawdę powiem, że się opaskudzili oficery — to ich rzecz; jak sobie posłali, tak się wyśpią. A to ty myślał susle Boży, że to Polki — Polki, a widział że ty Polkę — znasz że ty Polkę?

— Nie gniewajcie się, panie Czauszu — ja myślał że to Polki, kiedy żony Polaków.

— Ty czytający ze szkoły — a nie doczytałeś się co to Polki? Pojedź do kapitana drugiego pierwszej sotni — ten najrozumniejszy ze wszystkich, a człowiek czysty jak bursztyn i sercem i duszą — to ci przeczyta, jak nam kiedyś czytał w jakicheś studjach — a pamiętam słowo w słowo, bo to było o Polkach. Kiedyś tam za bardzo dawnych

http://rcin.org.pl

czasów, przed narodzeniem Chrystusa Pana, czy zaraz po jego narodzeniu, za króla Sasa, czy Sobka, czy Bobka, czy Piasta, już tego nie pamiętam — nad rzeką Elbą, co to tam w niemieckim kraju bieży, jak tu Kamczyk — mieszkali z jednej strony rzeki Sławianie Polacy, bo i my Sławianie — z drugiej strony Niemcy, niemowa, co to wy zowiecie Szwabami. Jak który Niemiec zobaczył Polkę, hulk w wodę i zapisywał się na niewolnika Polce, chrzcił się na polską wiarę, żenił się i on i dzieci stawali się Polakami. Ztąd to się porodzili Polacy Szmidy, Szpice, Sztejny — i tego jest niemiara. Króle niemieckie, a może i Kajser wiedeński, w strachu, żeby się Niemcy do szczętu nie posławianili przez Polki, wydali, jak pan kapitan czytał, edykt — co znaczy ukaz, a po waszemu Firman czy Iradę — że wszystkie Polki są czarodziejki, czarownice nawet, że trzeba ich wystrzegać się jak djabłów, bo zgubią i ciało i duszę niemieckie. Otóż to widzisz, co to Polki.

— Ależ panie Czausz, u nas to nie dobrze być czarownicą — u nas palą i topią czarownice.

— Ale bo ty tego nie rozumiesz! To Niemiec przekręcił po swojemu czarownica, a powinno było być czarodziejka. Tak mówił pan kapitan, a to rozumny, i książki nie tylko czyta, ale i pisze. Otóż ta czarodziejka, ta, która oczyma do siebie pociąga, duszę wydziera i zabiera, i z człowieka choćby jakiego gamonia robi rycerza, chwata, gdzie powróć to kozaka. A jak się człowiek patrzy na te ślicznoty, to tak mu miło, tak mu słodko, jakby człowiek szedł do nieba i to wprost do Pana Boga — a patrząc na czarownice, to taki bierze wstręt, jak po kieliszku wódki z niedogonem. Bądź co bądź, Polki to czarodziejki, a te fasfury to czarownice. Rób co chcesz, synku, ale słuchaj starego — on niejedną rzecz i widział i słyszał, bo wyszedłszy z Warszawy naszej, kręcił się po Europie i Azji, nim zaszedł do waszego Sliwna. Chłopcze, bierz dziewczynę, dobrze schowaj i nie pokazuj, bo to łakocie. —

Zaledwie tych słów domawiał, nadeszły tak zwane damy pułkowe spacerem. Jak je zobaczył stary Czausz, splunął.

http://rcin.org.pl

— Tfu! o wilku mowa, a wilk tu — tfu, czarownice. — I dał nurka w tłum przechodzącego ludu. —

A Wekil Onbaszy wypatrywał między niemi swoją czarodziejkę, i łatwo ją wypatrzył, bo była śliczna, jak róża między łodygami łopucha. Ale już była w fustanie à la Franka — falbany, paletocik z kryzą i czapka z białem piórkiem. Nigdy tego dziewczę nie nosiło, a jednak dobrze mu z tem było — bo ładnej we wszystkiem ładnie, wszystko jej do twarzy. Wekil Onbaszy patrzy na Helenkę, jak on nazywa, przepolszczoną — i nie żałuje żółtic, które dał maciorze opiekunce na zakupienie tych gratów. Macierza przy obłóczynach, z oszczędności wydatku, suty wieczorek sprawiła; były indyki i barany, i tort cukrem malowany, rakiczka, wińco i ponczyk z hobelboblem, żeby chrapawiec w komendzie mógł tak trząść Bałkanami, jak trząsł Atłasem. Wszyscy oficery i nieoficery, byle nie Bulgary i Tatary, tam byli i pili — a Wekil Onbaszy za swoje żółtice przez okno patrzał — i nie było mu ciepło — po brodzie ciekło, a w gębie nic nie było. A jednak go to nie zraziło — zapomniał całą gawędkę starego Czausza — i patrzał na Helenkę.

Przed kawiarnią na stołkach usiadły — momaki z niemi się igrają — w mig wermut i absynt w szklanicach podali, a w rezerwie trzymają rakica i mastyka. Pociągały nie pół gębkiem, język o podniebienie klaska, smakują — i kapitanowe i majorowe, graudesy — Helence mówią: — Pij, nie wstydź się, to dobre. — Przytyka do ust, ale nie pije — trunek do serca nie przypada; ale za to oczkiem strzela na młokosów i na wąsaczów kozaków — a oficerstwo się jej podoba, młodzi, ładni, składni — mundury i ostrogi i szabelki, wszystko to bawi oko. I Efendowie wcale niczego — Stambulczycy, cygara w ustach, służba za niemi — i wszystko to patrzy, wszystko się grzecznie kłania biednej momicy z Nejkioj. Oszołomiała, sama nie wie, co się z nią dzieje, ale serce mocniej bije, a nie jest mu źle, owszem łechce go jakaś radość, jakieś nieznane szczęście. Wszystkim się uśmiecha na podziękowanie. Wtem przechodził Mutasarif Pasza, za nim liczna świta i ubranej służby i obdartych

http://rcin.org.pl

drabów — kawasów, zaptiów; koło niego tuż efendowie — oficerstwo policyjne. Bejowie zaskarbiają łaskę — i ciekawi wiedzieć, gdzie idzie, co będzie robił. On kroczył pomału, przewalając się z powagą z nogi na nogę, bawolim krokiem z partesu, który zazwyczaj jest krokiem wielkich Efendych, i który można by umieścić w chorografji, do tylu kroków i skoków zwierzęcych, naśladowanych przez ludzi i wcielonych do tańca.

Za zbliżeniem się wszystkie damy powstały, a macierza jakby umyślnie spłonioną Helenkę przytuliła do siebie i wystawiła naprzód. Mutasarif grzeczny człowiek, à la Franka przyłożył dwa paluszki do ust i pięknie niemi, jak ukłony pocałunki, słał damom, całując swoje paluszki, a paluszkami przesyłając im pocałowanie. Było to bardzo misternie — a damy tak tem popanoszały, że jak posiadały, to nie chciały rakji, ale na nowo absyntu i wermutu.

Wekil Onbaszy to wszystko uważał — był nie swój. Słowa starego Czausza zaczęły mu podźwiękiwać w myśli — chciał porwać za rękę dziewczynę, ale się bał — bo tam była pani kapitanowa, która kozaków nieboraków, i czauszów i onbaszych, a tem bardziej wekiłów, i miotłą i pięścią karciła, jak sobie podochociła.

Tego dnia jeszcze macierza opiekunka odebrała zaproszenie z haremu Mutasarifa, w pompatycznych frazesach, przyniesionych przez czarnego haremu, na ziafet. Jest to biesiada, trwająca długie godziny, gdzie jedzą, piją szorbety, tańczą, śpią nawet, a kawy i cygarów co niemiara — przytem grają muzyki szezdarów, a gdzie à la Franka, to tupoczą fortepiany. I tak te biedaczki zamknięte, w haremie obsłonięte, bawią się, a raczej bawią swojego pana. Jeśli ten raczy wejść do haremu, a przywdziawszy futro lub antariję[7]), zasiąść na miękkiej sofie, a popijając kawę i szorbety, albo mastykę z Chijos — sto dram nie więcej — bawiąc się dymem fajki, raczy przypatrywać się temu widowisku.

Jest to chwila roskosznego spoczynku, rajskiej uciechy dla każdego prawowiernego Muzułmanina. Dzień cały musi być na służbie, albo przy jakiej robocie, a jeśli nie ma

http://rcin.org.pl

żadnej i żadnej służby, powinien siedzieć w Salemliku [8]), mieszkaniu mężczyzn, i czekać na zmiłowanie gości, żeby go z nudy i samotności wyswobodzili; tam powinien jeść i ranne i wieczorne jedzenie — bo może gość przyjdzie, a Islam każe gościa nakarmić, napoić i przyjąć sercem — to powinność wiary. Po tej służbie salemlikowej może dopiero udać się na spoczynek haremowy. Salemliki u prawowiernych zawsze są ubogie, choć chędogie; byle na czem było przysieść, i okno, w które można spojrzeć na świat, zwyczajnie jak u ludzi wojennych, koczujących. Ale u najuboższego w haremie jest pewna wykwintność: miękkie sofy, kobierce jasnobarwne, świeczniki z mnogiem światłem, srebrne kubki, zegary grające, cacka błyszczące rozmaitego rodzaju — jest to pracą zdobyta przystań odpoczynku.

Jakże to tam było pięknie w tym haremie Mutasarifa Paszy! Smirneński kobierzec na podłodze, na tle zielonem, różnobarwne arabeski, długi włos na nim, pod stopą miękki, jak gazon wiosennej trawy — na ścianie dwanaście żyrandoli, z czystego srebra, każdy o trzech świecznikach, z trzema jarzącemi świecami; nad świecami girlandy kryształów, w których światło się łamie i odbija siedm kolorów tęczy; do koła sofy z karmazynowego aksamitu narzucanego w kwiaty srebrne i złote; dwa zwierciadła wielkie, jedno naprzeciw drugiego, od sofy aż do sufitu; sufit w wyzłacane floresy, na białem tle, a na środku zawieszony świecznik o dwudziestu czterech gałęziach, a w każdej gałęzi jarząca świeca — a nad świecznikiem siatka w formie parasola, z różnofarbnych kryształów. Na stoliku mahoniowym z blatem z marmuru zielonawego, w kształcie wież, dwa zegary grające — albumy z fotografiami i inne cacka jedno piękniejsze od drugich. Dwa maugały złocone pełno przepalonego węgla i sute firanki z karmazynowego adamaszku, podjęte złocistemi sznurami, i perda [9]) zakrywająca drzwi, takoż karmazynowa, złotem przeszywana.

W rogu sofy, po turecku nogi pod siebie, w kuczki, siedział Mutasarif Pasza, w szubie sobolowej, z nakryciem z jasno zielonego tyftyku; ciągnie tytuń z długiego jasmi-

http://rcin.org.pl

nowego cybucha, o bursztynie kapuścianego koloru, z brylantową obrączką.

Naprzeciw niego siedziała żona hanuma, już w europejskim stroju i w europejskich botynkach — a obok niej stara córa pułkownika z pod Waterloo, zahalsztukowana jak brytan na obróży. Oczy na pół posowiałe, na pół krwią zaszłe od ściśnięcia się — gorset jej taki sztywny, jak pancerz piekielnego kirysiera z pod Waterloo. Obok niej siedziała Helenka. Bardzo jej było na krasę z tem podziwieniem tych wszystkich cudownych przyborów komnaty, i z tem niewiedzeniem, jak ma siedzieć na tych miękkich i karmazynowych sofach — przed taką wielką hanumą i takim potężnym Paszą. To wszystko zdwajało jej krasę — była podobną do wizerunku dziewicy Kreuza, kiedy szła po raz pierwszy na schadzkę miłości, nie wiedząc po co idzie. Tak ona była — nie wiedziała co się z nią dzieje.

Hałajki i Odaliski, w tureckich strojach, w szerokich szalwarach i mintanach [10]) haftowanych złotem, w chustkach złotem haftowanych wplecionych między kosę — w papuciach żółtych podawały na srebrnych tacach konfitury i kawę w srebrnych filgranowych zarfach. [11])

Helenka sama nie wie co ma robić. Podnosi się przed temi Turczykami, konfitury w miejscu do ust opuszcza na kobierzec, kawę wylewa, ale to tak naiwnie, że tylko uśmiech na wszystkie twarzy ściąga. Bawią się nią i oko Mutasarifa bawi się na tej pięknej i dziewiczej twarzy, na tej kibici, jeszcze nieszykownej, ale składnej.

Na zapytania głosem nie odpowiada, tylko jakimś szmerem, ale miłym dla ucha — a tak kraśnieje jak rubin wina.

Zaczęły się brzęki szezdarów i pieśni nosowe, podnoszone głośniejszym: Aman! Aman! — a w końcu chorata. Pomału, pomału Helenka przyszła do siebie, a z choratą weszła otucha i śmiałość. Puściła się w taniec, a tak składnie zawodziła przodowego, tak się ślicznie kłaniała, że hanuma ją pogładziła pod brodę, a Pasza ją poczęstował szorbetem ze swojego puharu.

Brzmiały szezdary i pieśni zawodzono na przemiany —

http://rcin.org.pl

tańczono chorata — zjadano przysmaki, lokmę i ekmek Kataif i Mohalibi[12]) — i tak się bawiono aż do samego rana — były śmiechy, była swawola — a potem wszystko ucichło i zakończono zabawę — marzeniem.

Nazajutrz z rana główną ulicą koło konaku[13]) hukiumetowego szedł ront kozaczy, dowodzony przez Wekil Onbaszego, i zdybał się oko w oko ze Sztub-Metchen, wychodzącą z konaku z Helenką. Helenka miała oczy w dół spuszczone, choć słyszała szczęk pałaszy po bruku, nie podniosła ich do góry. Na twarzy przebijał się nie rumieniec tryskającej krasy, ale jakiegoś zmęczenia. Był to już wizerunek tegoż samego Kreuza, ale dziewicy już po schadzce. Nie niewiedza, ale wiedza pojawiała się na licu i na całej postawie.

Stary Czausz, idący na ordynas do Feryka, zdybał i dziewicę z macierzą i patrol Wekil Onbaszego. Bywalec popatrzał:

— Oho! już po harapie. Niedługo szumerowała. Gdyby mi nie było żal tego dudka, tobym się śmiał z całego serca z Ryfki i z Icka, jak to oni musieli to dyszkantem, to basem śpiewać tej biednej dziewczynie! — Oj, nie droż się Juzio, z twoją buzią — bo nie zwykli prosić długo. Nie zechcesz ty ich Juzio, oni znajdą drugę — a teraz ocierać będą łzy, może płakać razem. Oj, żydzi, żydzi! to mi Cymesi — i na każdy towar, oprócz ptasiego mleka, wszystkiego dostaną — i dla tego też w Berdyczowie wszystko jest, oprócz ptasiego mleka.

Widać, jak to mówią na Ukrainie, że worek rozsypał się z Ziafetami — trzema Arabami[14]), wozami o wysokich drabinach, z napiętym czardakiem, z bosmy w czerwone pasy, obrzucanej frędzlami, do których były przyczepione małe dzwoneczki, w miejscu łupków obstawiających drabiny, były płaty stolarskiej roboty, w rzeźby i malowane na biało ze złoconemi brzegami i esami — we środku materace, poduszki i koce, różnych form i różnych barw — a między niemi Turczynki w jaczmakach i feredżiach[15]) i dzieci kupa. Do każdego woza wprzężone po dwa woły egipskie, na wy-

http://rcin.org.pl

sokich nogach, płowo-rude jak holenderskie bydło, w jarzmach z dzwonkami, podkute i pokiełznane munsztakami. Woźnice szli na pieszo z wielkiemi tykami, na końcu okute w żelazne bodźce. Były to haremy Muftego Efendego i Alisz Beja, radzcy Medżlisu, urodzonego z Girajki. Jechały na ziafet do Ali Bej Kioj, pięknego czyfliku Alisz Bejh, o ćwierć godziny drogi od bułgarskiej Tundży.

W pół godziny za niemi jechał w pajtonie sam Alisz Bej, a obok niego siedział Derwisz. Obydwaj mieli różańce w rękach i nizali modlitwy jedne na drugie — po trzydziestu i trzech subhane ałłach, trzydzieści i trzy Elham dullillahi, a kończyli trzydziestu i trzema Ałłach Ekber[16]). Nabożni to ludzie — ale nie daj Boże targowcowi niewiernemu spotkać się z nimi, bo by ukamienowali modlitwami, i posłali do raju śpiewać Panu Bugu na chwałę — w miejscu do piekła, gdzieby on wolał iść do djabłów po pieniądze i oszwabić djabła, jak Kara Dymitri, Czorbadzi sliweński. Mówią że zapisał duszę djabłowi za gruby pieniądz, ale z warunkiem, że wtenczas mu odda duszę, jak liść opadnie z drzew. Kupił więc za te pieniądze czyflik obsadzony sosniną, i jak się djabeł pojawił w jesieni, a potem i w zimie, on mu pokazał sosninę — i djabeł drała nazad. A widać że się nie uczył ani Lineusza, ani Jundziłła, kiedy mu nie przyszło zaprzeczyć, że kiście nie są liście. Poszedł zbity z pantałyka i już się więcej nie pokazał — a Kara Dymitry jak gospodarował na czyfliku, tak gospodaruje. — Alisz Bej, prawowierny wyznawca Islamu, woli Derwisza jak djabła — choć to dobra parka, a można by im jeszcze do trójki dodać wyzuwitę, żeby było omne trinum perfectum.

We dwa dni później do Jeni Zaarskiej Bani dochodził Derwisz na pieszo, a za nim na osiołku obładowanym kocami jechała jego hauma, dobrze osłonięta jaczmakiem i otulona futrem i feredzią. Śnieg suchy prószył w powietrzu, jak pierze rozsypane z nieba, a taki lekki, że nie mógł upaść na ziemię — ale już Bałkan Szybka w dali bielał na niebotycznem czole. Zimno było. Derwisz rzeźki, strzepnął się i już się ogrzał — tylko do swego haremu obracał.

http://rcin.org.pl

— Dylber hanum, moja złota rybko, czy ci nie zimno? — I okrywał ją jeszcze szczelniej. — Moja ty gwiazdo, przyświecaj mi w moim losie.

Ona mu się uśmiecha: — Efendy, mój ty panie, mnie nie zimno, twoje oko to mój ogień, to moje słońce. Ale gdzie my idziemy?

— Niezadługo staniemy u kresu dzisiejszej podróży. tylko patrz, moja Dylbero, żebyś nikogo nie poznawała, nawet tych, którycheś dawniej znała, bo to tu teraz w Bałkanach, jak wieść niesie, kałabałyk[17]) wielki, a najgorzej się zdybywać ze znajomymi. Możemy też spotkać i nejkiojskich i weczerskich Momaków, a co gorzej Kozaków — bo jak śnieg poprusza, to się wszystko rusza. My przechodźmy jak gdybyśmy ich nie widzieli — my ludzie modlitwy, słudzy Boży. —

Już było widać kopułę bani i budynki do koła, kiedy dopędził ich jeździec na zadyszanym koniu od biegu. Był to zaptie zbrojny od stóp do głowy.

O he ptaszniku! prędzej, prędzej, bo łowce idą. Ledwiem ich o pół godziny zdołał uprzedzić. —

Poznał Derwisz Omer Agę, przybocznego kawasa Mufty Efendego.

Szli szparko i doszli do budynków bani; wprost się skierowali do małej chatki, gdzie się kurzyło z komina. Było to mieszkanie strażnika i jego rodziny, składającej się ze starej żony i z trzech innych niewiast, synowy, córki i wnuków. Mężczyzn oprócz starca strażnika żadnego innego w domu nie było. Omer Aga zajmował się ze strażnikiem — goniec, nawet osiołek był wprowadzony do chaty — i tylko przed chatą, sam bez powodyra, przechadzał się koń Omer Agi — obyczajem koni kiesedżijskich, które nie mają masztalerzy — przechadzał się i wypatrywał się po drodze.

W Bani, gdzie są sławne kąpiele siarczane i żelazne, i do której tłumy ludu przychodzą się leczyć, podówczas nie było tylko kilku Karakaczanów, których trzody pasły się w pobliżu, i jeden porucznik od kozaków, który chciał wodą mineralną polutować trupieszające koście — ślady, że

http://rcin.org.pl

niedarmo żył na tym świecie, i że djabli nie będą go bili w policzki na tamtym, że nie używał roskoszy raju, zakazanych Bogiem, a wyzwolonych szatanem. Porucznik bywalec przeszedł w wędrówce wszystkie kraje i probował wszystkie wiary — był rabinem, był czernum, był mnichem Kapucynem i Derwiszem; nim się dostał do Kozaków był w Eczmialrynie w kiesbellach i w Jerozolimie — żyd wędrujący, wędrownik prawdziwy. W kozaczkę odziany, między Karakaczanami siedział i puchał dymem z fajki, jak z komina wysokiego pieca.

Jak wszedł Derwisz z Omer Agą i powiedzieli sobie Merhaba — jak zaczął sobie porucznik: hu, hu! pohukiwać, a Derwisz jemu: hu, hu! odtakiwać — a potem obydwaj do siebie przyskakiwać — czyste koguty, tylko nie było bójki. Poznali się — jednego cechu — Mewleli, powyrywacze. Zasiedli obok siebie, popijali kawę, fajkę palili — a wciąż do siebie pohukiwali: hu, hu! — z różnemi warjantami i na różne tony — i wszyscy byli przekonani, że to język religijny, dawny, zapomniany, którym oni rozmawiają i który oni tylko znają. I taki dziwny pociąg tej natury ludzkiej do mistyczności i do mistyfikacji, że ci frankmaseni derwisze jak frankmaseni ucywilizowani i upolerowani — na jedną i tęż samą nótę śpiewają — siebie łudzić — blichtry ludziom puszczać, z wiedzą i z dobrą wiedzą, że tak czynią — gdzieś tam jakiemuś filozofowi djabeł powiedział: zapisz — nie ma prawdy na tym Bożym świecie — i ludzie nie lubią prawdy! —

I zapisanem zostało to djable zdanie na prawidło życia ludzkiego.

Oba Derwisze wciąż z sobą rozmawiali, kiedy Omer Aga zawołał:

— Kozaki idą! —

I idą Kozaki, na nich czerwone kołpaki, a na kołpakach w miejscu pióropuszy końskie ogony — a pod każdym stąpa raźno, żwawo, konik wrony. Stanęli i zsiedli z koni. Oficer Lach jednokiszki, jasnowąsy, siwooki, długi wzrostem — i z miny i z czupryny, widać że zuch — i w kaszę

http://rcin.org.pl

sobie napluć nie da — wszedł do izby i zaraz w uściski z porucznikiem.

Zaczął opowiadać, co to za kliny bije kozactwu ten Kuszczu-Ogłu, bis przeklęty — dwoi, troi, pod trop idzie, kominkami zaskakuje. Żaden gracz z ukraińskich stepów tak się wykręcać nie umie — to znowu jak lis kluczy — w norę hulk — i my kozacy stare wygi — z rozdziawionemi gębami nad norą stajemy, a on drugą dziurką w pole i już czmycha.

— Wyobraź sobie, całą bandę zabraliśmy, a tego djabła nie było — ale był trop. My za nim, na zasadzki — a jego nie ma. We dwa dni później znaleźliśmy nad dziurą przyznaki — dalej w dziurę i szliśmy pod górę jak krety. Wychodzimy otworem, a tam ślady na piasku, małe, wielkie i osiołka. Kozacy tropem. — Wszedł do miasta tylko co chłopczyk mały — bo starzy nic nie powiedzą; wspomnij Kuszcza imię, a już milczą jak kamień. — Nie ma, nie ma! — chłopczyk powiedział — o tylko co wprost poszli do konaku — i chłopczyk czmychnął w Kuszcze. Złapże go z konia! Kozacy do koła miasta — nigdzie nie wyszedł, więc w mieście. Zaptie domy przetrząśli, nie ma i nie ma. Stara baba muzułmańska, której dwie córki zbałamucił, dwóch synów na kandydatów do szubienicy kieruje — przyszła do Feryka: Wyszli z miasta — a złapże go, złap! — Kozactwo na konie i ot gonimy jak wiatr w polu. — Popatrzył na Derwisza. — A to co za lala?

Porucznik odrzekł:

— To mój dawny towarzysz z Kaukauzu — niejeden funt soli z sobą zjedliśmy. Ot słuchaj jak my z sobą się rozmawiamy! —

I zaczęli: — Hu, hu! —

Lach pokręcił wąs.

— To prawda — ale djabeł że was zrozumie. Czy i on Polak?

— Nie, Tatar.

— No, kiedy Tatar, to kozaki na trzy szlaki, a Tatary na cztery — tak kiedyś razem chodzili. Daj Boże, żebyśmy jeszcze tak poszli! — Wydobył oplotankę. — No,

http://rcin.org.pl

do ciebie, bracie Tatarze! — Pociągnął. — Ten szerlut, hu, hu! — na frasunek dobry trunek, a ten Kuszczu djabli nam frasunek daje! —

Wszedł Czausz: — Wszędzie przetrzęśliśmy, nigdzie go nie ma.

— To i tu go nie ma — a komu droga, temu czas. Na koń, kozaczęta! —

Już na koniach. Lach hu, hu! posłał Derwiszom na pożegnanie — i poszli w góry, w lasy, śpiewając piosnkę:

„Jedzie Kozak nad Dunaj!“

http://rcin.org.pl

VI.

http://rcin.org.pl

IV.

http://rcin.org.pl

NAD DUNAJEM.

Stary Dunaju, lata po latach mijają, wieki po wiekach płyną — a tyś zawsze taki, jakiś był dawny, siny, mętny, płyniesz zawsze jednym i tym samym szlakiem, z niemieckiej krainy w Czarne Morze — nosisz na swych wodach płody z zachodu na wschód, ze wschodu na zachód. Szlak to bity, utorowany, a kto nim chodzi, ten w złocie brodzi — a kto mu panem zostanie, ten ma w mocy złotego świata panowanie.

Nad twoje brzegi zaszli Grecy z falangą niezwyciężoną, Rzymianie tam słali swoje legjony — z Attyllą przyszli Huny Wołgary — z Arpadem Huny Madziary — Sławianie Serby nad Dunajem Białygród pobudowali — Sławianie Kozacy wciąż nad Dunaj, za Dunaj jechali a jechali. Dziś Niemcy z betami, z babami jadą a jadą, i nad Dunajem gnieżdżą się osadą. Każdy chce być właścicielem naddunajskim, czy to pod berłem sułtańskiem, czy pod berłem kajzerskiem — to mu jedno, byle być przy wielkim szlaku. Przemysł, handel, to dzisiejszego świata dźwignie. Kto bliżej wielkiego szlaku, ten prędzej po zarobki śmignie. Dunaj ze swoją wodą mętną, siną, jeszcze górą stoi nad najbogatsze srebra lub złota miny. Dunaj stary pierwsza rzeka zachodu, przyszły sęk niezgody sławiańskiego i germańskiego rodu.

Nigdy długi spokój nie zapanował nad brzegami mętnego Dunaju; albo ludzie zbrojni bój toczą — albo ludzie

http://rcin.org.pl

bezbronni do broni rękę wyciągają, na bój się gotują — i ze wszech sławiańskich, a nawet i niesławiańskich krajów, kogo znudzi spokój domowy, komu żona, dom niemiły — komu prawa dłoń do szablicy świerzbi — komu świerzbi lewica do złota — kto chce bezpańskiej swobody — komu prawo wędzidłem za ostrem — kto chce być panem, ale panem siebie bez podziału — komu się zachciewa rycerstwa, do czyjej duszy ustronie, odludność, pustelnictwo się przymila — kto łowiec czy na ryby, czy na zwierze, czy na ptaki różno-pierze — komu w głowie pohulanka, i teorbany i tany, grać w pijaka, bić żyda charłaka, do hultajki mołodycy hołubce wycinać, a do młokosa chłopaka tupać tropaka — komu się zachce próżnować, komu kozakować — komu burłakować — to nad siny, nad mętny Dunaj, hała drała, ruszaj i ruszaj!

Nad żadną rzeką świata, czy to wśród zimy, czy to wśród lata, nie tak gwarno, nie tak swarno, nie tak uroczo, nie tak ochoczo — między ludźmi nie masz tyle różnorody, a między różnorodą tyle swobody, co nad starym, nad sino-mętnym Dunajem.

W rumuńskiej zimnicy, nad starym Dunajem, komitety bulgarskie zjechały się już nie na samą radę, ale sprawić wojsko i z wojewodami puścić na boje.

Między naddunajowemi spławniami, po przylaskach, między łozami i oczeretami, obozują bulgarskie momaki — jedzą, piją i broń obcierają. A wojewodowie liczą a liczą, i z zapowiedzianych tysięcy ledwie sotek doliczyć się mogą — sromno, markotno, ale nie ma rady — wzięli zadatek, słowo się rzekło — a słowo hajduckie, to się nie odrzeka.

Rząd niewidomy, tak jak w nauczycielce Polsce, obliczył ludzi, porozdawał komendy, poznaczył strategiczne szlaki i taktyczne place, obrachował broń, ubiory, obuwie, żywność, amunicję — jednem słowem wszystko a wszystko, nawet i sumy pieniężne — przycisnął pieczęć niewidomego godła i miana, i zatwierdził, że tak jest i być powinno — ale wszystko na papierze — na ziemi ledwie setna część tego zapowiedzianego zasobu do wojny się znalazła. Rząd

http://rcin.org.pl

niewidomy tak rozporządził i urządził — a szukaj że tego niewidomego, kto urządzenia nie uskuteczni — szukaj i znajdź wyjście z tego labiryntu. Tak sobie rozmyślają wojewodowie — a psi syn, wytrawny i wprawny, rozmyśla: już to i Marja dziewica, choć jaka, jak święta, nie może być arjadną do wyprowadzenia nas z tego niewidomego labiryntu. Trzeba iść i głowę nałożyć — słowo rzeczone odrzeczonem być nie może.

Drugi wojewoda, Filip Toti, bywalec, wycierał plecy po wszystkich kątach — żołnierz madziarski, kupczyk stambulski, skrybent w Bukareszcie, znany i bojarom i bankierom, i Czokojom i Żydom, samym Hospodarom nawet — a mówią, że i konsulom — na pociechę, na otuchę, mówi, że widział w hospodarskim pałacu — bo on tam bywał — kartę jeograficzną, w czerwone, zielone, żółte i niebieskie plastry, a na niej naznaczone jakieś królestwo Dackie, którego koronę ma nosić Hospodar Rumuński i zwać się królem — a granice jego mają być po same Bałkany, a jak się nie uda, to przynajmniej po Dobrudżę, to jest z całą Dobrudżą, po żmiin wał — jak oni go zowią, Trojanowym wałem. Więc albo na Bałkanach osiądziemy, albo do Dobrudży się schronimy. Tę kartę miał malować jakiś Niemiec, ale człowiek wojskowy niemieckiego króla, dla Hospodara. Że widział jak mnogie wojsko sprawiali pułkownik Kreculesko i pułkownik Mano; jakiegoś Niemca z zagranicy, takoż pułkownika, przywieziono na dyrektora — a zawezwano jenerała Makiedońskiego, żeby nas Sławian trochę pogładzić i pomału przyzwyczaić do Dackiego królestwa. Po cichu mówił, że mu nie niewidomy, ale dobrze widomy powiedział: Bądźcie dobrej myśli, idźcie i bijcie, i my tam się znajdziemy.

Inni wojewodowie tych wszystkich plątań politycznych nie rozumieli.

Psi syn zawsze był przy swojem, że trzeba iść i bić się, kiedy się słowo dało; ale że na Rumunów rachować nie można, bo jeśliby oni mieli pobić Turczyna, to prędzej by go pobili Żydzi.

Dyszlija roztwierał zaspane oczki:

http://rcin.org.pl

— Niech mi tylko dobrze płacą, dobrze karmią i poją, to czemu nie mam służyć choć niewidomym? Wszakże ludzie i djabłowi służą za pieniądze, a i ten niewidomy. — I bzdurzył Pechliwan wojewoda, tak że się jedna myśl drugiej nie trzymała.

Hadży Dymitry Kawgadżyja słuchał, a oczy mu płonęły zapałem — nie ulotnego poczucia — ale stałego postanowienia.

— Dają nam broń — a przez Dunaj, nasz kraj, nasza ziemia, nasz ród, nasze rodziny — na Boga i na siebie samych rachujemy. Idźmy! Jak nasza sprawa, praw to: Bóg nam pobłogosławi — jak nie, to poginiemy, a nasza śmierć będzie zasługą przed Bogiem, i postawi lepszych junaków od nas na nogi — bo długośmy spali, długośmy próżnowali, ciężko zawinili przed Bogiem i przed ojczyzną naszą Bulgarją. Nie można ani zachciewać, ani się spodziewać, aby budzącym się z długiego snu, zaraz wszystko dano. Trzeba ofiar. I Chrystus poniósł mnogie męki, nim dokupił się zbawienia rodu ludzkiego. I my musimy je ponieść, i mnogie i srogie, nim ojczyzna nasza zbawioną zostanie. —

Hadży Dymitrija jeszcze lat trzydziestu nie doliczył — czarno-oki i czarno-włosy, wzrostem nie olbrzym, ani karzeł, mierny, w kibici przecięty, zrodzony do konia, na greckiego centaura; twarz śniada, surowa, ale pełna wdzięku i tego uroku, co to nakazuje: Słuchaj mnie, ruszaj i wierz mi. — Urodził się w Bałkanach, ale dzieckiem z nich wywieziony, za Dunaj i za Dniestr — w dalekie kraje. Tam wzrósł i wychował się; mówią — bo on sam nic nie mówił — że chodził w Kijowie do uniwersytetu z braćmi Sławianami, Rosjanami i Polakami. Gadał często o kijowskiej ławrze i o pieczarach — o Polakach i Rosjanach, o ich nienawiści, i jaka z tego szkoda i dla nich samych i dla całego sławiańskiego rodu. Byli ludzie, targowce z Białogrodu bulgarskiego, którzy go widzieli w mundurze dragońskim, owego rycerskiego pułku niżnonowogrodzkiego, z oznakami rotmistrza i z krzyżem świętego Jerzego na piersiach. Mawiał on często o czarodziejskich okolicach Rionu i Fazu, o śnieżnym Elbrouzie, o Czeczeńcach i o monasterze Eczmiel-

http://rcin.org.pl

zinskim. Byli Polacy w Rumunji, którzy utrzymywali, że go widzieli przy Traugucie w polskiej czamarze i w konfederatce na lewem uchu. Nie mawiał on wiele o Polsce i o Polakach, ale mówił wiele o Polkach. One mu były prawdziwymi aniołami na ziemi; często powtarzał: — O gdyby nasze Bulgarki mogły być takie jak Polki, z naszymi Bulgarami, Bulgarja stanęła by sama po sobie. O ile mógł, o tyle unikał towarzystwa i obcych i swoich. Jeszcze w Bukareszcie miano go za jakiegoś tajemniczego przybylca, tysiąc a tysiąc wniosków o nim robiono. Jedni go mieli za Miłoszowego syna, urodzonego z Niemki aktorki; drudzy za syna Paszkiewicza, księcia warszawskiego, urodzonego z Polki. Dobrze że nie znalazł się taki, któryby z niego zrobił cesarzewicza Konstantego Pawłowicza, który według Starowierców, Duchoborców i Skopców żyje i przesiaduje to na Dobrudży, nad Dunawcem, to w dalekich zamorskich krajach — ale jest nieśmiertelnym, jak Kralewicz Marko Prylepski na Babińskiej górze.

Ze swoimi pierwszy raz dopiero się zetknął, przysłany do nich — zapewnie przez rząd niewidomy, choć on nigdy nie gadał o niewidomym. Dyszlija jak sobie podpił, a popatrzył na zegarek Kawgadżyi [2]) z łańcuszkiem złotym — na gatunek sukna jego bulgarskiego ubioru, na broń — pomyślał i mówił: Może to on sam, niewidomy.

Z ludźmi oddanymi mu w dowództwo, był otwarty, serdeczny, ale surowy; we wszystko wglądał, ale nic nie pobłażał; ani pił, ani chortował z nimi. Widać było, że się znał z rzemiosłem dowództwa i miał w niem wprawę i nawyczkę. Ledwie pięć dób był z tymi ludźmi, a już go kochano, choć się bano.

Wojewodzie Filipowi nie był on bratem; inna wiara była i w ich sercu i w ich duszy — i w ich widzeniu i w ich czynie — jednym tonem nie zagrywali, choć byli w tejże samej muzyce.

Dyszlija, choć miał przed nim strach, jako przed niewidomym, który może mu i ajlika odmówić i taimu nie dać, ale w swojem sumieniu miał go za nic, za hetkę pentelkę — bo i bannicy nie objadał się do niestrawności, ani opijał się

http://rcin.org.pl

do zwalania się z nóg. Powtarzał sobie pod nosem: Śliczny mi junak, choć niewidomy.

Ale za to wojewoda Panajot od razu przylgnął do niego sercem bulgarskiem, uznawał jego wyższość i z chęcią byłby go przyznał za naczelnika, za wielmożnego kierownika sprawy.

Marja widziała w nim Bulgara, który umiał kochać i służyć Bulgarji.

Dziwnie to ustroiły się i serce i dusza u tej dziewicy Marji. Ona pokochała junaka Bulgara, a nie Panajota wojewodę. Ona wiedziała o jego miłości ku żonie Jarynie i ciągle ją żywiła wspomnieniami o niej i o małem jej dziecięciu. Miała go za brata, za bohatera, za kochanka duszy, a nigdy za kochanka serca. I on ją miał za siostrę rodu, za córkę Bulgarji — czcił ją jak Grecy czczą swoją Panaję [3]). Ona mu była opiekunką, dobrym duchem, rzuconym przez miłosierdzie Boże, by oczyścić grzesznika z grzechów i prowadzić drogą prawdy. Tak on o niej mówił przed Hadży Dymitrym, o całem jej poświęceniu dla sprawy — i ile to poświęcenie dodawało jej siły, odwagi i jasnowidzenia.

Hadży Dymitry rozmawiał z nią często po całych godzinach. Opowiadał jej o świecie dla niej nieznanym, o rzeczach dla niej nieznanych — o tych Polkach, które, według niego, gdyby były Polakami, to już by dawno Polska była wolną i niepodległą i wielką między Sławianami. Ona słuchała, chwytała uchem duszy każde jego słowo — i tak rzewnem uczuciem miłości ojczyzny znaczyła każdą uwagę, każde zapytanie, że on wiedząc jakiem źródłem ożywiły i żywiły się uczucia jej serca i duszy, często powtarzał: O pieśni ludowa, tyś prawdziwa skarbnica uczuć jego, tyś najlepsza mistrzyni w kochaniu ojczyzny. Z ciebie wyssały Polki i miłość i poświęcenie — i bohaterstwo uczucia i bohaterstwo czynu. Z ciebie, Bogu chwała, i Bulgarki ssać zaczynają ten potok do prawdy, do cnoty ojczystej. Jak to się stanie tak ogólne jak między Polkami, o, wtenczas nikt i nic nas nie zatrzyma. Na nowo staniemy się hufcami centaurów Atylli, ale kopyta naszych koni nie będą tratować niw oświaty i chrześciaństwa. I centaury nie będą wołać:

http://rcin.org.pl

Roma, Roma! — i nieść pożogę i zagładę miastu wiary, sztuk i nauk — lecz gdzie przejdą szwadrony Bulgarskiej jazdy, po polach niewoli i barbarzyństwa, tam długie lata nie porośnie ani niewola, ani barbarzyństwo.

I tak marzył o swojej Bulgarji, a wciąż poglądał na siostrę w miłości ojczyzny. O! jakże wtenczas uroczo malowała się przed jego okiem dziewica, z tem okiem zełzawionem, nie żalem, nie smutkiem, nie rozpaczą — ale jakąś nieznaną roskoszą duszy, w której z uciechy na słodki płacz się zbiera — z tym półuśmiechem na twarzy, przelatującym po niej, jak powiew wietrzyka. Pieścił on i blady rumieniec i złoty włos rozwiany przez siebie, i z tą kibicią wiotką, raczej podobną do drżącej osiki, jak do smukłej a sztywnej topoli. Jakże mu ona wówczas z oczów, z myśli, pięknym obrazem w sercu się malowała!

A kiedy jej opowiadał o sławiańskim Kijowie, o tych setkach cerkiew, gdzie nie tylko modlą się po sławiańsku, ale dzwony po sławiańsku dzwonią — o tym Dnieprze, którego wody takie czyste i przezroczyste, jak czyste i przezroczyste serce sławiańskie, a szparkie i hulaszcze, jak szparka i hulaszcza konnica kozacka, ta jazda czysto sławiańska. I o siedmiu wzgórzach, i o monasterze świętego Andrzeja, z którego oko Sławianina na daleko, na szeroko hula po sławiańskiej ziemi. I o tej Ławrze ze złotym dachem, darze kozaczym i o pieczarach, któremi można na daleko, na szeroko chodzić podziemiami sławiańskiemi. I o Kijowianach i o Kijowiankach; pierwszych niedarmo dwaj Bolesławy bierzmowali z mieszczaństwa na szlachectwo, bo to szlachta i sercowa i herbowa. Drugie podbiły po królach szlachtę, po szlachcie samychże kozaków, wdziękami na niewolników. Czarodziejki słały niewolników swojego uroku na Tatarów, na Niemców, za króla i Rzeczpospolitę, za Kozaczyznę, za Hetmańszczyznę. Oj! Kijów to pierwszy gród sławiański, wybrany gród Pański.

Dziewica tego wszystkiego słuchała i rzewną łzą zachwytu płakała.

Tak płynęły dnie i tygodnie, a komitaty w imię niewidomego wołają: Czekać i czekać — posiłki idą od Belgradu,

http://rcin.org.pl

od Kubaju. Z Dobrudży z hajdukami płyną lotne czajki Dunajem; wiozą bronie i prochy i ładunki beczkami. Już są w Fokszanach, w Botuszanach — w Soczawie i na Morawie. Czarnogórcy po swojemu do broni się biorą; Hercegowince chcą pomścić śmierć swojego Stolczewicza — z Mostaru wysypią się pułki jazdy z Zulfikarem. — I Bośniacy o Babiczu nie zapomnieli, i oni mają do pomszczenia dzielnego Mustaja, a oni choć Muzułmanie, to Sławianie, tak dobrze jak i Chrześcianie. Łuka Wukajłowicz chce podać rękę pobratymcom Dunaju — i samolubna Serbja nie dosiedzi cicho; za długo już stoi na górze, jak jeździec na białym koniu, żeby być widzianą; musi zejść na równinę, bo by Sławianie pomyśleli, że zakamieniała — i gdzieindziej by poszli szukać sławiańskiej chorągwi. Zejdzie, zejść musi, bo się nie zechce sponiewierać na marne imię. Trzeba czekać i czekać. —

Tak i w biednej Polsce, szli Francuzi, szli nawet Anglicy — szli białe Araby, szli pantoflarze Szwaby — szli, szli, a nie doszli, bo od siebie nie wyszli. Bronie wieziono z Hamburga i Strasburga, z Berlina i z Londynu, a nie dowieziono, bo nie wywieziono. Powstańcy nieboraki bili się kosami, albo na kułaki. Komitety pieniądze brały, komisarze rachunki składali — a powstanie djabli wzięli. Tak to się zawsze działo i dziać będzie z demokratycznem niewidomem. Prędzej skwadrujesz koło, prędzej urządzisz machinę z ruchem nieustającym, jak wydobędziesz prawdę i czyn na prawdę z demokratycznego niewidomego. Bóg nie pobłogosławi demokracji, bo ma archanioły i anioły — bo ma świętych i błogosławionych; djabeł z demokracją nie trzyma, bo o pierwszeństwo, o hierarchję tyle lat wojuje.

Ale jak demokracja z niewidomem naszasta grosz wdowi, naplącze rachunków, których nie można rozwiązać i szczotami rosyjskiemi; wtenczas chcąc skończyć bądź jak bądź, poczciwemu ludowi a oszołomionemu mówi: Ruszaj! bij, siecz, kol! Raz matka rodziła, raz trzeba umierać. Jakoś to będzie! — A agitatory, promotory, komitety i komisarze, drała za granicę, do niewidomego — i tam umywają ręce od tego co się stało, i poagitowawszy na pole bitwy na pohibel,

http://rcin.org.pl

na przepadłe, agitują znowu umysły, na nowe gratki. To perpetuum mobile polityczne demokracji — i może sobie powiedzieć: Ereka! — bo lud i ludzie jej wierzą i jej służą z dobrą wiarą, złej wierze, na szkodę ludzkości.

Tak było w Polsce, tak się dzieje w Bulgarji, i tak się dziać będzie jeszcze w wielu a wielu miejscach, bo ludzie dobrzy a łatwowierni. Człowiek prawdy, człowiek czynu, to u nich ciemięzca arystokrata, bo sam siebie ciemięży dla dobra drugich. Car despota, bo kieruje tymi, którzy kierować by sobą nie potrafili. Człowiek fałszu, agitator intrygi, mizerota w czynie — to brat równości, syn wolności, bo równy wszystkim niezdarom, wszystkiej głupocie — a wolny służyć intrygą niecnocie. Tak bywało i tak będzie, póki świat do dawnego Bożego porządku nie wróci — do przykazań i do wiary proroków pańskich — póki nie ukorzy czoła serdecznie, statecznie przed wybranymi, a nie odmówi posłuszeństwa i nadskakiwania przed upośledzonymi.

Miało być sześć tysięcy momaków bulgarskich, zbrojnych w iglicówki i w dubeltówki pistonówki. Każdy ze czterech wojewodów miał mieć wojaków po piętnaście socin. A jak przyszło do szczelnego obrachunku, wojewoda Toti miał sześćdziesięciu z pełna, zbrojnych w dubeltówki, w pojedynki, we flinty i rusznice, z pistonami i ze skałkami — a jeżeli który miał iglicę, to do zaszywania guni albo czepkina.

Wojewodzie Kawgadżyi zebrano nie więcej nad czterdziestu pięciu momaków, ale dorodnych i wszyscy byli uzbrojeni w dubeltówki, między któremi było trzy kuchenrejterki skałkówki i dwie sagalasówki z Bałabanówki, przerobione na pistonówki, ale mieli rewolwery o pięciu strzałach, dar niewidomego — z tego ogromnego transportu broni, co to niezliczone braszowanki i brodzkie bryczki żydowskie przewiozły przez skulany — a władze rumuńskie, niepomne na obowiązki lennicze względem Wysokiej Porty, przez palce patrzały i dały przelecieć transportowi strzałą niewidzialną i niewidzialnie uzbroić całą Bulgarję od Dunaju po Rodopy góry — od Dobrudży do Macedońskiego Wardaru. Są to cuda niewidomego — ajenci o tem donosili, gazety głosiły — a gazety drukowane, trzeba im wierzyć jak

http://rcin.org.pl

kalendarzowi berdyczowskiemu, bo to druki. Ale tą razą do stu rewolwerów amerykańskich z drugiej półkuli ziemskiej pokazało się na prawdę.

Dyszlija nie miał tylko jednego momaka do posługi i o więcej się nie troszczył; w Zimnicy dobrze goszczono, dobrze pojono, dobrze karmiono. — Jak przyjdą, to pójdziemy, a jak nie, to siedzieć będziemy. — On się godził z komitetem — czekać — byle nie o głodzie i nie o chłodzie.

Wojewodzie Panajocie mają przybyć momaki od granicy serbskiej, od Łomu, od Widynia, od burzliwej Szarkioj i od na pół serbskiego Niszu. On wojewoda serbskiego pogranicza, Dyszlija Dobrudży i Czarnomorza, Kawgadżyja bałkański, a Filip dunajski. Taka nastąpiła zmiana, bo zmiany te obudzają ludzi, pokazują czynność, oględność i przezorność komitetów. Kiuczuk Stefana, konnego kiesedżyja, mianowano drugim Attyllą, wojewodą konnicy, bulgarskich centaurów. Dano mu konia i dwa inne pod jego dwóch momaków; reszta się znajdzie w Sistowie, tym ognisku ruchu, w tym grodzie ulubionym Jovana Szyszmana, i w Plewnej, gdzie konie kiesedżyjskie się rodzą jak w Deli Ormanie. Kobyły same wyuczone, uczą źrebięta, jak pełnić służbę kiesedżyjską: jeźdźca nie odstąpi, choćby trupa — zębami go niesie w lasy, w góry. Na wroga sam wściekle się rzuca, jak mu pokaże kiesedżyja trzos ze złotem i opnie w koło siebie, to i wiatr go nie dogoni. Na pogwizd, jak sokół między ptastwo, przylatuje — cały dzień będzie stał i z miejsca nie ruszy. Jak jeździec zsiadłszy, po szyi go poklepie, wierzga, słupi się na rozkazy; choć ognisty ledwie ze skóry nie wyskoczy, na rozkaz łagodny jak baranek. Na górach, po skałach, po przepaściach jak koza dzika skacze, na dolinie jak chart rączy śmiga, a wodą płynie jak bawół, i to wszystko z natury, bez innej nauki tylko matki. Taki to plewniak, koń kiesedżyjski. Mnichy z monasteru Samowody utrzymują, że to huńska poroda koni, przechowała się nieskalana mięszaniną od bicza bożego Attylli.

Tak urządzano i czekano.

Jednego poranku niebo było mgliste. Przed domem dziewica Marja siedziała na przyzbie; szezdar pod jej palcami

http://rcin.org.pl

przebrzmiewał przygłuszonemi dźwiękami — a ona śpiewała złotą dumę o kosowem polu, od początku aż do końca, o carze Łazarze, o sułtanie Muradzie, o siedmiu braciach Jugowiczach, i o serbskiej dziewicy — śpiewała boje, przejście Łapu i topiel w Sitnicy — śpiewała, a obaj wojewodowie, Kawgadżyja i It-Ogłu, słuchali — to na nią, to na siebie poglądali. Przestała.

It-Ogłu posmutniał.

— Siostrzyco moja, Bóg nas woła, każdego w inną stronę, mnie daleko ku serbskiej Morawie, Hadży Dymitra w nasze Bałkany. Mnie serce boli i boleć będzie, ale ty idź, siostrzyco, z wojewodą. Najlepiej człowiek służy na swojem śmietniku; tam najśmielszy, bo tam u siebie. Idź z nim, siostrzyco — prowadź go, pomagaj mu, bądź mu opiekunką, jak mnie byłaś. Idź, powiedz mojej Jarynie, że żyje jej Panajot, powiedz małemu niemowlęciu o ojcu hajduku, dziś wojewodzie. Ucz go, miła siostrzyco, niech tak kocha bulgarską swobodę, bulgarską wiarę, jak ty ją kochasz — to będzie najlepsza spuścizna, jaką mu przekazać i zostawić mogę. —

I Marji tęskno na duszy, żal opuszczać brata wyboru, pobratyma, z którym tyle czasów się przebyło, i to jakich! Ona pobratymka skłonna do przywyczki — ale ona widzi, że tam gdzieś nad granicami serbskiemi ona byłaby obcą, małą pomocą, a może i ciężarem, przeszkodą mimowolną. A tu w swojej ziemi, na swoich górach, na swoich ścieszkach, mogła być powodyrką — a przytem stary pradziadek i stara prababka; jeszcze ich raz zobaczyć, jeszcze raz im się pokłonić przed śmiercią. I to wspomnienie o Jarynie, o niemowlęciu — wszystko to się przesunęło szybko w myśli.

— Pobratymie, twoja prawda! Widać że taka wola Boża, aby nasze pobratymstwo słało nas każdego w inną stronę — kiedy taka wola, pójdę z Wojewodą, będę mu pobratymką. —

Nie było na jej licu i w jej oku tej kobiecej zalotności, co to ciągnie na wdzięczność, na podziękowanie. Była smutną, zadumaną — spojrzała na młodego wojewodę raczej rzewnie jak zalotnie. Podała mu rękę.

http://rcin.org.pl

— Będę ci pobratymką — czy chcesz, Wojewodo?

— Z całego serca, moja ty droga pobratymko! — Przycisnął jej rękę do ust. — Pobratymko! masz we mnie wiernego pobratyma aż do śmierci — a i po śmierci nawet, jeśli na tamtym świecie będzie pobratymstwo. —

Młody wojewoda przed chwilą widział siebie cudzoziemcem, wchodzącym na ziemię swoich ojców; przypominał sobie wrażenia dziecięcia i z nich nic wywikłać nie mógł, tylko wielkie góry, tylko ciemne lasy — a teraz ma pobratymkę, nie jest i nie będzie cudzoziemcem na własnej ziemi — nie jest i nie będzie sam choćby w jakiej pustyni.

Na zachodzie dziwnym by się zdawał ten związek duchowy pobratymstwa między młodzieńcem a dziewicą. Gdyby go nawet wymyślano, zawsze by on jednak skończył się, jeśli nie na małżeństwie, to na miłości serc przynajmniej. Na wschodzie między Sławianami pobratymstwo trwa lata na czystym związku duchowym. Pobratym się żeni z inną, pobratymka idzie za mąż za innego — a pobratymstwo trwa i trwa. Na każde zawołanie pobratyma, pobratymka rzuca natychmiast męża, dzieci, a bieży mu w pomoc — i pobratym rzuca wszystko, by się stawić na zawołanie pobratymki. Tak ten związek rycerski z dawnych sławiańskich czasów, ten rycerski związek między płcią silną a płcią słabą, opiewany w pieśniach serbskich, przechował się w całej swojej żywotności między Czarnogórcami i Bulgarami. Swoboda i swawola swobody uświęciła go między uskokami czyli opryszkami Czarnej góry; niewola przechowała go między hajdukami i kiesedżyjami Bulgarji. Jest to wielki zasób do obrony, do powstania i do każdej wojny narodowej. Pobratymowie walczą, pobratymki idą na zwiady, żywność donoszą i wieści między mieszkańców roznoszą — rannych i chorych opatrują — jak w gospodarstwie gospodyni potrzeby domowe przyrządza, a gospodarz pracuje — tak na wojnie pobratymka o wszystko się stara, wszystko przyrządza, a pobratym walczy w boju — ręka w rękę idzie, i czy w boju, czy w pokoju, zawsze są u siebie. Pobratymstwo to sprawia, że w sławiańskich krajach między uskokami, między hajdukami, dziewica pobratymka jest rękojmią bezpieczeństwa

http://rcin.org.pl

dla wędrowca cudzoziemca, chociażby ten niósł na sobie wszystkie skarby Rotszylda, albo królowej Golgondy. [5])

Nad wieczorem przybyli z Bukaresztu komitatowi i komisarze władzy niewidomej, i każdemu z osobna rozkaz dają:

Wojewodo Dyszlija, równo ze świtem popłyniesz statkiem do Galaca, a ztamtąd do Tulczy, do kapitana Bega. Tam na ciebie czekają momaki z Belgradu i z obydwóch Czamurji i Czobani Kazania, Gradecu i Baszkioj; czekają wozy burłackie. [6]) Przemkniesz się szybko do Deli Ormanu, a ztamtąd prosto w Bałkany na Szumen — tam stanie na nogi powstanie. Za Szumny przykładem pójdzie cała okolica — masami uderzysz na wojsko Sułtana, wojsko zgnieciesz, harmaty zabierzesz, i urządzisz armję wschodnią bulgarską. —

Wojewoda Dyszlija pokłonił się i stanął na stronie — a komisarz obrócił się do drugiego:

— Wojewodo Panajocie, dziś jeszcze udasz się do Kalafatu; poczta czeka w pogotowiu. Ztamtąd bez straty czasu przeprawisz się do Widynia i udasz się do Hadży Daszka, który na ciebie z wojakami czeka — wziąść Wiedeń, a po Wiedniu Islam, Palankę, a nim do Niszu dojdziesz, wojsko zachodniej Bulgarji pod twojem dowództwem będzie liczyło mnogie tysiące.

Tobie Wojewodo Filipie pierwszy bój i pierwsza sława w podziale. Równo ze wschodem słońca na Sistow uderzysz. Sistów nasz, jak jeden człowiek powstanie, i z nim cała okolica. Przez Plewnę, zwycięztwami znacząc drogę, pójdziesz na stołeczny gród, na Tyrnowę; Kiuczuk Stefan będzie pod twojemi rozkazami z całą jazdą. W Tyrnowie ogłosisz swobodę Bulgarji i powołasz wszystkich Bulgarów do broni. Rząd tam zaraz przybędzie, i Patrjarcha bulgarski zasiędzie w katedrze Tyrnowskiej — a wtenczas zaprosimy na tron monarchę nam przeznaczonego.

Ty Wojewodo Dymitri, nie wdając się w żadne bitwy, a korzystając z bitwy wojewody Filipa, która zajmie wroga, będziesz szedł prosto w Bałkany, na podgórze Szybki. Gabrowa, Dranowa i Helena dostarczą ci na pierwszy początek dość junaków — a potem przyjdą bałkańscy górale

http://rcin.org.pl

i mieszczanie Kazanłyku, dwóch Zaar aż do Sliwen. Z nimi obsadzisz wszystkie przejścia, będziesz bronił od wroga, żebyśmy mieli czas i możność urządzić przedbałkańską Bulgarję z wielkiej Tyrnowy. W nocy przejdziecie Dunaj, a na jutro sprawa i rozprawa. —

I otóż ta garstka ludzi poświęcenia gotuje się do boju jak wielkie wojsko — i myśli że jest wielkiem wojskiem, bo tak przez usta komisarza ogłosił niewidomy.

---

http://rcin.org.pl

VII.

http://rcin.org.pl

VII.

http://rcin.org.pl

ZA DUNAJEM.

Już gazety Bukaresztu, tego małego Paryża polityki ludowej i krasnych Jass — głosiły na wszystkie cztery rogi świata o napadzie powstańców bulgarskich na państwo Ottomańskie. Muza Homera nie z taką prozopopeją liczyła wodzów, hufce, siły i zasoby — Greków biegących na zdobycie Troi — jak Romul i Rumuńska gwiazda obliczały potężne i nieprzeliczone zastępy Bulgarów, spieszących z krzyżem na zgnębienie księżyca. Już śpiewcy gazeciarze nasłali trupa pokosami na bulgarskich równinach, kiedy gromadka momaków w Zimickich ługach prażyła mamałygę z kukurydzianej mąki. I zaptie i suwaryja muzułmańscy po dawnemu rozjeżdżali po nadbrzeżnych siołach, na kokoszki, na bannice, na wińco bulgarskie — a nie na powstańców bulgarskich. Tyle im nagadali: idą! idą! — że już nie wierzą, aby kiedykolwiek przyszli. I mówią między sobą: Matka ich zaprzedana, przeklęte giaury — to szute barany; a te psu syny, mehendysy i telegrafy, z gazetami latają do naszych wielikaszów, a szepczą w ucho: Tam baba grochu się objadła — będzie wojna, będą wystrzały; tam momak jeździ na baranie, ćwiczy się na wojnę. Kaługier się upił jak niemiecki sztok, Kaługierka się w błocie wala jak burłaczka, to rzecz giaurska — a oni z tego wypatrują przyznaki wojny, żeby wyciągać paryczki[1]) nasze na bakszysze. Wielikasze na prawdę, czy na żart, udają, że temu wierzą, i nie dają nam niebo rakom i miejsca zagrzać. Hajde tam, hajde sam, i tak

http://rcin.org.pl

nas oszołomili, że nie wiemy czego oni chcą i co mamy robić. Ale cóż począć? Na Dobrudży mówią: skacz wraże, jak pan każe — i kończą. Bre przeklęta! Bułko, donoś wińca! Bre Czorbadżyja, syp koniom jęczmień ile zjedzą. —

I tak strażniczą nad Dunajem.

Mrzyło na niebie i z nieba, księżyca ani widać — księżyc niebiański zatrwożył się przed ziemskim krzyżem i skrył się w chmurne obłoki; tylko gwiazdki kiedy niekiedy zaiskrzą okiem jasnem i znowu zakrywają się chmur jaczmakiem — i one ciekawe, a chcą być za zasłoną — pomuzułmaniły się w haremie księżycowym. Nic dziwnego, pod muzułmańskiem berłem ta ziemia cała i muzułmańskie niebo nad nią się sklepi, żeby muzułmańską była budowa cała — Islam, Islam — Allacha potężnego — Allacha groźnego.

Na Dunaju nadedniowa cisza — ptastwo pospało się nadedniem, a ryby leniwki jeszcze się przeciągają na dnie rzeki, przewracają się z boku na bok w miękkim piasku.

Od zimnickich brzegów odbijały mnogie łodzie. Rumuńscy dorobance i granicznicy łodzie przytrzymywali, na łodzie siadać pomagali i potem łodzie na wodę odpychali. To płynie wojsko dwóch wojewodów i z niemi Marja dziewica. Otóż to armada bulgarska, którą szle niewidomy na widomego. Jak już armada była przy otomańskim brzegu, dorobance i granicznicy z karabinów wypalili; dorobance na konie wsiedli, kurjerem pędzą do Bukaresztu i do Giurgowy. Telegrafy grają — napad, napad na państwo Ottomańskie — na ziemie Sułtana, Rumunji lennego pana. Wierni lennicy nie mogli przeszkodzić tej potężnej sile, nie mogli ją zatrzymać, bo Rumunów nie było więcej, pieszaków i konnicy, nad dwa tysięcy, z dwoma harmatami i z trzema pułkownikami. Nie mogli, więc przeszli buntownicy — okropni najezdnicy! Ale w swojej wierności i w swojej prawdzie, Hospodar książe szle wieści do Ruszczuku i do Stambułu o tej zdradzie, o tym niesłychanym napadzie. Niech wojska sułtańskie ich biją, trzebią i gniotą, a oni, Rumunie, nad Dunajem staną, będą przyjaznie patrzali, a jak butowników

http://rcin.org.pl

rozbiją, a ci zaczną uciekać, wszystkich uciekających, a pojedyńczych, przyrzekają w wielkiej rzece wytopić, na dowód swojej wierności i swojej wdzięczności — na dowód jak Hospodar książe szanuje traktat paryzki, i jak naród rumuński podtrzymuje swojego Hospodara, ile razy zagrożone państwo Sułtana, albo wiara Islamu. O dobrzy to ludzie ci Rumunie ze swoim Hospodarem, wierni lennicy, gotowi na ognie i na miecze, jak za średnich wieków. Szlą dary po darach — i grzecznych Bojarów i modne Bojarki do Istambolu — a Wysoka Porta, wszyscy Oświeceni, Jaśni i Jaśnie Wielmożni i Wielmożni Tureccy im wierzą, ufają jak sobie samym, bo im faktorują Armianie i Grecy. Posłowie za nimi stają i Dragomany — trzeba wierzyć Rumunom, a nie tym psom Sławianom, którzy nie mają do dania tylko krew i życie za państwo i za cara, w którego krwi krew Niemanów płynie choć po kądzieli, ale krew sławiańska, i dają — konno i zbrojno służą pod sułtańskim Sandżakiem, pod kozackim Bajrakiem, choć ich odpychają, choć niemi poniewierają, bo tak chcą Grecy i Armianie oraz poseł austrjacki, powtarzając: Psy Sławianie!

I te psy, z tęsknoty, z żalu, z rozpaczy wściekają się i lecą na własną zgubę. A z tego korzyść jaka, nijaka, a komu, nikomu, chyba djabłowi albo Szwabowi.

Wysiedli na bulgarski brzeg momaki i wojewodowie i dziewica Marja — całują ziemię bulgarską i na bulgarskiej ziemi pokłony biją. Pop modlitwę po bulgarsku czyta, a oni się modlą. Wstali na nogi, liczą się i liczą, a tak ich mało że aż wstyd. Garstka na obławę Bejowi, posiadaczowi czyflika, byłaby za małą — i Bej by z nią nie rozpoczął łowy chyba na zające. Smutno, bo samotno, a nikt ani bieży, ani idzie na spotkanie — ani swój, ani wróg, jakby się świat ich zaparł i pokazywał im ich nicniewartość. Kamień wstydu i kamień niemocy przywalił im serca; radziby się wrócić, ale Dunaj szeroko płynie jak płynął, rumuńskich łodzi już nie ma, a Rumunie strzelają na drugim brzegu, ołów świszcze w powietrzu i klapocze po wodzie. Wyglądają w pole, ku szyszmańskiemu Sistowu, ku Bałkanom — i tam

http://rcin.org.pl

nic dopatrzeć nie mogą. Tylko kruk szlakiem powietrznym leci, od Belgradu Bulgarskiego do Białogrodu serbskiego, i o sromocie bulgarskiej kracze. Kiuczuk Stefan puścił się w step na kiesedżyjskim rumaku, a za nim dwóch z konnicy bulgarskiej; z kopyta skoczyli, poczwałowali — nikną, nikną w czystem stepie i już ich nie widać — i znowu samotność. Jak Ukrainka niegdyś tęskniła za Tatarami, że już w goście nie przychodzą — tak Marja dziewica w duszy zażyczyła: Ot czemuż to, czemuż wróg Turczyn nie przyskacze? — i spojrzała na pobratymca. On w miejscu stoi chmurny, blady, patrzy w dziewicę jak w tęczę, jakby z jej oczów chciał wyczytać, co to jest i co to będzie. Z rozpaczy wciskał dłoń w rękojeść jatagana i pomrukiwał: Zdradzono nas, wyrzucono i nikt nas nie przychodzi zabierać. —

Wojewoda Toti na murawie siedział, rachował żółtice z trzosa i w trzos nazad wsypywał — szkoda by ich było, trzeba by je dobrze przycisnąć, bo wyraźna zdrada — biada nam, biada!

Wojewoda Dymitri mówi: — Trzeba iść naprzód, nogi mamy, ziemi nie braknie, naprzód! — i ku Bałkanom okiem zarzuca.

Wojewoda Filip powtarza: — Trzeba czekać — co nagle, to po djable, a kto czeka, zawsze się czegoś doczeka. —

Tak spoczywali, kiedy konnica ze stepu bieży. Konnica, jeden, a niedaleko za nim drugi, a prędko skaczą — poznali swoich. Obadwaj wojewodowie zawołali razem:

— A jaka nowina? Gdzie Kiuczuk Stefan? —

Konnica i jeden i drugi z koni zsiedli zadyszani.

— Ot tam nad ruczajem czarnorune barany, a przy nich cztery czobany i dwa psy kudłate. My za nimi, a oni w nogi — my za czupryny, a oni do drogi — psy za końskie kopyta, ot i kwita — uciekli wprost do Sistowa, a my nie mogliśmy dostać języka — zwracamy zbici z pantałyka.

— A Kiuczuk Stefan?

— Poleciał za Kierwanem, ot tam pod góry; migał się Kierwan mnogi — samych koniajników. Kiuczuk Stefan bywałec, zna i kraj, zna i obyczaj — już to on tam swoje zacapi. —

http://rcin.org.pl

Z tego co wiedzieli i co opowiadali wsadnicy, trudno wywinąć jakiś wątek — i wojewodom wbito w głowę wielkiego klina. Siedzą w milczeniu, każdy po sobie, patrzą sobie oko w oko, a widać że jeszcze się nie wygotowało zdanie, żeby się objawić mową.

Pobratymka między nimi staje.

Ty wojewodo Filipie, miałeś uderzyć na Sistowę, gdzie na ciebie miano czekać: Czobani już teraz pewnie znać dali, nie trzeba żeby długo czekali, bo by się przeczekali. Trzeba iść i kuć żelazo póki gorące — póki się człowiek z wrażenia nie rozczuma, to gotów wskoczyć i w wodę i w ogień — a jak się rozczuma, to go strach weźmie i nazad drapnie. Trzeba iść! — A ty, wojewodo Dymitrze, spiesz w góry, to twoja droga; spiesz póki Kierwany nie zejdą na dolinę, bo kto wie, jakie to Kierwany. Spieszcie obydwaj, a nie traćcie czasu — w imię Boże, w imię Bulgarji, na nogi i w drogę. —

Momacy na nogi stanęli, rusznice na ramię wzięli i już gotowi. Wojewodowie każdy stanął przed swojem wojskiem.

Radzi, że przecie się zmiłował Bóg i ustami dziewicy przemówił: wstań i idź! Iść, to i nie tak duszy samotnie, i nie tak sercu sromotnie — stanie, czekanie, to śmierć — ruch, to życie. I oni ożyli dziewiczą łaską.

Pierwszy z wojskiem poszedł Hadży Dymitry, pobratym, zadumany — a pobratymka za nim ślad w ślad postępują — a za nimi momaki, junaki. Szli smutno, ponuro, stawiali kroki szerokie, grążyli się w myśli głębokie — więcej wyglądali na orszak pogrzebowy, jak na zastęp powstańców ochoty.

I wojewoda Filip zebrał się ze swojem wojskiem. Ten sobie pomrukiwał:

— Kiedyś, kiedyś tam czytałem w piśmie świętem, z woli bożej przemówiła oślica — dla czegoż by z tej samej woli nie miała przemówić momica — i to taka ładna, taka snadna, taka rozumna, taka dumna, jak dziewica Marja. O szczęśliwy ten Hadży Dymitrija. Nie powierzy nigdy ani Hospodar ani Bojary, żeby było coś podobnego do pobratymstwa. Oni w Paryżu i w Berlinie, w Beczu i w Londynie, inaczej się bratali, Oj! nie powierzą w nasze pobratymstwo,

http://rcin.org.pl

czyste, przezroczyste, niepokalane, duchem ojczystym związane. Może to głupie, śmieszne, ale taki u nas zwyczaj. Może by lepiej pobratać się z Hilelem bukarestkim, albo z Jerzym mołdawskim, tam miłość brzęcząca i kieszenie mogłyby się napełnić pobratymczem srebrem i złotem — ale na to my Sławianie. To dudki — Szwabów trzeba, i też Szwaby się z nimi bratają — a nam Sławianom trzeba po dawnemu, po naszemu.

Filip bywalec, nie z jednego pieca chleb jadał — pod trzema królami węgrzyna spijał — w samym madziarskim Peszcie — w Wiedniu draj-kienig kurzył i maczał usta w bawarskiem piwku, pod Złotym barankiem, takim jakim był kajser Esterejski, chciał widzieć wszystkich swoich poddanych, których ma i mieć może. Nawet w Carogrodzie z Polakami przy stołach u Totfalusza zasiadał — politykował i świńskie rozbratle zjadał. Jasy, Bucharest i Giurgewo znał jak swoją kieszeń — z Bratianami, z Goleskami, z Rosetim i Boliakiem brat za brat. Gikom i Sturzom, Ribeskom i Stirbejom, przysługiwał się jak mógł to konikiem, to śliczną buzią, to złotem na zawiesisty procent. Bywał na pokojach u księcia Kuzy, a nawet u dzisiejszego Hospodara, choć familjanta Cara. Dobrze mu było, ale zachciało się być sławnym człowiekiem, rycerzem — jak djabłowi zapisał się komitatowi. Wprawdzie został wojewodą, ale kto wie, czy jutro nie będzie woziwodą — w więzieniu Ruszczuckim, albo wisielcem na jakiej szubienicy, gorzko żałował swojego losu. A jednak szedł do Sistowy, szedł z wojskiem, bo co się rzekło, tego dotrzymać potrzeba — zwłaszcza że się wzięło zadatek.

— Przysiągłem Giorgiju, na moją cześć, że wejdę do Sistowy, i wejdę! —

Szło wojewodzkie wojsko, jak idą bulgarscy żniwiarze szopy [2]) na zarzynki; lufy od rusznic jak żelazka połyskiwały. Szli trzodą, po obu stronach drogi, po drodze, a rozwlekle.

W Sistowie podówczas się znajdowało do pięćdziesięciu zaptiów pieszych i konnych, szczęśliwych spożywaczy kokoszek i bannic, i spijaczy naddunajskiego wińca. I przypadkiem, przechodem zanocował tam pół szwadron rumelskiej

http://rcin.org.pl

jazdy, z Wekil Juzbaszym, z dziarskim, ale dzikim Dżafer Agą, Anadolczykiem, urodzonym w Sparcie, choć nie Lacedemońskiej, ale zawsze Spartanczykiem. Ten słyszał z dodnia strzały za Dunajem, swoich konnych nie ruszył na zwiady, żeby koniom spoczynku nie przerwać, a tem samem ich nie przebudzić — ale posłał Czausza do Kajmakana Merkiezu i do Juzbaszego zaptiów: co to ten kałabułyk na stronie rumuńskiej znaczy?

Kajmakan odpowiedział: — Rumuni szennik [3]) pociechy wyprawiają, mają zanadto prochu i zanadto broni, a że tchórze, żeby ich mogli kiedy użyć na ludzi, więc na wróble pukają; myśmy do tego nawykli. Powiedz Wekil Juzbaszemu od nas pozdrowiene, niech śpi spokojnie na obydwie uszy, niech spoczynku używa.

Juzbaszy od zaptiów sam przyszedł do Wekil Juzbaszego od jazdy, a po Merhabie i wypaleniu cygarka:

— To do kaczek albo do ryb strzelają, bo to teraz chmary kaczek naleciały na rzekę, i ryby się trą — a Rumuni lepsi łowcy jak wojacy; już to od nich nie ma co mieć strachu. Mówią o jakiemś zbieraniu się Bulgarów, ale gdzieżby to te bydło śmiało podnieść nogi na nas. To barany i szute, takie jak i Rumuny, tylko głupsze. Bre! od takich ludzi mieć strach, to trzeba być zającem. —

Juzbaszowie, pełny i Wekil, tak bałakali z sobą i po cygarku zajrzeli nie do czarnej, ale do białej kawy, do rakiczki, i pociągali sobie na dobre, kiedy wpadł zadyszany zaptia.

— Aman! Aman! duszmanin [4]) przed miastem! Aman, Aman, hajde! co będziemy robili? — i cały się trząsł ze strachu, czy z fanatycznego wzruszenia. Ledwie się mogli dopytać, że czterech czobanów widziało wielkie wojsko nieprzyjacielskie ciągnące od Dunaju wprost na miasto; już muszą być pod miastem, może w mieście. Czobany w hukjumecie i już z rozkazu Kajmakana siedzą w kiureku, powiązani jak ofiarne barany — a zaptiom w miejscu ich posłać na zwiady, lub na obronę miasta, polecił aresztować i przyprowadzić do konaku wszystkich targowców i czorba-

http://rcin.org.pl

dzijów, dżumhurlich, to jest wolnodumców, mających pieniądze i dobytki. Gratka to dla niego i niepoślednia.

Wekil Juzbaszy, Spartańczyk Dżafer Aga, kazał żywo trąbić na siodłanie, musztuczenie i na koń. Mówi sobie: — Chwała Bogu, jeszcze Medżlis hukumietu, mazbaty nie wygotował, żeby mnie zawezwać do obrony; trzeba się wynosić co prędzej. —

I wynosił się, bez formowania się, nie rotami, nie czworkami, ale komunikiem i to w galop, byle prędzej za miasto, żeby się nie skrzyżować z napastnikami, ale rozminąć się, nie patrząc na siebie. Ale niestety, tą razą poszła na prawdę stara gadka, że człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Tą razą djabeł poniósł. Zaledwie jazda wytknęła się za miasto, zdybała się oko w oko z wojskiem wojewody. Obydwa hufce stanęły jak wryte, stoją, patrzą na siebie — wtem z miasta huknął strzał i obydwaj dowódzcy, jakby na jedną nutę, zawołali: — Nazad w nogi! —

I obydwa oddziały zwróciły się w tył i drała w nogi — jazda w pole, a wojewódzkie hufce ku rzece. Z miasta wypadli i Muzułmanie i Chrześcianie, kto w strzelbę, kto w jatagan lub szablę, kto w drąg lub w siekierę zbrojny, huż, huż na powstańców — rąbią, sieczą, kijami biją — strzelają i w rzece topią. Postrzelali, pobili, potopili, w plen zabrali i ani jeden żywy nie dostał się na brzeg rumuński, żeby nastręczyć sławę rumuńskiemu wojsku, ani jeden żywo nie uciekł w pole, żeby dać wiedzieć, co się z wojewodzkiem wojskiem stało.

Nim Kajmakan powyciągał argumenta śledzce od targowców i czorbadżych — już prowadzono do konaku kilkunastu jeńców — a Spartańczyk z pół szwadronem i z wielkim hałasem w kłus doleciał na dziedziniec hukiumetu, jako uczestnik zwycięstwa. Łajał Bulgarów w ojca, w matkę — i nad giaurami szablą wymachiwał. O! jakby on im był łby pościnał, żeby mu było wolno.

Mutasarif zawiadomiony telegrafem z Giurgewo i z Bukarestu, z Widynia, przyleciał pajtonem, pocztowemi końmi, a za nim pajtonami i bryczkami konsulowie, kanclerze i drogmani mocarstw podpisanych na paryzkim traktacie

http://rcin.org.pl

i niepodpisanych na nim — czereda czybukczych, czamaszyrdzych, sofradzych, kawedzych, kachanów, hajwasów, saisów, imirhorów, jasakczych — na koniach, na mułach, na osłach — w butach i bez butów, w szalwarach i bez szalwarów, w huniach i w czepkinach i à la Franka nawet galopowała, kłusowała i rachmanowała w około powozów — a pośpiech nakazany, żeby pochwycić jeszcze buntowników na ciepłym uczynku.

W Systowie już czekali rumuńscy pułkowniki i isprawniki, majory i kormeditory, kapitany i inne urzędnicze stany — z powitaniem i z powinszowaniem. O jakże wierni lennicy, ci Dakowie w dalekiej przyszłości! I przyprowadzili z sobą cztery konie, ogromne wzrostem, czarne jak heban, w srebrzystych szorach — nie pod harmaty sułtańskie, ale z landarą wiedeńską, żeby Wielki Pasza mógł objechać pole pobojowiska. I to dar od Hospodara księcia. Co to za wierny, co to za gorliwy — dobrą drogą idzie do Dackiej korony i dojdzie.

Wielki Pasza był zadowolniony, o włos nie pękł z dumy, z chluby, że państwo ochronił od takiej zaguby.

Kajmakanowi powiedział: — Będziesz Mutasaryfem, i to wkrótce; zasłużyłeś na to. —

Wekił Juzbaszemu: — Będziesz kiedyś Mirałajem; niedarmoś urodzony w Sparcie. —

Jużbaszemu od zaptiów: — Zrobię cię Ałaj Begiem w pierwszym nowym Wilajecie. —

Pochwały i nagrody zaptiom, barany i pilaf jezdzie — a ludowi nic, nawet prostego podziękowania. Czemu się mięsza w nieswoje rzeczy? I bez niego by to zrobiono i porządniej, według Nizamu, według Kanunów, według Tanzymatu.

Przyprowadzono jeńców; było ich ośmnastu. Wielki Pasza zapytał:

— Który z was Filip Toti czy Foty? —

Głuche milczenie. Załajał Wielki Pasza:

— Gdzie Filip, mówcie! —

Jeden z jeńców się nisko pokłonił:

http://rcin.org.pl

— Wielki, światły Paszo, Bulgarski Padyszachu, Filip już nie żyje — trup jego leży na dnie Dunaju.

— Jakto!

— Ja przy nim byłem. Ranny kilka razy, już byłby skonał, w rzekę go wrzuciłem, ot temi własnemi rękoma. Na twoją wielkość, na twoją światłość się klnę, że prawdę mówię, a na dowód składam pod twoje stopy znaki jego wojewodzkie, od komitatu dane. — I złożył mu pod stopy medal złoty i papiery — rzucił się jak długi i piasek zdeptany stopami Wielkiego Paszy językiem lizał, ustami całował.

— Wstań człowiecze, a mów prawdę, tak jak dotąd mówiłeś. Czy znasz wszystkich, którzy z Sandżaku mego w bandzie byli?

— Znam — i zaczął wyliczać tych wszystkich, którzy poginęli, a potem imiona i przydomki takich, którzy nigdy na bulgarskiej ziemi nie żyli, ani nigdy w Bulgarji nie byli. Mówił jak kołowrot, bez zatrzymania się, bez zawahania się, a pisarze jak stenografy pisali.

Wielki Pasza się uśmiechnął:

— Pobłądził, ale poczciwe jakieś człowieczysko; wszystko a wszystko mówi. —

I badano go długo, o wszystkiem, a on gadał i gadał.

Potem zabrano się do badania innych. Ci milczeli uporczywie, mimo szturchań zaptiów, pogróżki i łajania Paszy — milczeli, a najwięcej jeśli który przemówił: Nie znam.

Wielki Pasza przeczytał, pomyślił i przemówił:

— Tych siedmnastu powiesić, i to zaraz, na wszystkich ulicach i drogach Sistowa — a tego, co prawdę gadał, odprowadzić do Ruszczuka, Dzafer Aga go zabierze. — Zwrócił się ku niemu:

— A znasz ty czorbadżych Ruszczuka?

— Znam, świetny Paszo!

— To zobaczymy, może ułaskawienie dla ciebie uproszę, tylko mów prawdę. —

Nikt ani słowa nie powiedział, choć były wszystkie Medżlisy i Efendowie i duchowieństwo, nikt — bo nikogo o nic nie pytano, więc ogólne przyzwolenie — nawet konsulowie z kapitulacjami i z nadzorem, traktatu paryzkiego

http://rcin.org.pl

sprawcy, zachowali głębokie milczenie. Tylko kanclerze się skrzywili, bo byli między nimi Bulgary; Dragomani wąs pokręcili, bo po większej części byli Polacy, katolicyzm. Panslawizm i panortodoksje walczyli.

Wielki Pasza sam dyktował raporta, na miejscu i z miejsca mające być posłane: Jak bandy mnogotysięczne napadły na Sandżak, jak Kajmakan pochwytał wszystkich podejrzanych, a jazda rozbiła i pobiła bandy. Ludowi wzbroniono używać broni, żeby nie było wewnętrznych rozruchów — jaka wierność była zachowaną ze strony lenników, Rumunów, a jaka gorliwość ze strony Hospodara księcia. Nie zapomniał powiedzieć o poparciu konsulów sprzymierzonych mocarstw. Wszystko tak było zrobionem i napisanem, żeby i wilk był syty i koza cała — oprócz Bulgarów wisielców. Zapewnił że to było wielkie niesłychane zwycięstwo; doniósł że dziesięć tysięcy poszło w góry z Hadży Dymitrim, ale że o tem zawiadomił władze cywilne i wojskowe dwóch Wilajetów, i ręczy że ani jeden żywy nie ujdzie.

Tak wszystko urządziwszy, wszystkich pożegnawszy i wszystkim podziękowawszy, siadł do landary i objechał wszystkie szubienice z wiszącymi Bulgarami — a potem prostą drogą do Ruszczuka pojechał.

Dragomani z miejsca jeszcze posłali artykuły do wszystkich gazet europejskich i nieeuropejskich, a nawet do Zmartwychwstańców i do samego Papieża, że veni — vidi — vinci zamordował i Panslawizm i Panortodoksję od razu i już im requm eternum.

Kiedy była sprawa i rozprawa pod Sistowem, jaka przygoda spotkała Kiuczuk Stefana, kiesedżyja na kiesedżyjskim koniu, jak zawąchali wiatr bałkański, tak się obydwaj rozhulali, że zapomnieli o świecie Bożym i o wojsku wojewódzkiem. Jeden drugiemu podawał ochoty i tak biegli łąkami, polami, w lewo, w prawo, szybko, żwawo, aż do krzaków i zarośli, wilczym lasem zwanych. Tu wyjechał na mogiłę i do koła rzucił okiem — nazad płaszczyzna, aż do Dunaju, a na niej bawoły i barany, a z niemi czobany.

http://rcin.org.pl

Rzucił okiem ku górom i widzi na kurhanie dwóch jeźdźców. Wzrokiem kiesedżego zaraz poznał, że to dwóch suwarych nizamu — dwóch to nie wiele, na niego i na jego wrońca — poprobować szczęścia, to kiesedżyjska rzecz. Puścił się manowcami, znanemi sobie ścieszkami, bo on znał tę okolicę lepiej może jak swoją kieszeń, bo z niej ciągnął podatek do kieszeni, za dobrych kiesedżyjskich czasów, kiedy Murza w Bulgarji królował. Ojciec dla kiesedżyjów, łagodnie, po ojcowsku ich napominał i karcił — karcił i mówił: — A drugi raz złapać się nie daj, bo będzie licho. — U Greków nie za to bili że kradli, ale za to że skradzionych rzeczy dobrze chować nie umieli. — Tyś chrześcianin, wiesz że co Bogu, to Bogu, a co mnie, twemu królowi, to mnie. — I dobrze z tem było. Nie wieszano ludzi Bożych, a Mokanom ulżono ciężaru, by mogli prędzej powracać do żon i dzieci, po sprzedaży baranów i koni. Wszyscy byli zadowolnieni, i nie było hajduków i kiesedżyjów na bruku, którzyby musieli szukać chleba w buncie, tak jak teraz.

Tak sobie rozmyślał, a zdał się zupełnie na rozum wrońca. [5]) Wroniec zaczął chrapać i upierać się — Stefan go dźgnął kolcami strzemion.

— O, to mi szkapa! Wilków się boi, głupie bydlę — wszak to my bracia z wilkami. Nie za jedną zwierzynę gonimy — i jeść się między sobą nie będziemy. —

Wroniec szedł, ale chrapał i nogi do góry podnosił, jakby szpatem rażony, na odwagę sobie — a Stefan patrzył na dwóch jeźdźców na kurhanie. Pozsiadali z koni, leżą na murawie, śpią czy spoczywają, to jedno.

Już popuszczał cugle do wyskoku wrońcowi, kiesedżyjskim obyczajem i wyjmował pistolet z za pasa, kiedy z tyłu zahomoniło, zatętniało. Obejrzał się: kilkudziesięciu konnych ławą jadą do Kurhana. Stefan pomyślał: — Wroniec rozumniejszy — ale nie stracił hłuzdu. Pistolet za pas wcisnął i wprost na kurhan jechał — i poklepywał po karku wrońca, na znak że go nic nie obchodzi, że nie zmięszany. Przed spoczywającymi stanął, zeskoczył z konia i poskoczył do podnoszących się. Po galonkach rękawa, jeden srebrny,

http://rcin.org.pl

drugi złoty, poznał Juzbaszego. Ukłonił się nisko, w połę pocałował.

Juzbaszy przecierał oczy.

— Co to jest, bre?

— Poły twoje całuję! Widziałem was maszerujących z dala, przybiegłem do was — może się na co zdam. Jam dawny Kozak Nizamu z Deli Ormanu, a teraz kiesedżyja; jak się zdarzy gradka, na zdrowie carskie i potęgę Islamu. —

Juzbaszy zmierzył go od głowy do stóp i zawołał!

— Redżeb Czausz tu! —

Stawił się przed nim Czausz wąsaty, z dwoma medalami na piersiach wytartego munduru, wyprostował się, rękę przyłożył do czoła, nazad odrzucił i stał jak słup drożny.

— Byłeś w Deli Ormanie z Kozakami?

— Tak, panie! — ręką do czoła i na nogawicę.

— Znasz tego draba? —

Redżeb okiem wodził po Stefanie, ale nic nie mówił widać szukał przypomnienia, a nie znachodził. Juzbaszy chciał mu przyjść w pomoc; obrócił się do Stefana:

— Jak ty się nazywasz?

— Kiuczuk Stefan.

Czausz stracił sztywną postawę.

— Ha! Kiuczuk Stefan! — to małe bobo, a chwat — znam. —

Stefan zaczął przypominać o wyprawach na Alfatar, na Babok, na Ajdymir — i o jakicheś gęsiach pod Sojudżukiem, które Bimbaszy, Anglik przysłany na dyrektora wojennego jeździe tureckiej, wziął za pułki kirysierów rosyjskich białych — i zrejterował się aż do Rahman Aczyklaru a Kozacy przyszli na odsiecz, kirysierów połapali, na rożnach popiekli i jedli. Stefan opowiadał, wszyscy słuchali, a Czausz Redżeb, poczciwiec, mało się nie rozpłakał.[6])

— Tak, tak, to prawda — prawdę mówi — ja za niego poręczycielem, jak za siebie. —

Juzbaszy dobre człowieczysko, naradził się z Mulazymem i powiedział:

— Idź z Czauszem, to dobrze. Pojedziesz z nami do Ruszczuka, a ztamtąd cię puszczą gdzie zechcesz. —

http://rcin.org.pl

Kiuczuk Stefan pokłonił się i odszedł, słowa nie mówiąc. Nie prosił, nie szukał wykrętów, aby nie zwrócić podejrzenie, a wciąż opowiadał o Deli-Ormanie, i przypominali sobie rzeczy, które były i nie były, jak to w zwyczaju między myśliwemi i między żołnierzami.

Juzbaszy i Mulazym na to uważali: — Zdaje się, że to jakiś prawy i uczciwy Bulgar, kiesedżyja; ale gadają o jakicheś wojskach, o jakiejś wojnie. Strzeżonego Pan Bóg strzeże — zresztą tak Nizam, tak Kanuny każą. —

Wkrótce ruszył oddział jazdy drogą ku Ruszczukowi; był to drugi pół szwadron, tego, który tak dobrze manewrował pod Sistową, ale nim dowodził pełny Juzbaszy, stary, dożywotni komendant szwadronu. Szli stępą i Kiuczuk Stefan jechał obok Redżeba Czausza. Kiesedżyja nadrabiał miną, ale był sromny, a wroniec sromał się i za pana i za siebie. Stary wróbel dał się złowić w samotrzask — jednak on chrapał i chrapał; ale kiesedżyja spaskudził rzemiosło swoje — a teraz się Turczynom wdzięczy, jak wilk, który wpadł w dziurę, łasi się ludziom.

Maszerowali, maszerowali długo a długo, a Kiuczuk Stefan wciąż im opowiadał o życiu kiesedżyjskiem, o rzemiośle, prawach, Kanunie i Nizamie i o figlach kiesedżyjskich. I Juzbaszy i Mulazymowie obok niego jechali i słuchali, a on prawił a prawił.

O cztery godziny drogi od Ruszczuka stanęli na spoczynek pod małym laskiem, na równinie. Kiuczuk Stefan opowiadał takie dziwy o kiesedżyjskich koniach, że już i wierzyć nie chciano. Wtenczas rozżarzony swoją prawdą i czcią kiesedżyjskich koni, wstał i rzekł: — Ja wam pokażę! Juzbaszy, każ wsiąść dwunastu twoim jeźdzcom na najdzielniejsze konie z oddziału i niech nabijają broń, ale kulami, tak, żeby mój wroniec widział; daj mi garść srebra, czy złota, tak żeby wroniec widział — jak ja wskoczę na siodło, niech twoi mnie otoczą i strzelą na wiatr, a zobaczysz — a że nie mam złej myśli, to ci składam pistolety i jatagan. —

Uśmiechnął się Juzbaszy: — Zostaw je przy sobie i jeszcze nabij podwójnemi kulami. Dwunastu na jednego, bre, to by był wstyd niesłychany. Ja tobie wierzę — no dalej, hajde na koń!

http://rcin.org.pl

Dwunastu jeźdźców już siedziało na dzielnych koniach i broń nabijali, a wroniec patrzał i chrapał. Juzbaszy dał mu swój trzos, cały swój dobytek. Kiesedżyja dał powąchać koniowi i pobrzęczał monetą. Wroniec kopytem kilka razy w ziemię grzebnął. Stefan wskoczył na wrońca i wjechał w koło jeźdźców — strzały wypaliły i Stefan zsunął się z wrońca jak zabity. Wroniec stanął, popatrzył, przyłożył nozdrze do twarzy kiesedżyja, dmuchał mu w usta, chodził w koło niego jak strażnik, jak klacz kołuje koło chorego źrebięcia swego — to znowu ocucał go swoim oddechem. Widząc, że znaku życia nie daje, wziął zębami za gunię, podniósł z ciężkością, uniósł o kilkadziesiąt kroków, znowu położył na ziemię, słuchał, cucił, nawet i na kolana przyklękł i znowu odniósł dalej trupa, powtarzając tę macierzyńską troskę przy swoim kiesedżyju. Wszyscy byli w podziwieniu, w zachwyceniu — i ludzie i konie pogapieli. Wtenczas nagle, migiem błyskawicy, wskoczył na wrońca i drała z kopyta, śmigał jak błyskawica w pole. Jeźdzce za nim w pogoń i konie i kule puścili — kule przeleciały, a konie nie dognały. Odsadził się jak gracz zając od chartów, i niknie — niknie i zniknął im w czystem polu. Turcy gęby porozdziawiali: — Bre, przeklęty giaur! matka mu zaprzedana. Ale co chwat kiesedżyja, to chwat — z Bogiem, kiedy taka była wola Boża! — I po dawnemu, po swojemu, jedni konie oprowadzali, drudzy fajki palili i spoczywali.

W tymże samym czasie Dżafer Aga szedł szlakiem ruszczuckim żwirówką, z pół szwadronem zwycięzkim — a przy jego koniu jeniec Bulgar niby Sais. Szli wolno, bezpiecznie, kiedy nagle zakrzyczało kilku jeźdźców: — Goni, goni, jak wiatr, jak piorun! —

Dżafer Aga i nie obejrzał się nawet, tylko gromko zakomenderował: — W cztery podkowy, arsz! — i sam dał przykład, a cały półszwadron sunął za nim — poczwałowali ku Ruszczukowi.

Jeniec Bulgar sam jeden i wolny został na szlaku, kiedy dobiegł do niego kiesedżyja. Wnet siebie poznali.

— Zdrów, dobrze, Wojewodo Filipie?

— Zdrowo i dobrze, Kiuczuk Stefanie!

http://rcin.org.pl

I opowiedzieli sobie szybko, żwawo zaszłe zdarzenie. Obydwaj pomyśleli: Co ma wisieć, to nie utonie, a co ma utonąć, to nie będzie wisiało. — Nie ma co tu stać i czekać. Dokąd, wojewodo?

— Za Dunaj, do Dackiego cara na służbę; dość mi już i komitetów i Bulgarów. A ty, Stefanie?

— W Bałkany — ja nie chcę służyć obcym panom, tylko sobie i swobodzie bulgarskiej. Szczęśliwa droga, szczęśliwa droga! — i obydwaj się rozeszli, każdy w swoją stronę.

Obydwa półszwadrony zeszły się z sobą przed samym Ruszczukiem i wzajem opowiadali sobie swoje przygody. Wielki Pasza dowiedział się od jednego z Karakaczanów, kto był jeniec Bulgar, ale już po czasie. Cuda się działy, cuda się dzieją i cuda dziać się będą na tym Bożym świecie. Ubity, utopiony zmartwychwstał i żyje między żywymi.

http://rcin.org.pl

VIII.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BAŁKANY.

Milczkiem, ukradkiem, przesunął się oddział Dymitrego wojewody przez równinę i wszedł w przedgórza Wielkich Bałkanów. Tu mu wolniej oddychać — ale do jakiej koliby [1]) zajdą, dadzą im chleba, sera, powiedzą im: „Szczęść Boże!“ i nic więcej — przy jakiej mandrze [2]) staną, czobany mleka dadzą, barana nawet spieką, nakarmią, napoją, powiedzą „Szczęść Boże!“ i nic więcej. Nigdzie nie spotkali bulgarskiego momaka, który by im powiedział: „I ja z wami!“ i poszedł z nimi. A jak ze starcem się rozmówią? Powie: Niech temu Pan Bóg pobłogosławi, kto dla nas chce dobra. I to wojsko swobody nie znalazło jednego łaknącego swobody, nie zjawił się żaden współpracownik — i to wojsko Bulgarji nie znachodziło jednego Bulgara, któryby pospieszył stanąć przy chorągwi bulgarskiej. Szczęść Boże! nic więcej, a Bóg nie szczęścił, kiedy Bulgary, tak obojętni na Bulgarji swobodę i szczęście.

Dnie po jarugach, po zaroślach, po ługach, między skał szczelinami, a nocy w pochodzie — ni wieści, ni głosu o Bożym świecie nie ma. Minęli Dranowę, przyszli pod Gabrowę, a tam wszystko jedno: szczęść Boże! i nic więcej — i weszli między koliby bałkańskie.

Łany różowych krzewów, z których wyrabiają sławny po świecie różowy olejek, zwany Kazanłyckim — krzewy bezlistne i nie ma na nich kwiecia róży. I lud w tej okolicy, momaki dorodni i dorodne momice — ale nie ma w ich

http://rcin.org.pl

duszach ognia swobody, i lica bez kwiecia nadziei — choć żywe, ale obumarłe. Szczęść Boże, i nic więcej!

Z takiego to ludu młoda Bulgarja chciała wydobyć powstanie deklamacjami i protestacjami, okólnikami i gazetami.

Taki to lud stara Bulgarja hajductwem chciała poruszyć do ogólnego hajductwa.

Na pierwsze nie było zapasu, na drugie dość czasu — a nic a nic nie można było wydobyć, oprócz: Szczęść Boże, Bóg wam pomoże!

Kościół, król i pan — czy to będzie Bej, czy Spahija, czy Bojar, czy Szlachcic — byle był pan — mogą wywołać powstanie i rzucić naród na nogi, na koń i do oręża.

Kościół bulgarski jeszcze nie jest kościołem; dopiero otrząsa się z greckiego nacisku. Duchowieństwo wyższe więcej warte jak czorbadżyje, i świeccy kandydaci na administratorów z wyższemi zdolnościami od prymatów dodziśdniowych. Ale ten kościół nie ma jeszcze ani Patrjarchy, ani Exarchy; dźwiga się konspiracją i opieką obcą, zmawia się z niższem duchowieństwem, porozumiewa, ale mu nie rozkazuje; nie ma tej siły narodowej, jaką ma kościół katolicki w Polsce — i trzeba czasu, żeby doszedł na kierownika duchowego narodowego ruchu.

Nie ma króla, nawet in partibus, bez ziemi. Szyszmanów ród wygasł — ani po mieczu, ani po kądzieli, żadnego potomka, żeby można powiedzieć: W imię króla, z rozkazu króla, do broni, na koń!

Nie ma Bejów, Sergierdarów, jak w Arnautłyku, na których głos z pod każdego kamienia zbrojny Arnauta wyskoczy i poskoczy za Bejem Sergierdarem, choć na krańce świata.

Nie ma Spahijów, jak w starej Bośni i w Hercegowinie. Za Sokołowiczami, za Topaliczami, za Beszerewiczami, za Kulen-Begami — młodź bośniacka, Muje i Iwany, Alije i Stepany, bośniackich Dżametów dosiędą, i gotowi pędzić jak za Kary Mustafy czasów na Becz [3]), żeby Niemcy, Szwaby, jak kozy beczeli. Jak Bulgarja długa i szeroka, tak ani jednego Spahija nie znajdziesz, któryby zachował serce i mowę bulgarską.

http://rcin.org.pl

Nie masz szlachty, jak na Litwie, w Polsce i w kozaczej Ukrainie, za którymi sypały się poczety sowite narodowców i kozaków, szeregowców i luzaków. Ale gdzie szukać szlachty w bulgarskiej ziemi? I na nasienie jej nie zostawiono, z korzeniem wytrzebiono — a jeszcze nowa się nie naszlachciała, i dużo wody z Dunaju w Czarne morze przepłynie, nim się Bulgarja zeszlachci — a bez szlachty trudno naród na koń wsadzić — trudniej jeszcze do boju poprowadzić.

Mieszczanie, kupcy i wyrobnicy, to targowcy, niedorośli jeszcze na francuskich proleterów, ani na polskich rzemieślników i kupczyków; oni by radzi siedzieć w dukianie, za paryczki tytoniem, rakiczką raczyć powstanie, roznosić simity i kołacze — a nie iść do bitwy, ani do wojennej gonitwy.

Taka była Bulgarja — a komitety chciały z niej za łaską niewidomego zrobić taką, jaką może będzie za mnogie lata.

Nie miała ona nic a nic, a narodowość jeśli nie ma warunków podźwignięcia się z upadku, powinna by przynajmniej mieć Miłosza Serbskiego. A Bulgarja miała hajduków, miała może i junaków — ale na Miłosza zdobyć się nie mogła, i dla tego Bulgarowie na wszystko w milczeniu, w nie edzy patrzyli, jakby to się nie u nich działo, jakby to nie o nich chodziło. I przez samą poczciwość, przez pociąg ku ojczystej mowie, ku ojczystemu strojowi, ku ojczystemu rodowi, zaledwie zdobyć się mogli na: Szczęść Boże — Bóg dopomoże!

Pobratymka z pobratymcem szli w milczeniu, spojrzeli na siebie i szli dalej. Zaraza smutku na ich serca upadła — było zwątpienie, ale była i wola dotrwać do końca.

Doszli do monasteru świętej Trójcy. Szybka Bałkan, szczytem śniegiem pokryty, sięga aż pod obłoki; przechodzące chmury drze na dwoje, a rozdarte mgłą gęstą spuszcza po stromych bokach na doliny. Lasy we mgle na olbrzymy się dwoją, a zdroje tysiącznemi strugi, jak szklanne szarfy po bokach góry, na dolinę, a doliną do Jantyru bieżą. Na zuboczu góry, w mogilniku skał, jak dwa domy strażnicze

http://rcin.org.pl

smętarza, dwa monastery stoją. Jeden, siedziba mniszek Panai, Boga Rodzicy, Marji Dziewicy — drugi, zamieszkały przez mnichów, Kalugierów świętego Giorgija. Przestrzeń straszna dla oka, straszniejsza dla nóg, dzieli dwa monastery od siebie. Zubocze gęstym lasem poszyte, a tak splecione że i wężowi trudno między tem się prześliznąć; w głębi potok szumi i jęczy, jak pokutnik, białemi łzami w górę tryska, to znowu te łzy cisną się w głębię niezgłębioną. Dachy monasterów obsiadły kawki, to rozmowę ponurą a chrapawą między sobą prowadzą, to z monasteru do monasteru przelatują, jakby zmiany jakiego tańca, grobowego, klasztornego. W gęszczy puhacze basem puhają, a sowy im dyszkantem odpowiadają — a kruki, słowiańskie ptaki, po pod obłokami się pławią i kraczą a kraczą — objaw to grobowy, wojny albo zarazy morowej.

Do tej jarugi wcisnął się zastęp bułgarski i przyłożył się do ziemi przy samym potoku — czy na spoczynek bezpieczny, czy na sen śmierci się kładzie, bo miejsce po temu i na jeden i na drugi.

Pobratym i pobratymka pomówili z sobą na stronie; ona zna okolicę, zna monastery. Wojewoda zalecił momakom czujność i pilność, i z pobratymką poszli naprzód — on po prawicy do monasteru mnichów, ona po lewicy do mniszek monasteru.

W monasterze mnichów widać jakiś akafest prawią, bo jakby z wnętrza góry śpiew mnogogłosy, nosowy, ponury dochodzi ucha. W bramie tylko był kapudży, starzec wiekowy, włosy i broda białe, jak śnieg na szczycie Szybki Bałkanu. Sześćdziesiąt lat odźwiernym, wiele a wiele zapamiętał, ale gadał mało. Puścił przychodnia i nie zapytał o miano, o siedzibę, kto, zkąd; tylko wskazał ręką na wschody w dół prowadzące. Monaster był na ziemi, a cerkiew w pieczarze. Arka przymierza rzęsisto oświecona, i boki i sufit cerkwi oświecone w jarzące świece, i w lampy z oliwą. Na środku trumna — czterdziestu czterech mnichów z Ihumenem pokłony biją, modlą się i śpiewają psalmy do Przedwiecznego.

Wojewoda bije pokłony i modli się gorąco, serdecznie.

http://rcin.org.pl

Akafest się skończył, mnichy wstali, a wojewoda jeszcze się modli. Mnichy po raz pierwszy go widzą, ale się domyślają, kto on jest, bo ich już doszła wieść o tem, co się stało nad Dunajem, w Szyszmanowej Systowie. Wstał i wojewoda — wyszli z cerkwi.

Pierwsze zapytanie Wojewody: za czyją duszę się modlono?

Ihumen, poważny starzec, rzekł cichym głosem:

— Za was — i za tych, którzy już nie żyją, i za tych, którzy przy życiu zostali.

— W jakiż to sposób stać się mogło?

— Już wiedzieliśmy o wszystkiem.

— Wielebny ojcze, myśmy do was szli nie po akafest śmierci, ale po pomoc do życia — do życia swobodnego i bulgarskiego.

— My wam więcej dać nie możemy, tylko: Szczęść Boże, niech wam Bóg pomoże.

— Bóg nie pomoże, jak Bulgary Bulgarom nie pomogą.

— Nie pomogą, bo nie mogą.

— Czegoż od was spodziewać się możemy?

— Jadła, napoju, pieniędzy na drogę, jeśli chcecie opuścić te strony — grobu i pogrzebu, jeśli chcecie tu śmierci czekać.

— I nic więcej?

— Nic więcej. Szczęść Boże, niech Bóg pomoże! —

Ihumen opowiadał, że telegrafami znać dano o przejściu Dunaju przez Pantów — tak nazwano hajduków czy junaków komitetowych; że naściągano już moc wojska, i konnicy i piechoty, i zaptiów i pomaków, i baszy buzuków z ochoty; że tego pełno w całej okolicy — że strach człowiekowi Bulgarowi, wyjść i sto kroków za dom — że przed małą godzinką co tylko wyszli z monasteru Pomaki, te poturczone Polaki, z rana byli Dragoni i Kozaki, a cały las pełen zaptiów i baszy buzuków z ochoty. Spoczywali, a brali chleb i barany, a wińca ani nastarczyć. Dotąd tylko jedna droga ma być wolna, jak mówiono, dolina potoków.

— Rozważ dobrze, Wojewodo, czy nie lepiej wycofać się póki czas, i zachować i siebie i ludzi na lepsze czasy.

http://rcin.org.pl

Wojewoda nie dumał.

— Nie pójdę, zostanę, jeśli zginiemy, to zginiemy — na tośmy szli. Trzeba krwi i kości bulgarskich, by zasiać tę ziemię na nowy plon. Trzeba śmierci naszej, i im będzie głośniejszą, tem prędzej rozżywi z odrętwienia tę ludność, która niewinna swemu nieżyciu. To ewangelja Polski, a Polacy nasi mistrze.

— Kiedy takie wasze natchnienie, to widać taka wola Boża — niech się tak stanie, a niech On wam dopomoże. Czem możemy, tem wam usłużymy. —

I już przygotowane sepety z jadłem i napojem czterech mnichów dorodnych poniosło za wojewodą, który po chrześciańsku i po sławiańsku pożegnał i monaster i mnichów — a za którym chór głosów na jedną nótę zajęczał:

— Szczęść Boże! —

Pobratymka weszła do klasztoru mniszek i tam odźwierny, wiekowy człowiek, starzec siwy — i ten musi wiele wiedzieć, ale milczy. Mniszki się modliły i śpiewały psalmy, ale nie koło trumny, na katafalku, tylko przed obrazem Panai, Matki Dziewicy, Boga Rodzicy.

Pobratymka znała prawie wszystkie Kaługierki, bo często z Nejkioj przez Czam-Dere chodziła na Panairy do monasterów. Ihumenka jakaś tam krewniaczka, małej Maryjce obrazki, paciorki dawała, a potem w podarku książki serbskie słała.

Jak się z sobą poznały i przywitały, obydwie się rzewnie spłakały. Ihumenka tuli do serca pobratymkę.

— Maryjko ty moja! Stary Stefan był tu przed kilku dniami — zdrów, jeszcze jak młody chodzi; o wszystkiem mi mówił — i stara Stefanowa zdrowa — błogosławią Maryjkę moją. —

Pytała o całą rodzinę, o matkę i o ojca, i o wszystkich, nie przepominając nikogo.

— A Hanka czy się znalazła?

Ihumenka zadrżała, pobladła — krzyżem świętym po trzy razy się przeżegnała: — Nie mówmy o niej — już jej nie masz między nami — i dla nas jej nie masz.

http://rcin.org.pl

— A Helenka?

— Wielka pani w atłasach, w fustanach, a zawsze między hanumami, między oficerkami.

— A Petro Katardżyja?

— Wczorajszego dnia tu był z Kozakami; oni tam stoją w Bani Eskizarskiej. Mówi że rzuca wojsko za łaską Mutasarifa, choć mu żal — i zaraz potem żeni się z Helenką i osiada na Dukianie — tego mu nie żal. Poczciwy to momak, ten Petro Katardżyja. —

Pobratymka opowiadała wszystko to, o czem jeszcze Ihumenka nie wiedziała, i w końcu rzekła:

— I cóż ty matko, co wy siostry, dla nas zrobicie? Wszakżeście wy Bulgarki?

— Bulgarki, moja ty Maryjko! Zrobimy wszystko, co tylko możemy i co od nas żądacie. Wszystko, co tu jest nasze, wszystko to wasze — bierzcie. Będziemy się modlić, damy wam schronienie, choćby nas miano mieczem powycinać, ogniem popalić. Mówcie, co mamy robić? Serce moje woła do ciebie: Maryjko moja, zostań z nami — ale dusza mówi! idź, idź, gdzie cię powinność woła. Idź — zabierz z sobą ot te cztery Kaługierki — one zostaną z wami, opatrywać rannych, usługiwać żyjącym, bijącym się — bo to nasza rzecz. I ja sama bym poszła, gdyby nie powinność, choroba i wiek mnie tu trzymały. Co nasze to wasze, niech was Bóg prowadzi — idźcie w imię Boże i z Jego Imieniem. —

I wyszły z monasteru w pięcioro, zaopatrzywszy się obficie w bieliznę, zioła lecące i słodkie przysmaki.

I tą razem „Szczęść Boże!“ słodkim rozgłosem przebrzmiało od monasteru w góry i w lasy.

Noc była ciemna, taka ciemna, że trzeba było dotknąć ręką drzewa, żeby wiedzieć że to drzewo. Wojacy wojewody po sutej wieczerzy drzemali, siedząc pod drzewami. Kaługierki razem z Marją zasiadły przy jednem drzewie. Mnichy wrócili do monasteru, a wojewoda sam jeden na ustroniu siedział. Nie wysłał ani zwiad, ani czat — on wiedział że wróg do koła; nie chodzi mu ani o podejście, ani o wyjście,

http://rcin.org.pl

ale o bój, o bój śmierci. Niech spoczną, niech się wyśpią, żeby mieli siły do walki — i ochotę na tamten świat.

W legowisku bulgarskich junaków było milczenie; ani snu, ani odpoczynku myśli — ale brak słów, oczekiwanie, w milczeniu, smutne, dolegliwsze od wszystkich, bo człowiek sam jeden, sam sobie jest zostawionym — tak jak ta garstka junaków była zostawiona sama sobie, i to w Bulgarji. Ale do koła legowiska nie było ani snu, ani spoczynku, tylko milczenie. Zdaje się, że przy muzyce sów i puhaczów świat jakiś nieznany napełnił Bałkany. Ze wszech stron łomot gałęzi, terkotanie kamyków usuwających się z pod nóg — poświsty jakby umówione, strzały pojedyńcze i zbiorowe — nawet daleki tentent koni.

Wojewoda przysłuchiwał się temu ruchowi, jak ostatniemu, który słyszy na tej tu ziemi. I on i jego wojacy wiedzą dobrze, że to ostatnia noc na bulgarskiej ziemicy, że już śmierć ich czeka — i nie myślą wcale jak się jej wywinąć, tylko nad tem, żeby dobrze umrzeć. Przygotowani, ale nie zatrwożeni, czekali — choć strach w ich serca nie kołace, a sen odbiega ich powiek. To czekanie, to nudniejsze od śmierci.

Wtem dało się słyszeć chrapotanie kamieni, w dolinie od strony Gabrowy — ciągle się zbliża, wyraźne stąpanie konia, ale stąpanie pewne, tak jak by wybierał między kamieniami i widział dobrze przed sobą. Wprost stąpa na legowisko, coraz bliżej, coraz bliżej — wszyscy słyszą, a nikt nie wstaje, ani okiem nawet ciekawiej nie rzuca, ani ucha ciekawiej nadstawi — czekają.

Jeździec wjechał w legowisko między ludzi — poznał że swoi. Spuścił się z konia.

— Gdzie Wojewoda? —

To był Kiuczuk Stefan i już był przy wojewodzie — rozmawiają.

— W Gabrowie pełno muzułmańskiego wojska i Muzułmanów mieszkańców na pieszo, na konno, a wszyscy zbrojni, tłumy.

— Dzielny to lud, rozumna to wiara, kiedy potrafią tak wszystkich, zawsze i wszędzie, zwołać do broni za pań-

http://rcin.org.pl

stwo, za cara. Wieków trzeba i cudów, nim się my na coś podobnego zdobędziemy — a może i nigdy.

— Ale Wojewodo, nas garstka, a ich tłumy!

— Kiuczuk Stefanie, ich garstka, a nas tłumy — tylko ich garstka ożywiona życiem muzułmańskiem, a nasza przybita myślą męczeństwa i śmierci chrześciańskiej. —

Kiesedżyja na to nie odpowiedział, bo zapewnie nie zrozumiał. On o męczennikach pańskich i o śmierciach chrześciańskich tyle wiedział, ile zapamiętał dziecięciem ze śpiewów w cerkwi. On szuka w myśli kiesedżyjskiego obrotu, by ocalić garstkę, a nie znachodzi. Gdyby wszyscy mieli kiesedżyjskie konie, to jeszcze. Zamyślił się, a po chwili:

— Cóż Wojewodo poczniemy?

— Będziemy się bić i zginiemy. Ale ty się wymykaj.

— Gdybym chciał się wymykać, to bym tu nie przyjeżdżał. Mój wroniec was wytropił — jestem z wami, potrafię się bić i zginąć, to nie sztuka. Kiedy nie można dla Bulgarji żyć, to trzeba dla Bulgarji umierać. —

I obadwaj zamilkli i czekali.

Było milczenie, takie jakie zawsze bywa przedediem. Wszystko co żyło, na chwilkę ze snem, czy bez snu, przysnęło myślą i ruchem. Pierwszy czeczotnik zwany w Bulgarji rannej zorzy ptakiem, mała ptaszyna, ćwirknął — za nim lis stary bywalec poszczeknął, na lisy szperaczy ku norom, a potem gwarnie zaczęły podśpiewywać ptaki na chwałę Bożą. Kto na wierzchołku Szybki Bałkanu stoi, temu jak ognik błędny przewinął się przed okiem brzask jaśniejszy na obłoku opartym o dolinę, ale kto w puszczy, kto w jarudze, temu jeszcze ciemno.

Dały się słyszeć ze wszech stron dołowiania pokurczów kurudżyjskich, a wszystkie zbliżają się wprost ku monasterskiej jarudze, ku legowisku. Czy zwierzęta bałkańskie zmówiły się odwiedzić tych, do których nie przyszli w odwiedziny ludzie Bulgarji. Kiesedżyja zrozumiał.

— Już na naszym tropie — zwietrzyli i wiatrem idą. —

Wojewoda szepnął: — Na nogi! —

I wnet momaki, junaki na nogi stanęli, za broń wzięli, na czwórki się podzielili i równą liczbą na obie strony jarugi

http://rcin.org.pl

skoczyli. Tam koło wielkich drzew stanęli czwórkami i każdy sobie obrał miejsce, by się skryć za kamieniami — i tak czekali.

Pokurcze się doławiały, coraz bliżej, coraz bliżej — a za niemi gałęzie się łamały, kamienie terkotały, jak gdyby stada dzików i jeleni na raz wymykały przed obławą, albo biegły do wodopoju. A już i sklepienie nieba zaszarzało i pomału jaśnieje — i już drzewa od drzew oddzielały się przeźroczystszą przestrzenią. Zdało się nawet, że las idzie, i szedł — ale las ludzi. Pierwsze strzały poszły od junaków bulgarskich — i las idący się zatrzymał, kilkanaście drzew padło i załajania w ojca, w matkę, w giaura i krzyki „Panty! Panty!“ wyszły z tego idącego lasu — i w tej samej chwili z głębi jarugi niebiańską harmonją zabrzmiała pieśń do Boga Rodzicy, do Matki Dziewicy. Pobratymka z mniszkami, jak anioły Pańskie, słały śpiewem modły do Pana nad Pany. Nie mogąc słać śmierci na tej ziemi, prosiły o życie dla tych, którzy ją słali i odbierali. Pieśń leciała ku niebu, czysto, dźwięcznie — a palba rusznic grzmiała na ziemi, między góry, między lasy.

Po prawicy jarugi Wojewoda skacze od czwórki do czwórki, ochoty dodaje, strzela, a za każdym strzałem jęk i padnięcie na ziemię. Kule koło niego świszczą, w drzewa, w kamienie uderzają, a jego szanują jakby zaczarowanego. On się nie ukrywa — zna się on z wojną gór, wodził ruskich dżygitów na zakoty, na auły — zna się z wojną lasów, wodził Litwinów bartników na carskich sołdatów. Pięknym był wojewoda, skacząc z kamieni na kamienie i strzelając, jak hajduk Welko w Szumadji — zbliżającym się groził jataganem, jak Kralewicz Marko na Wardarskiej przeprawie — głosem i czynem zachęcał swoich, jak Jowan Szyszman pod Neboli.

Po lewej stronie jarugi Kiuczuk Stefan kiesedżyja, to wyskakiwał z kamieni i hołubcem z rusznicy zaprasza wrogów w tany na jatagany — to znowu przykucnął w prysiudy za kamienie, a ołów w koło niego gwiżdże i iskry wydobywa z kamieni. Kiesedżyja po kiesedżyjsku wojnę robi, ale chwacko.

http://rcin.org.pl

Niejeden junak bulgarski już był zabity i ranny; ten, któremu pocałunek ołowiem jeszcze sił nie odebrał, strzelał, nabijał i strzelał — a ten, któremu sił nie stawało, cierpko wyjęknął:

— Pomóż, bracie! —

Towarzysz popatrzył, potrząsł głową, wydobył jatagan i dźgnął w samo serce brata.

— Idź bracie i czekaj na mnie! —

Strzelali, umierali, i walcząc czekali — a jednak żaden nie rozpaczał, nie zalękł się, nie wołał śmierci, bo wiedział że ona i sama przyjdzie.

Wszędzie idą naprzód Muzułmanie Sielaki — w imię Ałłacha, w imię Padyszacha, na giaura Moskowa. Każdemu wre ręka, wre głowa, żeby prędzej temu wszystkiemu koniec położyć. Giną a idą — z nimi razem Pomaki, poturczeńce Polaki, ale z Katolików, idą zażarcie na przeklętych schyzmatyków. Bystre u nich oko, a chmurna brew — polska to, wojenna krew — do trupów swoich przemawiają: Wsta waj mazgaju, a na Moskowa, na schyzmatyka! Przymierzają się i palą.

Za nimi, ale dobrze w tyle, różnego kroju zaptje, niby włodarze na pańszczanych żniwiarzy — siecz a żwawiej — jataganami grożą, dalej wrogom, bliżej swoim — niby dojeżdżacze, psiarnię podszczuwają, huż, huż! na dzika — ale sami nie spieszą z kordelasem, dość krzyku — i krzyczą.

A jeszcze dalej, Mudyry, Kajmakani, na koniach i na osłach, z poczetami i bardzo sowitemi, obdartusów, oberwańców, z cybuchami i imbrykami do abdestów, z baryłkami z wodą czy z rakią — juzbaszowie zaptiów na pieszo, jak ekonomowie przy pańszczyznie albo na pańskiej obławie wyglądali — mieli i bykowce z hypopotama i bicze à la Franka. Wciąż zachęcali: mudyry.

— Hajde dzieci, hajde! Wali wam podziękuje i do uszów Padyszacha to dojdzie. Hajde dzieci! —

Juzbaszym rozkaz dawali, a ci uszedłszy kilka kroków, nazad wracali — temenachami odpowiadali, a nic nie mówili, bo do ognia nie doszli. Byli tam imani w białych i w zielonych zawojach i derwisze w kiulachach i w karapa-

http://rcin.org.pl

pachach. Ci i krzyczeli i wyli: — Ałłach! hu, hu, hu! — i noże mieli w dłoniach i rękawy zakocone do ramion, gotowi do rzezi. Ale był tam i ajent konsularny angielski z dragomanem i jasakczymi. Juzbaszowie mieli polecenie zatrzymywać i Imanów i Derwiszów, żeby nie było noty o fanatyzmie. Najstarszy Kajmakan groźno ten rozkaz dawał, a przyśmiechał się do ajenta konsularnego.

— Wszystko według prawa, według tanzymatu, à la Franka — i podjeżdżał do niego. — I wasza wielka Padyszachini takie same kłopota w Indjach miała i nie szczędziła buntowników. —

Dżon Bull potakiwał.

— Tylko żeby ci Francuzi nie krzyczeli, bo te buntowniki sami bronią buntowników całego świata. My was bronić będziemy, tylko róbcie prędko a pewnie, jak my w Indjach. My z wami! —

Kajmakan mało co temenach muzułmański nie oddał chrześcianinowi angielskiemu.

— Nie zapomnij o mnie, wielmożny Panie. Trzydzieści lat służę rządowi, a jeszcze nie mam ani Medżydji, ani Osmanji — nawet stopień mój mały. Twój Poseł, to jest Padyszach mały, co zechce to może. —

Dżon Bull pokraśniał z radości. — Dobrze, nie zapomnę, będziesz miał wszystko, tylko każ bić — to moskiewskie roboty — na nowo do Morza Czarnego chcą się dostać! —

A Kajmakan wrzeszczał: — Hajde dzieci! — i koniem między drzewami kręcił.

Na wszystkich drogach i po wszystkich wzgórzach stały kompanje piechoty i plutony jazdy, zbrojnie i czujnie na stanowiskach. Liwa Pasza, dowódzca całej siły regularnego wojska drugiego korpusu, był w Gabrowie — w konaku siedział, fajkę palił, kawę popijał — a wiele myślał i wciąż jeźdźców po jeźdzcach posyłał na wywiady, co się tam w górach dzieje.

Wielki Pasza był w Wielkiej Tyrnowie; zatelegrafował do Sliwen do Feryka: Że dziesięcio tysięczne wojsko bunto-

http://rcin.org.pl

wników Bulgarów, pantów, obsaczone w Bałkanie Szybka — żeby przysłał Kozaków i Dragonów na pomoc, i że takież drugie wojsko Pantów, tejże samej siły, ciągnie przez Deli Ormca w Bałkan kazański, czy już tam wkroczyło — a że mu Muszyr pisze, że znowu inne wojsko Pantów z harmatami maszeruje do tegoż samego Bałkanu kazańskiego, żeby się miał na baczności i przeszkodził i pobił na zgniłe jabłko te wszystkie siły Pantów.

Takie same komunikacje odebrał ajent konsularny angielski do wydrukowania w „Lewant Haraldzie“ — niech Europa wie o wielkiem niebezpieczeństwie i o straszliwym pogromie.

Każdy sprawiał swoje rzemiosło, swoją powinność, a szpiegowie i denuncjanci, którzy tyle powstań, bandów i pantów — tyle wojsk i przygód natworzyli — robili swoje, bo im za to płacono i to gotówką.

Bój strzałowy trwał jeszcze, ale z ponad jarugi rzadkie strzały, kiedy niekiedy — ale za to pieśń do Boga Rodzicy, do Marji dziewicy, brzmiała wdzięczniej i głośniej i zeszłem słońcem leciała wprost do Boga.

Kiuczuk Stefan już leżał bez życia, w skoku go zabito, bo padł na wznak i zastygł śmiercią; przy nim wroniec, ale nie stoi na nogach, z przebitym krzyżem, z podziurawionemi od kul bokami, przyczołgnął się do jeźdzca; krew mu sączy się z boków, a on nozdrzami jeszcze rozgrzewa zlodowaciałą twarz swego pana — i nie ma go kto dobić. Skończyło się już ich życie kiesedżyjskie, a biednemu wrońcowi trzeba jeszcze cierpieć i jeszcze czekać.

Wojewoda nie ranny, a obok niego trzech momaków tylko — jeden po drugim padali i na ziemi sami sobie nożami dokłuwali życie. Wtenczas pomaki i sielaki do nożów, i Ałłach! Ałłach! naprzód! Wojewoda z jataganem stał w miejscu odkryty; garścią lewej ręki rzucał w usta truciznę, którą zawsze nosił przy sobie — a prawicą ciął w prawo i w lewo wpadających na niego pomaków i sielaków. Długo trwała walka jednego przeciwko wielu. Krzyk, zgiełk, jęk i szczęk — na wsze strony krew się sączy z wojewody, na

http://rcin.org.pl

wsze strony lecą odrębywane części ciała i pomaków i sielaków. Zaptiowie już dobiegli i krzyczą: Wur, wur! giaur!

Padł wojewoda na kamienie i nie kona, bo jeszcze na nogach skonał, a z jego skonaniem skonała i pieśń do Boga Rodzicy, do Marji Dziewicy.[4])

Na rozkaz Juzbaszych, Zaptie rzucili się na trupy bulgarskich momaków i odcinają, odrzynają, odpiłowują głowy, jak kto może, jak czyje żelazo dopisuje. Oderżnięte głowy chwycili za włosy, przynieśli i rzucili z pokłonem pod nogi Kajmakana; było ich czterdzieści cztery, z wojewódzką głową, a czterdziesta i piąta kiesedżyja, Kiuczuk Stefana.

Kajmakan siedział już pod dębem, na rozesłanym kobiercu, a Dżon Bull przy nim — sznapsa jeden do drugiego pociągali. Kajmakan się uśmiechał.

— Afeżym Czodruklar — brawo dzieci! — i rozsyłał Efendych i Mulazymów do Gabrowy i do Tyrnowy — i do telegrafów, żeby dobrą wieść telegrafować na wszystkie strony. I raczył pozwolić, żeby wszyscy wojacy, pomacy i sielacy, zaptiowie i kurudżowie, poszli do monasterów na mnisze wińco i barany. Niech się te poczciwe mnichy cieszą ze zwycięstwa odniesionego, z spokoju przywróconego. I sam z Dżon Bullem tam się udał, na śniadanie, na pogadanie — będzie Paszą Mutasarifem, a może Muszyrem i Walią!

Bez głów trupy zostawiono dla kruków i innych drapieżnych ptaków, dla wilków płowych — i chwała Bogu, nie było z kogo śledztwa robić, bo żadnego nie było przy życiu, a wroniec kiesedżyi już dogorywał — głową nie ruszał, tylko nogą podrygiwał.

Pobratymka i mniszki siedziały w jarudze i już nie śpiewały, nie płakały, tylko milczały — i rzecz dziwna, rzecz cudowna, nikt się nie nasunął, nikt ich nie szukał — wszyscy pociągnęli do monasterów.

Pobratymka była jak matka, a mniszki z miejsca się ruszyć bały, kiedy nagle jarugą nadjechał podjazd kozaczy — Wekil Onbaszy Petro Katardżyja i czterech Kozaków, bulgarskich momaków. Zobaczyli, przemówili i zabrali z sobą wprost do monasteru.

Przechodzili koło Kajmakana, siedzącego przed wrotami

http://rcin.org.pl

monasteru i rozmawiającego o tak niesłychanym pogromie. Głowy były ustawione rzędem pod murem; Dżon Bull z Dragomanem śledzili na nich poznaki Galla i Lavatera.

Zapytany Wekil Onbaszy śmiało odpowiedział:

— Z rozkazu Sotnika, z Zary, którędy przechodziły odprowadzamy je do monasteru, a kazano żeby im z głowy włos nie spadł, że za to głowami naszemi odpowiadamy. —

Kajmakan chciałby się przypatrzyć mniszkom, ale spojrzał na Anglika: — Jedźcie z Bogiem! — i dodał jeszcze dwóch przybocznych zaptiów, by nikt nie śmiał ich zaczepiać, i żeby Kozacy nie wchodzili do monasteru mniszek, bo tanzymat i kanuny nakazują, żeby szanować wiarę, obyczaje i zwyczaje ludów podległych Wysokiej Porcie. Dumny był z siebie, że tak wysoko już się zreformował, a Anglik mu poklaskiwał uśmiechem i poruszeniem głowy.

Tak się skończyła ta bulgarska wyprawa. Oprócz wojewody Filipa, który przez Dunaj do Wołoszy wrócił, i dwóch drugich wojewodów, którzy Dunaju nie przeszli, wszyscy a wszyscy albo zawiśli na szubienicy, albo polegli w boju od kuli i od miecza. Zostali trzej wojewodowie — na rozkaz Komitatu i Niewidomego.

Pobratymka, Marja dziewica, między mniszkami została. Nie płacze, nie szlocha, tylko kości poległych zbiera i pali, z popiołami idzie na góry, idzie na rozdroże i sieje na wszystkie strony, na bulgarskie ziemie — niech je wiatr niesie i roznosi — niech je dziecię bulgarskie z wiatrem Bałkanów połyka, i niech z nim rośnie na męża Bulgarji, na Bulgarji junaka. O to modli się do Boga, o to Boga błaga — a wiatr szumi w borach Szybki Bałkanu jak dawniej szumiał, a kruk, ptak sławiański, podlatuje nad Szybką Bałkanem, i jak dawniej krakał, tak teraz kracze. I wszystko znowu tak jest, jak dawniej było.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

IX.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BULGARJA.

Z wielkiej burzy mały deszcz. Chmury komitatów, gromy niewidomego, skończyły się na deszczu w Sistowie, na deszczu w Szybce Bałkanie, i na rzadkich kroplach, które zrosiły szubiennice po wszej bulgarskiej ziemi. Prawo Boże, prawo Chrystusowe, zostało przywrócone w całej sile, w całej mocy — co Bogu, to Bogu, a co Cezarowi, to Cezarowi. Bulgarzy się modlą, oddają Bogu, co Bogu, duchową powinność — płacą podatki, dają dziesięcinę, i służby poddańskie pełnią swojemu Panu ziemskiemu, swojemu Cezarowi, Sułtanowi. Tak Chrystus Pan przykazał w imię Boże. Niewidomy — szatan nie kto inny — chciał pokusić Bulgarję całą. Kusił i nie skusił — i zemknął za Dunaj, na nowe roboty, nastrajać komitaty, narodowoście na nowe narażać straty. Niewidomy uparty — od czasu jak go Bóg z nieba i z raju wypędził, nie ukorzył swojego czoła, choć go uczono, że mury przebija pokora — zawsze pobity, zgnieciony, znowu jeżem staje — na nowe pogromy — usque ad finem, po łacinie woła — a po sławiańsku: jak wojować, to wojować, byle swego dopiąć. Ale czy dopnie? Uparty, przezorny, niezmordowany, ze Sławianami przymierza wiąże. Niedarmo Niemczyk ze stroju i z nakroju, sztuczka kusa, po niemiecku daje susa — do Sławian się umizga — i drwi potem: To sklawy, esklawy — lepiej niech mnie niewolniczo służą, jak Bogu i Jego Namiestnikom i Jego wy-

http://rcin.org.pl

branym. Wyśmiewa tych biedaków, kiedy się rozmawia z rodzimemi bracią, ze Szwabami, z Niemcami.

Najprzód przekabacił Bohdanka i w szory ubrał jego kozaków, potem za nos, za uszy wodził i wodzi biedne Polaki. Serbom dał nieraz dobrego ducha, Czechom, Morawom, Szlązakom zalewał sadła za skórę — Słowaków, Kroatów, Ilyrów w taniec wodził — Bośniaków, Hercogowinów w szpony rzucił — u Czarnogórców i u Morlaków pałamaruje jak u siebie — Rusinów, Karyntjan, Styrjaków Luzaków, podjudza na niepoczciwe wybryki — Pomorzan, Wilków, Obotrytów, Niemcom z duszą i ciałem w zastaw i na dziedzictwo puścił — poprzerabiał Kamieńskich, Wróblewskich, Podbielskich, na Szteinmeców, Sperlingów i całe stado Binglów — a teraz zabrał się do Bułgarów, żeby tych Hunów posławionych zesławiańszczyć na łój, na masło. Stanął w Bukareszcie i z Niemcem — usque ad finem — takie dał komitatom hasło.

Niewidomy jeszcze się uśmiecha na wspomnienie rzezi i kolizczyzn kozaczych, swawoli szlacheckich — jezuickich inkwizycji, Zizki i Wallensztejna husyckich i katolickich igraszek — Miłoszowskich z Dahijami i ze Spahijami zabawek — Lataczowych tureckich ugoszczeń, po cybuchu, kawie i temenachach, więzienie i pod pręgierz — warszawskich modlitw i procesji — czarnogórskich i morlackich pieszczot — i w Sistowie i pod Szybką Bałkanem było nie źle — ale trzeba więcej i więcej, żeby się do czegoś lepszego doszło. I wzdychał Niewidomy: — Czemuż ja nie mam Miłosza Serbskiego, albo Alego Arnauckiego, a przynajmniej kapitana Hussejna Bośniackiego! — Popatrzył na swoich trzech wojewodów: Dyszlija zaspany i na pół pijany — Filip wolałby targować, wekslować, jak wojować — Psi syn jest i był hajdukiem, a nie będzie nigdy junakiem. Stanął przed oczyma jego myśli Hadży Dymitry Kawgadżyja. Żadnego przy życiu nie zostawił — ten był by Miłosz Bułgarski. I zapłakał. O! najpiękniejsza to łza, no jaką kiedykolwiek mógł zasłużyć hohater buntu — bo od niewidomego. I natchnął komitaty, żeby każdy po swojemu pracował — stary po staremu, młody po młodemu.

http://rcin.org.pl

Tak się też i działo. Spokój, posłuszeństwo, poddanie się przeznaczeniu, woli Bożej, nabiegowi wypadków — ale propagandy nurtują po całym kraju. Komitat Filipopolski, zręcznie podszywszy się pod skrzydło Wysokiej Porty, w kościele bulgarskim narodowym zamyśla połączyć i istnienie duchowe narodowości i zasoby doczesne, do postawienia tej narodowości na ziemi. Wyrywa Grekom grosz bulgarski i składa go u siebie — bierze zarząd wychowania szkolnego — umiał zręcznie rozdzielić spójnię, jaka dotąd łączyła Patrjarchat grecki z Wysoką Portą — i pod zasłoną kościoła stał się widomym, co mu daje wyższość w działaniu nad niewidomym — ale co może się obracać na korzyść niewidomego. Jego propaganda już dość była silną z siebie, a jeszcze stała się silniejszą współubieganiem się katolików, unitów, a nawet protestantów. Ci chcieli nawracać na łacinę papieską i na racjonalizm Bulgarów, którzy już w swoim narodowym kościele — słyszą modły i śpiewy w języku apostołów sławiańskich, Cyryla i Metodego. Anglicy zanadto zaufali swoim Ewangeljom — Wysoka Porta zanadto daleko posunęła się w swoich przyrzeczeniach, tak, że się jej już cofać trudno, albo niebezpiecznie — i tak zwana, politycznym językiem, autonomja bulgarska rzuciła pierwszy kamień do swojej budowy, budowy prawdziwej i legalnej.

Propagandy z zamurów bulgarskich, na ludzie sielskim, gdzie siła i duch, w której zasoby do ruchu i sam leży ruch, nie robią pożądanego wrażenia, bo na wszystko odpowiadają: Nasi bracia, nasi synowie służą Sułtanowi i Wysokiej Porcie, w kozakach i w dragonach. My nie rozumiemy i nie chcemy rozumieć, tylko to, co przyjdzie do nas z woli Sułtana. —

Ale Wysoka Porta tego rozumieć czy nie chce, czy nie może — Turkom nie w smak zbrojni Bulgarowie, jak byli nie w smak szlachcie polskiej zbrojni kozacy. Odpychani, poniewierani, poszli na udry. I dla czegoż by to się stać nie mogło z Bulgarami? — bo kiedy u nich dotąd jeszcze wszystkiem Sułtan i Wysoka Porta, toć i u Kozaków było niegdyś wszystkim Król i Rzeczpospolita. Tak propagandziści powtarzają i z nadzieją na przyszłość czekają.

http://rcin.org.pl

W miastach lud widział, co się działo w Sistowie i w Wielkiej Tyrnowie — a widzi jaka cześć propagandzie kościelnej w Filipopolu i w Adrianopolu — jaka cześć i zachowanie. Więc powstania odmawia, bo już związany z kościołem, do wymodlenia się i do wyśpiewania po bulgarsku, bulgarskiej narodowości. I te modły mogą być szczęśliwsze, jak były warszawskie modły i procesje, bo kościół bulgarski jest przecie uznanym, a kościół polski był tylko cierpianym.

Zostali tylko hajducy i kiesedżyje, gotowi na dziś — wtedy po naradzie, czego trzeba do powstania, czego potrzeba do walki, czego potrzeba do zwycięstwa — i po jednozgodnej odpowiedzi: pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy — więc posłano na wsze strony — hajduków i kiesedżyjów po pieniądze.

Tak się działo w Bulgarji, kiedy w Sliwen odbywało się sute wesele: Helenki, praprawnuczki starego Stefana z Nejkioj, i Petra Katardżyja, wekil onbaszego kozaków, uwolnionego ze służby wojskowej, na mazbatę Medżlisu sliweńskiego i raport Mutasarifa Paszy. Mutasarif sam się opiekuje tem małżeństwem i musiał być rozgłos wielki, kiedy arcybiskup Edreński, chcąc korzystać z tego wypadku, żeby wcisnąć powagę i przewagę kościoła greckiego do Sliwen, już wygnane ztamtąd, przyjechał aż do Jambolu, rachując na poparcie Mutasarifa i na szczęśliwy wypadek. Ale Mutasarif na list listem odpisał — grzecznie serdecznie zaprasza do siebie, do konaku w goście — ale do kościoła chrześciańskiego, według prawa muzułmańskiego, mięszać się nie chce. A Czorbadżowie z woli ludu posłali mu acerbum dictum: — Jeśli przyjedziesz jako targowiec, w zdrowie carskie, Sliwen ma dość hanów, by i ciebie pomieścić — przyjeżdżaj i targuj; ale jeśli chcesz jak władyka do kościoła naszego przyjeżdżać, to nie mamy rzeki, by cię utopić, ale mamy dość kamieni, by cię ukamienować na męczennika kościoła greckiego, nie naszego.[1]) — Władyki mądrej głowie, dość po słowie — nie przyjechał, a pop Jowan, Bulgar z krwi i z ducha, uczeń i filar obu Hilarjonów bulgarskich, i w cerkwi celebrował i małżonkom ręce ślubem związał.

http://rcin.org.pl

W cerkwi Bożej jarzące świece płoną sotkami i sotkami blade światło lamp słania się — zdaje się że kona, po daniu życia światłu jarzącemu. Obrazy Świętych Pańskich, kijowskiej rzeźby, kijowskiego malowidła, jaskrawemi barwy, srebra, złota połyskiem, urok chwały Bożej w oczach ludu zwiększają. Gołębice, ptaki boże, pod sklepieniem ulatują i chwytają pieśń dziewic z ziemi, by ją prędzej nieść Panu nad Pany. Rozwarły się carskie wrota, pop Jowan, błyszczący od srebra i złota, modlitwę czyta nad klęczącą parą. Trzy razy im pierścień zmienił, i trzy razy napowrót oddał; trzy razy momak i momica obiegali arkę przymierza, i dopiero za trzecim razem chwycili się za dłonie — i wtenczas dopiero pop im ręce stułą związał — i śpiew się rozległ: Amen, Amen! — nim nastąpi trzeci Amen.

Tłum był w cerkwi, a co dziwna, i Muzułmanie. Jakież to urocze bratanie się dwóch wyznań jednego Boga! To prawdziwa do zbawienia droga. Mutasarif okiem namiestnika, ludowego pana i ojca, patrzył na obrządek — okiem ojca, opiekuna, patrzał na młodą momicę. Piękniejszą ona była, jak kiedykolwiek dawniej, bo już nie jest niczyją — skarby wdzięków już do niej samej nie należą, mają strażnika. Oj! to najładniejsze, to najpożądańsze, co nie nasze; póki nasze, to mniejsza o to, szych, tombak, a jak nie nasze, to czyste złoto. Mutasarif skarbem tym się opiekował, skarb ten chował — a kiedy go dobrowolnie innemu pod straż oddawał, żal mu się robi. Nic dziwnego, tak się zawsze działo i dziać będzie — żal po stracie.

Już po ślubie. Z cerkwi do domu orszakiem wracali — stary Stefan i stara Stefanowa szli po przedzie. Stary Stefan jeszcze się dziarsko niesie, idzie prosto, jakby młody łatami, po jednej desce się trzyma. Stara Stefanowa na boki trochę odchodzi, ale znowu przychodzi do swego pana. Za nimi dziatwa cała — czorbadżyje, czorbadżyjki, momaki, momice, momczęta i momiczęta — a między momicami była jedna Kalugieryca, cała w czerni, zakryta; tylko z czerni dwoje oczów anioła ku niebu poglądało. To była Marja dziewica, Bulgarji oblubienica, a dziś sługa Boga Rodzicy. Szła i zdaje się, że na ludzi nie patrzała — wtem nagle zadrżała i szła

http://rcin.org.pl

dalej między tłumem. Tłum nie miał w sobie nic strasznego, nic dziwnego — Sliweńcy, Bałkańcy, Bulgary sielaki, Bulgary kozaki — Turki Efendije, Turki Deli-Kanlije [2]), baby, bułki, dzieci i à la Franka panie. W całym tłumie było tylko trzech Karakaczanów [3]) w burkach kudłatych, zarosłych i strasznie wąsatych. Ale i to nic dziwnego. Sliwen na karakaczańskim szlaku. Oni jak dzikie gęsi, jak żórawie, na zimę ciągną z Dobrudży w góry Epiru — a na lato znowu wracają na Budżak, do Dunaju — z baranami, z żonami — z końmi, z dziećmi — z psami i kotami, z kogutami nawet, a koców wełnianych i skór baranich na koczowisko choćby jakie. Nic dziwnego widzieć Karakaczanów, bo to była chwila przechodu karawan — i ci trzej byli znajomi popa Jowana, zaleceni przez najstarszego Karakaczana, sliweńskiego właściciela, którego stadom, jak podatek, Sliwen za dobry grosz dostarcza rok rocznie trzydzieści oślic dwulatek, do karakaczańskiego użytku, do powiększenia już i tak bogatego dobytku. Zalecenie takiego potentata, to między Bulgarami, rękojmia i paszport, choćby na koniec bulgarskiego świata.

Już są w domu. Młodą małżonkę posadzono na worze wełny, godło przemysłu i bogactwa Sliwen — była ona już przybraną w fustany à la Franka — i córka pułkownika z pod Waterloo nazywała ją: madame Petro, madame Kawgadżyja. Dla uszanowania jednak starego Stefana i starej Stefanowej oraz zwyczajów bulgarskich, narzucono na nią futro z jaskrawych lisów, Elma zwane, a pokryte czerwonym aksamitem — zasłona na twarzy, a włosy w tył rozpuszczone. Czekała na podarki, jakie odbiera nowo zaślubiona w Bulgarji.

Po jednej i drugiej stronie, na sofach i na ławach, siedziały czorbadżyjki w bogatych futrach, złotem szamerowanych, i modne damy à la Franka, w fustanach, w jakich malują matkę Michałową ze swoim kotem — la mère Michel avec son chat. Momice stały na nogach, w dołmanach, w bekieszkach, futrem lisiem podbitych, a barw jaskrawych, a włosy w tył rozpuszczone, jak ogony kasków dragońskich, a na tych włosach nizane złote i srebrne pieniądze różnego kształtu, różnej wartości, różnych epok [4]) — jak złota i sre-

http://rcin.org.pl

brna płacha, całe plecy okrywały. To posagi, bogactwo momic Bulgarji. Jak idzie za mąż momica, zaraz jej zdejmują te pieniądze — i w dzień swego ślubu, z rozpuszczonym włosem, bez żadnego pieniądza, czeka na nowe, na dary szczodrobliwości, na uczczenie zaślubin.

Jak wierni wyznawcy Islamu, w połowie Ramazanu, idą jeden po drugim całować szaty Proroka — tak szli z ulicy jedni po drugich Muzułmanie i Chrześcianie, i każdy we włosy czepiał pieniądz złoty, srebrny, już naprzód przedziurawiony, albo pierścień albo brylant jaki. Wkrótce plecy nowozamężnej olśniły się złotem, srebrem i drogiemi kamieniami. Widziano jak Mutasarif wkręcił we włosy pierścień z pięknym rubinem. Ale na podziwienie wszystkich, weszli, jeden po drugim, trzej Karakaczanie — i każdy zostawił gałązkę z brylantów, podarek godny sułtanki. Dwaj pierwsi Karakaczanie byli już tak zwani Dominusy [5]), czyli Mussie w rumuńskiem narzeczu, co na jedno wynosi, co bulgarski Czorbadżyja; trzeci był momak, nad dwadzieścia i kilka lat nie więcej, rosły, składny, a jak wyrzekły damy à la Franka, wcale ładny. Każdemu rozdawano słodkie i wodę, a potem amberję i kawę. Młody Karakaczan, czy przez zapomnienie, czy przez przypomnienie łacińskiego pochodzenia, goszczącym momicom mówił: Gracja!

Gracja przebiegła z ucha do ucha — już Moguntka, Waterlanka, uroiła sobie, że go znała w Bukareszcie, że to Gika i książę. Mąż marszczy się,

— Ależ moja kochana, tyś nigdy w Bukareszcie nie była — to chyba w Moguncji, albo w Dyseldorfie.

— Dajże mi pokój, mój ty lwie z rudą grzywą — nauczyłeś Moguncji, ale już tego cudackiego Dorfu nie nauczysz. W Bukareszcie byłam i lepiej jak teraz żyłam.

Poczerwieniał lew, z nienacka szczypnął żonę i przez zęby syknął:

— Przeklęta Ryfka, Szwarcmama!

A ona go z przyśmiechem drgnęła szpilką aż po główkę.

— Przeklęty Icek! Ty taki parch jak i ja. No, ja powiem. —

Choć boli szpilka, ale on lew — amberją zatknął usta babie.

http://rcin.org.pl

— Pij duszyczko za zdrowie Mak-Mahona, wodza mego, albo za Jeszczeraza, swojaka twego. —

Doktor parę razy bru, bru! chrząknął — i Karakaczan z gracją, jakby od koguciego śpiewu, w tłumie zniknął. Darmo go Ryfka śledzi okiem, darmo Icek między tłumem poszukuje krokiem — gdzieś czmychnął i czmycha.

Zaczęły i piszczeć i jęczyć bulgarskie dudy — musiał to być ulubiony instrument Orfeusza, tonami którego obłaskawiał zwierzęta — bo jak go usłyszą, gdzie by to nie było, i o której bądź porze, czy Bulgary, czy bawoły, zaraz w tany i w chorata jeden za drugim. I momice i bawolice, przy odgłosie dudy, jak świat długi, jak świat szeroki, tak by po nim chorata tańcowały, byle tylko dudy grały. A że na tem weselu i serdecznie i ochoczo grały, więc chorata po choratach nie ustawały.

Kiedy tak w Jenikioj, w mieszkaniu Katardżyja wesele obchodzono — wesele, na które się zbiegło całe Sliwen i i całe Kady-kioj — wińco się lało, rozrywane barany pieczone we wstawach pod palcami chrupały — i na bannicach słodkich i sernych nie brakowało — za przedmieściem niedaleko, po nad ruczajem, w gęstej zarośli, koło młyna faluszника, pięciu ludzi siedziało i rozmawiało. Trzech było Karakaczanów, czwarty młynarz właściciel młyna, Dymko Dejermendżyja, nie tubylec, ale gdzieś od Kirk-klizy przybylec; miał żółtice, choć w młynie rzadko siedział, a choć go w mieście nie widywano, on o wszystkiem, co się tam działo wiedział. Zaptiowie zawsze do niego na rakiczkę zajeżdżali, a agowie myśliwi z chartami, w bałkańskich górach i jarugach, jego ogniem cygara i fajki zapalali — z agami łowcami i z zaptiami, siłą bezpieczeństwa, szedł ręka w rękę, a że ręka rękę myje, co jeden wiedział, to drugiemu powiedział. Dymko w konaku i w medresie, w hapusie i kuluku, był znanym za człowieka bez poszlaki. Mufty go bardzo miłował; raz o mało co fetwy przekleństwa nie rzucił na Kadego, że ten nazwał Dymka tawukczym, kurołapem [6]). Tawukczy przy hajductwie gra tę samą rolę, co szakal przy lwie, kiedy ten poluje — i rzekł: Chyba dla tego tawukczy; że on i kurze nie jest w stanie zrobić złego.

http://rcin.org.pl

Powód tej waśni był następny. Przed kilku laty poczta sułtańska wiozła znaczne sumy w złocie z Edreny do Ruszczuka; na drodze została zrabowaną. W całem mieście trąbiono, że to z rozkazu Kajmakana — jeszcze wówczas ani Mutasarifów, ani Wilajetów nie było — i widziano, jak pieniądze wniesiono do konaku, gdzie byli zebrani w medżlis poufni Kajmakana. Dymko, który o wszystkiem wiedział i o tem się dowiedział, poszedł z doniesieniem do Kajmakana i obyczajem rajasa, poniósł mu w darze flaszę ognistej rakji. Na frasunek dobry trunek. Tej samej nocy przeniósł się Kajmakan do wieczności. Rabusiów nie odkryto i już o nich ani było mowy, a zrabowane pieniądze podatkiem karnym zebrano z Sandżaku. Kady przezierając śledztwo, ciągle napotykał imię Dymki i zniecierpliwiony mruknął: — To tawukczy. Ale ta nazwa nie wyszła z konaku, żeby przechrzczono Dejermendżego na tawukczego — został więc Dymko Dejermendży, czyli młynarz.

Piąty tylko co przybył, bo jeszcze nie otarł potu z czoła, wyznawca Islamu, a zawój mu głowę obciska, i to zielony, emirski — a musi być prawowierny, bo z haremem podróżuje. Tuż za gęszczą, na kopcu, siedziała Turczynka w jaczmaku i feredżyi, a obok niej pasł się osioł, obładowany sprzętem domowym.

Jeden z Karakaczanów spojrzał na nowo przybyłego i powitał go.

— Góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem to co innego. Kto by to powiedział po tem, co zaszło!

— Tamto minęło i to minie — a widać że takie przeznaczenie, żebyśmy się z sobą schodzili.

— Choć nas wiara i ród rozłącza, ale rzemiosło złącza.

— Prawda, i to świętszy obowiązek, bo naszej woli, a tamte nie naszej.

Drugi Karakaczan roztworzył na pół zaspane oczy.

— Otóż i gawędka, a my tu po co innego przyszli — mów Dymko serdeczny, pocożeś nas zwołał?

— Dwie gratki do schwytania i to w jednym czasie, a obydwie żerne. Z Ruszczuka Wali szle do Stambułu cztery tysiące kies i to w czystem złocie. Targowce zapewnieni,

http://rcin.org.pl

że przy takiej posyłce będzie siła, szlą do stolicy dwadzieścia i cztery juki złota i srebra. Piękna gratka — za trzy dni będą przechodzić przez Kazań, ale będzie siła, zaptije, może i konnica. Za sześć dni Wali z Edrene wysyła do Wysokiej Porty trzydzieści juków z Iltizamu i przy tym transporcie będą i kupieckie posyłki; Rajów i Franków nie mało w Edrenie, a bogaci i targowce — i to dobra gratka!

Zaspany Karakaczan uśmiechnął się.

— Kazańską przeprawę i rozprawę ja na siebie biorę — znam się ja z tutejszym krajem i z tutejszym obyczajem. Co się dawniej zrobiło, to i dziś jeszcze da się zrobić — dam temu radę, spuśćcie się na mnie. —

Kiwnął głową Dejermendżyja: — Wiem, żeś chwat na takie sprawki, ale pamiętaj że to rzecz nie z nieboszczykiem; tego na tę wędkę nie pociągniemy — to carski zabit [7]), carskiego grosza nie tknie.

— Mniejsza o to, jakie tam grosze on tyka, albo nie tyka — my jego współki nie potrzebujemy; damy sobie radę i bez niego wszystko zabierzemy, to nasza rzecz. Wiem dzień i miejsce, to mi dość — mam swoich i w Weczerze i w Topiłowie i w Starej Rece — a niech mi pozwoli swoich Delikanłych, z Czam Dere, nasz brat Derwisz — wszystko jak po maśle pójdzie. Jego samego nawet nie wzywam, żeby mógł z czystem sumieniem emira przysięgę złożyć przed Muftym, że do tej sprawki swej ręki nie maczał. Podzielę wszystkich, jak braci — ani złej miary, ani złej wagi nie podrobię — jak Bóg przykazał, wszystko się stanie. Przytem jeszcze bakszysz dla Hanki. Czy zgoda?

— Zgoda i wielka zgoda — będziesz miał i mego Wejsa i mego Karabelę i wszystkich Delikanłych z Czum Dere. Chwała Bogu, chwała Muftemu; wolni i swobodni, a zawsze gotowi. Niech będzie błogosławiony nasz Mufty stary! Już ani Kozaków, ani Dragonów nie mamy. — Feryk poszedł z tem giaurskiem wojskiem do Edreny. Tu tylko zostali żonaci, z babami Koczkodanami, ale i to pociągnie za taborem. Wolność nam i swoboda — teraz po temu czas — ale ja bywalec, radzę temu, kto pójdzie łowić Edreńską gratkę, niech blisko nie poluje — bo Kozaki i Dragoni, to

http://rcin.org.pl

nie nasze Suwaryje, — choć mnie i moim zalali sadła za skórę. Z prawdą, z Bogiem powiem, że to takie junaki, że i lepszych nie ma między hajdukami i między kiesedżyjami; lepiej ich nie zaczepiać. Gdzieś nad Ergieną, między Czerkiesami, trzeba zrobić sprawę i rozprawę. Wojewoda zna okolicę — sam bym pójść nie chciał, ale z nim pójdę razem, jakieśmy nieraz chodzili, kiedy był hajdukiem, bo do waszego bulgarskiego junactwa ja się nie wdaję — to nie moja rzecz!

— Aferym! — zawołał Karakaczan — Psi syn z synem Ptasim, to piękna para — do niej i Kozakom i Dragonom wara, i ukąsi i dzióbnie, i w powietrzu schwyci i z dziury wyciągnie. Nie ma rady, przed nią się nic nie uchowa. Ale czas w drogę — z osłem i z Hanką nie tak prędko dojdziemy kiesedżyjskich koni.

— Dziś jeszcze przedniem możemy mieć i konie kiesedżyjskie i kiesedżyjów z Marażskiej doliny [8]) — czeladnicy Manczurowego Syna [9]) oddawna spoczywają, ale nie zapomnieli rzemiosła — zaraz staną. A ty Wojewodo, zabierz swoich z Czerkiesli i ze Straldży — to momaki kiesedżyje, aż miło — i konie Giraja, to krew kiesedżyjska. Bierzcie na moje słowo, albo się nie dowie, albo nic nie powie. Czwartego dnia za Kirk-kilisą — na krańcu boru się znajdziemy.

— Dobrze — hasło: psi syn — odzew: syn ptasi. Droga na Katyrhanu, a rozprawa nad Ergieną. — Obrócił się do młodego Karakaczana: — Widzisz mój komisarzu, że nie martwą ręką idziemy. Z kim będzie wola, czy ze mną, czy z Dyszliją — czy może lepiej do Felibe [10]), od komitatu do komitatu, rozmówić się, a w powrocie zabrać grosze, bo my sumienni ludzie — co nam, to nam, a co komitatowi, to komitatowi. Złożysz pierwszy początek, a my dalej będziemy polować.

Młody Karakaczan był chmurny, zadumany — nie w swoje się wdał rzeczy, ale jadąc wiedział o nich, więc nie mógł przeciwko nim powstawać. Z bolem serca widział, jak hajductwo przypada składnie do serca Bulgarów — jak ich dusze rozochaca, otwiera myśli i usta — jak są w swoim

http://rcin.org.pl

żywiole — a jak junactwo ciężko, leniwie idzie — jak w niem żaden nie zdobędzie się na samoistność i idzie do niego jakby powrozem ciągnięty.

Kto był ten młody Karakaczan? Bulgar jak dwaj drudzy, niegdyś towarzysz Hadży Dymitrija — razem kończyli nauki w starym Kijowie, tej wszech sławiańskiej stolicy — tej stolicy, która każdemu szczepowi sławiańskiego rodu dawała, daje i dawać będzie ludzi szabli i ludzi pióra. Tam kolebka i wiary i swobody i sławy sławiańskiej: — Włodzimierz, Bojan i Igor, trzech apostołów, trzech skarbów najdroższych sławiańskiemu sercu, a wszyscy trzej Kijowianie. I dla tego Kijów nie polski, nie ruski, ale wszech-sławiański. Kto w nim ducha hoduje, ten wyrośnie na Sławianina — kto w nim stolicą zasiędzie, ten zapanuje Sławiańszczyznie. Tam hodowali ducha Hadży Dymitry Kawkadżyja i Danko Kazański; pierwszy wprawiał się na Czeczeńcach i na Czerkiesach do walki, żeby wrócić w Bałkany i tam zginąć — drugi walczył z Manczurami po nadbrzeżach amurskich, z Boharcami na stepach Turkiestanu; wyuczony, wprawiony, wrócił do ojczystej ziemi — bo obaj byli dziećmi Bałkanów i obaj ofiarami komitatów, którzy niemi chcieli uszlachcić hajductwo, żeby go można przerobić na junactwo.

Nie zachciewało mu się bynajmniej uczestniczenia ani do wyprawy kazańskiej, ani do wyprawy nad Erginę. Z chęcią zgodził się na podróż do Felibe, żeby przejrzeć kraj i głębiej wniknąć w duch i w usposobienie mieszkańców.

Kiedy tak naradzano się koło młyna, biedna Hanka, dziś Dylber hanum, stała na kurhanie. Do ucha jej dolatywały rozochocone piszczenie i jęczenie dud — wesołe głosy momaków i momic, wywijających chorata. Ale wszystko to nie dla niej — żal, choć jeszcze kocha męża, ale żal — ten jaczmak ołowiem cięży na licu, ta feredżyja łańcuchami obciska wszystkie ruchy. Ona, taka młoda, marnuje swoje lata w puszczach i w jarugach, na bezludziu — a kiedy z ludźmi, to w zamknięciu, w zakryciu — na ludzkie twarze nie patrzeć i swojego liczka nikomu nie pokazywać. Oj, smutna to dola, taka niewola! Patrzy na swojego towarzysza, na osiołka i łza do oczów się ciśnie. Rówiennice z momakami

http://rcin.org.pl

chorata wycinają — a mnie biednej z tym osłem drżeć od zimna i nudy! Rówiennicom dudy w ucho słodko dźwięczą, a mnie biednej ryki tego osła! — I łzami się zalewa i załamuje dłonie. — O ja biedna, sama jedna! — I ona, młoda, śliczna hanuma, hanuma kochana, pożądała gorąco, serdecznie śmierci, śmierci.

Wtem z za krzaku odezwał się głos cichy:

— Dylber hanum, perło moja, życie moje! wstań, już czas dalej w drogę. —

Głos to słowiczy dla jej serca — łzy się same z siebie otuliły, ze śmierci przeszła do życia — i już przy swoim panie, przy swoim mężu. On ją do siebie tuli, pocałunkami, czoło, oczy, lice pieści — troskę z nich maże.

— O moja ty hurysko, tobie zimno? Och! czemuż ja nie mam pałaców sułtańskich, futer paszowskich, kobierców efendyjskich — byłabyś w nich królową. A ja twój niewolnik, u nóg twoich — nic ci nie mam do dania, tylko boży pałac wielki z jego kobiercami i moje serce! —

Hanuma już szczęśliwa: — I czyż mi trzeba więcej? Jam z tobą, tyś ze mną, a Bóg z nami. —

I już przyrządza pakunek na ośle i osła gładzi drobną dłonią, poczem cybuch podaje swemu panu — i szczęśliwa. Szli drogą koło samego mieszkania Katardżyja: dudy grają, brzmią śpiewy, w tany wyskakują — i słyszy i widzi to wszystko hanuma — a nie tylko że nie mówi: poczekajmy, popatrzmy — ale nawet o tem nie pomyśli. Idzie obok kochanka i tuli się do niego, na niego patrzy, jego słów słucha — i nic nie czuje, tylko swoje kochanie. Już nie biedna, bo nie sama jedna. O dziwna to istota, ta kobieta, kiedy kocha i wie że jest kochaną!

Szli we dwoje i w sercach miłość nieśli oboje, a osiołek po przodzie drogę im znaczy — przez góry, lasy, wprost na Marażską dolinę. Taka miłość, taki powodyr w dzikich Bałkanach; bo tam wszystko inaczej!

Wesele hula i hula, na zachęcie mu nie brak. Mutasarif chce, żeby się lud bulgarski bawił i cieszył na zdrowie carskie, żeby przy dudzie i choracie bratał się z Muzułmanami.

http://rcin.org.pl

Icek Czorbadżyjom prawi, że lepiej w Turcji jak w Rosji, a nawet jak we Francji i Anglji — że wolał by być Bulgarem, jak Astrachańskim Tatarem, albo Arabem Kabylem, a tem bardziej Hindostanem czy Tukiem czy Sipajem — i tłumaczył, jak Anglicy za mało co Hindów, do wylotu harmat wiążą i tak rozstrzeliwają, na cząstki, żeby nic nie zostało — jak Francuzi dla zabawki zakurzają tysiące Arabów, jak lisy w pieczarach — jak Rosjanie strzygą, golą Tatarów i w sołdaty biorą. A tu co? Kiedy kto przewini, hapuz; ojcowskie kije i w końcu ułaskawienie i zapomnienie. Komu wola służyć w wojsku, to służy w żołnierzach, komu nie, to targuje. I ludzie tu lepsi — takiego jak nasz Czerkies, to nie znaleźć w świecie, i mój Mak-Mahon nie taki — a rozumni. Nasz Aristarka, to wyprowadzi w pole Bismarka, choć to krewniak mojej żony. — I tak prawił a prawił, a Czorbadżowie słuchali — i za zdrowie Mutasarifa Paszy kielichy po kielichach wychylali.

Ryfka szepcze i uczy Helenkę, żeby była madamą, a nie bulgarską bułką — i opowiadała, jaka to ona była, kiedy była młoda — jak wystrojona, wyczepierzona, wieczorami wybiegała na podmogoczaj ulicą i na ogrody spacerowe — rojem za nią Bojary, Czokoje, i oficery i sielacy, i wszystko to wiodła za sobą, i nad nią lepszego wabca nie było — taka powinna być niewiasta! Jak jej ojciec dzielny, kirysier piekielny, gruchotał koście Anglików, tak ona gruchotała i koście i grosze rumuńskie — ale co było, to nie jest, na wszystko czas. Teraz została matroną poważną — szumeruje i patronuje młode żony. Pogładziła Helenkę.

— Tak i ty rób, moja duszko! Póki służą lata, używaj świata — będzie czas do modlitwy, jak już nie będziesz zdatną do bitwy; bo i my jesteśmy wojskiem, żeby utrzymać naszą powagę i naszą przewagę, powinnyśmy wojować, póki można, żeby na starość spoczywać na wspomnieniach i bawić się niemi. —

Po mowie amberję i wińco wychyla, do starego doktora się przymila, a raczej do jakiejś kołderki haftowanej i szamerowanej, pod którą ciepło by było — wygrzewać stare koście.

http://rcin.org.pl

Doktor chrząknie, parsknie: bram! — i nic nie odpowiada — a Ryfka po swojemu, chciałaby doktora jedwabiem osznurować i wieczną przyjaźń przypieczętować — będą mieli czas, jadą razem ze szpitalem, pomaleńku, a droga daleka.

Petro Katardżyja, zapoznany przez popa Jowana z młodym Karakaczanem, z obowiązku gospodarza i nowożeńca, podejmywał obcego gościa. Zasiadł z nim na stronie, wińco sobie popijali i to o tem, tó o owem rozmawiali. Wińco język rozwiązuje, jak nie nadto użyte, to i myśl rozjaśnia — a Petro Katardżyja, choć Bulgar, nie był bity w ciemię. Zapytany, dla czego rzucił służbę wojskową, tak rozprawiał:

— Możem źle zrobił, ale się stało; dziewczyna mnie pokochała i jam ją pokochał. Mutasarif Pasza opiekun, dobrodziej, jak zaczął podmawiać, złote góry obiecywać, tak i podmówił. Dałem napisać mazbatę o uwolnienie od służby, i Mutasarif resztę zrobił. Teraz osiędę na dukianie i będę targowcem — żal, ale cóż robić!

— Powiedz bracie, jakże to w tym pułku kozackim?

— I dobrze i źle; jest tam rozmaitego ludu i rozmaitych ludzi. Stara szlachta polska, to dobra; na jej czele Feryk stoi — niech mu Bóg daje zdrowie. Oni chcą dobra Turków, bo to najwierniejsi sprzymierzeńcy ich kraju; ale i nam życzą dobra, bo Sławianie i nas za Sławian mają — ku nam kłonią dobrą wolę rządu, a nas podnoszą, do wierności dla Sułtana zachęcają i naszego ludu ani poniewierać, ani mitrężyć nie dają. Niech im Bóg daje zdrowie! Ale między najpiękniejszą pszenicą jest i kąkol, i na nieszczęście nalazło tego wiele. Włochy, Żydzi, lokaje, kupczyki, Ormianie, Cyganie, i wszystko to pod szlachectwo polskie się podszywa — pije, kradnie, łże szkaradnie — nad żołnierzem się znęca, żołnierza zniechęca — do złodziejstwa zaprawia, do odstąpienia wiary namawia — intryguje i co może to psuje. Jest to prawdziwa swołocz! Jak to się trzyma, to tylko Ferykowi a Bogu wiadomo, ale się trzyma i dobrze, z cześcią wojskową i z cześcią imienia bulgarskiego.

— I jakże ty myślisz, co z tego będzie?

— Małym słyszałem od ojca i od dziada, że zawsze na tem się kończy, że kąkol zagłuszy pszenicę.

http://rcin.org.pl

— A rząd jakże postępuje?

— Siako, tako; dają wolę Ferykowi. Starzy rozumieją ważność wojska chrześciańskiego i sławiańskiego — rozumieją prawo krwi Sułtanów do sławiańskiej korony.

— A to w jaki sposób?

— Ja nie będę gadał z książki, bo ich nie czytam, ale opowiem, co się stało. Już temu lat pięć, jak dziesięciu uczniów szkoły wojskowej Belgradzkiej, przy powrocie na księstwo Obrenowiczów odmówiło złożyć przysięgę wierności, mówiąc: My nie chcemy służyć rodowi świnopasów, kiedy mamy naszych Carów, po kądzieli, w Sułtanach Ottomańskich; księżniczki serbskie z rodu Nemanów ich rodzą — tak piszą serbskie książki. My im chcemy służyć, naszym prawym Carom i Hospodarom. — Uciekli do fortecy belgradzkiej, a stamtąd posłano ich do Stambułu. Sam Sułtan ich przysłał do pułku kozackiego; są w nim jeszcze: Stretin, Arsen, Petrowicz i inni. Starzy wtenczas byli u rządu i mocno się tem ucieszyli.

— To ważna rzecz; ale cóż z nimi zrobiono?

— Feryk byłby im powyrabiał oficerstwa i byłby Sułtan miał swoje sławiańskie wojsko, choćby przeciwko komu. Ale przyszli do władzy tak zwani szkolnicy Mekteblija. Ci zawistnem okiem patrzą na kozaków, bo inny kto jak zobaczy, a zna się, mówi: To najpiękniejsza jazda Ottomańskiego wojska. I Sułtan tę jazdę był polubił i Ferykowi nieraz dziękował i Medżydją go ozdobił; nabrał z Kozaków i adjutantów i Czauszów. To nie w smak Mektebljom: napychają w pułk Włochów, Żydów, parszywców całego bożego świata, żeby zmitrężyć, wykurzyć starą szlachtę polską, i w ten sposób Bulgarom giaurom nie dać urość na sułtańskich żołnierzy. Żal się Boże, ale to idzie na marne imię.

— Czemuż się nie trzymają Polacy między sobą? i sami by się oparli złemu i was by doprowadzili do dobra, a Turcji by usłużyli lepiej jak inni!

— Dobrze to mówić. A wiecie, jakie jest przysłowie między samymi Polakami? Gdzie ich jest dwóch, to tam jeden za nadto. I tak cud nad cudami, że to się trzyma już lat kilkanaście. Feryk, to czarodziej, ale jak jego nie

http://rcin.org.pl

stanie, to zobaczą te parszywce, czy nie porwali się z motyką na słońce.

— A Bulgarowie jakże, czy zapisują się do tego wojska?

— Zapisują się, już nawykli; są i Czausze i oficery Bulgary i Onbaszych pełno. Feryk ich tak lubi, jak Polaków; jest taka ochota między naszymi momakami, że nie jeden rzuca i dukian i kiesedżyjstwo, żeby szabelkę przypasać, ostrogami brzęczeć i w mundurze się czwanić.

— Może Bóg pozwoli, że z tego co będzie.

— Wątpię, bo mówią między naszymi, że Włochy i Żydzi, nie mogąc inaczej podołać Feryka, ofiarują Mekteblium, wysławiańszczyć a sturczyć pułki, bo wiedzą jak to nastąpi, to Feryk zaraz bez namysłu służbę porzuci.

— Szkoda, ja sam chciałem się zapisać do kozaków; to byłby ratunek dla naszej biednej ojczyzny — bo czy Bulgarja z Carem jakim, czy Bulgarja z Sułtanem, to na jedno, byle była Bulgarja, z wiarą i z mową bulgarską. Ale teraz wstępować, żeby próbować, a potem żałować — to lepiej zostać na starej drodze. —

Smutnie z oczów patrzy młodemu Bulgarowi — on żołnierz i wojska dobrego. On z żalem widzi, jak Bulgarom snadno i ochotno na hajductwo — a jak zmudnie i nudnie do junactwa. Myślał, że kozactwo będzie sposobem wyjścia z tego położenia, w jakie go komitaty w imię swobody, w imię ojczyzny, wciągnęły. Ale i tu sęk i to nie lada.

Katardżyja wiedział, kto był młody Bulgar; a Bulgarowie tak mieszczanie, jak i sielacy, o wszystkich robotach komitatowych wiedzieli, choć do nich nie należeli — i trzeba przyznać, że tajemnicę umieli dochować, bo prawie nigdy Bulgar nawet przeciwny ruchom, i takich było dziewięć dziesiątych, nic nie wygadał. To najlepiej dowodzi pochodzenie huńskie tego rodu, bo zachowuje cnotę nad cnotami, trzymania języka za zębami — nie tak jak Sławianie, a raczej Słowianie, którym Pan Bóg dał na to słowo, żeby gadać i wszystko wygadać.

Katardżyja rzucił okiem po stronach: — Wynoś się, bracie, widzę, że Turcy na ciebie okiem niedobrem rzucają, i to bez straty czasu; u popa Jowana wszystko przygotowano.

http://rcin.org.pl

Gościa zostawił, sam odszedł do grona, gdzie była jego młoda żona, a tymczasem Karakaczan znikł w tłumie.

Mutasarif Pasza jeszcze nie wstaje, pozwolenia do kończenia biesiady nie daje — więc tańczą a tańczą chorata po choratach — a on patrzy na pannę młodą. Śliczniejszą mu się zdaje teraz, niźli była dawniej. Lica różane, usta rumiane, a oczki tak błyszczą, jak nigdy nie błyszczały — rysuje się rzęsa czarniawo, a włosy to aż dreszcz dają. Niedarmo prorok zakazał niewiastom pokazywać swoje warkocze komu innemu, jak mężowi. Nie przyuczona do fustany, taka była w niej roskoszna, taka naiwna, że aż się źle zrobiło Paszy. Taka huryska dla kozaka! Ale nie ma rady — zapadła klamka! Myśli, uśmiechnął się, spochmurniał, znowu myśli. Nareszcie potrząsł popiół w lulce — a Pasza nie powiedział: nałóż świeży — zabiera się do wyjścia. Wstał Pasza, państwo młodzi mu się kłonią, Czorbadżyje i Czorbadżyjki na nogach. Ryfka dyga a dyga — a Icek na przedsieniu za strzemię od siodła trzyma, dżamet przypląsa. Zaptiów kupa przy koniu, a oberwańców bez butów dwa razy tyle — to poczet sowity, i im Pasza większy, tem więcej oberwańców, i tem bardziej obszarpani. Pasza jeszcze raz pannie młodej się umilił, Ryfce posłał temenach za dygi, do Juzbaszy, do zaptiów przemawiał na migi, jak to turecki obyczaj. Wyszedł, wskoczył na konia i wpląsach pojechał, a cała czereda oberwańców, obszarpańców i zaptiów w koło niego, na pieszo, galopowi końskiemu w takt wyskakuje.

Dudy jeszcze raz zagrały i potem wszystko ustało.

http://rcin.org.pl

X.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PO WESELU.

Icek Lew zadyszany latał po ulicach, aż mu się ruda szczecina i rude rzęsy zjeżyły. Czy się zbisił, czy go gec napadł — każdego znajomego zatrzymywał i chrapawemi porykami wyśpiewywał:

— Wiesz, co się stało — rzecz niesłychana! Kto by się to był spodziewał! I w Afryce, kiedy byłem przy Mak-Mahonie, to takich rzeczy nie widziałem. A to nigdy nie zgadniecie.

— Ale cóż takiego, powiedz! Czy miasto się zapadło, czy na szczyty Bałkanów Morze Czarne wylało i sprowadziło całą flotę rosyjską?

— Coś to na to zakrawa, ale jeszcze gorzej — nie odgadniesz, więc ci powiem. Petro Katardżyja, ten nasz dymisjonowany Wekil onbaszy, zaaresztowany, okuty w kajdany i wtrącony do więzienia. Ktoby się tego spodziewał, a my u niego takeśmy sobie hulali.

— Ale kiedy, gdzie i za co?

— Zaraz po naszem wyjściu, nie miał czasu nawet wejść do młodej żony. Tylko co Mutasarif Pasza wyjechał, zaraz go zaaresztowano i zaraz w kajdany okuto.

— Ale za co?

— Wielka rzecz, wielka! Komitat był na weselu. Ten młody Karakaczan, który powiedział: gracja — to jakiś książę, a może jaki carewicz — ale komitat najstraszniejszy.

http://rcin.org.pl

Mutasarif odebrał telegram, jeden z Ruszczuka, drugi z Szumny, o tym komitacie. Ma to być Serdar komitatów, a może i Ekrem. Któżby się to był spodziewał takich rzeczy po tych Bulgarach! Dobrze robią Turcy, że im nie wierzą.

— Brum! — chrząknął doktor, bo to na niego Lew wpadł ze swemi gazetami — a cóż się zrobiło z komitatem?

— Powiadają, że dwaj drudzy Karakaczanie byli, jeden Najdin Girow [1]), a drugi Czałyki, i że wszyscy trzej z Tatarem pojechali.

— Dokąd?

— Za Dunaj, do Bukaresztu, czy do Belgradu — tam gdzie siedzą komitaty. Wielkiegośmy uniknęli niebezpieczeństwa! Byłoby może powstanie, rzecie — piękna mi robota! A nasze żony?

— Brum! bądź spokojny, nikt by nawet ich nie powąchał, a jakby zwąchał, to by zmykał, gdzie pieprz nie rośnie. A cóż się zrobiło z nowo zaślubioną?

— Ma się rozumieć, wzięto do konaku — jest teraz w haremie Paszy. Posłałem tam moją Ryfkę i czekam.

— Hem, hem! i Pasza z niej inkwizycje ciągnie — niczego szczebiotka. — Policzki doktora burakiem poczerwieniały, ale burakiem gotowanym — a żaden brylant, nawet królowej angielskiej, takiego blasku nie wydał. jak jego oczy. — Chciałbym ja być na jego miejscu! A ty lwie, dudku włóczyłeś się po biurach arabskich, masz Ryfkę za żonę — tobie pleść baje o Najdynie, a nie wiedzieć co się święci! —

I zażył tabaki i Lwa nią poczęstował.

— To może i prawda; doktor masz rację. — Zamyślił się. — Niech no Ryfka przyjdzie, zaraz prawdę wyświecę. Szkoda, że konsulów tu nie ma — ale zaraz napiszę i do Kogucika i do Buldoga; to ich zaciekawi. Wiesz doktor, że u Kogucika i u jego Kurki jesteśmy jak u siebie. Ona to nie może się obejść bez mojej żony, bo też to niewiniątko jak z igły z klasztoru. Spuść się doktor, już moja Ryfcia, ak się do niej weźmie, to uformuje na swój kopyt.

— A nie dajże Boże — pięknąż byś zrobił przysługę!

http://rcin.org.pl

— To doktor chcesz, żeby te dwie lwice, co to udają cesarzowe w parku serajowym i nawet na naszą Bibi patrzą z góry, wzięły ją w swoją opiekę?

— Hem! co mi tam do tego — ot myśl lepiej żebyśmy jutro wyjechali.

— Już to pomyślano. Ale ten Mutasarif, to mi mądra główka. Ktoby się spodziewał takiej finesy po Turku! Wart być szambelanem, albo koniuszym cesarskiego dworu i to Napoleońskiego. —

W tej chwili nadeszła Szwarc-Mama, ale zaczepierzona; oczy zakaprawiały z jakiejś konfuzji, z nosa ciekło, a na ustach piana — zawsze była szpetną, a teraz obrzydła Ryfka.

— Cóż się stało, moja pani? — tak chrapał Icek, że ledwie go dosłyszeć było można.

— No i cóż! Nie puszczono, prawie za drzwi wypchnięto — mnie, która w Bukareszcie wypychałam za drzwi nie tylko Czokojów, ale Bojarów — mnie, córki ojca, który jednej nocy przegrał w karty dwa miljony talarów! To twoja wina, rudy Icku! Jak zacząłeś się mu lizać, tak on zaczął dąć w nos — bo to taki Turek, jak drugi — Bisurman! Mnie, baronównę, hrabiankę, nie puścić, prawie za drzwi wypchnąć! Nie ma czasu, zajęty, i harem nie ma czasu, obrzydłe Turki! A ty rudy Lwie, jak się nie pomścisz mojej zniewagi, to cię porzucę i do Bukaresztu na megoszoja ulicę znowu powrócę.

Lew kręcił się, wiercił, tupał, potrząsał rudą grzywą, trochę parszywą — uspakajał połowicę:

— Uspokój się, luba, damy mu, nauczymy mores! Zaraz piszę do kogucika — i Buldogowi to doniosę. Chwała Bogu, jeszcze nie zniesione kapitulacje! Bibi z mężem poruszą wszystkich Armianów, a jak trzeba, to i Papieża — w balon Mutasarifa wsadzim i kierunku mu nie użyczymy — a jak trzeba, to kartaczownicą na płaty rozstrzelamy. Uspokój się, Turka nauczymy — do Akki na rekolekcje poszlemy — Chrześciańską dziewicę zasekwestrował i Chrześcianki do niej nie puszczał. Gdy by tu był lord Redlciffe, sławny Sułtanek mały, byłaby i szubienica.

http://rcin.org.pl

Doktor słuchał i patrzał, a ciągle brum! chrząkał, a tak silnie, jak poświst dzika, i to odyńca.

— Dajcie pokój! U Turków tak jak i u innych ludzi: kiedy potrzebują, to karesują — a jak bez nich mogą się obejść, to hajde git, każą odejść. Że nie puścili, nic dziwnego, świadków tam nie potrzebują — na podmówienie Chrześcianki używają i Żydówki i Chrześcianki — ale na pocieszenie Chrześcianki na co Żydówka? Jak piąte koło do wozu. I Muzułmanie sami pocieszą — dajcie pokój tym zwodom i wybierajcie się w drogę. —

Na Lwie położyła się przed chwilą zjeżona grzywa ruda, sine policzki muska — widać się uspokoił. A połowica takoż ochłonęła, a nawet się przymiliła do doktora, a raczej do jego kołderki. Widać że kiedy o brylantach w bakszyszu myślała, o kołderce nie zapomniała. Nie tylko to w klasztorze, ale i w synagodze uczą: — piroga chce, a chleba nie pomaca.

I wszyscy troje się poprowadzili, czy do kołderki, czy pod kołderkę — djabeł nie śpi — a gdzie sam nie może, to tam szle babę na dziada.

Mutasarif, człowiek woli i czynu, huknął, stuknął — Juzbaszemu i Tumruk Adze rozkazy wydał i sam zasiadł w haremie; indaguje Petra Katardżyja żonę, giaurkę. Od kobiet najsnadniej wszystkiego się dowiedzieć i one wszystko wiedzą. Helenka nie dzika — oswojona, haremu wypieszczona pupila; w miejscu szlochać, narzekać, opiekunowi się przymila — uśmiechem kobiety rozbraja poganina, krzyżaka, a nawet Prusaka. I ona zapewnie zamyśla uśmiechem uwolnić z więzów kochanego męża — na srogiego Mutasarifa używa niewieściego oręża — zalotów. Nie wiadomo jak to będzie. Mutasarif zakazał wszystkim a wszystkim przystępu do haremu, bez żadnego wyjątku.

Zaptiowie po całem mieście biegali, wszystkie kawiarnie i mejhany przetrząsali — nawet do domów Czorbadżyjów i Agów, i Esnafów i Efendich, zazierali. Chrześcianie mówią, że nieschwytanego a ciągle szukanego Kuszczu-Ogłu szukali. Muzułmanie o komitatach gawędzą, że się wkradli

http://rcin.org.pl

do Sliwen i gdzieś się ukrywają, ale ich wyśledzą i po ap ą, żeby na szubienicach pozawieszać — giaurom na przestrogę i na strach. Szukano, szukano i nikogo nie znaleziono. Karakaczanie jeszcze w nocy zniknęli i nie wiedzieć, gdzie się podzieli — a Kuszczowi, jak to zawsze bywało, pewnie jaki zaptia, z salemem od Bejów i Muftego, doniósł: Wynoś się! — bo i tego nie było. I wszystko po dawnemu — drzewo na osiołkach do miasta wiozą — momaki i momice z miasta idą do fabryki, habę przyrządzać dla carskiego wojska — a na wszystkich drogach ludzie jadą i idą, i do miasta i z miasta, jak to się zawsze dzieje w Sliwen.

Przez Kadykioj ciągnęła karawana, na koniu, na semerze żona popa Jowana, jeszcze czepka popadia; obok niej, takoż na szłapaku, popowska siostra, dziewica Charyklija — a z drugiej strony Kalugierka młoda na mulicy. Za niemi z tuzin Kalugierów i młodych i starych, na osłach, na mułach, na koniach — i kilku drabów na piechotę. Po przodzie dziarski kozak na gniadym koniu, drogę znaczył — kozak z szablą i ze spisą, a na spisie czerwony proporzec. Obok Charyklei popadianki, milazym, oficer kozacki, na gniadym rumaku takoż — jak gołąb grzywacz w komplementach. To się odsuwał, to się przysuwał, a wciąż gruchał. Prawdziwy panicz, cienki jak bicz, a obciśnięty i szczelnie opięty, jak Petersburczyk. I popadianka amazonka, jak wędzonka — dobrali się z sobą. Za milazymem kozak posyłka, a za karawaną trzech kozaków jeszcze, a wszyscy na gniadych koniach i wszyscy z szablami, ze spisami i z czerwonymi proporcami.

Przez Kadykioj jechali i ludzie na nich patrzali. Jadą z wesela, choć nie bardzo weseli. Milazym przyjaciel popowskiego domu, szedł z oddziałem do Edreny — młodzieniec grzeczny, nakłada drogi, by za Tundżę przeprowadzić. Za Tundżą pod drzewami było śniadanie, a potem pożegnanie. Kozacy poszli w lewo równiną, a karawana w prawo między góry i jary.

Między Kalugierami był Danko Kazański, po kalugiersku przebrany; znał on wszystkie przygody dziewicy z Nejkioj — i ona wiedziała kto on taki. Wojewoda jej wszystko

http://rcin.org.pl

opowiedział i polecił Danka, jak dawniej był zalecał Hadżego Dymitrija, powtarzając:

— To bulgarskie junaki, to twoi ludzie, moja ty święta momico! Jam hajduk i na junaka mnie nie przerobią — nie będzie wilk polował zwierzynę na rozkaz pana, choćby go jak i uczono i pieszczono, zawsze go chętka pociągnie do lasu. I ja tak robię z mojem województwem — rzucę go do djabła za pierwszą lepszą hajduczkę. Z wami Bulgarji służyć będę, ale waszem bulgarstwem nie przesiąknę — i komitaty mnie nie przerobią, choćby mnie jak złocili. Czem skorupka nasiąknie za młodu, tem trącić będzie na starość. Ani moja biedna Jaryna, ani mój złotowłosy Giorgija, nie zatrzymałby mnie na Czorbadżyjstwie, jak wy nie zatrzymacie na Województwie. Kto się raz hajduczki napije, to tak jak wódki: trzeba żeby pił a pił, póki się nie zapije. Takich róbcie wojewodów jak Hadży Dymitry, jak Danko, a może lud pokocha junactwo, jak zaczął kochać kozactwo, bo inaczej, to przy hajductwie zostanie, w wojnie z ludźmi i z Bogiem — a pod strachem noża i szubienicy. —

Tak mówił Wojewoda, Psi syn, polecając Kalugierce młodego Danka.

Marja od dziecka nie była ziemską momicą, ale Bulgarji oblubienicą. Nie przeszło jej nigdy przez myśl mieć ziemskiego kochanka — była ona przeczysta Bulgarji bohdanka, taka sama dla Hadży Dymitrego jak dla Danka, byle tylko swobodzie i ojczyznie służyli i za jej zbawienie walczyli. Ale nie tak było z bulgarskimi junakami: pokochał ją Hadży Dymitry, bo w jej miłości ojczyzny widział miłość Polki — i on, który widział, który wierzył, że tylko jedyne Polki na tym Bożym świecie kochać i poświęcać się za swój kraj umieją. Jakże nie miał pokochać Marji, kiedy znalazł Polkę w Bulgarce i na Bulgarskiej ziemi. Kochał i dla tego po bohatersku zginął, żeby w jej sercu i w pamięci bohaterem został. Ona jego bohaterstwo kochała, bo to było bulgarskie i za Bulgarję. O nim rozmawiała z Dankiem.

Wtenczas chwilami bladość jej lica krasiła się lekkim różowym rumieńcem, oczy z za łez błyskały błogiem światłem, jakie imaginacja daje oczom aniołów pańskich. Nawet

http://rcin.org.pl

nieraz uśmiech przewinął się na ustach i — gość to widać rzadki, bo leniwo mu z nich schodzić; zostawiał czarodziejską drogę, żeby jeszcze powrócić. W tej czerni Kalugierycy była ona jak młoda Bulgarja w żałobie — na pokucie, na prośbie, ale pełna słodkiego życia i błogiej nadziei. I jakże taka gorąca dusza, jaką była Danka, nie miała od razu pokochać takiej dziewicy, choć Kalugierycy? I on po nad Amurem rzeką, na Manczurskich ziemiach, po nad Syrdarem i na Tatarskich stepach, widział blade Rosjanki, śniade Tatarki, urocze Mongołki — ale widział i wygnanki Polki. Od nich uczył się kochać Bulgarję, jak one kochały Polskę — i jemu, jak Hadży Dymitremu, było słodko, było błogo, znaleźć Polkę w Bulgarce i na Bulgarskiej ziemi.

Zaledwie weszli w góry i w jarugi, zaczęli zdybywać Bulgarów, i młodych i starych; szli po jednemu, po dwóch, a ścieszkami, któremi kozy zwykły się drapać, a chyłkiem, żeby ich nie bardzo widziano. Kilku natknęło się na karawanę, oko w oko — i powitali się z Kalugierami; widać dobrze znajomi — i nawet niektórzy mimochodem coś przemówili do Kalugierów i od nich odpowiedź odebrali, a mieli rusznice na plecach, a jatagany za pasem. Czy obeszli w ostępie jakim, w mateczniku starego Mieczka albo osmalonego Odyńca? Może jelenia rogacza, albo łań stado — a może wilki szare chcą złapać przy jakiej trzodzie, na szkodzie — że tak spiesznie tym łowcom i że tak ze wszech stron idą a idą — będą gromady. Danko pyta Kalugierów, Kalugiery się uśmiechają.

— Oj, nie łowce to na starego Mieczka, ani na rogatego jelenia, dla nich Bałkany jak i dla ludzi; niech w nich zdrowo żyją. A co Bulgarom do tego?

— Ale cóż to za ludzie i dokąd idą?

— Musieli zasłyszeć o jakiejś wyprawie i na nią spieszą Może będzie hajducka rozprawa, a może tylko kiesedżyjska sprawa.

— Ale zkądże tylu ochotników, tylu rozbójników?

— Bulgar każdy z mleka i ze krwi kiesedżyja i hajduk. Jeśli który nim nie był choć raz w swojem życiu, to widać że nie miał sposobności — ale każdy pójdzie choćby na

http://rcin.org.pl

kraj świata, rzuci wszystko, żeby pohajduczyć. I wiesz, nowy bracie, że w naszych Bałkanach taki sławny hajduk, jak Dyszlija, a Psi syn albo Syn ptasi, nie mają z sobą nigdy poczetów żadnych i mieć nie potrzebują; chodzą oni pojedyńczo, jak pojedynki dziki. Jak wypatrzą sami gratkę, albo ktoś im o niej doniesie, a sami podołać nie mogą, potrzebują pomocy, to do pierwszego lepszego sioła, jakie na drodze znajdą, zajdą i szepczą w ucho jednemu i drugiemu: Na hajduczkę, tam i tam, o tym a o tym czasie — i już tam zastają dziesiątki i sotki, jak potrzeba. Wszystko idzie jak z płatka. Rozkaz i ślepe wykonanie — a potem podział gratki i wieczne milczenie; choćby ich smażono w smole, to nie powiedzą, co się działo w tej hajduckiej szkole — choćby ich po miłoszowsku na pal wbijano, to jeszcze będą trzymać język za zębami. To u hajduka cnota nad cnotami — i jak Bulgarja Bulgarją, jak Bałkany stoją Bałkanami, to jeszcze do dziś dnia, hajductwo nie było wydanem przez hajduków. To bractwo, to wiara bałkańska, taka święta, taka silna, a może silniejsza jak wiara chrześciańska! —

Danko słuchał i widział, że to prawda — że brakiem szlachty bulgarskiej dawne junactwo przemieniło się w hajductwo, a nawet zeszło do kiesedżyjstwa. Trzeba, trzeba szlachty, żeby go wydobyć z tego kału. To samo się działo i dziać będzie w każdym innym narodzie. Narody, które chcą z grobu wskrzesić swoją narodowość, postawić ją na nogi, o nic więcej nie powinny prosić Boga, tylko: Daj nam szlachty, szlachty, i to prawdziwej szlachty — z duszy i z rodu, z serca i z dłoni, jak starzy praojcowie polscy mówili: — De hajda et de jure, do szabli i do pióra. —

Dalej stary Kalugier, bywalec, rozróżniał co to hajduk, a co to kiesedżyja.

— Hajduk idzie na udry — kiesedżyja na pewniaka. Dla hajduka wszystko jedno, dzień czy noc, lasy, czy pola, mała liczba, czy wielka — do boju staje, bije się i bije; w hajductwie jest jeszcze junakiem, w rozbójstwie wojakiem. Kiesedżyja sam jeden chodzi i na jednego napada; woli przy nocnym mroku, jak przy białym dniu; zawsze z zasadzki, albo z nienacka — jeśli się uda oderżnąć hejby, to woli jak

http://rcin.org.pl

się borukać. Ale kiesedżyja często, gęsto pisze się między hajduki. Hajduk nigdy kiesedżyją nie zostanie; woli z głodu zamrzeć, albo iść na szubienicę, jak kiesedżyjskiem rzemiosłem zawstydzić hajduckie lice. W naszych Bałkanach między hajdukami pierwsze miejsce trzymali Mateo Raszo, Manczur Ogłu i Psi Syn — między kiesedżyjami Hadży Georgi Kiuczuk Mustafą zwany i nieboszczyk Kiuczuk Stefan; nad nich sławniejszych nie było — a Pokurcze, co to z kiesedżyjów idą między hajduki — Dyszlija i Syn ptasi. Dziwna to kraina, te nasze Bałkany! Ludzie mówią: W nich Bulgary, jak barany, tylko ich strzedz i rżnąć — a to istne wilki w baraniej skórze. Widziałeś bracie, jakie z tych baranów przerobiono Kozaki. I na Dnieprze i na Donie — i w każdej kozaczej stronie nic lepszego nie widziałem, bo ja tam byłem i w starym Kijowie, naszej sławiańskiej głowie. Muszą z Bulgarów być tacy junacy, jakiemi są dziś nasi Kozacy. Jeśli paszowie i posłowie pozwolą, to dla Sułtana; jeśli nie, to dla innego pana — bo tak jak są, to nie dosiedzą. W końcu i Bóg nie pozwoli, aby imię bulgarskie tak miało zmarnieć, jak zmarniało imię cygańskie, albo imię ormiańskie. — [2])

Kiedy tak Kalugiery z Popadią wędrowali na Szybka Bałkan do monasterów Panai i świętego Georgji — w Sliwen było cicho, spokojnie; już nie mówiono ani o Karakaczanach, bo to był czas ich przechodu; jedni przychodzili, drudzy wychodzili. Wszyscy brali teskiery [3]) i płacili, i za siebie i za konie i za barany — i więcej od nich nie żądano. Turecka policja to nie szwabska, ludzi nie męczy, nie dręczy, za to że chodzą po Bożym świecie. Nie mówiono nawet o Petrze Katardżyju — nie nowina że kogoś wpakują do hapusa. Pozwów naprzód nie wydają, ani proces przeprowadzają — hajde do hapusa, i wiodą bez oporu, wsadzą w kiurek, husak czyli kłodę, albo w kajdany, i siedzi, póki mu nie powiedzą: Ruszaj do djabła — i nie puszczą na wolę. Mutasarif kazał wsadzić, Mutasarif kazał siedzieć, Mutasarif każe wypuścić — jego wola, tak się stało, tak się stanie — na co tedy zda się próżne gadanie! O tem tylko mówiono w mieście, że

http://rcin.org.pl

że Mutasarif Pasza już trzeci dzień jak nie wychodzi z haremu i nikogo tam nie puszczano. Czy przehulał się na weselu? Chyba myślą, bo prawowierny wyznawca proroka do ognistych napojów ust nie przytykał — kawa i szerbety. Czy się zasmucił tem, co się stało po weselu — bo ma serce jak wosk miękkie, a łzy na zawołanie. Powinność ciężka to służba. Każde ukaranie zdrowiem odpłacać musi. Medżlisy czekają w konaku — nie przychodzi. Juzbaszy od zaptiów swoje raporta przez czarnego rzezańca do haremu posyła, ale ztamtąd żadnej odpowiedzi nie odbiera. Telegrafczy przybył z telegramami z Edreny — i tego nie puszczono; opieczętował telegramy i posłał przez rzezańca. Z Muftym, z Kadym rozmawia telegrafczy; oni go ciągną za język — on nie chce mówić; wywija się, o dziesięcinę — dziesięcina już wybrana; o rusumaty — i te już pokończone. Że był Ormianin, jak mu zaczęto pochlebiać, że wielkim będzie człowiekiem z łaski cesarskiej, że Ormianie a Turcy, to prawdziwi bracia, kardasze — że im i Turkom Pan Bóg dał do poboru i do użytku, inne ludnoście państwa, udobruchał się Ormianin, i jak zawstydzona dziewica przyrzeczeniem: tak, pójdę! — z cicha wymówił: Wali zapytuje, co tu za sekwestracja Chrześcianki, wsadzenie do więzienia jej nowożeńca? Chce tłumaczenia jak najdrobiazgowszego. Dodał jeszcze ciszej: Jak mówią, Wali nie bardzo rad z Mutasarifa, wolałby tu widzieć swojego krewniaka; ale Mutasarif ma plecy w Stambule i w poselstwach, a przy tem nie brak mu na sprycie, potrafi się wykręcić, jak mu nieraz się zdarzało.

Niebawem pokazał się Mutasarif, zdrów, dobra mina — ani swojej choroby, ani swojej nieobecności nie tłumaczył, nie pozwolił nawet zapytać się o to. Powitał, siadł, pozwolił siedzieć — i kazał Tumruk Adze, żeby Petro Katerdżyja był przyprowadzony.

Zapytał sam, co za znajomość z Karakaczanami i co to są za Karakaczanie — a na odpowiedź: że Karakaczanie owi byli jakimi są inni Karakaczanie, że dawniej ich nie znał, a tak ich poznał, jak poznał innych biesiadników wesela — że rozmawiając z nimi, goszcząc, robił swoją powinność

http://rcin.org.pl

gospodarza. Stał śmiało, choć ponuro i dość hardo, ale nic się nie zmięszał. Mutasarif dalej nie badał, coś tam przebąknął o powinnościach poddanego, o tanzymacie, o komitacie — pogroził palcem.

— Rozkuć go i puścić na wolność, niech idzie do domu i do żony — a nie czekając na podziękowanie, którego by się nie był doczekał, podyktował telegrafczemu odpowiedź do Walego — i na tem się skończyło. A że już był zachód słońca i Muezyn śpiewał: Boże potężny! Boże potężny! — zaprosił na obiad urzędu towarzyszy.

Przyniesiono na tacy w kieliszeczkach maleńkich wódkę, mastyk z wysep i na maleńkich talerzykach ikrę rybią czerwoną, zwaną butargą, w małych płatkach; w takichże płatkach prasowany kawiar dunajski, ser Kasz-kawał, migdałki w skorupach zwane fustykami, i drobniutkie płatki pastermy Kajzaryjskiej; była to wołowina solona i wędzona. Kieliszeczki po kieliszkach wypijali, wodą popijali i przekąskami zajadali, bo każdy sumienny powinien był wypić sto dram co wieczór; jeśli sumienniejszy, to i dwieście i trzysta i więcej aż do oka — wtenczas już zbawiony.

Już koło północy przyniesiono sofrę, niski stół z blatem, na niej tepsię, tacę, na której do koła były partyki chleba, świeży czosnek i cebula, przed niemi łyżki drewniane i talerzyki z sałatą i z sosami z czosnkiem — buraki kwaszone i kwaszona kapusta w wielkich filiżankach, a w pośrodku w wazie zupa z flaków. Zasiedli koło sofry, w kuczkach na dywanach, wzięli łyżki i jedli z jednej wazy — po zupie indyk duszony i nadziewany, potem bamie, jarzyna w Turcji tylko znana — potem nóżki baranie, potem berek, francuskie ciasto z serem, potem baklawa, takoż ciasto z cukrem — potem kapusta faszerowana, kiufte, kotlety siekane z chlebem. Przyniesiono na tacy szklanki z limonadą, potem znowu jadło — bumbar, kiszka napychana ryżem — siutlacz, mleko z ryżem bez zbieranej śmietanki — elmasia, galareta pomarańczowa — fasola z baraniną w kawałkach — pilaf, a nakoniec hoszaf, rodzaj syropu z kompotem. Wszystkie te potrawy były jedne po drugich prędko podawane — oprócz słodkich i pilafu, wszystkie jadano palcami, biorąc kawałeczek chleba

http://rcin.org.pl

między palce dla czystości; do hoszafu były podane łyżki szylkretowe, z rękojeścią z koralu. Później podano miednicę z wodą i z mydłem; każdy mydlił się i umywał z pół godziny. Po tym obrządku, abdestem zwanym, zasiedli w kuczki na miękkich sofach, podano im cybuchy i mekońską kawę — i przez pół godziny w milczeniu spoczywając, tytoniem się okurzali.

Nie był to żaden festyn, ale obiad turecki bardzo zwyczajny; mnogość potraw w małej ilości stanowi podstawę jedzenia tureckiego. Utrzymują oni, i bardzo słusznie, że mnogością potraw można się nasycić, wielością zaś jednej potrawy zawsze się przeładuje, a potem choruje.

Po pół godzinie spoczynku dopiero zaczynają się rozmowy, ale zawsze siedząc; gdyby kto wstał na nogi i przechadzał się, wzięto by go za półgłówka, albo za źle wychowanego. Rządowa powaga tego arcyrządzącego pokolenia przebija się tak dobrze w biesiadzie, jak na radzie, na zabawie i w spoczynku; od dziecka do tego nawyka i starcem umiera z tą przywyczką.

Rozmowa była to o tem, to o owem. Widocznie Mutasarif Pasza chce czas zabić, do haremu mu nie spieszno, gości zatrzymuje, mówi: — Poczta zaraz przyjść powinna i z Ruszczuka i z Edreny; będą listy, będą gazety; zobaczymy co się w świecie, co w Istambolu dzieje. —

Koło północy dwóch zaptiów pędem koni na dziedziniec konaku przyskoczyło, zsiedli z koni i wprost po wschodach przed Mutasarifa wbiegli.

— Jasny Panie, niech Padyszach będzie w zdrowiu zachowany! Wielkie nieszczęście się stało — poczta sułtańska, poczta carska napadniętą, rozbitą i zrabowaną została; nas dwóch tylko ocalało, ja i Kadry Aga. Ale patrz, w jakim stanie: dwa pchnięcia, trzy cięcia — ja bez nosa, on bez ucha. Koniom naszym winniśmy nasze zachowanie. Aman, Aman, jasny Panie! —

Przypatrują im się — czyste poczwary. Na twarzy krew zaschła z błotem zmięszana, bo widać błoto przykładali — ledwie stać mogą na nogach. Mutasarif ludzki człowiek, tanzymatowy, pozwala usiąść, każe nawet podać rakiji i wody,

http://rcin.org.pl

i posłał po doktora. Juzbaszemu, który tam się stawił, zaraz po przybyłych zaptiach, kazał żeby wszystkie zaptie piesi i konni byli zebrani, zbrojni z podwojoną liczbą ostrych ładunków; żeby wszyscy Czorbadżowie i Agowie Medżlisów byli zaraz zwołani do konaku, zbrojni i z końmi, i wszyscy Muhtarowie, tak dobrze Chrześcianie jak i Muzułmanie — Kuradżych i Kirserdarów jak najwięcej — i pierwszemu swemu Adze kazał, żeby konie i świta były gotowe, rewolwery opatrzone i nabite. Wszystko to robił bez pośpiechu, bez przestrachu, z powagą i z turecką rozwagą, jakby nic nadzwyczajnego nie zaszło. Nakazawszy zbiór i poleciwszy zmienić fajki, podać kawy, zapytał:

— Gdzież to było, kiedy i jak?

— Jasny Panie, niech Bóg uchowa cię w zdrowiu! Równo ze śpiewem wieczornego Namazu poczta ruszyła z Kazania: trzydzieści ośm juków z samemi pieniędzmi, a trzy z czantą.[4]) Tatar, ośmiu Sirudziów i nas dziewięciu zaptiów z Czauszem Hussan Agą, a przytem dwudziestu Suwarijów z Mulazymem, z drugiej ordui[5]), Ja i Kadry Aga szliśmy przodem. Przeszliśmy jak zawsze i Baszkioj góry strome i Weczerę i Weczerskie wertepy, spuszczaliśmy się w Dżehenemską dolinę, już minęliśmy pusty Kuluk, kiedy od Sliwen, z po za kamieni, na drodze ukazało się trzech ludzi pieszych, a dwóch konnych, i jak płot stanęli na drodze między skałą a przepaścią. Myśmy wzięli konie w cugle a pistolety do ręki — wtem nagle krzyk i wrzask za nami, palba, szczęk i jęk — istny harmider djabłów, wrzawa piekła. Strzemionami bodziemy konie i naprzód, cośmy dostali to dostali, a jakieśmy się ztamtąd wydobyli, to tego nie wiemy — nasze konie wiedzą. Lecieliśmy, by tobie, jasny panie, zdać sprawę. Ty nam bądź cały, a z twoją opieką i łaską wszystko dobrze pójdzie. —

Skończył i już więcej nic dowiedzieć się nie można.

Na ulicach przed konakiem, na placu zbiór, tłumy ludzi pieszych i konnych. Mutasarif żałuje, że nie ma Kozaków; przed dwoma dniami wyszli wszyscy, nawet szpitale.

Ranny Ezan brzmiał z wierzchołków minaretów i Muzułmanie kłonili Namazy, po cerkwiach terkotały terkotki

http://rcin.org.pl

i Chrześcianie chwalili Boga i do Boga się modlili. I Mutasarif z modlitwą dzień zaczynał, a potem na koń i z tłumami ruszył w pole. Ludu pieszego i konnego było więcej nad trzy tysiące — ławą jak obławą, rozsypał się po winnicach, po krzakach, po jarugach i po smugach, w prawo i w lewo kazańskiego szlaku. Mutasarif rozkaz daje, a wciąż żałuje że nie ma kozaków. Stary Mufty pomrukuje: — Chwała Bogu, że ich nie ma! Może to Kuszczego sprawka — te psy giaury zaraz by wytropili.

Po drogach idą wozy za wozami — piesi za pieszymi, karawany z jukami, czobany z baranami, do Sliwen, miasta bałkańskiego targu, bałkańskiego Hambaru. Zapytują zaptie: skąd, dokąd? — czy nie widzieli, czy nie słyszeli? Na wszystkie zapytania jedne i te same odpowiedzi: Nic nie widzieli — o niczem nie słyszeli. Jednych wypuszczają: Jedź z Bogiem — drugich biorą do konaku na śledztwo. Mutasarif wszystko to rozumie — na chłodno rozporządził: w nieładzie ład wielki — to rozum rządowy turecki;. wszystko pomału a nie nagle; obarabą ciągniętą przez woły, zmordować i złapać zająca — to prawidło rządowe Osmanlijów, i tysiącami rządzą miljony.

Zostawili na prawo Czotrę, z Bunarskiego Bałkanu spuszczali się w Dżehehemską dolinę; strome skały po lewicy, przepaść i głąb doliny po prawicy, a jeszcze nic nie widać, ani nic nie słychać. Gołębie gruchają, kruki kraczą i ptaki świergocą — zdroje płyną z Bałkanów, trzody pasą się w dolinach — pastuchy i czobany nic nie widzieli, nic nie słyszeli. Nareszcie Mutasarif dojechał do pustego kuluku; rachwanem jechał, więc wszystkich wyprzedził; ledwo kilku za nim w czwał zdążyło. Mutasarif strachu nie zna — zsiadł z konia, wchodzi do kuluku. Tam leżą trup i dwaj ranni, trup Tatara poczty, rodem Ormianina, bo Ormianie gotowi i konno, byle nie do szabli i spisy, ale do eskortowania złota, srebra, wekslów i polic. Do tego mają pociąg z krwi i z mleka, tatarują po całej Turcji, bo Ormianie, to nie Sławianie.

Dwaj Sirudzowie byli, jeden Bulgar, drugi Cygan, znów zapytani; mówią że nie wiedzą co to było. Czy to ludzie, czy djabli ten kałabałyk narobili, ale pewnie djabli, bo taki

http://rcin.org.pl

był strach, że się dusze z ciał wydzierały, a oczy nic nie widziały. W przepaści znaleziono dwa konie z próżnemi semerami — trupy końskie w szmaty podarte i ścierwo w kawałki; na drodze trzy wielkie czanty z papierami i z listami — i nic więcej.

Zaptie i konni poskakali na wszystkie szlaki, w okoliczne sioła i koliby, a Mutasarif czekał i ślady po drodze rozbierał, ale i w oczach się kręciło i w oczach bałamuciło — i nic nie doszedł.

Niebawem pojawił się czausz Hassan Aga z zaptiami — wszyscy cali, nieranni, uciekli — ale nie umieją powiedzieć, co to było, tak strach im głuzdy odebrał; byli jak pijani, jak odurzeni.

Sirudzowie się pojawili, tak samo jak zaptiowie ze strachu uciekli, w tył się nie obzierali, więc nie widzieli — a dopóty uciekali, póki ich ucho już nic nie słyszało.

Milazym z oddziałem przyszedł porządnie, wolno, stępo. Młody Milazym przed miesiącem wyszedł ze szkoły. Usłyszawszy alarm na przodzie, chciał się sformować na lewo, lub na prawo, jak regulamin każe, ale nie było rady — stroma skała i przepaść. Więc się cofnął rotami aż za Weczerę o dwie mile, nad Kamczykiem obrał pozycję, front sformował, w miejscu, zkąd mógł i tyraliery rozpuścić i frontem atak przypuścić — i tam czekał. Wszystko zrobił według regulaminu i Nizamu; a tego, co tam się stało, to nie wie — i to wcale nie było jego rzeczą; on zna Nizam i Kanuny.

Nawet po jaskiniach, po pieczarach z łuczywami chodzono, ale nic a nic nie znaleziono. Nie było rady nic ukryć — djabli zrobili ten kałabałyk i pieniądze zabrali, tak woła lud prosty — a rozumniejsi wtorują: Komitaty.

Mutasarif z Medżlisami fajki po fajkach kurzyli, kawę po kawie pili i nic nie odkryli — i zabrawszy z tysiąc ludzi do śledztwa, na noc do Sliwen wrócili.

Mutasarif w długim telegramie jak najsumiennej wszystko doniósł Walemu Paszy — i jak o dobrodziejstwo, jak o zbawienie, prosił o sotnię Kozaków.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

XI.

http://rcin.org.pl

XI.

http://rcin.org.pl

HAJDUCTWO.

Czy dawni Beglerbeje z grobów powstali i piszą Spahijów na dalekie wyprawy — taki ruch na Marażskiej dolinie! Z Tilkikioi, z Kiopekli, z Aładagu, na dzielnych koniach, po polach wyskakują Agowie — na berłach trzymają sokoły, w smyczach charty. Czambuł [1]) nakazany, może Sułtan Mehmed trzeci porzucił turbę [2]) swoją i przyskacze na dżamecie pustyni, żeby wprzód na zaprawę sprawić łów na zwierzęta, nim swoich Spahów puści na łowy, na ludzi. Stary Manczur Ogłu wytrzeźwiał dnia tego i oprócz kawy nic nie brał w usta, zapomniał o dziesięcioletniem więzieniu w kiureku Edreńskim i o połamanych kościach, i o febrze strachu, jaka go przejmowała lodem, aż do szpiku. Na samo wspomnienie Wezyra Kibrizlego [3]), tego pogromcy, tego bicza, tego miecza na hajduków i na Bejów — zapomniał o wszystkiem, dosiadł źrebca wilczatego, syna tego, na którym gromił i tępił sułtańską jazdę — i przypomniał sobie z Karnabackim Medżlisem rozprawę i niejednę o cudze hanumy sprawę. Odmłodniał i był zdrów i ochoczy — a wilczaty prawy syn ojca hasał i hasał, czy żeby nie dać starości i rakji znowu sobie odebrać mansura, czy żeby się poczwanić przed młodym Delikanlim, który jechał na wrońcu z przeciwnej strony. Młody Delikanlija, bez wąsów, bez brody, gładkie liczko jak u dziewczyny, kilka splotów złotych włosów z pod feza, z pod zawoju się wymknęły i igrają po plecach; czepkin amarantowy srebrem haftowany i potury amarantowe, pas

http://rcin.org.pl

jedwabny lśniący jak srebro, a za pasem pistolety i kindżał bogato oprawne, i zawój z białego tyftyku ze złotą frędzlą. Wroniec, koń ślicznej arabskiej porody, neżda prawdziwy — taki pyszny, taki szczęśliwy, że na sobie niesie tego Delikanlija. Obok niego Kuszczu-Ogłu, w bogatym stroju, w zielonym zawoju — pod nim Deli Ormaniec, bułany czarnogrzywy, czarnoogony, czarnopręgi — wysoki, krótki, w kupę zebrany, na zadzie osadzony, a tęgi. Powitał Mansura jako mistrza, a Mansur spojrzawszy na Delikanlję, choć kiesedżyję, odwitał merhabą towarzysza hajduka — i razem pojechali ku jeziorom Straldży.

Po jednemu, po dwóch, po trzech, po pięciu nawet w tę stronę Agowie jechali — zbrojni, strojni, z chartami i z sokołami. Zdybywali zaptiów i kurudżych, ale nikt ich nie zapytał, zkąd, dokąd i po co? O teskierę — mówili między sobą — Sułtan Giraj zapewnie chce wyprawić łowy Mutasarifowi i na zwierza i na ptaka.

I Karnabacka równina nie śpi takoż. Z sioł jadą Bulgary, starzy i młodzi, a wszyscy czepcy i na czepkich koniach, w kożuszkach baranich i w baranich czapicach, rude potury i w większej części na gniadych i burych koniach. Maczugi w rękach, pistolety, jatagany pod kożuchami, istne centaury, Atylli konnica. Czy i ją powołano, żeby na nowo biczować świat Boży — czy kościół bulgarski przez swojego ex-archę chce kościołowi greckiemu z jego Patrjarchą słać przez swoich jeźdźców zniszczenie, spustoszenie, jak niegdyś ich praojcowie nieśli chrześciańskiej Romie? I może to byłby najlepszy koniec — stań się, stało — słowo przeszło w ciało — i tak by pozostało.

I wojewoda z Czerkieszli ku Straldży dążył, pod nim ogier siwy, niebiesko siwy, rodem Saglawy prawdziwy, ze stajni Giraja — z partesa stąpał. Wojewoda choć psi syn, ale mina nie lada — zna swoją rzecz i pewny siebie. Wąs jak u Serbskiego Miłosza, postawa jak u Cara Lazara, oko jak u sokoła, jak u Arnauckiego Skander Bega, a broń taka, jakiej lepszej nie miał sam królewicz Marko. I czepkin i gunia od sajety, podbicie z soboli i soboli kołpak na głowie, jak serbscy Wielikasze do dziś dnia noszą. I z miny

http://rcin.org.pl

i z czupryny junak Wojewoda, choć serce hajducze — ale że jechał na wyprawę z rozkazu komitatu, więc był wojewodą — i województwo dobrze nosił.

Bułgarowie mu się kłonili jak Carowi, a Turcy Muzułmanie jak mistrzowi hajdukowi.

Sam Mansur go jak brat brata witał.

— Ty jeden w hajductwie mnie równasz. Naszego mistrza, Matea Rasza, już nie masz — niech mu Bóg pomaga i na tamtym świecie. Ale ja już z pola schodzę, na czyftczego, a ty na nie wchodzisz — Bóg ci szczęść!

— Mistrzu, bo ty jesteś moim, tak jak był Mateo Raszo i twoim i moim, najpiękniejszy to dzień mojego życia, w którym cię widzę razem ze mną i w którym pod twojem okiem będę mógł pójść w hajducki taniec.

— Bracie, znamy my się z sobą i nie potrzebujemy się poznawać. Nie jednę noc, nie jeden dzień spędziliśmy z sobą i w górach i w kiureku. Kibrizlija, niech mu Bóg popamięta, dawał nam dobrego poparu.

— Ależ to i my dawaliśmy mu roboty.

— To prawda, wet za wet, darmo nic — to też aż miło było, z takim Wezyrem iść na udry. — Ten w szalwarach chodził. Prawda że się go bali hajduki, ale co Beje, to umierali ze strachu.

— Teraz takich już nie ma.

— To też za to Sułtan go w Stambule trzyma, bo orzeł nie może polować z szulakami, dżamet ciągnąć razem z mułami. Że Kibrizlich nie może mieć wielu, a tacy jak są dziś, to prawie wszyscy; to robi jak dobry charciarz: lotnego charta z partaczami na zwyczajne zające nie puszcza, bo by się zmachał — chowa na gracza. Partacze gonią, paskudzą, ale często, gęsto złapią, a nigdy się nie zmachają.

— Dla nas to lepiej, bo możemy jeździć; hajdukować po kraju, jak gdyby nigdy Walich nie było, jak gdyby się ludziom śniło, że gdzieś tam są. —

Tak rozmawiali i ku Kirklisowskim lasom się kierowali.

Delikanlija na wrońcu taki szczęśliwy jak i sam wroniec. Pierwszy on raz takich godów używa. Konia przypuszcza, osadza, skacze w lewo, skacze w prawo — klepie

http://rcin.org.pl

po szyi, bawi się z grzywą, jak dziecko z cackiem. I śmiech pusty go zbiera, patrząc jak na niego patrzą; igra z ochotą, bo młody — wolny, używa swobody.

Kuszczu-Ogłu wzrokiem wodzi za Delikanliją, na pogotowiu trzyma w cuglach bułanego, by skoczyć z kopyta jak potrzeba — bo Delikanlija szaleje, a opiekun, ojciec, czy brat — Syn ptasi — czuwa nad nim, wąs muska z zadowolnienia.

Stary Mansur grozi palcem:

— Synu ptasi, cóżeś to za ptaka złowił i wozisz z sobą? Oj, żeby nie kije i kajdany Kibrizlego, żeby nie sześćdziesiąt lat z górą, jużbym ci zabrał tego uszaka.[4])

— A jakby nie poszedł do ciebie, mistrzu?

— Wiesz, że hajducy nie pytają, czy pójdziesz, czy nie pójdziesz — chodź, i zabierają. —

Zafrasował się Kuszczu-Ogłu, ale Mansur się umiechnął i poklepał po ramieniu Kuszcza:

— I ja kiedyś byłem Kuszczem, jak byłem młodym, ale teraz co mi tam po nim, czy po niej — chyba na to, żebym co chwila płakał na moją starość — i na Kibriziliję. —

Las Kirklisowski, to jedyny w Bulgarji, do wielkich lasów podobny. Dęby olbrzymie jak nad Słuczą, nad Horyniem — buki w niebo strzelają czołami — pełno czarnolesia, i nie ma dzygry, co kłuje nogi, wykala oczy — czysta dąbrowa, chartami sarny na niej łowią. Kłąby dębów jak wianki, zielona murawa na pokosy, spochowiste lekkie wzgórza, płaszczyzny na wyżynie, łąki nad ruczajami, i ruczaje przystępne i przestępne — jednem słowem, wszystko tak jak u ludzi.

Tym lasem hajducy jechali, jak wojsko rozjazdem — Muzułmanie, Chrześcianie — Bulgary i Turcy, hajductwem się bratali — i nikt tych mnogich hajduków nie widział, bo widzieć nie chciał — a jeśli kto i widział i wiedział, to pewnie głęboko tajemnicę dla siebie samego schował. To Frankmasońtwo hajductwa tak jest upowszechnionem, tak zakorzenionem i tak uświęconem, że kiedy ten dzielny i sprężysty Wezyr, Kibrizli Mehmed Pasza, wziął na kieł, żeby wbrew woli i usiłowaniom Bejów, wytępić hajductwo

http://rcin.org.pl

w Wilajecie Edreńskim, nie mógł nic zrobić, póki nie znalazł w jednym z pułków gwardji, Polaka porucznika, Osman Agę Morozowicza. Ten z kilkudziesięciu jeźdzcami z tegoż pułku, bez żadnego innego oficera, ścigał i łapał hajduków, a z hajdukami zaptiów i kirserdarów, wysyłanych dawniej przez paszę na łowienie rozbójników. Przeszło stukilkudziesięciu wybił i wyłowił. Tęż samą misję dopełnili Kozacy w Sliweńskim Sandżaku, w Bałkanach i gdzie tylko byli. Bo u tutejszych mieszkańców, czy Chrześcian, czy Muzułmanów, czy Bulgarów, czy Turków, jest w większej powadze i miłości ten, kto w wojnie ze społeczeństwem, jak ten, który w niełasce u rządu.

Doświadczenie długie i często powtarzane nauczyło, że daleko prędzej, daleko więcej dzielniejszych i ochotniejszych można zebrać ochotników do hajduczki, jak do powstania. Hajduk idzie i nie trwoży się przyszłością; wie, że jak go złowią, to posiedzi lat kilka w więzieniu, a potem wróci na wolność, oczyszczony, nie napiętnowany — przeznaczenie, kyzmet, wszystko tłumaczy przed ludźmi i przed prawem. Powstaniec się stracha i ma się czego strachać, bo jak go złowią, to szubienica go czeka — szubienica najczęściej bez sądu i nikt go od niej nie ochroni. Stare komitaty to dobrze obrachowały — młode rachować nie umieją, gwarzą i marzą. Stare choć pomału, choć djabli wiedzą po jakiemu, ale swoje robią, i ich roboty, jeśli powstania nie wywołują, to hajductwo utrzymują; — dla młodych w Bulgarji jeszcze niewyrobione pole, chyba przy bulgarskim kościele; tam narodowość może być ochrzczoną i prawnie, bez wzburzeń, na nogi postawioną.

Samo południe— słońce w całym blasku świeci i grzeje. Sto z górą jeźdzców i na dzielnych koniach, na krańcu kirklisowskiego lasu się zebrało — i coraz nowi przybywają — i witają się hasłem i odzewem: Psi syn — Syn ptasi. Wojewoda urządza i obóz hajduczy i służbę hajduczą — a stary Mansur raduje się, że wszystko jak z płatka idzie.

Widać z Mogił w dali, na prawo, wianek białych domów na łące — to lube Burgas, po bulgarsku Wozowy Burgas;

http://rcin.org.pl

na prawo, trochę bliżej ku lasowi, Karesztyrhan, jak strażnica na stepie stoi. Czasami miga w oku biała wstęga Erginy i szarzeją jaśniej na stepie bite szlaki, a po stepie mogiły porozrzucane, dawne słupy, dawnych szlaków, albo kościennice dawnych ludzi, pobitych w dawnych bojach — czy kościennice, czy drogi one znaczą — wszystko to wspomnienia dawnego świata.

Wysłał Wojewoda na zwiady po dwóch, po trzech — rozjeżdżają się między mogiły, z chartami, z sokołami — gonią po stepach lisy, zające — sokoły łowią kuropatwy, pardwy — a łowce wciąż na szlaki okiem strzelają i śledzą zwierzynę, jaka tamtędy by się przemykała. To dawny sposób zwiad hajduczych: dla ciekawych polować, a dla siebie pilnować — czy w stepie, czy w lesie, czy w dzień, czy w nocy, zawsze to samo. Wojewoda z mogiły jak z książki czyta, na całem polu, co się tam dzieje.

Dla łowca ciekawy to był widok patrzeć na te łowy. Tu dwa charty, jeden czarny, drugi pstrokaty, już, już, dochodzą zająca — zając sadzi w skoki, jedno ucho do góry podnosi, drugie na szyję kładzie, samiec i gracz. Już mu czarny żarem dogrzewa do udźca — pół obrót w prawo, i pstrokaty wyszedł naprzód. Idzie, idzie wyciągnięty jak struna — skoczył jakby skokiem śmiertelnym i dał promach. Zając w tył skoczył, czarny go za omyk skubnął — zając w lewo, wprost w paszczę pstrokatemu, chart zębami o zęby stuknął — zając przypadł i w lewo dał susa. Czarny naprzód, doszedł, nie uchwycił — pstrokaty doszedł i dał obrót i zaczęły sobie jak w piłkę podawać biednego zająca, w kółko, jak w manežu. Zając to do ziemi przypadnie, to w górę wyskoczy, wywinie się, odsadził nawet o kilkanaście kroków, ale znowu doszli i kołkują. Już między niemi, łapią — zając dał kominka i charty przeskoczył — tak się przyłożył do ziemi, jak by w niej miał zniknąć. Ale czarny za udziec chwycił, z ziemi wyciągnął — nie dał skryć się w dziurę — i już obydwa szarpią biednego szaraka, a potem na nim się położyły, czekając jeźdźca.

Tam po pierwszych obrotach z miejsca, zając się odsadza, położył słuchy po sobie, to samica — a skokami trzepał

http://rcin.org.pl

w tył, jakby powierzgiwał. Odsadzał się. Siwy chart idzie, idzie, ale nie dogania, a rudy za nim mydło wiezie. W czystem stepie zając niknie, a charty zostają, wbiegły w bodiaki i już skaczą — zgubiły — a szarak poleciał zdychać swoją śmiercią.

Tu lisa dwa białe charty gonią — lis rudy jak pomarańcza, charty białe jak mleko. Zaraz go dognały, ale lis kitą rzucił w prawo, a sam w lewo, i charty skoczyły za kitą — tak wachlował, a byłby uciekł, gdyby nie trzeci chart z przełaju był mu zaskoczył. Chart to wszczuty, moręgowaty, za kitą nie gonił, chce się mu przypatrzyć z blizka — dochodzi w porę. Lis odwraca oczy, a moręga go cap za szyję, potrząsł raz, dwa i rzucił o ziemię — lisie życie uleciało ze strachu.

Z burzanu szary wilk się wysuwa, charty i jeźdźce za nim — charty gonią, ale nie przyskakują; nie ciągnie ich wilk do siebie, ale mu jeźdźce drogę zaskakują. Po przodzie Delikanlija — wroniec na wiatr grzywę rozpuścił, ogon aż na plecy jeźdzcowi zarzuca i skacze. Delikanlija przygiął się naprzód łukiem i jego grzywa złota z wiatrem igra, a w dłoni jatagan błyszczy. Dwa razy wroniec na wilka wskoczył, zmiął kopytami, aż się wilk przewrócił — dwa razy Delikanlija pogłaskał wilka żelazem jatagana, ale krwi nie upuścił. Wilk w kole jeźdzców, a charty nie biorą. Siadł wilk, klaszcze zębami — z bułanego Deliormańca skoczył jeździec na ziemię, i migiem na wilka skoczył i uchwycił go za uszy obiema rękami. Wilk się szarpnął, ale objęcie było serdeczne — jeździec trzyma a trzyma. Delikanlija skoczył i w oczy wilka ugodził — wilk się rzucił jak sparzony, ale Syn ptasi go trzyma. Przyskoczyli inni jeźdźce, jataganami pod przednią pachwiną i już nieżywy; a wtenczas go zaczęły charty szarpać.

Jak step długi, jak step szeroki, pomiędzy burzany, pomiędzy kurhany gonitwa — krzyżuje się we wsze strony. Zające, lisy, charty chartom w pysk wpędzały, jedne były łapane, drugie uciekały — a wilki szare jak szalone ze stepu w jarugi, w lasy zmykały.

Wojewoda i stary Mansur na Mogile siedzieli, fajki pa-

http://rcin.org.pl

lili, kawę popijali, jak Mutasarif w Sliweńskim Medżlisie; bo i oni bywali w hajduckim Medżlisie, a ten talim, musztra hajducka, bardzo się podobał staremu Mansurowi.

— Jak wiesz bracie, i ja byłem Nizamem w Rumelskiej jeździe, ale co to ich talim nizamski w porównaniu z naszym hajduckim, to furda!

— Oj gdyby to naszemu Padyszachowi, niech mu Bóg da zdrowie, kto rozumny szepnął na ucho, żeby nam oddał w zarząd i wojsko i kraj cały, tobyśmy i wojsko wyrobili i kraj urządzili. Miał by z czem pójść na Becz i Szwabom zagrać w dudy — i złota i srebra by mu nie zabrakło, nie pożyczano by na procenta, my byśmy i bez procentów dostarczyli, lepiej jak Armianie — my Turki i Sławianie.

— Masz prawdę, na co te szkoły, te tanzymaty? Żeby głowy ludziom przewracać i tworzyć jakieś tam komitaty. Hajduczkę ogłosić, a na ochotnikach nie braknie — i my bylibyśmy swobodni, a Car by był potężny i bogaty. —

Wtem na drożynie małej, wijącej się między murawą, ukazała się długa karawana, pajtonów, szarabanów, ludzi na koniach, na osłach i na pieszo — i psy koło tej karawany biegały. Czy to nowe jakie wojsko hajduckie? Wojewoda zaraz dostrzegł, gwizdnął trzy razy i wnet z lasu przyskoczył jakiś Aga wąsaty. Był to dawny sługa Kibrizlji; teraz orze, sieje i zbiera na Maraźskiej dolinie — porządny człowiek. Pokazał mu karawanę, migami przemówił, migami Aga odpowiedział — i niebawem z dwoma towarzyszami i z trzema chartami, już końmi sunęli w stronę karawany.

Karawana to była dżumbusowa. Achmed Bej do swojego czyflika, niedaleko Karesztyrhanu, wiózł mnogich gości, Bejów i nie Bejów, tłustych Greków z teorbanami, Żydów ze skrzypcami, Żydów mimików, Greków skoczków, zwanych pusztami. Byli tam ludzie i z konsulatów, i Armianie sarafy. Wielki miał być dżumbus, uciecha, a potem polowanie na ogary i na zaary[5]), a po polowaniu znowu dżumbus — trzy dni i trzy nocy miano bankietować — prowizje rozmaite, słodkie i pieprzne, wina i mastyki poszły pierwej, a na czyfliku były barany, były indyki; wszystko na przyjęcie gości urządzono. Więc jechano i po drodze z legawcami polowano.

http://rcin.org.pl

Widzieli z dala te hajduckie łowy i gubili się w domysłach, ktoby to mógł polować. Feryk w Edrenie wyprawiał dwie sotnie do Stambułu, na służbę carską — zajęty; Abdul Kierim Nadyr Pasza na granicy greckiej — chyba Kibrizlija wymknął się ze Stambułu na łowy.

Z konsulatu Czelebi twierdził, że to musi być Kibrizlija, bo nie po tyraliersku łowy idą i nie ma trąbki, każdy po sobie — to porządek Kibrizlego.

Achmed Bej na to imię Wezyra pobladł i jakoś nie swój, i wszyscy oprócz Czelebiego byli nie swoi, bo ani jednego nie było, któryby nie siedział w areszcie, w więzieniu, gdzie nie pachnie paczuli i różany olejek — ani jednego nie było, któryby nie odebrał ojcowskiego napomnienia, i to nieraz, od groźnego Wezyra.

Nie mało się Bejowie postrachali na sam domysł, ale zawsze naprzód jechali — może to płonny domysł, może to nie on, może kto inny. Ale jak zobaczyli wąsatego Agę, tego samego Kara Mehmeda, który do więzienia pachnącego zamykał i ojcowskie napomnienie wyliczał, to już nie było co i w domysły się bawić. Bej gospodarz i wszyscy Beje się pochorowali, kolki ich nagle napadły — Grecy, Żydzi, nawet Armianie bólu brzuchów podostawali. Nie ma rady, dla chorych trzeba doktora, a w Czyfliku go nie ma i daleko — więc jednozgodnie wracać do miasta, do Edreny; jak wyzdrowieją, to powrócą. Co się przewlecze, to nie uciecze — — i karawana nazad wracała, nikt w maruderach nie został. Czelebi się uśmiechał i ze śmiechu nos zatykał.

Wąsaty Aga, nie w ciemię bity, złapał języka i z doniesieniem pospieszył do Wojewody. Ale jak to mówią, wypadki gonią za wypadkami — ledwie Wojewoda wysłuchał mowy Agi wąsatego, aż tu widzi, jak od strony Karesztyrhan kilku jeźdźców czwałem sadzi — szczują, charty koło koni skaczą, a żadnego zwierza przed niemi nie ma — a step taki czysty, jak na dłoni, ani krzaku, ani burzanu — ni trawistej smugi, ani małej nawet jarugi — chyba podziemnym tunelem zwierz ucieka. Wojewoda wie, co to się święci — dla oka ciekawych zwierza gonią, a dla swoich

http://rcin.org.pl

jakąś wieść niosą. Przybiegli, z koni zsiedli, przed Wojewodą stanęli.

— Kozaki, Kozaki!

— Gdzie?

— W Karesztyrhanie nocowali, do Czorlu wyszli, idą do Stambułu.

— Niech ich Bóg szczęśliwie prowadzi.

— Ale może w Czorlu na dniówce się zatrzymują, a to niedobrzy sąsiedzi.

— Bóg z nimi i z nami, będzie gratka i dżumbus. —

Pokręcił Wojewoda zawiesisty wąs i zaczął rozporządzenia wydawać. Już łowcy zaczęli się ściągać i konie na kraju lasu oprowadzali. Słońce ku zachodowi się skłoniło i założono torby z jęczmieniem koniom na głowy — jedzą, chrupią jęczmień; dobry smak po łowach. I ludzie przekąsili, kto co miał, kawał chleba, kawał sera, pastermy albo sudżuku.

Obliczył jeźdźców Wojewoda, sto i dwudziestu, dobra liczba, dwie kopy — ale to za wiele.

— Synu ptasi, weźmiesz całą kopę junaków i z twoją Delikanliją udasz się wprost do Achmet Beja Czyfliku. Tyś tam dziś gospodarzem, a Delikanlija gospodynią; patrz żeby gościom na niczem nie brakło. Tak trzeba, żeby byli przyjęci, jak gdyby sam Kibrizlija był w gościnie; a tak urządź, żeby ztamtąd nikt nie wyszedł, a tam nikt nie przyszedł, oprócz nas — ażeby po nas nic nie widziano, nic nie słyszano. Co Bej przygotował, to djabli wzięli — gdyby kto widział, ciekawe oko, długi język — to trzeba, żeby ich tu nie było na tej Bożej ziemi. Twoja to rzecz i ja spuszczam się na ciebie, jak na siebie. —

Obrócił się do Mansura:

— Mistrzu i ojcze, ty z dwudziestu hajdukami przetniesz drogę między Ergine-hanem a Czorlą, za szlakiem, który od Uzun Kiupru w Mały Bałkan bieży. Nikogo nie puścić do Czorlu, ani człowieka, ani konia — niech biegają na Czerkieskie osady, z Bogiem, szczęśliwa droga — ale do Czorlu wara, bo tam Kozaki.

— Kara Mehmedzie Ago, i ty Bożku Karnabadzki, każdy weźmiecie po dziesięciu junaków, Bożek będzie pilno-

http://rcin.org.pl

wał, żeby nikt na Karysztyrhan do Lule Burgas nie wracał do telegrafu — żeby nam nie przeszkodzili spoczynku po pracy, który się nam będzie należał. A ty, Kara Mehmedzie Ago, będziesz czuwał na drodze do Ahmed Beja Czyfliku, żeby tam wszyscy się gromadzili, choćby rozpierzchnięci. Tam zbór — jak koguty zapieją północ, każdy niech tam jedzie; ze mną pójdzie dwudziestu — to dość do sprawy i rozprawy. —

Nikt i słowa nie powiedział, a każdy wziął się do konia i do broni. Zmierzchem wszyscy wyruszyli — migali czas jakiś na polu, a potem skryli się w burzany i jarugi.

Zmierzch już zaczął zapadać, kiedy do Karesztyrhanu dochodziła poczta. Zaptie naprzód; sirudży, wiodący konia z czantą, wrzeszczy głosem kozy, rozdzieranej przez wilka; Tatar, Armianin rodem takoż, bo Armianie poczty zaarendowali, rachwankiem na szkapie wycina. Idą juki za jukami, konie z dzwonkami, z kołotałami, powiązane do ogonów jeden drugiemu — a przy każdych czterech Sirudży, z tyłu znowu zaptije — a Czausz przejeżdża z końca do początku karawany, porządek zaleca.

W Karesztyrhanie zapytali, czy Kozacy tam nocowali? Handżyja się pokłonił:

— Nocowali i poszli do Czorli i tam dziś nocują.

— A Czerkiesi czy się włóczą po polach?

— Jak o Kozakach zasłyszeli, to do swoich siół uciekli, jak lisy do nory.

— Więc bezpieczeństwo wszelkie — dalej w drogę! —

Sirudży zawył, zaciągnął głosem — Tatar Armianin z harapnika klaskał — Zaptije szablami pobrzękiwali, a poczta carska drobnym truchcikiem dyrdała — i zadyrdała przez most na Erginie, wprost do Hanu Ergińskiego — na dziedziniec.

Dziedziniec obszerny, dwoje wrot na dwie strony, do Karesztyrhanu i do Czorlu — dobrze zamykane; stajnie na rozcierz otwarte. W dwóch izbach z odżaku[6]) ogień pryszczy i dzezwe z kawą na ogniu stoją — tam poczta zwykła obiadować. Handżyja, stary Turek, dawny Spahija, chwali ryby

http://rcin.org.pl

z dzisiejszego połowu z Ergieny i jaja świeżo zniesione — więc smażą i będą obiadować. Wrota pozamykano, juki z koni zdjęto — dano im siana i słomy. Bezpiecznie, bo chyba djabeł z pod ziemi tam by przylazł, tak wszystko zawarowano, jak w twierdzy.

Obiadowano i smakowano, kiedy nagle w każdem oknie, w każdych drzwiach po dwóch hajduków się pokazało, strasznych, wąsatych, brodatych, z kindżałami w zębach, z pistoletami w obu rękach. Tatar Armianin począł pierwszy wrzeszczeć: Aman! Aman! — a za nim i Syrudżyje i Zaptije: Aman! Aman!

Gromkim głosem Wojewoda zawołał:

— Broń złóżcie przy drzwiach, a ani włos z głowy wam nie spadnie — najmniejsze mru mru, wszystkich wymordować każę! —

Piorun nie był straszniejszy, jak ten głos hajduczy — serca dygotały, a krew stygła w żyłach, aż w pięty uderzyła, tak silnie od strachu, jak od gniewu bije do głowy. Składali broń, zegarki, kieski nawet — Armianin nie uchował nawet jednej Medżydji, którą wydobył na zapłatę Handżyi. Wszystko złożono — hajducy za drzwi wynieśli, a drzwi i okna zatarasowali. Niech siedzą i obiadują, bo światła nawet im nie zabrali.

Migiem konie były pojuczone, powiązane, i hajducy całą karawanę wyprowadzili, którędy sami przyszli, przez stajnie i tylne drzwi, gdzie gnój wyrzucają, a których zamknąć nie przyszło nikomu do głowy — a nawet domyślić się, że tam drzwi były.

Na dziedzińcu w hanie dźbła jednego pocztowego nie zostało — tylko na jednej czapce sirudżyjskiej leżało pięć Medżydiji srebrnych, na zapłatę Handżemu. Drzwi nawet wnijścia zatarasowano, i cała sprawa i rozprawa skończyła się, jak sen.

W Achmed Beja Czyfliku światła i ruchu wiele. W szamidanach [7]) mosiężnych, jak postumenta dużych, w każdym w ośmiu ramionach po cztery świec płonie. Takich szamidanów było cztery w dywan-hanie [6]), po dwa w izbach sa-

http://rcin.org.pl

lemlikowych, a izb było trzy — i szamidany były wypolerowane i świec huk było przygotowanych.

Mnogie sofry w dywan hanie i po izbach, a wszystkie w przysmaki przystrojone. W kuchniach pieką indyki, pieką barany, pilaf w kotłach, wino i wódka w beczkach.

Hajducy konie pasą, porządkują, a jednak na wszystkie strony jeźdźce po jeźdźcach z kolei się rozjeżdżają — czuwają.

Syn ptasi na bejowskiej sofie siedzi, z bejowskiego cybuchu ciągnie tytuń — gości czeka. A Delikanlija z rozpuszczonym włosem na czepkin — składna, ładna jak młoda kotka, ogień do fajki podaje, posługuje.

Kuszczu Ogłu był jak prawdziwy Sułtan Kaszemiru, posługiwany przez swoją Sułtankę, perłę miłości, perłę piękności — i tak czuł tę roskosz, jak ów Sułtan tysiąca nocy i jednej — i gdyby opowiadał, to takie by cuda opowiadał, jak te opisy czarodziejskie, i byłby w prawdzie bo tak czuł.

Już wszyscy się zjechali — nie brak ani jednego. Wojewoda naprzód podzielił zdobycz i każdy dostał, co mu się należało, z prawa i ze sprawiedliwości — część komitatu była na stronę odłożona; nie zapomniano o Dymku Dejermendżym. Z pokrowca skórzanego — pewnie to był zastaw jakiejś hanumy, narcy Armianinowi — wydobył kwiaty brylantowe, a takie jaskrawe, jak gwiazdy iskrzące, a tak się w nich woda światła łamała, jak promień słońca w łzie błękitnookiego dziewczęcia — i oddał Delikanliji.

— Dylber, to brylanty! Niechże będą na twojem czole, — warteście siebie. —

A potem zasiedli do biesiady, a jednak czuwali, bo jeźdźce po jeźdźcach z kolei w pole wyjeżdżali i do biesiady powracali.

Stary Mansur na Wojewodę patrzał, z radości jak dziecko płakał i wzruszonym głosem przejękał:

— Tyś wielki, większy z nas wszystkich, i Mateo Raszo, gdyby był między żywymi, między nami, to by ci się pokłonił, w poły ucałował. Tyś mistrz nad mistrzami; gdybym był Padyszachem, zaraz bym cię zrobił Seraskierem, a nawet Serdarem, i wróciłyby dawne Beglerbejów czasy. —

http://rcin.org.pl

Stary hajduk ściskał, całował Wojewodę hajduka.

Jedzą piją, ale nie ma ani hulanki, ani swawoli, ani swaru, ani gwaru — każdy podjadł do sytu, napił się do woli, słuchał, albo rozmawiał po cichu, obyczajem wschodniego ludu, obyczajem hajductwa.

Potem Kuszczu Ogłu przyprowadził przed Wojewodę Janaszmę [9]), czeladź folwarczną; było ich kilkunastu, młodych i starych, między nimi trzy kobiety; wszyscy Muzułmanie Turki i Bulgary Chrześcianie.

— Za tych odpowiadają i ja odpowiadam.

Całowali w nogi, w ręce Wojewodę.

— To dobrze, kiedy są poręczyciele. Idźcie do roboty, a każdy niech przy niej będzie i do czyfliku nie wraca, aż dobrze dzień zajaśnieje — a milczenie, bo jedno słówko, to nie będę się wypytywać, kto powiedział — to niedługo wam popasać na tym świecie. Jeden za drugiego, wszyscy za jednego — wiecie prawo hajduckie.

— Wiemy, wiemy! — i na milczenie przysiągali. Syn ptasi wskazał, żeby wyszli — i wyszli.

Czterech zostało, którym wiary dać nie można: Grek, Czerkies i dwie Czerkieski, hałajki.

— Tych zamknąć, ot w tej komnacie, postawić im sofry z jadłem i z napojem, zostawić szamidany — a dobrze zatarasować i drzwi i okna. Niech się bawią i hulają do białego dnia, a o białym dniu, jak go doczekają, to niech mówią; mniejsza o to, będziemy daleko. —

Jak kazał, tak się stało. Zabrano, zamknięto, zatarasowano, a zamknięci śmiali się na całe gardło: — O, to mi hajducy, niech im Bóg zdrowie daje!

Hajducy już na koniach — wyjeżdżają. Na cześć staremu Mansurowi puszczono go naprzód, ażeby serce pogładzić starcowi. Delikanlija przy nim pląsa na wrońcu, a u zawoju djamentowa kita — jak słońce zajaśniała przy świetle z szamidanów, wyniesionych na dwór dla snadniejszego wsiadania na koń. Psi syn z Synem ptasim jadą w jednej parze — i całe wojsko hajducze parami, parami, wyjeżdżało z dziedzińca w pole.

W polu jeszcze ciemno. Stary Mansur poprawił się w siodle.

http://rcin.org.pl

— Dylbero, chyba twoje oczy nam za latarnię posłużą.

— Oj, jak ja zaświecę mojemi oczami, mojemi brylantami, to i ty Beju nie wytrzymasz tego światła. —

Wtem nagle z tyłu nich, jakby światło dziesięciu słońc razem zabłysło i oświetliło na daleko pola, aż do gór.

Stary Mansur wykręcił się w siodle. Gore czyflik, wszystkie zabudowania razem — gore wielkie, szerokie łuno, setnemi słupami płomień bucha w góry, iskrzy się i znowu dymno — i znowu płomień zbija się w łunę, trzaska wiązania dachów — i wyraźny szum płomieni.

— Czyflik gore, Wojewodo!

— Niech gore.

— O mistrzu, tyś większy od nas! Warteś być Wojewodą, Seraskierem i Serdarem hajductwa, nawet Szachem i Carem. —

I hajductwo szeroką stępą, już taborami kroczyło do gór — a na samym zadzie Psi syn i Syn ptasi jechali w jednej parze.

http://rcin.org.pl

XII.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PO HAJDUCTWIE.

Piękne słońce, tak jak zawsze, weszło nad Edreną — słońce, które przyświecało zwycięztwom Michał Bega, które przez lat wiele patrzało na całe jego pokolenie Beglerbegów Rumelji — jak w imię Sułtanów Muradów i Sułtana Solimana biegli nieść mordy i pożogi na Madziarskie i Szwabskie kraje, i ztamtąd wiedli jesyra tysiącami, do uprawy ryżu, do stajen sułtańskich — a dzieci serbskie, dzieci sławiańskie sotkami, zapełniać jańczarskie orty tymi junakami Szumadji i Zagrzebskiej ziemi. Patrzyło na Spahijów bośniackich pod Sokoliczami, pod Babiczami — pod Ałaj Begowiczami i pod Kulen Begami. Oprócz Beglerbegów, z greckiego rodu, wszystko to było sławiańskie — i Jańczary i Spahije. Pod razami tego wojska sławiańskiego upadł Konstantynów gród i poszedł pod Islamu władanie. Sławiańskie to szable ochrzciły Świętą Zofję na Aja Sofia — i pierwszy Bośniak Iman, Sejfułowicz z rodu, Ezan w sofijskiej dżamji śpiewał i z bośniacką szablą dobytą, w modlitwie groził światu na wszystkie cztery jego strony. Z Edreny, drugiej stolicy Osmanów, całe to rycerstwo, cały ten podbój wychodził. I Edreńskie słońce na niego patrzało, jak dziś patrzy — na miasto, na zejście trzech rzek, rozrzucone, trzech rzek, które niosły hołdy Sułtanom z Bulgarskiej krainy — Tundża od lewicy, Maryca od środka, a Arda od prawicy — wszystkie trzy zesławiańszczone, jak zesławiańszczony ród bulgarski, pod stopy Sułtanów, zesławiańszczonych krwią księżniczek serbskich, z rodu

http://rcin.org.pl

Duszana i cara Lazara. Wszystko to jak dawne słońce widziało, tak teraźniejsze widzi — widzi minarety dżamijów, sułtana Kanuadżego Sulejmana i sułtana Murada, Warneńskiego zwycięzcę — i Piorunowego Bajazyda, i stary most Michał Bega, i walące się zwaliska pałacu Cezarów Ottomańskich, i niebotyczne brzosty zwierzyńca Sułtanów, dziś popstrzone warzywnemi ogrodami i jakiemiś niemiecko-angielskiemi esami i floresami — i te koszary Jańczarów i Spahijów, przed któremi uwijają się sławiańskie kozaki i na pieszo i na konno. Reszta to sławiańska sułtańskiej siły i potęgi, trwa jeszcze, ale nie wiadomo jak długo potrwa, bo na tym świecie wszystko się dziwnie plecie. Niemcy Sławian szwabią, Turcy turczą — a Sławianie jeszcze swego ostatniego słowa nie mówią, i Bóg wie, kiedy powiedzą i czy im dadzą powiedzieć.

Nic nie zaszło nowego, wszystko po staremu — a jednak jakieś szepty na ulicach, jakiś ruch, jakieś wyglądanie. Beje do konaku, do Walego z cześcią, z pokłonami jadą, choć to nie był dzień żadnego tebryku, pokłonu. Jadą do Feryka, choć to Sławianin, ale Muzułmanin. Goszczą ich cybuchem, kawą — oni temenachy sypią, a z ogródką wciąż w rozmowę wtrącają imię Kibryzlego, groźnego Wezyra — tak groźnego, tak strasznego, jakim był Michał Beg. Gdzie jest, co robi, czy zdrów, czy w urzędowaniu? — a nie odebrawszy żadnej odpowiedzi, która by im dała jasno przejrzeć, odchodzą, mrucząc: Achmed Bejowi się przyśniło, a może podochocili sobie w Baba Eski, czy Baba Attika, z inżynierami — w oczach im się dwoiło i na blahmany padła postać Kibrizlego z jego łowami. Tak jeden drugiemu strach odmawiał, a był wielki — mieli grzechy nieboraki, bali się tego Wezyra, bo to i spowiednik surowy i karciciel srogi — jak kto zgrzeszył, zaraz trzeba, żeby odpokutował.

Ale nie na tem koniec. W konaku były naprawdę nie dobre wieści. Wali, Hurszyd Pasza, człowiek nie młody, sędziwy, a nadewszystko uczciwy i poczciwy, nie fanatyk, ani też z młodej szkoły, rządził Wilajetem rozumnie i przezornie — i w Wilajecie był spokój. Wtenczas kiedy w Dunajskiem komitaty i hajduki, propagandy, spokojnie zasnąć

http://rcin.org.pl

władzom nie dawały — w Edreńskiem wszystko było spokojnie; rolnictwo, handel, szły do postępu bez przeszkody. Nawet konsulowie nic wynaleźć nie mogli, choćby na najlichszą notę, przypominającą Walemu tanzymat i kapitulacje, a wtem naraz, jak z za rękawa sypnęły się złe wieści.

Telegram ze Sliwen o rozbiciu carskiej poczty i o tem, że nie można znaleźć nie tylko winnych, ale żadnej przyznaki, i prośba o Kozaków. Na zażądanie Walego, Feryk w parę godzin wysłał sotnię Kozaków, na białych koniach, złożoną z samych bulgarskich junaków. Ciekawi konsulowie już byli w konaku, a nie mogąc się nic więcej dowiedzieć, jak to, co wiedział Wali, wnioskują i utrzymują: komitaty, niewidomy.

Pierwszy telegram ze Stambułu, że poczta nie przyszła, z Czorli, że jej tam nie widziano, z Lule Burgas, że tamtędy przeszła.

Druga, na wysłany rozkaz Walego, odpowiedź obydwóch Kajmakanów i w Lule Burgas i w Czorli: Że zjechali się obydwaj w Erginhanie, zastali han zamknięty i wrota i okiennice, że go odbili siłą. Na dziedzińcu nic, oprócz pięciu medżydie srebrnych na sirudżyjskiej czapce, a w izbach ośmiu zaptiów z Czauszem i tyluż sirudżych, z Tatarem Armianinem i Handżyja ze sługą — wszyscy zdrowi, tylko głodni, bo zjedli i wypili, co w izbach było, a z izb wychodzić się bali. Czanty z listami i z papierami całe, nietknięte, a zresztą nic a nic, śladu nawet żadnego. Czausz i Armianin Tatar przysięgają, że to nie była ludzka robota, bo by ludzie ich takiego strachu nie nabawili — a oni i teraz nie mogą przyjść do siebie na wspomnienie samo. Djabla to sprawka — tak mówi i Handżyja.

Konsulowie już tam byli, i jeden z nich najrezolutniejszy, półgłosem szepnął:

— A może kozacka — —

Wali ofuknął:

— To żołnierze sułtańscy, ludzie czci i sumienia, i daj, Boże, żeby Padyszach wiele miał takiego wojska.

Konsul poczerwieniał, a drugi dodał:

http://rcin.org.pl

— To pewnie Czerkiesy! Rosja wiedziała, co robi, taką plagę zsyłając na Turcję. —

Inny przebąknął:

— Może wyspiarze Grecy. Kreteńczycy teraz są w buncie — łatwo wsiąść na łódki, wylądować, Grecy nadbrzeżni im dostarczyli koni — i rzecz się stała, poczta rozbita. — Zatarł dłonie: — To tak jest, nie inaczej. —

Jeszcze o poczcie gadano, kiedy wszedł Achmed Bej z dwoma Bulgarami, janaszmą swojego czyfliku, i jął opowiadać, jak się jego czyflik spalił ze wszystkiemi zabudowaniami i w nich czworo ludzi, których nieostrożność musiała być powodem pożaru, wtenczas kiedy wszyscy inni z czeladzi byli w polu, przy swoich robotach.

Bulgarowie zeznawali przed Walim, że jak ogień widzieli, myśleli że pastuchy palą krzaki, jak to jest we zwyczaju; a jak przyszli do domu po jedzenie, to już zastali same zgliszcza dokurzające się. Achmed Bej, choć mocno żałował czyfliku, zabudowań, sprzętów, przygotowanej biesiady, a najbardziej dwóch hałajek Czerkiesek, które przed kilkunastu dniami kupił za dwie pary bawołów i ośm tysięcy piastrów gotówki, na prezent do Stambułu — ale człowiek niezłośliwy, nie robił żadnych podejrzeń na swoich janaszmów, przyjął to, jak wypadek przeznaczenia.

Konsul mu z cicha szepnął na ucho imię Kibrizlego. Zmięszał się Bej i prosił, żeby nic o nim nie mówić. Lepiej djabła nie budzić, kiedy djabeł śpi — niech śpi.

Posłano urzędników i to najdostojniejszych, na wszystkie strony, z zaptijami i z teptyszami, by prawdę tych wszystkich wypadków wyśledzić.

Lew ze Szwarcmamą i doktor ze szpitalem jeszcze nie dojechali do Wakufu, kiedy ich w drodze dopędził Petro Katerdżyja. Z góry wpadł na Szwarcmamę, że mu żonę zgubiła, że jej głowę i serce przewróciła — że jak ją przybrała w te frankskie szarafany i wzięła na edukację we frankskie tany, tak z niej zrobiła prawdziwe ladaco, takie jak ona sama i jej podobne — że żonę porzucił i do niej nie wróci, że znać jej nie chce, bo nie myśli pić serwatki,

http://rcin.org.pl

kiedy kto drugi zebrał śmietankę — że idzie na nowo się zapisać w kozaki, a jak już będzie zapisany, to wszystko powie starszyznie, a jak trzeba, i samemu Ferykowi. Sprawiedliwości będzie szukał i pewny że ją znajdzie, a jak nie, to sam ją sobie zrobi.

Wszystko to było powiedzianem bez ogródek, bez frazesów, po grubjańsku nawet.

Na takie dictum acerbum Szwarcmama straciła w głowie szyk — chciała coś powiedzieć, a tu w gębie pszyk. Ani o Waterloo, ani o Bismarku, ani o zielonych okiennicach Mogunckiego dworku, ani o talarkach przegranych przez nieboszczyka pułkownika. Przypomniała sobie podobne sceny w Bukareszcie, na podmogoszoju, i na statku parowym. Na samo wspomnienie, że to co tam było, to i tu być może — Bulgar nie grzeczniejszy od Czokoja — ani nie ma lżejszej ręki od siniora kapitana, więc Bulgarowi nie dotrzymała — więc do drugiej izby, myk — i zachorowała na spazmy, na migreny.

Stary doktor chrząka: Hem, hem! — parska nawet w kułak od śmiechu — nakazuje sangradzką operację.

Chirurg katolik zabity — Sióstr Miłosierdzia ulubieniec, Jezuitów wychowaniec, wzbrania się wykonać rozkaz doktora i powtarza:

— Baba nie ochrzczona! —

Szwarcmama stęka jak miech kowalski, albo jak wół duszony, albo jak dychawiczna kobyła:

— Zimno mi, zimno! kołdry! — I fajansowem okiem pogląda na kołderkę doktora. Doktor rzucił na nią ze dwa koce, a swoją kołdrę w juki wcisnął, żeby babę nie oskomić.

— Okryj się Waćpani, a leż cicho — spotniejesz i to wszystko przejdzie — i mało co ze śmiechu nie puknął, widząc jak baba kręci się, wierci pod kocami — i sapie i puka.

— Lwie, Lwie, gdzie ty jesteś? Zabijają twoją żonę — to taki z ciebie Lew! —

Lew przy samym początku sporu wyniósł się z izby, myśląc sobie: Może to i na co złego się zanosi — Bulgar

http://rcin.org.pl

grubjanin, jak wszyscy Bulgarzy, dziki naród — dzikszy jak Araby afrykańskie — a ma pałkę w ręku. Ja się nie boję, ale jestem oficerem, powinienem szanować epolety. Przepisy francuskie nakazują, a my według nich się rządzimy: że oficer zdybawszy swojego podkomendnego pijanego, czy rozzłoszczonego, nie powinien iść do niego, ale unikać jego spotkania. I ja tak zrobię!

Wybiegł na dwór i w chlew jakiś się schował. Ztamtąd zawołał ordynansa i kazał sobie przynieść pałasz i szlify — poprzypinał szlify, przypasał się do pałasza i tak w chlewie czekał, a ordynansa wysłał na zwiady. Dopiero jak ordynans wrócił i powiedział i zapewnił, że Petro Katerdżyja wsiadł na kiradżyjskiego konia i pojechał szlakiem Adrjanopolskim i już musi być przynajmniej o godzinę drogi — Lew z chlewa jak kamień z procy wyskoczył, trząsł rudemi kudłami, pienił się ze złości jak wilk wściekły:

— Łapaj, chwytaj tego złodzieja, tego rozbójnika! Wiąż, sadzaj go w piec — zakurz jak Pelissier zakurzył Arabów! Widzisz mi tego Bulgara psiawiarę! Mordować, ćwiartować, póki ducha stanie! —

Tak wrzeszczał, a coraz bliżej podchodził pod okna izby, gdzie była jego żona, i jeszcze chrapawiej wrzeszczał, jak zawsze. Potem wbiegł do izby, zadyszany, zabryzgany, bo się błotem nieczystem oklapał, wyłażąc z chlewa.

— Kochanko, co ci jest? Doktorze, ledwiem ducha nie wyzionął, goniąc tego Bulgara, tego gbura! On na konno, a na pieszo — wszystkie strzały z mojego rewolweru wypaliłem, takem palił, jak do Araba pod Dżydżeli, gdzie zginął jenerał Horain, a ja Mak Mahonowi życie ocaliłem. Ale ten drab musiał dobrze dostać! Przynajmniej ze sześć kul w niego wpakowałem; zdechnie gdzieś w lesie jak pies! —

Doktor zażył tabaki:

— Hem! z czegoż strzelałeś Lwie, kiedy twój rewolwer leży tu nietykany?

— Ordynansa wziąłem.

— Kiedy ordynansi rewolwerów nie mają.

— Doktor zaraz inkwizycje, jak pacjenta bada. Dość że strzelałem i zastrzeliłem. Ale jak się ma moja pani?

http://rcin.org.pl

— Tak jak ty, nastrzelała się, a teraz spoczywa.

— Doktor sobie zawsze żarciki robisz, a ona może i bardzo chora. Co ja będę robić nieszczęśliwy, jak mi zabraknie mojej Szwarcmamy!

— Nie bój się, co ma wisieć, to nie utonie. Złe zielę twardo się pleni i twardo się trzyma. —

Wtem z pod koców odezwał się głos:

— Słabo mi, dajcie mi się co napić, co zjeść — takem wzruszona — bo umrę! —

Na stole stała jelenina, czy łanina pryszczona z mąką i z masłem, po bulgarsku, i wino — podwieczorek przygotowany dla doktora.

Doktor chrząknął:

— Hem proszę, jedzenie gotowe. —

Lew popatrzył:

— Żeby tu była Bibi, to by przygotowała herbatki, ciasteczek dla mojej pani.

— Żeby była, to by się tak objadła z twoją Szwarmamą, jak się objadły i opiły z kapitanową w Edrenie. Posłano po nas obydwóch — kolki, spazmy, cholera! A tu po prostu panie sobie podpiły i całe miasto trwogą cholery nabawiły. Tak by i teraz było.

— Żarciki, doktorze kochany! Wszystko tobie wolno. —

Wtem wstała Szwarcmama — jak się wzięła do łaniny i do wina, tak wszystko na czysto zmiatała — ani kropelki, ani okruszyny.

— Teraz mi lepiej! Tak mnie ten grubjanin poruszył, że byłabym zjadła i djabła samego — i Bulgara nawet.

— Lew też mówi, że go przyrządził na jutrzejszą pieczenię — w lesie skruszeje.

— Żarciki, doktorze! Chwała Bogu, dobry humor! — i zasiedli grać w karty.

Petro Katerdżyja do Edreny wprost jechał i rozmyślał: Dobrze mówił Czausz wąsaty: nie zadawaj się z temi babami, bo cię wykierują na dudka. Gdyby one były Polki, to nie mówię — ale to djabli wiedzą co, ani rodu, ani na-

http://rcin.org.pl

rodu — jakieś znajdy, z Bóg wie jakiego świata, opaskudziły kozactwo i was opaskudzą. — Dobrze mówił i tak się stało. Panie Pietrze tędy, panie Pietrze owędy — Helenkę ci wyuczymy na taką samą, jak same jesteśmy — a pan Piotr głupie cielę, liże łapy, ogonem miele. Panie Piotrze, daj szajaku Garibaldego barwy na paltocik — druga prosi o habę burą na strój myśliwski dla swojego męża, bo on myśliwy, strzela kuropatwy i zające — a zawsze: panie Piotrze, kochany nasz kolego; trzecia o dwa koce dla męża, słaby, może ma suchoty, krwią pluje, a doktor kazał ciepła, i to wełnianego; tamta o kobierzec śliweński bez parmaku dla pani majorowej, bo odwykła biegać po bruku w kalendżach, a córki do tego nie przyzwyczaja; trzeba im miękkiego pod nogi — zostanie podpułkownikową, a z łaski papieskiej, kto wie czem. A kapitanowa prosi o baryłkę wódki, dwie beczki wina, dla siebie i męża — Panie Piotrze, za twoje zdrowie, z mężem we dwójkę, wydudlemy twoje winobranie, a jak Helenka nasza, zostanie naszą panią Piotrową, to sobie będziemy wyprawiali jak Szwarcmama i jej Lew mówią — parti kare, we czwórkę. A pożycz lirkę, pożycz dwie, do przyszłego żołdu. Wiesz, że Helenka już tak dyga jak i my, będzie prześliczna pani Piotrowa, w kąt pójdą wszystkie konsulowe, jak przed Bibi poszły; będzie Bibi druga. — A jak przyszły do domu w odwiedziny, to jak się zaczęły mizdrzeć, szczerzyć zęby, a zabierać wszystko, co im pod oko i pod rękę podpadło — tak obrabowały dom, że gdyby mój nieboszczyk ojciec i nieboszczka matka z grobu wstali, toby napowrót poumierali, że ich zbiory i dostatki poszły na psie imię, na jatki. A wszystko — panie Piotrze — a pan Piotr głupie cielę, liże łapy, ogonem miele — a one Helenkę edukowały i zrobiły śliczną lalę. Dobrze mówił Czausz wąsaty, bo też to niech co chcą sobie mówią, to ci Polacy, ale dobra szlachta, to wiele warta — to prawdziwe brylanty w Sławiańszczyznie, i sercem i czynem. Ale te Włochy, te Żydy, te mieszczuki od dratwy i igły, co się podszywają pod szlacheckie polskie imię, to smrodliwa plaga i na Polskę i na Sławiańszczyznę. — — Biedak myślą wynurzał przed sobą i swój żal i swój gniew; jeszcze mu widać Helenka stała

http://rcin.org.pl

przed oczyma serca, ale już by do niej nie powrócił, kiedy już raz rzucił. —

Bulgar choć na pozór ma potulność baranią, uparty, zawzięty, jak mu co w głowie zagwoździ nie wydrze to i obcęgą. Zawziął się młody Katerdżyja, przyjechał do Edreny i wprost się udał do czausza Wąsatego — a że miał teskierę, więc go zapisano, ale już na prostego Kozaka — na nefera. — Na prawdę Bulgarowi dziwnie się też poplątało — ożenił się, zaślubionej żony nie widział i osiadł na koszu. — W młodej Bulgaryi tak jak w starej Polsce, pójść na Zaporoże, zapisać się w Kozaki, to osiąść na koszu. —

W Sliweńskim grodzie, Mutasarif Pasza w obrotach — pocztę rządową rozbili i to pod nosem — Mutasarif człowiek żwawy, odważny i gorliwy, sprawy nie zaspał — zaraz wsiadł na koń i na poszukiwanie — i nic a nic nie dośledził, nawet poszlaki domysłu; telegramy słał a słał do wszystkich miast i miasteczek Sandzaku — zaptiowie, tepłysze, Kirserdary i Kurudziowie, w rozjezdzie — Efendich — imanów, derwiszów, popów i rabinów, powyprawiał z domów; niech się dowiadują — poobiecywał nagrody, a nawet porozdawał bakszysze na zadatek — bo to szczodry efendy, nie tylko carskie, ale nawet swoje wydaje na służby carskie, na pokazanie i swej prawości i swej gorliwości, a tu nic a nic — języka żadnego, żadnego nigdzie śladu. — Gdyby nie reklamacje urzędowe z Ruszczuku i ze Stambułu, już by sam Mutasarif był pomyślał, że tego nigdy nie było na jawie, że to mu się śniło.

Stary Mufty bierze na rozum, Kady, człowiek uczony, w urzędowaniu wyćwiczony, i według Tanazymatu. Badał na gruncie — od kogo mógł, to się wywiadywał. Każdego zapytywał, a teraz wnioskuje, i według reguły trzech, chce z nieznanych wyrachować pewnik znany. Bejowie, szczwacze doświadczeni na te sprawy, nie mogą dotropić do Koliby. — W Sliwen, które od dawien dawna, najwięcej dało hajduków sławnych i Kiesedżyjów wprawnych, Bałkanom i całej Bulgarji; nie bardzo wierzono, w dżyny, w upiory, w starszych djabłów nawet — nie przeczono, aby oni na tym świecie nie

http://rcin.org.pl

byli — ale mniemali, że będąc pod rządem, który wszystko robi powoli, powoli — i oni zleniwieli — a tylko tyle robili, ile trzeba na zapracowanie żołdów, żeby można używać spokoju, i odkładać od jutra do jutra wszystkie roboty, oprócz jadła, napoju i snu — więc i djabłom i dżynom, po dobrem rozpatrzeniu, nie przypisywano tej sprawy, tylko jednogłośnie wszyscy utrzymywali, komitaty. — Niedawno Muszyr z Szumnej telegrafował, że pastuch z dzisiejszego Eski Stambolu, a dawniejszego Bulgarskiego Przesławia, zeznał, że w Bałkanach kazańskich, w pieczarach, Moskwa założyła ludwisarnie, i że takie tam harmaty kują, o jakich świat nigdy nie słyszał, ani jakich nie widział; że tam robią proch, kule, pociski i bronie wszelkiego rodzaju, i że tam nasłali pełno robotników ze starej Moskwy. — Muszyr sam nie chciał o prawdzie tego doniesienia się przekonać naocznie; taki on miał wstręt do tego duszmaniona, że nawet mu mysleć o nim, to się źle robiło, a cóż dopiero śledzić jego ślady: a cóżby było, żeby go zobaczył w osobie i na jawie, to śmierć, i gorzej śmierci; więc posłał telegraf z zawiadomieniem Ferykowi. Ten niedowiarek szukał na ziemi, a nie pod ziemią, nic nie znalazł, a Moskwa się przyrzuciła po swojemu, i w zmowie z komitatami, taką psotę Sandżakowi wyrządziła. — Tak zakonkludowano, i już zaczęto robić zakład, w jaki sposób ma się wypłacić poniesiona strata według zwyczaju, prawa i tanzymatu. —

Jednak Mutasarif wytrwały, nietracący nadziei, jak przystoi na urzędnika, na tem nie poprzestawał, i z rana i w wieczór wyjeżdżał w Bałkany, czy wiatr mu nie doniesie prawdy do ucha, czy kukułka mu prawdy nie wyśpiewa, czy kruk nie zaprowadzi do zakopanej grabieży. Jednem słowem, stał się i astrologiem i Perskim poetą, z gwiazd chciał wyśledzić drogę, skąd przyszli i gdzie poszli rabusie, od ptaków, od zwierząt dowiedzieć się, kto oni byli, co zrobili i gdzie się podzieli; ciągle był na koniu i w ruchu, i z tej przyczyny, rzadkim nawet gościem był w swoim własnym haremie.

I w haremie zaszły przygody. Helenka przybiegła zapłakana, z włosem na wiatr rozwianym, cała drżąca, trochę z bolu, więcej z gniewu, że mąż jej nie chce, że ją porzucił,

http://rcin.org.pl

i poszedł w świat; że ona mu całą prawdę powiedziała, bo ona mu powiedziała, że to wielka cześć, wielkie szczęście dla niego i dla niej: on tego zrozumieć nie chciał. Któryś z ojców kościoła napisał czy powiedział, że niewiadomość grzechu nie czyni, co na jedno wychodzi, że grzech ciała nie kala duszy. Ale Piotr Katerdżyja nie był teologiem, ale Bulgarem zkozaczonym, dobrej wiatry, co chce mieć róże z kolcami, i nie żenić się dla ludzi, ale dla siebie; ale kiedy Helenka mu opowiedziała po prostu szczerze, w najlepszej wierze, odepchnął ją bez miłosierdzia, zaklął w ojca, w matkę, i ropuchę Szwarcmamę, trzasnął drzwiami i wyszedł.

Szwarcmama miała nieszczęśliwą rękę na Helci; już drugą różę z kolców obdzierała, a zawsze Helenę; widać że się mściła za nieszczęścia Troi; może który z jej przodków Machabeuszowych służył pod Hektorem, i poległ w piekielnej jakiej bitwie; połowie, nie na rękę była jej opieka dla tej biednej Helenki.

Z płaczem opowiadała swoje nieszczęścia w haremie; jedna z niewiast bez serca się śmiała, drugie wcale temu nie potakiwały, i Helenki towarzyszką w paszyńskim haremie bynajmniej mieć nie chciały; po morałach zaczęły się suche rady, surowe napomnienia, i coraz na grubsze tony, a że nie było Pana w domu, więc Helenkę po prostu za drzwi wyprawiono, i tak dobitnie jej zakazano, żeby po raz drugi odwiedzać ich nie próbowała, że wyniosła się co prędzej, nie czekając dalszych zapowiedzi i pożegnań.

Biedna kobieta, mało co od rozumu nie odeszła, co to się zrobiło; po tylu pieszczotach, taka sromota. Ona dziecko gór i lasów, co jej mówiono, za prawdę brała, a teraz inną jej pokazano prawdę od tamtej; po nieprawdzie, słodkiej lubej, uroczej, szatańskiej, którą ona pokochała, jak prawdę, okazała się istotna prawda, cierpka, surowa, boża, wiodąca z uciechy do skruchy, a ze skruchy do pokuty. Czy Helenka to wszystko zrozumiała, czy też wiedziona dzikiem uczuciem góralki — bułgarki, wpadła do domu. Wszystkie fustany, manele, paletociki, kołnierzyki, czapki i szyniony, jednem słowem, wszystkie przybory, wszystkie kobiece szory, któremi ją obdarzono, na zgubę duszy, na odpędzenie męża

http://rcin.org.pl

kochanka — zebrała i wyrzuciła na dziedziniec, potem ubrała się w bulgarską spódnicę i w czepiec, i chustkę na głowę, i szalwary pod spódnicę; dom zamknęła, ogień podłożyła pod manele à la franka, i zaczęły płonąć atłasy i kitajki, muśliny i inne wiotkie gałgany, płonąć ogniem jasnym; wyszła za wrota, i poszła szybko, żwawo, drogą, przez lasy i przez górę, do starego Nejkioj sioła.

Przed starą chatą siedział na przyzbie stary Stefan i fajkę kurzył, po drugiej stronie drzwi, na przyzbie takoż, siedziała stara Stefanowa, i przędła wełnę z wrzeciona — oboje milczeli, i w około nich cisza, wszyscy w polu, przy robocie, i oboje myśleli, o tem dziwnem weselu, o tem co się stało po weselu. Staremu takoż i to nie miło, że się stało hajductwo i to wielkie hajductwo, a on o tem nie wiedział, i nikt mu nie powiedział, i nikt go nie odwiedził; wyraźnie mają go za stary grat do niczego, tak się rzuci stare psisko niegdyś dowolne na łowy, którego głaskano i ciągle wołano, a jak się zestarzało, kiedy idą na łowy, to nikt na niego ani spojrzy. Smutna to rzecz starzeć się i widzieć że to starzenie się drudzy widzą, i już z jak na pół-trupem obchodzą się. Ta myśl nie w smak staremu Stefanowi, a nie ma praprawnuczek świegotuszek, które by gwałtem markotność z serca i z myśli odegnały. Wielka to prawda, że młodzi, dziewczynki szczególnie te istne aniołki starych rodziców, one im starość słodzą, one ich ze starością godzą. — Oboje staruszkowie, po myślach takich i różnych, na jedną i tęż samą dumkę wpadli: szkoda naszych szczebietuszek, z chaty odleciały — oh, czy im tam dobrze, bo nam to nic nie dobrze.

Kiedy ta myśl obojgu na serce padła, we wrotach okazała się Helenka, taka sama dziewczynka goralka, jak była przed miesiącem. Nic nie mówiąc, bo mówić nie mogła, rzuciła się do nóg prababce i pradziadkowi, i poczęła płakać łkaniem. Staruszkowie ją podnieśli a całowali, uspokajali, wprzód darowali, nim się nawet zapytali co się stało, i jak stało. Rodzicielskie serce zawsze otworem, jak dzieci do niego przychodzą z żalem, ze zgryzotą, zawsze będą ugoszczone zapomnieniem, pociechą i pieszczotą; takie ich serce. —

http://rcin.org.pl

Zamknięte tylko zostaje dla tych, którzy chcą do niego wjechać z samolubstwem i z niecnotą.

Helenkę pocieszano, w miejscu napomnień, w miejscu wymówek, i oboje starzy powtarzali: zostań z nami, nasze sioło na ustroniu, obcych ludzi między nami nie ma. Będzie tak jak było dawniej. — Ale ona prosi, modli, by ją zawieziono, do siostry do monasteru, że tam posiedzi czas jakiś, może Petro Katerdżyja wróci, a jak nie, te ona sama do Nejkioj wróci. Zostanie oblubienicą pradziadka, prababki, jak Marja oblubienicą już została Panny Bogarodzicy.

Stara Stefanowa, pomyślała.

Ma za sobą prawdę Szczebiotuszka nasza, i przed swojemi tak sromno jak przed obcemi, lepiej na czas jakiś zejść z oczów. — W monasterze wszystko się utopi co było, a ztamtąd wraca się na świat, jak nowo narodzona.

Stary Stefan targnął stary wąs. —

— Prawda twoja, moja Babo, my tego nie naprawimy, co się zepsuło, a Panaja może; niechże jedzie do Panai, i zaraz w drogę; nie trzeba ani powitań, ani pożegnań, żeby gadań nie było. —

I półgodziny nie wyszło, jak stary Stefan siedział na szłapaku, ze strzelbą przez plecy, z pistoletami z kindżałem za pasem, a za jego plecami Helenka, a za niemi biegły dwa psy gończe, i tak ścieżkami pojechali do Szybki monasteru do Najświętszej Panny. —

Wrócił Mutasarif z objazdu, tak jak zawsze, nie odkrywszy, ani śladu, ani wieści, ale użył powietrza gór i zdrowo i żywo mu było, wszedł prosto do haremu; tam przyjęto Pana z pokorą wschodu, ale z uśmiechem zachodu, nic nie gadano, bo w haremie milczenie najlepiej mówi. — Pan o nic nie pytał, ale wiernego sługę wysłał do Jenikioj; ten wrócił i wiernie opowiedział: zastał dom zamknięty, pusto, nikogo — na dziedzińcu popioły i niedopalone szmaty, przyniósł szczątki na pokaz. — Pan popatrzył, to też same. Kazał szukać Piotra Katerdżyję, odpowiedziano że wziął teskierę i pojechał do Edrenu, i że już ztamtąd jest zawiadomienie, że na nowo zapisał się w Kozaki. — Posłał po starego Stefana do Nejkioj, może od niego co się dowiedzieć będzie

http://rcin.org.pl

można o hajductwie; przypuszczał sobie, że to stary bywalec. Powrócił zaptija, i Starego Stefana nie ma w domu, wyjechał na kilka dni w Bałkan, niewiadomo, dokąd i po co i kiedy wróci. — Mutasarif zwołał medżlis — i oświadczył: jestem na poszlakach. — I opowiedział o porzuceniu nowo zaślubionej żony — o nagłym wyjeździe do Edreny — i o zapisaniu się na nowo w kozaki, Petra Katerdżyi — albo sam popełnił hajductwo, albo wie o tych, którzy je popełnili — miałem dobre przeczucie, wprawny jestem i nigdy się nie mylę. Mufty potakiwał, radził mazbatę, by wyciągnąć z wojska Piotra Katerdżyję — a nie tykać starego Stefana bo już stary, niedołęga, do niczego. — Kady człowiek sprawiedliwy, utrzymywał, że trzeba dowodów jasnych i przekonywających, że rzucać podejrzenie bezzasadne, to ani podług Szeryjatu; ani podług Tanzymatu. —

Ale Bejowie i Czorbadżowie, nawet rabin, byli za mazbatą — i mazbatę pisano a Mutasarif telegrafował do Walego: mam poszlaki, przez pocztę poszlę dokumenta.

Muftemu powierzono badanie starego Stefana — a szczególnie, o przystawienie do konaku Helenki — jako żony pośledzonego — po nitce dojdzie się do kłębka. — Mutasarif zacierał ręce, i był już dobrego humoru, kiedy ten się powiększył przybyciem Sotni kozaków. —

Sotnia liczna, doborna, z samych Bulgarów złożona, momak w momaka aż miło popatrzeć — takich prawornych, motornych, jak gdyby byli z nad Donu, albo z nad Wołgi — pod niemi siwe konie hulają, a nad ich głowami czerwone proporce z wiatrem igrają — jasne szable przy boku, karabinki na kruczkach, pistolety za pasem — pięknie to było popatrzeć. Stanęła przed Konakiem ze swoich spis lasem.

Przed sotnią — rotmistrz, kusy, gruby i pękaty, prawdziwy ćwik — lubownik dobrych rzeczy i białej rakji, za kołnierz jej nie wylewał, i za to też był na twarzy jak rak dobrze ugotowany — czysty huzar Dawidowa, z krasnosinym nosem, ale taki chwat jak tamte huzary, co to na posadzkach nie tańcowali, o Jominim nie gadali — a nawet nie wiedzieli, co to za djabeł. — Ale kiedy na koniu, to koń pod nim

http://rcin.org.pl

ałkipi, jak woda wrząca — a kiedy szablę w młynek puścił, to ci w oczach się ćmiło, a w uszach furgało — a kiedy wódeczkę z kielicha pociągnął, to klaśnie językien o podniebienie, że aż każdemu by się zachciało pociągnąć jak i on. Nie był on cukierkiem dla żołnierzy, ale nie był też i lukrecją, huknął, stuknął — ale żołnierze go lubili — bo był szczodry i sprawiedliwy — odważny i gorliwy. —

Z taką sotnią i z takim rotmistrzem, można dać ducha: Hajdukom i Komitatom — bo to były, jeden w drugiego prawdziwe zuchy: — Mutasarif i cały Medżlis nabrali dobrej otuchy.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

XIII.

http://rcin.org.pl

XIII.

http://rcin.org.pl

CERKIEW BULGARSKA.

Jeszcze w owych czasach, kiedy Miłosz Serbski, pozbywszy się Jerzego Czarnego, jako niepotrzebnego mu do pary, sam wojował Dahijów, Spahijów i Janczarów, w imię Sułtana Mahmuda, a na pożytek Serbiji — kiedy za każdem zwycięstwem słał do Carogrodu gońca z doniesiami: — Carze mój i Panie jedyny! w imię twoje, Wielki i potężny Padyszachu, kończę twoje dzieło, tępię jak umiem i jak mogę wrogów Państwa i tronu twego, tych, których skarciłeś zuchwalstwo i swawolę — a pod twoją wszechmocną opieką, Bóg w swej łasce, dozwoli mi doprowadzić do pożądanego celu twoje wielkie dzieło — mnie, twojemu najwierniejszemu poddanemu. — I tu wyliczał zwycięstwa w Szumadji, nad Sawą i nad Morawą: — jak z Białego grodu wygonił niewiernego Wezyra, który się związał z Dahijami i Janczarami, jak Sabacz oczyścił ze swawolnych Spahijów Bośniackich, jak po wszystkich Nahijach, po wszystkich grodach wojewodują Serbowie, wierni swojemu carowi, gotowi swoje życie nieść na twój rozkaz — i krew przelewać na twoją wolę — i kończył: — Carze nasz potężny i miłościwy, miej nas w swej łasce i opiece — i rozkazuj nam; wszystko gotowiśmy poświęcić za twój Tron, i za twoje Państwo. — W owych to błogich czasach, młody Ksiądz Bulgar, zwany Neofita,[1]) gorąca sławiańska dusza — z Rylskiego monasteru, poszedł, jak na świętą pielgrzymkę, oglądać Serbskiego Miłosza, którego swojem sercem zwał Miłoszem Sławiańskim. —

http://rcin.org.pl

Z dobrą wiarą podziwiał to działanie Miłosza, w imię Sułtana Mahmuda, potomka jedynego, po kądzieli — Nemaniczów — których ród dał Serbji wielkich Carów, Stefana Duszana i Lazara. W Rylskim Monasterze jeszcze małem chłopięciem karmił swojego ducha historją, tradycją i podaniem; sylabizować uczył się w spleśniałych rękopismach; było mu największą zabawą, przysłuchiwać się starym mnichom, jak rozprawiali z sobą o starej Bulgarji; napawał ducha pieśnią o Sułtance Milicy, córze Lazara a żonie Bajazyda — o potędze Bulgarskiego Patrjarchy Ohrydy — o modłach po bulgarskich cerkwiach w języku Cyryla i Metodego, — o wojnach dawnych Bulgarji z Cesarzami Bizantskimi, z Grekami — i o pobratymstwie tych Hunów Atylli zesławiańszczonych, z Serbami Sławianami. — Widział na swoje oczy ucisk, ździerstwa i bezprawie duchowieństwa greckiego, popełniane na ludzie Bulgarskim — jak to duchowieństwo stanęło przeporą, między ludem wiernym, chcącym kochać Sułtanów, i służyć ich woli, a rządem jego, oczarowanym pochlebstwem i podarkami Greków.

Po Bożemu wyrobił w sobie, po ludzku wmówił w siebie apostolstwo wykazania ludowi Bulgarskiemu i ludom wszystkich Sławian, dawnych dziedzin Carów z Niemana Rodu, że ich Carami, jedynymi i prawymi są Sułtanowie, potomkowie Osmana i Orkana, że innych nie ma na tym Bożym świecie, bo w nich jedynie płynie krew Sławiańska, krew Stefanów i Duszanów; — że cerkiew, tak jak państwo, winny być Sławiańskie, że pierwsi wiarę Chrystusa wnieśli w te kraje, święty Cyryl i święty Metody, że oni przez Boga byli zesłani między Sławian do niesienia i szerzenia wiary Chrystusa, Syna Bożego, w języku sławiańskim; że wprowadzenie języka greckiego, jest kalaniem słowa Bożego, poniewierką ludowi Bulgarskimu; że nie Bóg ale ludzie to zrobili, a co ludzie złego zrobili, to i odrobić powinni, — i że Grecy od Trojańskiej sprawy, byli najzaciętszymi wrogami Sławian.

Z takiem apostolstwem zapatrywał się na czyny Miłosza Serbskiego, i kiedy ten spełniał wolę Sułtana Mahmuda, bijąc, łupiąc i rozpędzając buntowników Dahijów i Janczarów i swawolnych Spahijów, Neofita pisał i drukował książki ele-

http://rcin.org.pl

mentarne dla ludu, o cerkwi Bulgarskiej i o prawie Sułtanów Osmanów do cesarstwa sławiańskiego Nemanów. Do dziś dnia na tych książkach dzieci serbskie uczą się czytać, i nabierać pierwszego pojęcia o prawie Sułtanów, o którem rząd Sułtański ani wiedzieć, ani słyszeć nie chce.

Z pierwszym upadkiem Miłosza, Neofita w szwabiącej się Serbji nie mógł dosiedzieć — wypędził go z Białego grodu szwargot szwabski, i ta policja szpiegostwa i podziemnego nadużycia urzędu, na wzór i podobieństwo szwabskiej Jezuickiej inkwizycji.

Wrócił do Rylskiego monasteru, ztamtąd od sioła do sioła obnosił swoje słowo; wszędzie go słuchano, ale albo zupełnie nie pojmowano, albo się pojmować bano, zawsze jednak coś zostało z tego, co koło ucha przebrzmiało. — Jak wilk od mandry do mandry, gnany przez Czobanów i ich psy kudłate, tak on goniony przez Despotów, Archirejów i Protoszingielów greckiej cerkwi — obrawszy sobie za ucznia w Helenie, popa Hilariona, młodego duchem i latami — serca gorącego, nieskazitelnego sumienia, prawego Bulgara i Sławianina, z nim razem przyszedł do Carogrodu.

Dwaj popi byli bogaci w słowo wielkie, słowo prawdy i w niezłomną wiarę — i w nic więcej. Z takim zasobem przyszli do Bizancjum, które stawszy się Konstantynopolem, Istambolem, Stambułem, nie zmieniło swoich obyczajów i zwyczajów, jak ich nie zmieni, kiedy się stanie Carogrodem, jeśli się stanie. Bo Fanar stał od początku i stoi jeszcze, i zasila się ormiańskim Eczmelzinem, a ztamtąd wychodzą ustawy na ustawy Sułtanów, bo Grecy i Ormianie frymarczą Wysoką Portą.

Jednak Bóg Wielki, i w Bizancjum nie wszystko w ręce Grekom i Armianom wpada. Biedni popi, znaleźli sławiańskiego człowieka, Polaka i szlachcica, który ich wprowadził do dwóch owczesnych mężów stanu. — Jeden z nich był Hassan Riza Pasza, Seraskier nad Seraskierami, powiernik Sułtana, mąż rozumu, woli i czynu — z tych ludzi jeszcze, z których robiono Wezyrów, wielkich z czynu, a nie z przydomku tylko. — Drugi, Mehemed Ali Pasza, Mistrz Artylerji, Szwagier Sułtana — ludzki, uprzejmy, przystępny i szczodry, prawdziwy Pan Muzułmański — u niego słowo na wiatr nie

http://rcin.org.pl

leciało, a obiecanka nie była cacanką. Kto się pod jego skrzydło uciekał, tym się opiekował, a co przyrzekał, tego i dotrzymywał. — Ci po ojcowsku popów przyjęli, choć Muzułmanie i Otomanie, głos chrześciański, głos sławiański zrozumieli — dla państwa i tronu — wzięli ich pod swoją opiekę. —

Od razu biedni Popi, jak potentaci jacy, stanęli do sporu z greckim Patriarchatem — i wiedli spór. Ale fortuna się toczy kołem; dwaj potężni opiekunowie Bulgarskiej sprawy poszli na dół — a wyszli w górę ludzie lękliwi, ludzie chciwi, i za Patriarchat grecki wystąpili do walki. Aristarki Bej, Logoteti — i Handżery Bej, dragoman, filary Faruna stanęli w szranki: stawka była wielka, gra szła o cztery miljony Bulgarów, — czy mają się doczekać w wierze, i być na użytek Heterej Greckich, lub Filoheleńskich, jako przyszły lud, do przyszłego Cesarstwa Bizantyńskiego — czy też mają zostać Bulgarami, sławiańszczeć dalej w wiarę i w mowę, do służby Sułtanów Otomańskich, potomków i spadkobierców po kądzieli Carów Sławiańskich. — Prośby i groźby Fanaru, oraz i dary Patriarchatu przemogły. Prawem duchownem, władzą Patriarchatu, z przywoleniem Wysokiej Porty, obydwaj Bulgary popi na wygnanie zostali wskazani i do świętej góry zasłani. —

Święta góra, Mont Athos, Rzeczpospolita Mnisza, z despotyzmem Ihumena i Rady. Czysta kongregacja Jezuicka w Greckim kościele. — Każdy lud, wyznający chrześciaństwo wschodu, ma tu swój monaster — ale wszystkie są pod greckim zarządem. — Cała góra, lasami, skałami, monasterami upstrzona; płeć żeńska, po wieki wieków ztamtąd wygnana, nawet surowiej, jak na kozaczem Zaporożu — bo nie tylko niewiasty — ale ani kury, ani oślicy — ani kotki, ani suki tam nie masz — mówią, że do lasu nie wbiegają, tylko same rogacze i samce rozmaitego zwierza. — Opowiadają Mnichy, że jedna posłowa angielska, zwyczajnie Angielka, za mężczyznę się przebrała, i do świętej góry się wkradła — z mężem razem — a nazajutrz dzień poseł obudzony, nie zastał w łożu obok siebie żony — ale jakiegoś ćwika, który Anglikowi potroił angielskiego, rodzimego bzika. — Straszna to taka, a nie święta

http://rcin.org.pl

góra, z której płeć niewieścia — ludzka otucha, pociecha i szczęście, wygnane; — do takiej to góry zasłano popów Bulgarskich i oddano pod pręgierz Grecki. — Jak męczennik dawnych wieków, za wiarę i za Cara zakończył życie stary Neofita, w Chilendarskim, z imienia tylko serbskim monasterze — męczennik został na świętej górze — ale jego słowo ztamtąd wyleciało z młodym Hilarionem — i rozlatywało się po całej Bulgarji. — Hilarion był wiernym nauce Neofity, dla Bulgarskiej wiary, dla Sułtana, Sławiańskiego Cara. —

Ale ludzie politycznego handlu, chwycili tę sprawę w swoje ręce — profesory, doktory — targowce i Beje fermanlije; ci dobrze wiedzieli, jakie to Greki ciągną z kościoła Bulgarskiego intraty, i pomyśleli sobie: czemuż by to nam nie miało się dostać? a że w swoje siły nie ufali, by wystąpić przeciw Grekom, przeciw Fanarowi — więc po rozum do głowy — i z konsulami opiekuńczych dworów pozawierali umowy. — I tak dobrze swoją rzecz prowadzili, że jeden konsul mówił sobie: — jak się oderwą od kościoła greckiego, to zostawszy sami, radzi nie radzi przejdą na katolicyzm; jakaż to będzie dla mnie sława, i u Cesarza i u Papieża. — Drugi powiada: za cóż by nie mieli zostać protestantami? pierwszy krok kosztuje a potem pójdzie, jak po maśle; — raz zaprotestują — a dalej, co to za zwycięztwo dla królowej, i dla mojego wielkiego narodu — katolicyzm i schyzma zgniecione — a wtenczas protestantyzm snadno muzułmanizm uchrześciani — a przytem, kto smaruje to i jedzie. Silny tem przysłowiem — smarował się złotem smarowidłem w naturze, i w pożyczkach — i w wiktuałach i w prezentach; opieka została zyskaną, raporta poszły do posłów i do rządów o tym wielkim ewenemencie — i zyskano u Wysokiej Porty istnienie komitatu, przyznanego i prawnego.

Komitat stanął u steru religijnej sprawy, a że miał za doradzców Konsulów, Kanclerzów i Dragomanów, więc pomału, pomału zawłaszczał pod kierunek i polityczne bulgarskie rzeczy — żeby i te nie zostawały bez narodowej pieczy. —

Gdyby mógł był zmartwychwstać stary Neofita, i wyrwać się ze szponów greckich — nie byłby poznał tej klecieniny

http://rcin.org.pl

wiązań i rusztowań, któremi usiłują wznieść gmach — na jego granitowym i sławiańskim fundamencie. — W miejscu bulgarskiego patriarchatu, który by dusze bulgarskie po sławiańsku prowadził do Boga i do prawdy — myśląc, że potrafią i wilka nasycić i kozę zachować w całości — rzucili się do jakiegoś eksarchatu, który by tak dobry, jak i dawniej, frymarczył mitrami biskupiemi — i duchownemi urzędami kościoła — któryby pobierał podatki, daninę i daremszczyzny kościelne, jak i dawniej, tylko nie rękoma greckiemi, ale cyncarskiemi — lub bulgarskiemi; — będzie to niby kościół bulgarski, bez głowy, bez patriarchy bulgarskiego.

W miejscu Cara Sułtana, prawego z krwi, serdecznego ludowi pokrewnemu, zaciągnąwszy rozumu z kapitulacji zagranicznych, dążą do bulgarskiej autonomji. —

Taki to był komitat prawny, uznany i przyznany, do którego się cichaczem, w tajemnicy udawały komitaty nieprawne i nieprzyznane, ale istniejące i działające. —

Młody Danko kazański dobrał się do tego komitatu; przyjęto go uprzejmie, z wielkiemi oznakami braterstwa, o wszystko rozpytywano, ale odpowiedzi stanowczej nie dano. — Pokazywano mu, jak przez Daskolów uczą dzieci nienawidzieć tureckiego, niechrześciańskiego jarzma; jakie książki, pisma i ewangielje po kraju rozsyłają — jak odwracają lud bulgarski od zaciągania się do kozaków, bo to wojsko sułtańskie — chrześciańskie, pod sztandarem muzułmańskim i jego zarządem; — a im tak samo jak i Turkom, solą w oku stają i ci kozacy [1] ci dragoni, ze swoją komendą sławiańską, ze swoim nastrojem sławiańskim; bo to lud prosty, lud wiarą nawykły do dawnego, ciągnie do Sułtanów, garnie się do ich służby — a oni tego nie chcą — bo chcą autonomji — a kozactwo otomańskie, to największa przeszkoda do niej. Tyle potrafili — że Wysoka Porta w swej mądrości, już zakrawa na poniewierkę i wysławiańszczanie kozactwa; — a jak to nastąpi, przeszkoda do działania będzie usunięta, i wtenczas komitaty będą miały lud prosty — gromady, za sobą — będzie do wystąpienia czas; — a póki to nie nastąpi, to najlepiej zostać duchownym, albo gazeciarzem, i modłami i drukami prowadzić do autonomji.

http://rcin.org.pl

Chciano koniecznie Danka Junaka przerobić na popa, albo na gazeciarskiego diaka — ale jemu nie na tę nótę grało serce — choć nie mógł być kozakiem, bo mu tyle złego o nich nagadano, tak mu odradzano; z resztą sam widzi, że to wojsko choć sławiańskie, ale muzułmańskiego pana, a on wychowany, wychodowany w uczuciu, w myśli i w dążeniu, na uwolnienie chrześciaństwa z jarzma niewiernych dzieci Agary. Komitaty na to zawiązane, a on wysłany przez komitat, więc trzeba być junakiem — kość rzucona — raz matka rodziła, raz umierać — a przy tem nie polityczna, ale sercowa, szeptała mu z cicha Kalugieryca, jeszcze nie Chrystusa, ani Marji oblubiennica, ale oblubiennica Bulgarji — a jak on będzie jej junakiem, to kto wie, co się stanie? — Kto nic nie waży, ten nic nie wygrywa — a Danko kochał, tak jak kochał Hadży Dymitryja — rycerz Bulgarji, Bulgarkę; — rzucił więc rozgowory z komitatem i ruszył na powrót w Bałkany.

Jechał młody Danko bulgarskim krajem, a z nim dwaj towarzysze, dodani od komitatu przyznanego, żeby widział, co to ten kraj. — Z każdego sioła, z każdego grodu, na drogę wychodziły dzieci ze szkoły, ze swoim nauczycielem; jeszcze w Edreńskim Wilajecie zwano go Daskolem, ale w Dunajskim: uczytelem. — Daskol umiał wprawnie szykować dziatki rotami, w marszu, czyli w pochodzie, ustawiać je potem do przyjęcia — umiał prymen zawodzić pienia nabożne — i podać głos do wielkiego wywrzasku: — długie lata Padyszachowi — i temu, kogo przyjmują — a potem ceremonialnym marszem wprowadzał gościa do miasta, do jego mieszkania. Tak wprowadzali młodego Danka.

Jeden z towarzyszy zdawał się czytać na jego twarzy podziwienie, więc się uśmiechał:

— A co, czy nie wyrobiona dziatwa! Nie myślę, żeby to było sprawniej w starym Kijowie, o którym tyle rzeczy dziwnych gadają, że kto do niego wjedzie, to zaraz rozum go obwieje; kto w nim posiedzi, to choćby Polak, zostanie Sławianinem, a kto z niego wyjedzie, to musi być albo rycerzem, albo mężem stanu zostać.

Uśmiechnął się po raz drugi, że taki rozumny, bo wprawdzie był w Wiedniu, we Włoszech nawet, do Francji nie dojechał,

http://rcin.org.pl

a teraz doktorował, albo profesorował, w służbie przyznanego komitatu. — Danko patrzył na dziatwę Bulgarską, nadzieję przyszłości, ale jemu, który przyjeżdżał z kraju ładu i surowej swoności, dziwne było widzieć, że nikt ich, z taką pompą wjeżdżających, ani o cerkwię, ani paszporta, ani kto oni, nie zapytał — a wszędzie stali zaptiowie, żandarmi i teptysze inspektory — i ci ich witali i przychodzili do mieszkania, by pomówić o deszczu i o pogodzie. — W tym błogim otomańskim kraju, rządzonym prawami i ustawami Islamu, ziemia do chodzenia i do jeżdżenia dla wszystkich tłoczona; — a ciekawość natrętna nie ma mejsca w Islamie — kto jedzie powozem, kto jedzie na koniu, a jeszcze na ogierze — kto ma szaty strojne i chędogie — umie je nosić, — ten nie ma być ani włóczęgą, ani ladajakim. — Z resztą oni wiedzieli i dobrze wiedzieli o komitacie przyznanym, w swojej dobrej muzułmańskiej wierze myślą, że to znowu jakiś wymysł wysokiej Porty, podobny do moawinatu, żeby zabawić chrześcian, a nie dać im myśleć o czem innem; — nie masz różnicy od moawinatu do komitatu — mądre to głowy, co sterują u Wysokiej Porty. — To się stało za radą Padyszacha, więc trzeba szanować dzisiejszych chrześcian, dawnych giaurów. Taki to jeszcze urok w tem błogiem Państwie, w tym dobrodusznym Islamie, przywiązany do imienia Padyszacha, do imienia Kalifa wiary, że gdyby kazał, rzecz najwstrętniejszą dla prawowiernych, włożyć kapelusze cylindry, na głowy, w miejscu fezów — to by je zaraz włożyli — i z sercem, z prawdą i wiarą służyliby, jak teraz służą.

Zaraz po siole, czy po grodzie, rozbiegała się wieść, że jakiś wielki komitat przyjechał, ale komitat przyznany. — Czorbadzowie po Czorbadzych, targowce po targowcach — i różnego rodzaju ludzie, Bulgary i nie Bulgary — przychodzili powitać i pomówić — o wojnie, o pokoju, o polityce i śmielej każdy objawiał swoje zdanie, jak w kawiarni paryskiej — bo już ani porównać do Wiedeńskiej, lub Berlińskiej; — nawet pozwalali sobie mówić o komitatach nieprzyznanych. — Danko się z początku powierzał, dopóki na stronie z jednym, z drugim pomówiwszy — nie odebrał w odpowiedzi — cmoknięcia — rzucenia głową, jak

http://rcin.org.pl

konia, którego nagle ubodzie żelazo musztuka w podniebienie. —

— Mój syn — mój brat, albo mój swojak — służy Sułtanowi, w kozakach, albo w dragonach — i my Boga prosimy za długie i szczęśliwe carskie zachowanie. — Czegó mamy szukać cudzego wojska, kiedy mamy swoje? — Lepiej nam z Turkami, jak ze szwabami, albo z innemi. —

I już nie było co mówić; — zwłaszcza gdy nad wieczoren towarzysze Danka zaczęli pobierać, w imię komitatu przyznanego, wyderkafy na książki — na gazety — na świeczki i na kadzidło do Bulgarskiego kościoła — na buty dla profesorów, żeby nie chodzili w łapciach — na wydatki komitatu, w Prowincji i w Stambule — na prezenta dla Konsulów, Żandarmów i Dragomanów opiekuńczych dworów — na podtrzymywanie kapitulacji, na zyskanie autonomji — i na jeszcze i na jeszcze. —

Czorbadzowie w głowy się skrobali, aż strachu napędzili zwierzątkom, które, według prostego ludu Bulgarskiego, są nieodstępnymi towarzyszami każdego poczciwego człowieka — skrobali się — ale płacili — bo komitaty przyznane, nie lepsze od greckich protojerejów; gotowe zaptijów użyć do pomocy, a w kiurek, czyli w husak posadzić nieposłusznych — więc płacili — ale w głos mówili: —

— Choć wy mówicie, że kozacy tacy, owacy — oni lepsi od was — podatków od nas nie pobierają — a za taimy dobremi papierkami płacą — carskie to wojsko, wojsko to nasze — niech mu Bóg da zdrowie! —

I tem wypowiedzieniem mścili się za wydarty sobie grosz — ale taka zemsta do kieszeni grosza nie wracała.

Towarzysz Danka nie tracił bynajmniej miny. — Burczą, ale płacą; — jużeśmy ich przyuczyli do pierwszego artykułu i najgłówniejszego posłuszeństwa, do podatkowania; — trzeba pieniędzy, a z pieniędzmi to wszystko pójdzie po naszej woli — zobaczycie. —

Zaczął opowiadać, że jeden z oficerów dragońskich, Włoch jakiś — wymyślił nadanie kierunku balonom, i kartaczownice jakieś, strasznie śmiertelne — że Turcy mu nawet za te wymysły dobrze zapłacili — ale zwyczajnie Turkasze — nie

http://rcin.org.pl

mogli zaaplikować włoskiego finesu, do tureckiej roboty — i wymysły gdzieś tam pleśnieją pod minderami w Tophanie. — Ale Włoch zawsze Włochem, przeda nam raz drugi, a Turkasze na tem się nie poznają — my zakupiwszy — jak znajdziemy mechaników — ta porobimy balony i kartaczownice — balonani będziemy latać, nie dotykając ziemi, i nikt nas nie złapie; będziemy tedy robić bezpiecznie wszelkie przygotowania — a jak je zrobimy, to wtenczas jak zaczniemy pukać, a pukać z tej śmiertelnej kartaczownicy, to wszystkich Turkaszów skartaczujemy — i ustanowimy autonomiję. — To jest zdanie komitatu przyznanego — i naszego pełnomocnika w Stambule, który już wszedł w układy o kartaczowanice i o balon — — więc trzeba, żeby komitaty nieprzyznane — niewidome nawet, były cierpliwe, aż do tego czasu — a my zaczniemy zaraz pobierać grosz — za balony i za kartoczownice. — Lud nasz poczciwy, sam nie pójdzie wojować, bo się boi Turków, i ma czego — z resztą nam ani jego junactwa, ani jego siły nie potrzeba — tylko pieniędzy — a pieniądze da — i dostaniemy za pieniądze i autonomję kościelną z eksarchatem i autonomję narodową, jak Rumunie i Serby — i skonfederujemy się z nimi w konfederację Dunajską — każdy z osobną autonomją.

Z taką odprawą wjechał młody Danko w Bałkany, i koń Czyrpański pod nim rzeźwiej kroczył, i dusza mu orzeźwiała. On, który wojował i dobrze wojował, na podgórzach manczurskich i na stepach Turkiestanu, patrzy na te rodzime Bałkany, bogate we wszystko, co tylko dusza zapragnąć może — w bogactwa żyjące i nieżyjące — w zasoby na lata, na wieki — ten obóz do obrony, Bożą wolą umocniony i okopany, obóz do obrony — obóz do powstania — gdzie sotki przed tysiącami, mogą nurkować, między jarugi, między strugi i wychulkać na góry i na płaszczyzny — bronić się w okopach Bożą wolą posypanych, kilku ludzi przeciwko sotkom, zamykać drogi, i zasiekami i strzelbami w wąwozach. — Gdzie nigdzie i nigdy ani chleba, ani mięsa, ani paszy nie zabraknie, gdzie trzody domowe i zwierzyna płodzi się i rodzi, rok rocznie, choćby ludzie

http://rcin.org.pl

wciąż tam wojowali — gdzie można zarazem, w jednym czasie siać i żąć i wojować — uganiać się z wrogiem, szablą ścinać mu wrażą głowę — a sierpem żąć zboża kłosy płowe, i tak żyć i bić się aż do końca — póki nie nastąpi zwycięstwo i swoboda. — A ten obóz okopany Bałkanami, jednem ramieniem podpiera się o Czarne morze — drugiem dostaje serbskiej Szumadyi, małemi Bałkanami, przez Kiuczuk i Bajuk monastery, przez Kirklisę, niegdyś gród o czterdziestu kościołach i o tyluż wieżycach — i przez omszone dębowe lasy bieży ku Stambułowi, a do koła Felibe obrzuca górami, do Serbskich siedzib — i do gór zwanych przez Greków Rodopą. — Co tu dolin żyznych w zboża, obfitych w trzody — pooprawianych jak w ramy Bałkanami — i poprzeżynanych rzekami! — W dolinach od południa, Arda, Macyca i Tundża rej wodzą — w wielkich Bałkanach Kamczyki, Szalonego i Spokojny — Marasz — na północ Jantyr — jak wąż wijący się w kłęby, i z kłębów rozwijający się we wstęgi — a wszystkie te rzeki obfite w ryby, jak lasy w jagody i grzyby. Co tam różnego rodzaju strawy — co tam pól do wycieczek i do wyprawy. Z tego obozu Bożego — świat zbrojny trzymać by można na wodzy — i w nim założyć obronne targowisko swobody. Takim Bóg bogactwem obdarzył tę Bulgarską ziemię. — Ale gdzie się podzieli te Huny Atyli, te centaury bicza Bożego — już ich nie ma w obozie, i może nigdy się w nim nie pojawią. — Tak sobie dumał i rozdumywał młody Danko, a czyrpaniec wilczaty, czarno pręgi, czarno grzywy, szłapią z góry na górę się przesuwał — w kraj coraz dzikszy, coraz cudowniejszy i coraz obronniejszy. — Danko obzierał się do koła.[2])

— Oj gdyby tu Polacy, albo prawdziwi Kozacy byli panami, co by tu była za wojenna ochota — i co za wojenna robota; ale tego nie wyrobić komitatami, ani gazetami, ani propagandami, ale szlachtą, któraby na koń wskoczyła, szabli wydobyła — krzyknęła: — za mną i na wroga poskoczywszy — lud by poszczuła. — Inaczej nie pójdzie! — Bulgar oficerstwem w boju uszlachcony, żądał szlachty i miał za sobą prawdę. —

O szczęśliwi Polacy i Bośniacy, którzy jeszcze swoją

http://rcin.org.pl

rodzinną, sławiańską szlachtę mają; — niech tylko jej nie poniewierają, ani demokracją, ani cudzoziemczyzną, a jeszcze dla nich przyszłość otworzy wrota, do bytu i do swobody — i będzie dla nich ta sława, że szablą odzyskają swoje prawa. — Biedne Czechy, Morawy, Szlązaki — i Pomorza niegdyś Polaki, że szlachty poszwabionej, poniemczonej, muszą w spleśniałych pargaminach szukać przeszłości — a drukami wyrabiać przyszłość. — Serbowie u siebie, urzędowaniem i władzą wyrobili szlachectwo, i swymi czestnymi welikaszami: — Garaszaninów — Kniczaninów — Marynowiczów — Nikołajewiczów — Christiczów i Risticzów — Nenadowiczów — Wuczyczów — i długi szereg innych; — i dla tego się trzymają — roztropni, jak dorobkowa szlachta, na wyżynie stają — grożą — a nie schodzą na dolinę, jak rodowa szlachta — nieść ratunek pobratymczemu rodowi i swobody. — Kroaci wyrobili u siebie żołdacką szlachtę, ale jeszcze im nie przyszło na poczucie, że można być szlachcicem, bez żołdu od rządu, lecz dla swobody narodu — ale przyjdzie, już przebąkiwali o tem i Jelaczycze, i Stokczewicze — że może wymówią to słowo dobitnie rodzime. — Ale biedna Bulgarja, najbiedniejsza ze wszystkich; ma Bałkany, ma obóz przez wolę Bożą organizowany — w żywność i we wszystko, co potrzeba, na wieki wieków opatrzony — ale nie ma szlachty, i kto wie, czy ją będzie kiedy miała z Eksarchem i z Autonomją. —

Szybka Bałkan ma swoje szczyty, śniegiem pokryte, jak w roku zeszłym; też same kruki nad niemi polatują i kraczą, i też same puhacze po jarugach puhaczą — wszystko tak, jak było zeszłego roku, tylko teraz milczenie głuche, po borach i po jarach — i oprócz wiatru przeszłorocznego, żadnego głosu ludzkiego nie było słychać w ciemnej puszczy. — A po monasterach Pani, Boga-rodzicy — i świętego Giorgija — modlą się, śpiewają modlitwy, po modlitwach; — była to rocznica dnia tego, w którym Hadży Dymitry Kawkadżyja — Wojewoda sławny, stoczył bój krwawy, bój niesłychany, i z którego, ani on, ani żaden z czterdziestu i czterach Bulgarskich junaków żywy nie wyszedł. — Głowy posłano do Edreny, a ztamtąd do Stambułu; starym oby-

http://rcin.org.pl

czajem, musiały utuczyć ryby, na stół książąt Fanaru, a tułuby bez głów, potarte na proch przez kalugieryce, przez nie z wiatrem posłane zostały na wsze strony Bulgarji; — czy one gdzie leżą jeszcze popiołami? nie wiadomo — ale to wiadomo, że jeszcze dotąd z tych popiołów nie pojawili się Junacy Bulgarscy. —

Święty Boże — Święty Wielki — Boże potężny — zmiłuj się Panie nad niemi. — Oni poginęli za swą wiarę i za daną przez Ciebie ludziom swobodę. — Zmiłuj się Boże nad nami. Zachowaj nam wiarę ojców naszych — i daj nam swobodę ludu Twojego. — — Tak w obydwóch monasterach, śpiewem sławiańskim, słali modły do Boga Jedynego — do Przeczystej Pani, Boga-rodzicy i do rycerskiego Świętego Giorgji. —

Jak w jednym. tak w drugim monasterze, była trumna całunem okryta — na środku cerkwi jarzącemi świecami oświecona — i Kalugiery i Kalugierki, ze świecami w dłoni, procesją do koła trumny obchodzili — a ciągle śpiewali — a popi w złocistych szatach, ze srebrnych amforek, mirem trumnę okadzali. — A potem i jedni i drugie, wyszli procesją z monasteru, ze świecami, z wodą święconą — i poszli w jarugę, gdzie była bitwa roku zeszłego — gdzie poległ Dymitry Wojewoda. — Po tej ciemnej puszczy, przesunęły się światełka, jak wilcze oczy — a potem zebrały się te światełka w jeden wianek, koło wysokiego kamienia, który nazwano Kamieniem Wojewody. — Ztamtąd rozleciały się modły ostatniego pożegnania — śpiew męski ze śpiewem żeńskim były pożenione razem, w jedną harmonję — do Boga w prośbie, — za poległych Junaków Bulgarji — i o żywych Junaków dla Bulgarji. —

Modły skończone, wszyscy wracali do monasterów — tylko dwie kalugierki zostały przy kamieniu: jedna się modli i pokłony bije — druga wsparta o skałę zamyślona, okiem w ciemnię patrzy, a myślą w dumaniach się gubi. —

Wstała modląca się, ocknęła się zamyślona, i obydwie wziąwszy się pod ręce, szły pod górę — obydwie podobne do siebie, jak dwie siostry, i z oczów i z włosów, i z twarzy

http://rcin.org.pl

i z postawy. — Tylko na licu jednej jakieś zachwycenie nie pojęte, czyste, urocze — a na drugiej boleść i zgryzota — a u obydwóch młodość i lube wdzięki — wdzięki lube, które niosły momakom zbawienie, lub zagubę. — Na samej górze się zatrzymały. — Pierwsza stanęła i spojrzała na dolinę: —

— Tu w tę stronę, na tę dolinę, puściłam z wiatrem jego popioły. —

Druga przypomina sobie. — Siostro, tam był wówczas i Petro Katardżyja, kozak.

— Był, ale już go nie został — już zginął zwierz Bulgarji — głowę mu odcięto, ciało ja sama, sama spaliłam i popioły na wiatr puściłam — by sprowadziły nowego junaka Bulgara — ale go nie widać. —

— Mój Petro byłby może tym junakiem, gdybym go mogła zobaczyć. —

— Darmo — darmo go wyglądamy, Junaka jak nie ma, tak nie ma.

— Patrz siostro, jakiś jeździec bieży, czy nie będzie to twój Junak, a może to mój Petro? Oj, to będzie junak; widzisz jak koniowi puścił wodze a koń skacze. —

Obydwie siostry patrzą. — To nie Turczyn, ani zaptija, ani żaden kiesedżyja — siedzi na koniu, jakby z niechcenia — a jeździec sławny; to szlachcic, to pan na koniu. —

— Ja go poznaję, to Danko, przyjaciel wojewody, jego dawny towarzysz. — Oh! to junak — i junak prawy — będzie i wojewodą, ale aby tak nie wojewodował jak kochanek Dymitry. — W zły dzień — w złą godzinę przybywa, a myśmy go modłami wywołały — prośmy za niego! Padły na nogi niebogie — modliły się gorąco łzawem okiem.

A już młody Danko był przy nich, zsiadł z konia, puścił Czyrpańca. — I witał kalugierkę Marję, jak brat wita najserdeczniejszą siostrę i ona go wita, jak serdecznego brata — w Bulgarji.

I wszyscy troje poszli do monasterów — a wilczaty Czyrpaniec za niemi. —

http://rcin.org.pl

XIV.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

CZAM-DERE.

W Czam-dere zijafety po zijafetach; muzułmanie biesiadują, i to muzułmanie z Czam-dere, z siedmiu wiosek świerkowej jarugi — gdzie ani jednego nie ma, który by nie był hajdukiem, albo Kiesedżyją — gdzie i jedni i drudzy, rodzą się z macierzyńskiego łona, z natchnieniem do tego stanu — gdzie ani hanuma, ani dziewica i patrzeć nie chce na rolnika i na wyrobnika, i jak kto tylko nie jest hajdukiem i kiesedżyją, to w jej oczach nie jest człowiekiem — nie jest mężczyzną, — gdzie słodkie hanumy i słodsze jeszcze dziewice kolą nożami zaptijów, niby z igraszki, a duszą chustkami targowców dla zabawki; — gdzie nie ma innego powitania dla powracających, tylko: — wieleś zadżgał Giaurów, wieleś mi złota, drogich kamieni i kitajek przyniósł? — A jak się postroją — to się czwanią: to mojego męża, to mojego kochanka dary z hajduczki — z kiesedżyjki — a ta ma więcej znaczenia, więcej zaszczytu, która umie się szczycić większością i kosztownością łupów, i szczodrzej oblanych krwią pomordowanych właścicieli. Tam biesiada, musi być niezwyczajną biesiadą, a jeszcze spowodowana takiemi dwoma wypadkami.

Kiatyb Ogłu,[1]) starzec wywiędniały, gdzieś tam z pod Jambolu, który na swoim czyfliku ani siał, ani orał, ani strzygł owce, ani bawolice doił — a miał skrzynie pełne złota i srebra, jak Edreński Żyd Simonaczy, albo jak Frank

http://rcin.org.pl

Badeti — ciągle dla zdrowia, rankiem wyjeżdżał na koniku człapaku, z chartem, a wracał wieczorem — bardzo rzadko z zającem, albo z lisem, a zawsze z dokładką do skrzyni; kropla do kropli co dnia, robiła staw. — W okolicy znaleziono trupy: to czobana, to targowca — to popa — to podróżnego — ale nie umiano nawet o to pytać w czyfliku Kijatyb Ogłu — bo to okolica błotnista, powietrze morowe zabija jak obuchem — z resztą jak tu pytać u męża, który przed kilkunastu laty, w Szumny, z rozkazu Serdara Ekrama, za popełnione zaboje na Dobrudży — dostał sześćset kijów w plecy — i sześćset w brzuch — i żył zdrowy — i przyjmował u siebie, jako częstych gości, konsulów opiekuńczych dworów. — Musiał być prawy, kiedy go nadzorce kapitulacji tak ugaszczali i tak się z nim bratali, — to też ten prawy obywatel, choć stary, żenił się z młodą Ajszą, ośmnastoletnią — a tak śliczną, jak prawdziwa huryska siódmego nieba, którą obiecują przy zgonie każdemu Sadrazamowi, każdemu Seraskierowi — żenił się z córą Dżelapa Mehmeda Agi, którego ścięto w wielkiej Tenawie za dwadzieścia i trzy zabójstwa i kradzieży bez liku, a której matkę Fatmę, w więzieniu zaduszono, żeby wstydu moralności nie robić na szubienicy. Drugi wypadek, że Kuszczu Ogłu osiadał w swoim własnym czyfliku, nowo wybudowanym, i pod rękojmią Muftego Efendego miał zostawać nietykalnym i spokojnym właścicielem ziemi — obywatelem osiadłym — więc obchodzono jego wprowadziny do nowego mieszkania.

Dom wprowadzin, od domu wesela, był przedzielony nie szeroką ulicą — więc biesiadnicy byli razem zmięszani — i biesiada była wspólna.

Muzyka cygańska, skrzypki, piszczałki i wielki bęben — i balet cygański — cyganki śniade, ale ogniste z oczów i szykowne w składach — na pół strojne, na pół nagie; wyprawiały horograficzne skoki — przed któremi rumieniły by się ze skromności, ze wstydu, Paryskie kankany — z dawnej Szomierzy i Mobilu i z dzisiejszego paryskiego pół świata — bo w Czam-dere innych hurysek nie rozumiano, jak rozpalone cyganki w lubieżnym tańcu, i dla innych do siódmego nieba iść by nie chciano — wolano by tu zostać na

http://rcin.org.pl

ziemi, z ziemskiemi cygankami. — Starzy siedzieli w kuczkach, na kobiercach, fajki kurzyli i wódkę pili, jak wodę, bo prorok wino zakazał, a o wódce nic nie powiedział, tak im opiewali Imanowie — i oni pili z Imanami rakiję, bo to dar Boży i nie zakazany — ani szeryjatem, ani tanzymatem. — Młodzi z pistoletów, ze strzelb na wiwaty palą a palą, a tak się znabliżają, tak się przymilają do cyganek, że o mało co ze skóry nie wyskoczą, a piekielną żądzą błyszczą im tureckie oczy. —

Kuszczu siedział obok Kijatyba — i obydwa popijali rakiję; już nie mierzą okiem na drachmy — ale co było w szklance, i to po szklance szklankę; — siedzieli w komnacie, i przez okno patrzali na cyganki i na biesiadę. — Oni wielcy, tamci mali. — Kijatybowi Serdar Ekren dał intyhab na rozbójstwo i za rozbójstwo. — O rozbojach Kuszczu dzwoni jeszcze cała okolica, i wie dobrze nie tylko Konak Hukciemeta, ale i sam stary Muftija. — Więc im nie chodzić do tłumu, nie bratać się z tłumen — rozkazywać mu, posługiwać się nim, to co innego — więc we dwóch tylko siedzieli — a zwyczajnie, jak w wielkiej biesiadzie, posługiwały im istoty najdroższe sercu — Dilbar Delikanlija — i Ajsza huryska — nowo poślubione — obydwie jakby się zmówiły — przybrane były w czerwone kitajkowe szarawary — w błękitne, złotem haftowane czepkiny — w białych tyftykowych pasach, ze złotą frężlą — i na głowach, u Delikanlji wianek z brylantów, — u Ajszy z błyszczących kamieni. — Były jak dwie siostry — ale u Delikanlji oko piwne, włos złoty — u Ajszy, oko błękitne, włosy krucze. — Delikanlija była swawolna, roskoszna, pewna siebie — już bohaterka — w ogniu była — Ajsza nie śmiała, jak by lękliwa — pierwsza, lubieżna ochotą — druga, lubieżna niemocą — ale obydwie były, jak huryski siódmego nieba, jeśli tam są takie, o czem można wątpić.

Kiedy stanęły obydwie do tańca, i kiedy taniec zaczęły, nie w skoki — ale w gięcia się i wygięcia, w przysuwanie się i odsuwanie od siebie, i w całą mimikę powabną, lubieżną roskosznego wschodu, Dilbar Delikanlija była, jak kwiat rozwinięty w całym swoim blasku, a taki jaskrawy, że sam Kuszczu przed nim spuszczał oczy, by nie oślepnąć od

http://rcin.org.pl

tego blasku miłości — Ajsza była, jak pączek rozwijający się; ciągnie ku sobie oko, ciekawe nowych, nieodwiniętych wdzięków — i Kuszczu śledził a śledził te wdzięki; po jednemu odkrywał, a coraz nowe, a coraz pożądane — a kiedy z pod czarnej rzęsy rzuciła na niego błękitem swojego oka, to i oko jego siwe zapłonęło ogniem — i serce topniało, jak śnieg od promienia słońca — topniało od ognia rozżarzonego jej oka. — Kuszczu, zwyczajnie ptasi syn, przelotny w miłości — i serca wzrokiem przelatywał z Dilbar na Ajszę — z Ajszy na Dilbarę — i słodko i miło mu było, ale sam nie wiedział, co się w nim i z nim dzieje. Kiatyb patrzył na brylanty Dilbary — jubiler znawca, obliczał wartość jednych po drugich — warte wiele złota, dopełniły by jednę skrzynię — och, żeby można je dostać, już by ryzykował na nowo wpaść w szpony Serdara Ekrema — kto nic nie waży ten nic nie ma. — Myśli i patrzy; — starego bywalca okiem dostrzegł, jak ptasi syn lata wzrokiem, po nowo zaślubionej goni — a ona mu odpowiada rzutami z ukradka — ale rzutami, co to mówią: chwytaj mnie, ja do ciebie lecę i przylecę — chwytaj mnie. — Kiatyb to dobrze zrozumiał — bo i on kiedyś tak latał i tak łapał — człowiek uczony i nie obwijający ani słów, ani uczuć w bawełnę — zbiegł się do ucha Kuszczu: —

— Synu, wiem co się święci; Ajsza ci przypada do smaku, a mnie lepiej by poszła na rękę twoja Dilbar, tyś młody, lubisz po ciernistych ścieżkach się drapać, i umiesz — ja stary, wolę bite drogi, bo te lepsze na moje nogi — więc kiedy chcesz, zamieńmy głowę na głowę, tak jak są tu teraz — Dilbar moja — Ajsza twoja — czy zgoda? —

Kuszczu milczał, tak ta mowa na niego niespodzianie spadła, że był jak odurzony — patrzy to na starego, to na jednę, po drugiej — on tak kochał Dilbarę, i ona go tak kocha — ale to kobieta, stworzona na uciechę, na zabawę mężczyznie — jedna i taż sama, w końcu znudzić musi, jak słodycze nieba i samo niebo nawet. — Pytać kobiety, a to na co te zachody, te korowody; kiedy mnie nudzi, niechże bawi drugich — na to kobieta zrodzona, żeby była uciechą, zabawą dla mężczyzny, a nie nudą i nie tę knotą. — Jeszcze raz popatrzył na obydwie — ale Ajsza

http://rcin.org.pl

rzuciła na niego takim wzrokiem żądzy — że mu serce i duszę oblała ogniem miłości — dreszcz przeszedł mu po całem ciele — dreszcz słodki, luby, lubieżny.

— Zgoda — zgoda — niech tak będzie! —

Ręką w rękę uderzyli, na znak przybicia targu i faciendy. — A kiedy już było po północy, Kuszczu zostawiał Kijatyba z Dilbarą w swoim domu, a sam z Ajszą wychodził do domu Ajszy.

Delikanlija nie może zrozumieć, co to znaczy, co to za żart; — do drzwi skoczyła, żeby stanąć przededrzwiami, nie puścić, na żart żartem odpowiedzieć, ale już i Ajsza i Kuszczu byli za drzwiami — a Stary Kijatyb stał we drzwiach, jak kościotrup jaki. — Delikanlija jęknęła, jak jękiem skonania i padła na ziemię. — Kuszczu usłyszał ten jęk i zadrżał, ale go Ajsza za rękę trzymała — i szedł za nią. — W drodze zdybał Karabelę i Wejsa Agę, strażników swojej osoby. —

Ujął Karabela rękę Kuszczu — i Wejs Aga jego ramię i weszli do komnaty; zastali Dilbarę leżącą na ziemi — jak bez życia, ale na głowie już nie było wianka z brylantami — tylko złote włosy, lice jak jaszmakiem przykryły — a stary Kijatyb siedział spokojnie i spokojnie fajkę palił. —

— Weźcie ją — — i dalej palił fajkę. —

Noc dla Kuszczu i Ajszy była, jak noc raju, kiedy się do niego wcisnął wąż przeklęty z jabłkiem wiedzy — noc siódmego nieba, przeznaczona dla prawowiernych, dla rycerzy Proroka. —

A noc biednej Dilbary, była to noc cierpień i piekła — bez skruchy i pokuty. —

Nazajutrz dzień, Kijatyb zostawił wozy i sługi — sam siadł na koń, świsnął na wiernego charta i pojechał — jednym dniem stanął za Jambolem — tam zastał gości, konsulów; — w skrzynię jakiś zwiniątek schował — zasiadł do przekąski i do wieczerzy i gotował się do jutrzejszego polowania, ale tą razą nie sam — a po prostu na bażanty. —

W czyfliku Kuszczu było pusto, głucho, w samym domu nikogo — ale wszystko było wyczyszczono, przyrządzono,

http://rcin.org.pl

do przyjęcia nowego małżeństwa. — Iman Czam-dery, na hieroglifie małżeńskiego aktu, odczytując — poprawił — w miejscu Kijatyba Ogłu — położył Kuszczcu Ogłu — i Kiatyb i Kuszcz, zaczynali swoje imię przylotne od Kaf — a te piśmiennictwo arabsko-persko-tureckie, takie trudne, takie mozolne, że co jeden napisze, tego drugi wyczytać nie może — a każde innego kształtu i formy — to religijnej — finansowej — politycznej, wojskowej — to firmarowej, senatowej, że łatwoć pomylić się, i łatwo naprawić pomyłkę, bo turecki atrament, choćby jak dawno wypisany, może się snadno zmyć języka polizaniem. — Ogłu zostało — a obydwa mieli imiona Mehmeda, Achmeda — to jedno. — Więc Kuszczu Ogłu się ożenił z Dżelapa córką Ajszą, i ona była rada, uradowana z zamiany; w miejscu kościotrupa, zabalsamowanego rozkazem Serdar Ekrema, dostała najpiękniejszego i najsławniejszego kiesedżyję z Bałkanów — kiesedżyję, niby Hajduka. —

Gość Kijatyba odjechał z rana. — Dilbar Delikanlija znikła, jak wszystko niknie z tego Bożego świata — co tylko w ciele, w osobie, w życiu jakiem — nic nie jest nieśmiertelnem, wszystko musi mieć swój koniec. — A ducha, choć nieśmiertelny, nikt z ludzi nie dopatrzy w przestrzeni — darmo szukać Delikanlji Dilbary — w Czam-dere już jej nie było. —

Nie było i Karabelli i Wejsa Agi — bo nie przyszli pokłonem i ucałowaniem poły powitać mistrza, przechodzącego z Ajszynego do swego własnego domu, ale była z nim Ajsza rozkochana, a jeszcze piękniejsza, jak wczora — wdzięki jej już rozwinięte i odsłonięte przed okiem kochanka. — Patrzy, podziwia, pieści i napieścić się nie może; zapomniał o wszystkiem, o wszystkiem, co było — nie myśli o tem, co będzie — tylko duszą sercem, oczyma widzi to co jest — nie widzi, tylko Ajszę — nie słyszy, tylko Ajszę — nie dotyka, tylko Ajszę — nie żyje, tylko życiem Ajszy — bo kocha, jak muzułmanim, jak ludzie wschodu tylko kochać umieją — a może i mogą. —

Kiedy tak w świekcowej puszczy, syn ptasi z Ajszą, miłością gruchali i miłością oddychali, nie pomnąc o świecie

http://rcin.org.pl

Bożym — w Sliwen Mutasarif Pasza, zdawał się być trochę zadowolnionym; na jego żądanie Seraskier Pasza, polecił wydać władzy wilajetowej, Petra Katardżyja, i wykreślić ze spisu wojskowego, i już ten nieszczęśliwy małżonek i kozak, jest w Sliweńskiem więzieniu, w kajdanach, na rozporządzenie Mutasarif Paszy. — Wielko-rządzca Sandziaku myśli: mam go w ręku. — Niech tu sprowadzi Helenkę, i będzie jej wiernym i posłusznym mężem — nie kocham ja tej Bulgarki, ale mi się podoba; i dla czegoż ten ładny kwiat, ma tam gdzieś na pustyni więdnąć i usychać — to barbarzyństwo; — lepiej niech kwitnie między ludźmi, i bawi ludzi, to cywilizacja. — Tak robią w Europie, i my wszedłszy w poczet państw Europejskich, Europejczyków torem postępować powinniśmy — na tem zależy nasza dobra i pożyteczna służba. Albo też przez niego potrafię odkryć poszlaki rozbitych poczt, tych hajduków niesłychanych. — Te Karakaczany, ta ucieczka od nowo zaślubionej żony, to bądź co bądź, podejrzane — a jak odkryję, to będzie i zawstydzenie Walego, że mając tylu zaptijów, tylu teptyszów, taką władzę rozległą, nic odkryć nie potrafił. — Kto wie może i Walem zostanę dla dobra służby, dla dobra porządku — na sławę i pożytek państwa. — Innych życzeń, ani zachcianek nie mam, tylko dobrze służyć monarsze a skutecznie krajowi — i te wzorowe poczucia urzędnika, były mi bodźcem we wszystkich czynnościach. —

Stawiony przed nim Petro Katardżyja, był hardym, ale spokojnym — wypierał się sumiennie wszelkiej wiedzy o rozbiciu poczty i o hajductwach — jak pierwej, tak i teraz opowiadał jakie jego było zaznajomienie się z Karakaczanami, że mu mówiono, iż przyszli z Dobrudży, a dokąd poszli, to o tem mu nie powiedziano — a kto oni są, to tego bynajmniej nie wiedział i nie wie; że o to trzeba pytać Karakaczanów, którzy mieszkają w Sliwen i w Sandżaku, że gotów przysiądz na swoją głowę zatwierdzieć, że to, co powiedział, jest świętą prawdą.

A kiedy Mutasarif zaczął mu słodkiemi słowy mówić o żonie, o obowiązkach małżeńskich, tak jak pop żaden by lepiej nie nawracał Chrześcianina do pełnienia chrześciańskiego obowiązku Sakramentu, obiecywał zrobić teptyszem, tak jak

http://rcin.org.pl

teptyszem został były Kozak, w Adrianopolu — obiecywał wiele, byle tylko z żoną razem na stale się osiedlił. —

Ale Petro był uparty, jak zapiekły Bulgar, słuchał i nic nie mówił; a kiedy Mutasarif zakończył i czekał odpowiedzi — skłonił się:

— Paszo, każ mnie odprowadzić do więzienia. — Gdyby to były inne czasy, janczarskie, przed Tanzymatowskie, pięty by odpowiedziały za ten upór, za tę hardość głowy. — Ale Mutasarif i uczuciem i nauką należał do stronnictwa reformy, skinął ręką: —

— Niech go odprowadzą do więzienia. —

I nie dodał: na chleb, na wodę — bo czego innego w więzieniu nie dają, jeśli dają. —

Wielko-rządzca Sandżaku nie odstąpił jednak od swojego zamiaru, bo był to człowiek wytrwały, wyrozumiały, jak przystało na jego dostojeństwo. Więc uprosił kapitana, dowódzcę sotni kozaków, żeby się rozmówił z wykreślonym ze spisu kozakiem — i jako sam ożeniony, a prawdziwy przykład w małżeńskiem pożyciu, namówił Petra, by poszedł za jego przykładem — i topił życie małżeńskie w puharze roskoszy i zapomnienia. —

Kapitan służbista, z konaku poszedł do kawiarni, dla otuchy, choć mu tego nie było potrzeba, bo był zuch; stuknął szklannicę mastyki do żony, a że żony nie było przytomnej, została w Edrenie — więc drugą od żony do siebie — a że kto wie, co się tam zrobiło — więc trzecią do potomstwa szczęśliwego, a że jabłko nie powinno się odtaczać od jabłoni — więc od potomstwa do siebie czwartą — piątą, do wynalazcy kierownictwa balonów i piekielnych kartaczownic, żeby Moskwie nad same głowy, wprost bez chyby przylecieć — i rozkartaczować ją na łój i na masło — a że Włoch musi być grzeczny, więc od niego do siebie szóstą na podziękowanie. Tak stuknąwszy pół tuzina, był prawdziwym ćwikiem, czyli ćwikły burakiem — karkiem jak buhaj się najeżył, a brzuch w przód wystawił — i tak wszedł do więzienia.

Po wojskowemu, na więźnia fuknął, postawił go we front, brodę do góry podniósł pięścią, ręce spuścił na szwy szarawarów — i tak go ustawiwszy — wydał mu rozkaz

http://rcin.org.pl

głośno, donośnie — żeby zaraz sprowadzał żonę i zabierał się do małżeństwa — a kiedy ten stał i milczał — kapitanowi mało co krew oczami i nosem nie trysnęła — i jak buhaj ryknął: —

— Wachmistrzu, puślisk! —

Szczęściem że nie było ani wachmistrza, ani puślisk, bo byłby mu rypnął za krnąbrność, za milczenie — skończyło się więc na tem że mu parsknął nad uchem jak dzik, obraził się i poszedł do konaku, zdać zaport Paszy. —

— Nie ma rady, krnąbrny, zuchwały, psia wiara Bulgar; trzeba bić i ducha słuchać — pozwól Paszo — to mu każę odliczyć ze dwie kopy odlewanych — a nie będzie gwizdał po kościele. — Będzie taki mąż, choć do rany przyłożyć — a jak mu się jeszcze z kopę doliczy, to będzie pełnił obowiązki małżeńskie, jak z płatka — i nie będzie na niego skargi; ja się z tem dobrze znam, i za skutek odpowiadam; — będzie taki potulny mężulko, jak nasz przyszły dowódzca, mąż Bibi — albo jak Lew Szwarcmamy. —

Pasza słuchał i uśmiechał się — lubił tego kapitana, bo choć u niego w głowie, jak po dryślinkach, język jak na kołowrocie, mota a nic nie zamota — zwłaszcza, kiedy dla humoru i dla ferworu, nastuka mastyki albo wermutu, — ale w czynie, to można było na niego rachować, jak na czarnego i na białego Zawiszę — kiedy z szablą w dłoni i na koniu, to i na samego djabła uderzy i w kozi róg zapędzi — nie zaśpi, nie doje, kiedy służba, i w służbie, nie masz drużby. — Tacy oficerowie bogdaj i na kamieniu się rodzili — i wszyscy dowódzce go lubili — bo też i było za co lubić; — uśmiechał się Pasza, a odwoławszy się do tanzymatu, do europejskiej cywilizacji i do uczucia ludzkości — postanowił zwołanie medżlisu i napisanie mazbaty — ale dla wszelkiej formalności, polecił zaprosić wszystkich panów oficerów, przytomnych w Sliwen, żeby byli przytomni indygacji, i podpisali na mazbacie — bo on chce być czysty, przed swojem sumieniem — i przed językiem, przed Bulgarami. — Więc na jutro zebranie; a że głodny żołądek trzyma człowieka w roztargnieniu, i uwagi na miejscu nie osadza, wszystkich

http://rcin.org.pl

zatem panów oficerów zaprasza na śniadanie — a po śniadaniu na medżlis. —

Śniadanie było sute, — kiebaby — bereki — kiute — dołmy, które, jak tradycja niesie, imana o zemdlenie przyprawiły, że hanuma jego wszystką oliwę wyszafowała — i dla tego ich zowią: dołma iman baiłe — czyli iman zemdlał. Były pilafy i koszufy — a do tego sardynki — kawiary — pasterny — sudżuki — rozmaite kwaszeniny — i mastyka i rakija — i wino stare, i czerwone i białe — gospodarz uprzejmy, ucywilizowany, była i prynuka — jedli, pili i dobrze sobie podochocili — a jak zasiedli w medżlisie, nie umiejąc wszyscy po tu recku, wywodów i zdań, jak niemieckiego kazania słuchali — a wkońcu się podrzymali. — To było bardzo hygieniczne na strawność — ale bynajmniej nie na rękę Petrowi Katardżyi. — Jak ich z drzemki obudzono, każdy pieczątkę przykładał, a nie wiedział, co przypieczętował; — pięknie się potem pokłonili i wszyscy, z konaka do kawiarni — tam klin klinem wybijać, i sławić w niebogłosy Mutasarifa Paszę: co to za człowiek, i Europejczyk żaden mu nie wyrówna — co to za grzeczność, co za uprzejmość — jak gości podejmuje, a jak częstuje — zdawało by się, że w Polsce, taka szczerość, taka przynuka, że aż miło — z takim człowiekiem to i żyć i umierać — taka służba, to daj Boże po wiek wieków. —

Mazbata Medżlisu, w obecności oficerów Kozackich i Dragońskich sporządzona — uznawała Petra Katardżyja winnym wielkiej niemoralności w małżeństwie a zatem i w społeczeństwie — wszelkie poszlaki i poznaki pokazują, że od dawien dawna miał znajomość z kiesedżyjami i z hajdukami — i on i ojciec jego — więc naturalny ztąd wniosek, że musiał wiedzieć o rozbójstwie popełnionem na pocztach rządowych — a że nic nie chce mówić i wszystkiemu przeczy, więc podwójnie jest winnym. — O te wszystkie zdrady pytany, nic nie odpowiadał, wszystkiemu przeczył, ale medżlis został przekonany, że jest winnym i bardzo winnym — i na to medżlis cały — z kozackimi i dragońskimi oficerami przyłożył pieczęcie — z zastosowaniem, że według Szeryjatu i według Tanzymatu takie wielkie przekroczenia zasługują na czternaście lat ciężkiego więzienia. —

http://rcin.org.pl

I Petro Katardżyja został osądzonym, bo na takie ogólne mazbaty władza wyższa nigdy nie odmawia potwierdzenia. —

W Nejkioj Stara Stefanowa żmudzi, na całe pokolonie zrzędzi i nikt jej dogodzić nie może; wszystko nie do smaku, mówi, że się uwzięli, aby wszystko jej na przekor robić. — Zwyczajnie starucha dziecko — a jednak wszystkim nic innego w myśli, tylko, żeby jej dogodzić, żeby była rada. — Oto trzecia niedziela, jak starego Stefana nie ma; nigdy na tak długo domu nie opuszczał. — Stary Paweł z Topiłowy i Panjod ze starej Reki, ośm dni temu jak zdybali starego Stefana; jechał na swoim szłapaku, z Burji Jenizarskiej do Czam-dere i ztamtąd wprost miał przyjechać do Nejkioj — i ogary za nim biegły; stary był zdrów i wesół — on pojechał w lewo, oni w prawo — i już o nim więcej nie słyszeli. — Mehmed Aga stary Redyfa z Sadowy, o dzień później, poznał starego Stefana, jak świerkową zalawą przemykał na koniu od Czam-dere — w stronę Burji — psy obok niego skakały [2]) a on na siodle wiózł sarnę, czy jelenia — i szybko czwałował — on go dobrze poznał — bo któż nie pozna starego Stefana, na jego szłapaku i jego starych ogarów. — Musiał polować i polować musi — o posiłek o jadło mu nie trudno; gdzie przyjedzie, wszędzie mu powiedzą: dobrześ doszedł — i ugoszczą jak najmilszego gościa — bo nie masz ani Muzułmana, ani Chrześcianina, który by nie chciał mieć gościem Starego Stefana — Starego Daklar Beja, starego ojca Bałkanów. — I to dosyć, skoro to wiedzą, że żyje, że zdrowy — ale starej Stefanowej markotno — bo w starem małżeństwie, to taka przywyczka, że jedno bez drugiego, to się nudzi — to się tęschni — wiedzą, że prędko nadejdzie podróż i to podróż długa — więc przed taką podróżą chce się być razem. — Każda chwilka, to stracona — bo podróż daleka, a może nie do zobaczenia. — Stara Stefanowa wciąż wychodzi z domu na dziedziniec — z dziedzińca na ulicę — patrzy i dopatrzeć Starego Stefana nie może. —

Kiedy tak w Nejkioj oczekują Starego napróżno, — gęstym

http://rcin.org.pl

lasem, głęboką Jarugą, szło dwóch Turczynów — zbrojnych od stóp do głowy — jeden podskakuje, jak koziołek młody — drugi olbrzym, jak bawoł stąpa — i rozmawiają z sobą. —

— Ago-Ago, co się z tobą stało? Ty nasze ramię, które nas nigdy a nigdy nie zawiodło; co się z tobą stało? —

Mruknął: — — Nie mogłem, po raz pierwszy ręka mi zadrżała.

— Ale Mistrz polecił, a rozkazu nie dopełniłeś. —

— Mistrz powiedział, żeby jej tam nie było; ot nie zastał i nie będzie jej.

— Mówią, że zmarli upiorami wracają z tamtego świata — a cóż żywi.

— To prawda, ale cóż miałem robić?

— To co robiłeś z innemi — ręka ci nie drżała.

— Inni byli inni — a ona taka, żeby kto chciał jej co złego zrobić, to bym jej bronił przeciwko całemu światu — przeciwko tobie.

— I przeciwko mistrzowi nawet.

— Zamyślił się — myśląc szedł daiej, i przebąknął półustami, jakby dla siebie:

— Nie wiem.

— Czemużeś jej nie zatrzymał dla siebie?

— Ona nie dla mnie.

— A to dla czego?

— Bóg ją zrodził dla Daklar Beja — a nie dla mnie jego sługi — jego niewolnika.

— A gdyby ona ci rozkazała.

— O! pewnie by mi ręka nie zadrżała — wszystko, wszystko na jej rozkazy? —

I bawół zaczął stąpać zuchwale, dumnie, jak jeleń rogacz Pan Starla. — Delikanlijka mu była Daklerbegową — temu prostemu zbójcy, temu niewolnikowi cudzej woli; ukazanie się niewiasty czarodziejki, która wdziękiem i urokiem broniła od śmierci swoją młodość — wytrąciło broń z ręki zabójcy, i zabójcę przetworzyło na człowieka miłosierdzia i serca.

— Ale cóżeś z nią zrobił? bo jakeś ją wyniósł, ja nie

http://rcin.org.pl

szedłem za tobą, a kiedy tobie brakło serca do uderzenia — to mnie brakło do patrzenia.

— Co zrobiłem — to zrobiłem — ale jej nie zastał Mistrz w domu i jej tu nie ma — tak Bóg chciał — wyraźna jego wola. —

Tak z sobą rozmawiali i weszli w Czam-dere — wprost poszli przed Mistrza. — Sam jeden siedział w komnacie i miał wychodzić — nie w lasy, nie w góry — jak dawniej, ale do haremu, do młodej żony — popatrzył — powitał merhabą.

— Co nowego?

— Co rozkazałeś, to spełniono — nie zastałeś w domu.

— Dobrze. Bóg zapłać — rad z was jestem. —

Ale oni stali.

— Czy macie co nowego?

— Nie, czekamy na rozkayz.

— Żadnych, idźcie — biesiadujcie — używajcie szczęścia, jak ja używam — idźcie z Bogiem i wszedł do Haremu. —

Spojrzeli po sobie — i wyszli, mówiąc jeden do drugiego, razem:

— Tak i z tamtą było — tak i tej będzie.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

XV.

http://rcin.org.pl

XX.

http://rcin.org.pl

ZNOWU ZA DUNAJEM.

W Oltenicy, ale nie w czyfliku Serdar Ekrema, między Bujuk Czekmedże a Kiuczuk Czekmedże, lecz w Rumuńskiej Oltenicy, na przeciw Tatrukanu, która swojem imieniem ochrzciła czyflik — a szeroką sławą rozniosła po świecie imię Omer Paszy, Sławiańskiego Latacza — bo i on, jak Bośniacki Sokołowicz, wodził na boje i na zwycięstwa wojska Wielkiego Padyszacha, po kądzieli spadkobiercy Stefanów, Duszanów i Lazarów, tych wiekopomnych Serbskich Nemanów; — w tej naddunajskiej Oltenicy, gdzie się wznoszą świeże kurhany mogilniki rycerstwa Sławiańskiego, poległego pod ciosami, kierowanemi przez sławnego wodza Sławianina, naczelniczącego zastępom Padyszacha z krwi sławiańskiej — zebrały się komitaty i młode i stare — i trzej wojewodowie dawni, młody Danko kazański i alterego Niewidomego —!

Alterego przyjechał z rozkazem Niewidomego, żeby nowy ruch w całej Bulgarji rozpocząć, żeby nowe bandy junaków, przez Dunaj, w Bałkany rzucić.

Stronnictwo stare, dumne ze zdobycia dwóch poczt rządowych Sułtańskich, i to ze zdobycia tak grackiego, chce po staremu — hajduczyć — póki się cały naród Bulgarski w hajduków, nie zamieni — jak się był zamienił w Serbji, pod Jerzym Czarnym i jego wojewodami hajdukami.

http://rcin.org.pl

Stronnictwo młode, żeby nie opuścić propangady pisma i słowa — radzi barwę religijną przywdziewać, jak zrobili [1]) w ostatnich czasach Polacy — do kościoła Bulgarskiego się wcielić — kiedy ten się podnosi legalnie — i przy głosie dzwonów kościelnych, przy śpiewach kościelnych, podnosić śpiew swobody Bulgarskiej — a jarzącem światłem kościoła rozjaśniać umysły i pojęcia ludu Bulgarskiego — nie zbrojnie, ale spokojnie, nie groźbą, ale prośbą — nie szczękiem oręża, ale przezornością węża — nie pazurami lwicy, ale słodyczą gołębicy — i poborowem złotem wydostawać Bulgarską autonomję — a pisać i drukować ile można i gdzie można — i te druki rozsyłać do Bulgarskich konaków, do hanów i pod Bulgarskie strzechy, między wielikasze i maluczkie — a daskole i uczytele, i popy i mnichy, niech im czytają, i niech ich uczą czytać.

Alterego, nie spiera się ani o jedno, ani o drugie zdanie, żadnego nawet z nich nie rozbiera — tylko powtarza ruch nakazany, potrzebę ruchu — a musi być potrzebny, kiedy nakazany. — Niewidomego przykaz, to po siemu być — to Rzymskiego Papy, non possumus — nie ma rady, inaczej być nie może — nakazany i musi być wykonany.

Młody Danko zabrał głos.

— Wzdłuż i wpoprzek przejechałem Bulgarskie ziemie — dotknąłem się i hajductwa, i kościoła Bulgarskiego — a nawet i kozaków, prawdziwych Bulgarskich junaków — Hajductwo i kiesedżyjstwo pod nałogiem i urokiem ludu Bulgarskiego — każdy Bulgar choć nie hajduczy, to hajduka kocha, podziwia i sprzyja mu, jak sobie samemu — i to jest następstwem długiej i ciężkiej niewoli — i braku szlachty rodowej. — Lud pod jarzmem obcym, nie mając szlachty powodyrów, by do niej się przygarnąć — przy niej pocieszyć i do niej kupić — bieży do hajduka, który odwagą i rycerstwem zastępuje szlachcica, ale nie szlachetnością, nie prawością. — Trudno jednak, by w dzisiejszym wieku hajductwo urosło na powstanie narodowe, bo tego nie ma bez szlachty — strażników narodowości, — ani nawet na powstanie ludowe, bo w hajductwie nie masz ani podstawy społeczeństwa, ani dążności postępu biednej ludzkości — ot bezprawie i zbrodnie.—

http://rcin.org.pl

Kościół ma więcej tła dla narodowości i dążeń przyszłości, ale modły, raczej na ofiary i to pokutników, jak na rycerzy i wybawicieli lud wyrabiają. — Zresztą jak w Jerozolimskim, tak i w każdym kościele — duchowieństwo w sutanach i w surdutach, założyło handel, frymarkę; a kiedy Chrystus, Syn Boży, nie mógł tego zła wykorzenić — to go nie wykorzenią ludzie. — Lud Bulgarski, pobożny, religijny, ma wiarę — ale duchowieństwo nie ma dla niego uroku — dawnego greckiego nienawidził, a dzisiejszych popów, ani szanuje, ani poważa.— Więcej mają wpływu Daskale, bo piśmienni, hramotni, ale trzeba czasu i długiego czasu, żeby i ci zostali, czem być powinni — czem są w Serbskim kraju, między ludem. Przyznam się po prawdzie, żem najwięcej nabył pociągu do kozaków; — myśl to praktyczna, skupić junaków sławiańskich w wojsko sławiańskie, pod sztandarem Monarchy z krwi sławiańskiej; to znaczy skonfederować sławiańskie kraje pod jego berło. — Jemu dać potęgę, sławę — a Sławianom zapewnić szczęście i swobody. — Ale rząd Monarchy tego nie rozumi i nigdy nie zrozumi — może nie może a może i nie chce — Niemiec i Anglik jedną poradą ciągle mu szepcze w ucho, że za tem wojskiem, za temi Sławianami, stoi i stała Moskwa Sławiańska. Ulemowie i Imany powtarzają: — Sławianie to Chrześcianie, a i Bośniacy nawet, to dzieci Chrześcian; — a ci, co u rządu, między sobą mówią: jak się w wielkiej liczbie pokażą Sokołowicze, Latacze i inni Sławianie, im podobni — to Padyszach może nas odsunąć; zostaniem na stronie, bo już Armianie nam rwą z rąk, i dyplomację i finanse. Jeszcze teraz się dzielą z nami, póki sterujemy i rządowi i wojsku; — ale jak tego nie będzie, co z nami się stanie? — I kozactwo otomańskie — sławiańskie zniknąć musi. — Mojem zdaniem, chwile nie po temu, porwiemy się i zginiemy — lepiej czekać — póki który z Monarchów samego sławiańskiego świata, nie przeliczy po imieniu, wszystkich junaków sławiańskich jednego po drugim — i nie rzeknie; — będziemy razem — tak jak chcą być razem Niemcy, razem Łatyni. — Wtenczas będziemy, czy pod Carem południa, czy pod Carem północy, ale pod jednym Carem Sławiańskim i sami Sławianie. — Nas jest wiele, a

http://rcin.org.pl

jak będziemy gromadą, to gromada Wielki człowiek; co zechce, to i tak będzie; — tylko trzeba, żeby była gromada i i wielki człowiek. — Czekajmy a doczekamy się, bo porywając się tak jak się dotąd porywaliśmy, to tylko na kraj nieszczęścia ściągniemy, i do reszty wystudzimy nie tylko ochotę, ale nawet wolę do junactwa — a na tłum wpływu nie mamy. Przejechałem tyle siół, tyle grodów, a ani jednego Bulgara nie znalazłem, który by chciał być z dobrej woli, junakiem powstania; — tego nawet nie rozumie co by to było [2]) z tego powstania, gdyby się udało, w całem znaczeniu tego słowa. — Obawiają się Serba surowego i samolubnego, gorzej jak Turczyna, choćby najdzikszego, bo z tym się znają i do niego nawykli — a o tamtym dziwne rzeczy słyszą, a co słyszą, dziwne obawy wznieca; — z resztą lud nasz nie ciekawy, stare rzeczy woli, trudno by nowe pokochał, póki by się ich nie dotknął. Więc kiedy nie możemy być kozakami, i służyć dobremu Panu, i pod jego berłem Bulgarskiej swobodzie, to czekajmy na innego Sławiańskiego pana, jak z siłą przyjdzie — albo póki nie wyrobi się w serbskiem wojsku Bulgarska szlachta szabli, nie infuły, ani pióra — ani pieniędza; — wtenczas będziemy coś warci. — Dziś porwanie się na Turczyna jest więcej śmieszniejszem, jak porwanie się muchy na lwa — bo ta przynajmniej mu dokuczy — a my i nie dokuczymy, a damy powód do nowych prześladowań. — Będą one wprawdzie mniejsze, niż angielskie, niż niemieckie, bo Muzułmanie, ludzie Boży, mają i miłosierdzie i politowanie — ojcowskie nawet u nich pokaranie; — ale zawsze to nas do niczego nie doprowadzi; — więc lepiej czekać, jak później srodze narzekać.

— Twoje więc zdanie, żeby ręce opuścić — nic nie robić, spuścić się na wolę Bożą — na przeznaczenie losu, to nie po chrześciańsku. Bóg człowiekowi powiedział: — pracuj człowiecze, ja ci dopomogę. —

— Ale ludzie mówią i to doświadczeni: jak sobie pościelesz, tak się i wyśpisz — jakiego nawarzysz piwa, takie i wypijesz. —

Psi Syn i Dyszlija, czyli Zębaty, byli tego zdania, że powstanie się udać nie może — że trzeba poprzestać na hajductwie. Zębaty oczy przymrużał — przez cały czas rozhoworów Danka;

http://rcin.org.pl

widać, że spał, jak na niemieckiem kazaniu zawsze zasypiać powinien dobry Sławianin — znający Słowo Boże, a głuchy na szwargot djabła. Ale Psi syn słuchał pilnie, uważnie — choć nigdy nie miał ani Daskala, ani uczytela, ale jak mówią Sławianie Rossjanie: miał Iwana w głowie — czyli pojęcie i ład.

— Prawdę mówił młody Wojewoda; nie dla Bulgarów powstania — albośmy to Polacy, albo Madżiary, co to ognia skrzeszą i już bunt, powstanie; — z prostego ludu od trzody, od pługa wojska formują i prowadzą na harmaty, jak na tany; — dla nas takie roboty, to kręcenie biczów z piasku; kręcilibyśmy, kręcili i nic nie ukręcili, bo nasz piasek nie do tego — jeszcześmy nie dorośli! —

Dyszlija otwarł oczy.

— A póki nie dorośniemy, to hajduczmy po staremu, i zhajduczymy Bulgarję — jak Serbowie zhajduczyli siebie.

— Żeby ją Turcy rozhajduczali, bo nie zawsze i nie wszędzie rodzą się Miłosze.

— I Miłosz nie spadł z kiężyca, ale urodził się na serbskiej ziemi; — dla czegóż by ziemia Bulgarska miała być pośledniejszą od serbskiej — zaczniejmy tylko — a Miłosze się znajdą. —

Tak mówił Alterego, a Filip się przyśmiechał.

— Nie znajdą się, bo starzy z pola schodzą, a młodzi mają strach. —

Pokraśniał Danko. — Strachu nikt nie ma o siebe, ale o kraj, o sprawę.

— To nie nasza rzecz, komitetowi i Niewidomemu kierować, nam Wojewodom wojować.

— Więc będziemy wojowali, choć na zgubne imię, ale cóż z tego? —

Tu zaczął Alterego wyliczać pomocy, zasoby, nadzieje. — Wszystko tam było na placu — i iglicówki i szaszpoty — i kartaczownice kieszonkowe — i harmaty o dwie mile nośne — i prezydent Amerykański, zyskany dla sprawy Bulgarskiej, przez Srula, Amerykańskiego kupca kukuruzy w Galacu — i jakiś kiążę Wit, który może zostać księciem

http://rcin.org.pl

Bulgarskim — i o adhezji kościoła Bulgarskiego do powstania, w skutek uporu Patriarchy, żeby usłuchać woli Wysokiej Porty. — Kościół tak postąpi z nieposłusznym patriarchą, jak Miłosz postępował z nieposłusznymi Dahijami; — i o tem było, że Dragonów przekabaci Mirża, bo w nich są junaki ze starej Serbji, z Wranji — a że na Pomaków i na Czytaków, Muzułmanów, tak rachować można, jak na Bulgarów; że ciężkie podatki i uciążliwa służba Redyfów, przysposobiła ich dostatecznie do buntu — że dość iskierki, by wszystko zapalić — a ta iskierka wyjść powinna i wyjdzie z Oltenicy. — Tak chce Niewidomy.

Danko, mądry tem, co się stało z Hadży Dymitrym i sam co widział — potrząsł głową na te wszystkie wyliczania, ale nic nie mówił. — Dyszlija który zasłyszał o księciu Wite — zawołał:

— Na co nam świętego Wita — dość mamy świętego Giorgija — i świętego Dymytrija — jeden na Edrelu, drugi na Kasym — a tego trzeciego Bóg wie, gdzie wsadzić? — Niepotrzebny on ani do powstania, ani do hajductwa. — Zostaniemy ze starymi, na co nam nowi. —

Na tę interpretację bynajmniej nie odpowiedziano, a zabrano się do urządzenia wyprawy. Filip Toti, jako Wojewoda miejscowy, miał sobie poleconem wybrać i uzbroić junaków — a wszystkich brano na ochotnika, ludzi, nietylko na bój, ale na śmierć i to na śmierć pewną gotowych. — Miano z czego wybierać, bo według spisu komitatów, było sześć tysięcy momaków, rozłożonych po nad samym Dunajem — od nowej Kilii i Ismaiła — przez Galac, Braiłę, Oltenicę, Zimnicę, aż za Kalafat i Czetahy — tyle żołdów wypłacano z kassy Niewidomego i to brzęczącą srebrną i złotą monetą — tyle tajmów codziennie wydawano, w białym chlebie, w świeżem mięsie — w ryżu, w kukuruzy i maśle — czerwonym pieprzu i soli z magazynów Niewidomego. — Poruczenia miał jak najurowsze wojewoda Toti, żeby wybrał samych zuchów, sam kwiat momacki, takich, którzy by się nie bali ani ludzi, ani djabła, ani samego Pana Boga nawet. — Nie szło o ilość, ale o jakość; — żeby Turczynów od razu zbić z pantałyka, a wtenczas nadzieja, że wszystko pójdzie

http://rcin.org.pl

jak po maśle — bo roku zeszłego pierwsze niepowodzenia zraziły mieszkańców od wzięcia udziału, choć byli gotowi; — pierwszy dobry skok i pierwsza pomyślna zaprawa, to zaraz, jak z ziemi wyrośnie powstańcza obława, demokratyczna, socjalna, liberalna, jak mówią Mistrze Polacy. — Że Wojewoda Toti nie bywał szczęśliwym w boju, więc tylko miał bandy doprowadzić nad Dunaj — a za Dunajem obejmie dowództwo młody Danko, mianowany prze Niewidomego Wojewodą.

Młody Danko, nie miał ani otuchy, ani ochoty, ani wiary, ani przekonania, do takiego powstania — ale był człowiek rycerski — duszą i sercem szlachcic — powtarzał sobie kozackie ukraińskie gadki, których się nasłuchał i nad Amurem i w Turkiestanie: — wlazłszy między wrony, trzeba krakać jak i ony — bądź że grzybem, kiedy cię włożą do barszczu — i on krakał jak komitaty — i wlazłszy do roboty, był robotnikiem — i gdyby się niebo waliło, a on sam jeden pozostał, to jeszcze by szablą usiłował podeprzeć obłoki, a z placu by nie zeszedł, gotów iść naprzód, tem bardziej, że od wyprawy było dojście do Szybki Bałkanu — a ztamtąd po nowych rozkazach dalej.

Z sześciu tysięcy momaków znalazło się tylko trzystu i czterech ochotników, i w tych ani jeden z Bałkanów, ani jeden z Dunajskiej równiny, ani jeden z Edreńskich płaszczyzn — dwiestu Bulgarów z Belgradu, z Kubeja i z Dobrudży, a sto i cztery cyganów Rumunów. Takie było wojsko wojewody Danka — ale to przednia straż tylko, a trzej wojewodowie, ze wszystkiemi momakami mieli iść za nim — krokami w kroki. Wielka to nawała na Turczyna — chmury goniły za chmurami, słońca ani widać było, a deszcz lał jak z cebra — dobra wróżba dla Bulgarów — biada Turczynowi. —

Na tę wieść, że zbierają się bandy ofiarne, bo choć to z rozkazu Niewidomego, tajemnicy nie chowano — zapewnie w celu lepszego pufu rewolucyjnego — zbiegli się i obcy ofiarnicy — kupczyk, który na Podmogoszaj przedawał bluzy Garibaldiego Kliantelli Bratiana — Okulista z Tekuczu, który obwijał sprzedawane okulary, w stare dzienniki Ma-

http://rcin.org.pl

zynego — kulawy kucharz Koszuta, pozostały w Kafafacie — uczeń ze Stambułu, który słuchał prelekcji Flurensa — i ksiądz wywłoka, który był obecnym przy policzkowaniu maniaka Renana [1]), w kościele Świętej Marji na Pera, i stał się zwolennikiem policzkowanego — oba przybyli z Pery, przedstawiciele wolności społeczeństwa i wolności kościoła, do Bulgarskiej autonomji i kilku szperaczy agencji Sławiańskiej, w Stambule przyznanej, pod okiem trzech posłów, których monarchowie posiadają polską ziemię. Zaraz wszystkie gazety wykryły o wyprawie na Bulgarję, a raporta szperaczy poszły do Wilajetów i do Wysokiej Porty.

Rozgłośne imiona Garibaldego, Maziniego, Koszuta i mniej znane Flurensa, Renana — wychodziły ze wszystkich ust i grzmiały we wszystkich ustach. Krucjata to była socialiczna, republikaniczna, racjonaliczna na biedny Islam i na Panowanie Islamu; — widziano w osobach tych, wielkich ludzi postępowego świata — wiedziano już nawet o klęskach, o porażkach Islamu. — Wszyscy wiedzieli i widzieli — tylko Bulgarowie nic nie widzieli — nic nie wiedzieli.

W Śliwen wszystko na pogotowiu; redyfy zgromadzone, kozacy w stajnach mają konie posiodłane — a kapitan Ćwik, nie wychodzi z kawiarni, bo tam najlepiej powziąść języka, przy kieliszku: przepija do każdego, a kto mu nie odpija, odpija za niego, by nie mieć rachunku niepotrzebnego — i w końcu dowiedziawszy się wiele prawdy z kieliszka na dnie — ulula się, żeby we śnie wykombinować na jutro, co robić — czujny i czynny. Mutasarif takoż nie zasypia sprawy — ale przygoda niefortunna zaszła. Petro Katerdżyja, zniknął z więzienia, z kajdanami — darmo szukano w mieście i okolicy — przepadł, jakby w wodzie utonął — ale że w Śliwen nie ma takiej rzeki żeby utonąć można — więc musiał pójść do Tudży i tam się utopić z rozpaczy po żonie i po kozactwie — taki posłano raport do Walego. — Mutasarif jednak posłał teptysza i porucznika z oddziałem Kozaków, do Nejkioj — żeby się wywiedzać czy Petro Katerdżyja, albo upiór jego tam się nie okazał — a gdyby się tam znalazła Helenka, żona jego, to ją zaraz zabrać i pod strażą

http://rcin.org.pl

przywieźć wprost do konaku — bo już wtenczas będzie się na drodze. Dając ten rozkaz porucznikowi, którego przywołał do siebie, obejrzał się do koła, czy nie ma nikogo i tak cicho mówił — żeby głos nie doleciał do Haremu — człowiek litościwego serca, spokojny, nie chciał mieć ani sporów, ani rozgoworów o biedną opuszczoną — a kiedy porucznik wyszedł, tak miał twarz rozradowaną, jakby się już stało to, co mu się chciało. I dał rozkaz pierwszemu swojemu Adze: —

— Jeśli by kogo przyprowadzono, szczególnie niewiasty, to zaraz zaprowadź do mabenu, i tam niech zostaje bez żadnej komunikacji, ani z haremem, ani z Salemlikiem.

Maben jest to komnata przechodnia dla samego Pana, z Salemlika do haremu — i bez jego woli, bez jego wiedzy, niczyja noga tam postać nie może. — Tam się odbywają wszystkie tajemnicze schadzki Pana, czy to miłości, czy to przenośne, tam wdzięki poją się pieszczotą — tam się płacą posługi monetą srebrną i monetą złotą. — Jak komu mówią, do Mabenu cię Pasza zaprowadzić kazał — to już nie ma się co frasować, ani turbować, zadanie wysłuchane będzie i wykonane — tylko trzeba się znać na darze, i wet za wet nieść dar w ofiarze.

W Nejkioj Stary Stefan jest przy starej Stefanowej, ale nie taki jak był zdawna — żmudny, w dogodzeniu trudny, szósty dzień, jak przybył z jakiejś podróży, czy polowania — zwierzyny nie przywiózł, i nic nie mówił. — Z rana i wieczorem na szłapaku wyjeżdżał w góry i lasy, a za nim Bałkan i Dere — a wróciwszy głaskał Dere, dawał jej przed nos jakieś kawałki sukna, i ta wąchała — a potem ją karmił.[2]) — Co raz nie zrobił — mruczał do siebie — to drugi raz zrobić może — serce i sumienie w człowieku gore, raz przemówi — a sto razy zamilczy, przed wściekłym szałem, przed żądzą zdobyczy — przed rozkazem Pana — znam ja te rzeczy. Znam ja ptasiego Syna; żadna niewiasta nie żyje i żyć nie powinna, którą on przestał kochać — którą odciął od siebie — bo ztamtąd najsnadniej zdrada wyjdzie na świat i ma prawdę — wielką prawdę — a to bydle, posłuszniejsze jak mój Bałkan, moja Dere, raz nie spełniło woli — ale się po-

http://rcin.org.pl

prawi i spełni; — to jego całe człowieczeństwo — najechałem; — przeszkodziłem, wprawdzie ani się bronił, ani się opierał — powiedział: weź, to twoja, ale dobrze schowaj — bo jak Mistrz się dowie, to biada mnie, to biada jej — jak powtórnie każe — a każe, to ani Bóg, ani Sułtan jej nie ocalą. — Teraz nie mogłem, serca mi brakło, ramie zadrżało, ta Daglarbegska — prawdziwa, ale jak każe — to zamknę oczy i zadżnę — i trzymał w dłoni jatagan nagi. — Śmierć na nim połyskała — pomógł mi ją wsadzić na konia — ale kiedym konia puścił, zatoczył po mnie takiem okiem, że aż mnie Starego Stefana dreszcz przeszła — a Dere zawyła, jak na śmierć psy wyją — moją powinnością czuwać, to moja krew, to moja dziecina, a Dere podjęła się czuwać razem ze mną; zwyczajem naszym co dzień jej odświeżam węch, szmatami wejsowego odzienia, i każdego dnia, w ten sposób, wiem, gdzie jest — gdzie się obraca. Monaster — miejsce pewne, tam jej szukać nie będą — ale Bóg to święty wie i djabeł nie śpi. — Tak sam z sobą rozmawiając w myśli, Stary Stefan usnął — przy jego nogach, Bałkan i Dere — tak, żeby mu je w cieple utrzymać nawet, jak ogień w kominie zgaśnie.

O północy przybyli zaptije, ale z milazimem bez hałasu i krzyku, jak siła zbrojna — nie cichaczem, jak szpiegi i septycze, ale po ludzku jak goście — bo wszyscy szanowali tego starego Stefana: on wiele widział i wiele wiedział — była to kronika hajducza całej okolicy, a może Bałkanów całych, a że hajductwo było w powietrzu tego błogiego kraju — więc stary hajduk był patriarchą ludowym. Zaptijowie, jak pobratymce, opowiedzieli o ucieczce Petro Katerdżji — i o rozkazie, aby poszukiwali Helenki i znalazłszy, natychmiast ją przywieźli do hukimetu, do Mabenu paszyńskiego. — Tę ostatnią część mowy zaprawiali półśmiechem do Starej Stefanowej — mówiąc:

— Kto wie, może zostanie Hanumą, a jak Mutasarif będzie Walim, to żoną Walego. —

Stara Stefanowa potrząsła głową.

— Nic dziwnego, moja Helenka, jak dzierlatka szykowna, jak wiosenny skowronek mowna — a jak cukier słodka.

http://rcin.org.pl

Żona Wielkiego Wezyra, Rauf Paszy, nie była taka; znam ją dobrze, bośmy były swojaczki — raja chrześciańska, i Serbka nie z nad granicy — po prostu Bulgarka. —

Stary Stefan, myślał i nic nie mówił; widno, że coś mu się w głowie roi; nie zważał na gadania zaptijów, nie przepijał z niemi ani wódki, ani wina — ale jak tylko oni wyszli, zaraz poszedł do alkierza — stamtąd wyniósł stary ubiór kozacki, rozłożył go na podłodze — a przywoławszy Bałkana — dał mu go do wąchania, potem natarł psu nosa — dał mu strawy i wyszedłszy z domu, siadł na szłapaka — przewiesił strzelbę przez plecy — zagwizdał na gończe i wyjechał za wrota.

Gwiazdki jedna po drugiej światu na dobry dzień migały — a same się spać kładły, bo niknęły w obłokach, i już nie widać — i od dołu, jasność blada, bardzo blada, pomału, jak tuman wznosiła się wyżej, jak gdyby z wnętrza ziemi przychodziła rozjaśniać obłoki nieba. — Już i ptaki zaczęły witać gwarem dzień Boży — i zwierz łomotał gałązki, uciekając do legowiska. — Stary Stefan dojechał do Czamdere — po swojemu zagwizdał na Bałkana i na Dere. — Oboje skoczyli, zakładając w prawo, i w lewo, po drogach, po drożynach — po skałach, po zaroślach — po potokach — po wypłaczach, wszędzie byli — i żadnego skomlenia ani słychać — widać, że zwierzyna ich powonienia tamtędy nie przechodziła; tak obieżał Stary Stefan wielkim łukiem wszystkie okolice Czam-dere. Kiedy nagle Bałkan zaskomlał w zaroślach, obok drogi od Dejermen kioj — — zaskomlał, i szedł powoli, poskomliwując zawsze, do kolib Czam-dere. Dere milczała — ale szła za Bałkanem; — tak przyszli do koliby na ustroniu — nad samym potokiem — potok głęboki, woda pieni, kaskadami w górę tryska i wraca do kamieni — ogromna sosna, rzucona przez potok i z gałęziami, służy za most — dla skoczków hajduków: to przejście świerkowego potoka. — Żeby przebyć potok, po kamieniach i po kołbaniach, trzeba konia z stalowemi nogami, i z bystrem okiem, by umiał, jak z ukropu z kołbani wyskoczyć i przez złomek skały przesadzić — w lewo, w prawo nagle się rzucić — być szczupakiem a nie upaść. —

http://rcin.org.pl

Na to trzeba kiesedżyjskiego konia — a takim był szłapak starego Stefana.

Bałkan i Dere kolibę do koła obiegły — wąchały, coś się naradzały — potem oboje zaskomlali i wprost poszli przez djabli most. — Stary Stefan w potok. Szłapak rzucał się, skakał, zwracał i zawracał, jak na talimin — ktoby widział ze strony — myślał by, że jaki Frankoni z Cyrku paryskiego przyszedł wyprawiać widowisko hajdukom znawcom — albo by pomyślał, żeby takiego djabła — z potokiem, ze skałami i z jego szłapakiem wprowadzić do cyrku paryskiego — do szaleństwa by wszystkich przyprowadził — lecianoby ze wszech stron, wrzeszcząc brawo — brawo — a tu nikt brawo nie zawrzeszczał, a Stary Stefan wyskoczył ze szłapakiem z potoku żwawo — i już był przy psach — ale psy się zatrzymały, i ku niemu zwróciły. Stary Stefan przyczaił się do siodła i hyłkiem zajechał za skałę — koń ani głową potrząsał, ani ruszył nogą — a psy stuliły ogony pod siebie, uszy po sobie, i pod brzuchem konia jakby z kamienia stały. — Było to najdzikszе uszczele, dokąd tylko hajduki Kiesedżyje i stary Mieczko, uczęszszali — szczeliny ze szczelinami się łączyły, ale nie było Ariadny, żeby dała swoją nić do wyprowadzenia z tego labiryntu; — trzeba było się wywinąć rozumem kiesedżyjskim, albo śmiałością hajducką. — Niedługo na próżno czekał Stary Stefan — usłyszał chlupotanie kamyków, w przeciwnoległej szczelinie — i głosy — co go dochodziły wyraźnie — z powodu odbicia się między skałami.

— Więc i ty Kozak, rycerz — sługa władzy, coś nas wiązał i krępował — teraz przychodzisz do nas i chcesz być z nami?

— Z wami, niekonieczenie z wami, chcę być sam po sobie — ale chcę od was wiadomości.

— Jakiej?

— Gdzie jest siostra Delikanlji, którą mi dano za żonę.

— Zkąd że ja mam wiedzieć; — ja teraz nie wiem, gdzie i sama Delikanlija.

— Ty nie wiesz?? do więzienia doszła wieść, że to-

http://rcin.org.pl

bie została oddaną, żebyś ją lekko spuścił na tamten świat.

— To prawda, ale nie puściłem; wstyd mi; serca zabrakło; ona taka ładna — taka młoda — a tak prosiła! — Oddałem Ojcu Stefanowi, ojcu nas wszystkich hajduków i Kiesedżyjów — niech ją wiezie, gdzie chce, byle tu nie było jej — ani nigdzie, gdzieby mógł o niej zasłyszeć ptasi Syn. Nie żałuję tego — ale on mnie i widzieć na oczy nie chce — a to mnie boli — on bezemnie się obchodzić będzie, bezemnie — swojego sumienia. — I tak mu się przykro zrobiło że aż zapłakał. — On mnie już nie ma za nic — gdyby można wrócić do jego łaski, na wszystko bym gotów, bo mi żyć bez niego trudno — nie mogę. Karabela na zwiadach, ale do dnia wczorajszego jeszcze nic się nie dowiedział — posłał go mistrz w inne strony. W nocy ma przybyć; mnie kazano nigdzie nie odchodzić, i dla tegoś mnie zastał w kolibie, myślącego, jak przejednać mistrza.

— W jaki sposób?

— Jak znajdę, to potrzeba, żeby jej nie było i będą przeprosiny.

— Jak to, zabijesz?

— Zabiję — ja żyć bez niego nie mogę.

— Więc i ja z tobą będę czekał.

— Czekaj. — I Wejs Aga z Katerdżyją, poszli między skały a ztamtąd do Koliby. Wejs w nadziei przeprosin, a Petra klnąc złe losy, i gorszą od nich jeszcze kobietę, która mu zmarnowała oficerstwo kozackie — Bulgarskie rycerstwo — i rzuciła na katorżnika — albo na wisielca. — Obydwa byli gotowi do zbrodni — przez przywiązanie, przez zemstę — ale zawsze do zbrodni; — szli tedy z sobą razem, jednem i tamże samem uczuciem złączeni.

Stary Stefan niebawem po ich odejściu wysunął się z uszczela — i już nie do Nejkioj, ale wprost do Baszkioj znanym borem pojechał. — Koń ze zwieszoną głową postępował, a jeździec z myślami sumował — psy szły trop w trop za koniem — kiedy nagle w krzakach coś spostrzegły — nie rogacz, ani odyniec — bo psy nie zajadły się radośnie, ale zawyły żałośnie — puściły się za człowiekiem,

http://rcin.org.pl

ale ten sadził przez krzaki i zginął w gęstwinie. — Stary Stefan, mimo stu lat z nalewką i z dobrą — miał sokole oko — poznał — to Karabella — jego skok — jego strój — i jego w ucieczce krok — psy odwołał — i ruszył szybszą szłapią.

W Czam-Dere siedzi na dywanie i fajkę pali Ptasi syn, a młoda Ajsza, piękna jak najpiękniejsza z raju, kawę mu podaje — i pyta:

— Czemużeś tak smutny, mój Panie, czy cię Ajsza już nudzi, czy cię inna wabi? moje życie twoje — zabieraj, a bądź szczęśliwy.

— Oh nie! Ajsza mnie nie nudzi, ani inna wabi, ale ona żyje, kiedy żyć nie powinna.

— Niech żyje Panie, kiedy nie ma twej miłości.

— Żyć nie może, bo w niej żyją moje i nie moje tajemnice.

— Ty wiesz, Panie, że w naszych Bałkanach prędzej kobieta grzech śmiertelny, który popełni sama, na panairze całemu ludowi wypowie, niech kamieniem na nią cisną — jakby miała, choć słówko orzeknąć o tajemnicy swojego Pana, Hajduka, czy Kiesedżyja — to u nas święte, świętsze nad wszystko w świecie; od dzieciństwa nas tego uczą, z piersi matki z mlekiem to wysysamy. — Cóżby było nasze hajductwo, nasze kiesedżyjstwo, nasze wszystko, gdyby tego nie było! —

Spuścił oczy Ptasi Syn. — To dobrze, co ty mówisz, moja Ajszo, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże. — Ona żyje — ciągle mi brzmi na myśli — a żyć nie powinna — i to mnie robi niepodobnym do siebie. Nie mam ani tych szałów ognistych oka dla Ajszy, ani tych słów ognistych dla niej; piekielną zawsze zajęty myślą, że ona żyje a żyć nie powinna.

W tem podniosły się drzwi zasłony i wsunął się Karabela — ucałował poły szaty.

— Jest, znaleziona!

— A Wejs?

— Gotów — podniósł zasłonę i Wejs wszedł, jak niedźwiedź padł na ziemię.

http://rcin.org.pl

— Panie, zabiję; sto razy zabiję, tylko nie odpychaj mnie od siebie. —

Uśmiechnął się Kuszczu — wyjął z za pasa jatagan: — Mój własny jatagan, mój najulubieńszy jatagan ci daję, żeby ci się serce nie zalękło, ręka nie zadrżała. — — Wziął Wejs jatagan do ręki — całuje go — zabiję — zabiję! —

— Idźcie z Bogiem. — Kuszcz Ogłu pobłogosławił i wyszli.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

XVI.

http://rcin.org.pl

XVI.

http://rcin.org.pl

OSTATNI.

Gazety ryczałtem sypnęły: — nowe powstanie w Bulgarji — powstanie za powstaniem; póki nie wywalczą swobody — tak muszą pasować się ujarzmione narody; — wytrwałość to wielka — upór szlachetny — sprawa święta; — poczuły to sławiańskie plemiona. — Polska, Czarnogóra, stają im przykładem — i dla czegóż śladem Serbów, nie mają iść bratni Bulgarowie? — Dunajski Łabędź gotuje się już na śpiew przyśmiertny, woła do broni wszystkich Bulgarów na ziemi i z pod ziemi. — Martwych chce postawić na nogi przeciw Bisurmanom, wrogim poniewiercom wiary i prawa. — Romanul zachęca i przynęca, obiecuje Macyniego, Garibaldiego i braci Bratianów, a jak trzeba to i Roznowanów — już wygania Turczyna aż za Bałkany i dalej, a Bulgarję wciela do królestwa Dackiego, dla swego hospodara, z wielkiego rodu, przyszłego Cara Dunajskiego. — Niech tylko się uda, obiecuje Niemieckich Rajtarów, i Artylerję Krupa, byle tylko daleko, het, precz Turczyna przepędzili. — — Widowdan — Napredak, i cała czereda serbskich gazet, ślicznie winszuje, jeszcze piękniej życzy, a nic nie obiecuje — tylko w dodatku: jak się wybijecie z pod jarzma Turczyna a sami się rządzić nie będziecie umieli, to my wam przyjdziemy z bratnią pomocą — my pobratymce, za pobratymcami staniemy, jak oni się zupełnie wyswobodzą, — bo my musimy szanować traktaty — na których rządy i państwa stoją. — Winszujemy, życzymy, a potem zobaczymy.

http://rcin.org.pl

Napoli di Porto — po Madżarsku wrzeszczy: basam terem te te, basam mazanio! myśmy nie Sławianie — ale Chrześcianie; niech biją Turczyna Muzułmana, a potem niech się z nami łączą. — Bulgarowie i my, z jednego Huńskiego szczepu — Attyla i Arpad, jedna krew, jedna kość, jedna maść; — mamy Chorągiew Bulgarską przywiązaną do korony Śgo Szczepana. — Niech nam razem Habsburg panuje ale po Madżarsku. — Czechy, w swoich listach narodnich płaczą nieboraki: czemu Bulgarja nie leży bliżej ich kraju: bo by poszli im przegrywać na flecikach, do boju, i po boju. — Galicjanie radzą, żeby sejm zwołać — czerwone mundury dla posłów gęsto złotem poszamerować, i Turczynowi Bisurmanowi zaimponować — w imię Polski całej przypomnieć mu wyprawę Wiedeńską Jana Sobieskiego, może się nastraszą — a nie przypominać sprawy Warneńskiej, bo to Madżarska. — Poznańczycy wzięli do ręki prawo i historję, i obiecują wypuścić poczet artykułów dowodzących, że Bulgarja ma prawo do kościoła narodowego — do swobody, a nawet do bytu — byle tylko chcieli słuchać Fon Krenckich, i innych Fonów, których Prusy mnożą i sypią, jak z za rękawa, a którzy mogą się ukazać nad Dunajem, — żeby ustalić panowanie Fon — a biednemu Turczynowi powiedzieć: z Dunaju Won. — To rzeka niegdyś Sławiańska, a z łaski Fonów stanie się Niemiecką — jeśli im Bulgarowie nie powiedzą: won!

Jedne tylko dzienniki rossyjskie zajmują się rzeczą z sercem i z sumieniem Sławiańskiem — radzą roztropność, nie nadstawiać ucha na szalone namowy i podmowy — a wołają na swój Rząd: nie daj ginąć pobratymcom rodu naszego — i już składki w pieniądzach zbierają na wojenne dary, albo na ulgę nieszczęmym ofiarom. — To i po sławiańsku i po chrześciańsku.

W Gazetach powstanie Bulgarji ogłoszone — ale gdzie ono jest? — Walowie, Mutasaryfy — Muszyry — Paszowie — zaptyje — teptysze — jazda — piechota — szukają go jak kraj długi i szeroki, a nigdzie go dopatrzeć nie mogą, ani nawet się o niem dosłyszeć. — — Nawet szperacze agencji przyznają, że nic pewnego odkryć nie mogą — tylko nowinę: — słyszano — gadano — ktoś tam widział — jak Bulgar się modlił

http://rcin.org.pl

do obrazka złotego, kijowskiego i do świętego Giorgiego — jak jakieś książki, zapewnie z kartaczownicami, powieźli do świętej góry; — na Dunaju widziano beczkę, samą przez się pływającą, ale tak wielką, że moża by w nią wsadzić harmaty, i to nawet Krupa — i widziano cztery psy razem płynące, z lewego za prawy brzeg; zapewne to zwiady nieprzyjacielskie— a jakiś tam inżynier z Bałkanów przysłał cztery portrety Jowana Szyszmana, i wszystkie cztery na koniu — a na jednym koń był zielonej barwy — barwy nadziei. — Z całym tym plonem, patron agiencji — Minister in partibus, ale z teką, poleciał do Wysokiej Porty — i tłumaczył na wszystkie strony — żeby uznano, iż jest powstanie. — Nie ma rady, trzeba było uznać — uznano — i powstanie było.

I było z trzystu i coś powstańców, którzy mieli się przeprawiać z Oltenicy z Wojewodą Dankiem; — w Tatrakańskim lesie, jak rybie oko, zebrało się dwudziestu i pięciu — ośmiu cyganów Rumuńskich, skazanych w Bukareszcie i w Jassach, na powieszenie — którzy woleli iść i dać się powiesić w obcym kraju; mniej wstydu, i mniej żalu — i kto wie, czy się nie mogli jeszcze wykręcić i dostać na Spahijów do serbskiej konnicy — zmazawszy junaczką sprawy w Bulgarji — złodziejskie sprawki w Mołdawji i Wołoszy; — dwunastu było Bulgarów, czystej krwi, czobanów, umiejących zabić, ukraść — i przechować zbroje i pokradzione rzeczy — takich, jakich Turcy zwą jatakczemi; jeden Bulgar Daskolo, ciekawy, i piszący kronikę powstania — jeden Niemiec z pruskiego wojska, mieniący się być Obotrytą — obdzierał drugich i za to był wygonionym z Rumuńskiego instruktorstwa; — był i jeden Anglik, splenista i podróżnik, który chciał, aby dla ciekawości świata zabito go jako Dżentelmana w powstaniu, i to w Bulgarskiem, — jako Anglika, wojującego ze Sławianami przeciwko Turcji; — goddam małpował Lorda Bajrona; — był i Palikaria — który przed kilku dniami swojego kapitana zdusił, i w Dunaj na karm rybom rzucił — był i Moskal pijanica, który po pijanemu zbiegł z wojska i po pijanemu teraz wrzeszczał: — za Boga, za wiarę, za Cara — i za waszą Sławę. — Takie to było wojsko powstańcze Bul-

http://rcin.org.pl

garji, wojsko Danka Wojewody; ani jednego konia, ani trocha fantazji; — nie tak zwykli chodzić Bulgarowie na hajduczkę; — tam życie i ruch — a tu śmierć i strach; — na całe wojsko ledwo było ośm dubeltówek — kindżały, pistolety, wszyscy mieli, ale tak dobrze poskrywane, że i sam djabeł był by ich nie odkrył wzrokiem — ale wszyscy mieli w ręku wielkie czobańskie pałki — i ze dwanaście psów czobańskich, kudłatych; — szli, niby czobani, wracający z Dobrudży — po sprzedaży baranów.

Weszli w Deli Orman. W tych wsiach żyznych bogatych, zamożnych, zamięszkałych przez potomków spahijów Sułtanów Muradów, Sulejmana — Onnana — Mohameda, gdzie się i ludzie dzielni i dziarskie konie do służby Sułtańskiej hodowały — i na pierwszy rozkaz szły za Dunaj, za Dniester — pod Wiedeń, do bogatej Ukrainy; — tam ich nikt nie zatrzymał; — zdrowi doszli — zdrowi poszli; — dano im chleba, sera — pilafu i horzafu — zapytano wprawdzie czy nie ma z nimi Dominusa, czy Musje — który by miał przy sobie pieniądz za sprzedaż baranów? — z tym może by się i rozmówili, ale jak powiedzieli, że nie ma, że pojechał statkiem na Burgas Achioli — dano im pokój: — idźcie z Bogiem. — Koło Szumny w Bulgarskich siołach toż samo — może się i domyślano, że to polityczny panta, ale w Bulgarji, lepiej zaczepić wściekłego psa, jak politycznego pantę, bo zaraz teptysze obedrą, wybiją i powieszą — więc każdy udawał jakby ich nie widział a oni szli dalej — i tak przez Helenę, dostali się do Starej-reki. — Tu dopiero, po ten dąb — mila — kapitan ćwik, nie bity w ciemię, i nie taki dobroduszny jak Turkarze, którzy na posterunku, fajki kurzyli, kawę popijali, a żaden nie wyjrzał na Boży świat — czekali żeby im o pantach co powiedział, czoban albo podróżny jaki — a jak maszerowali z miejsca, to mieli w garściach piasek, w ustach modlitwę, któremi ciskali, żeby panty nie zbliżali się do nich. — Tyle im nagadano o tych pantach, ile dzieciom o wilkołakach — Kapitan Ćwik nie Turkarz — posterunki na drogach i na wyżynach poustawiał, a posterunki stały na koniach, z okiem na wszystkie strony. — Porozsyłał on jazdę we wszystkich kierunkach — a że choć nie był najstarzy stopniem, ale naj-

http://rcin.org.pl

szumniejszym ze wszystkich oficerów, więc i piechotę, i zaptijów, i baszy-bozuków, zmusił do czuwania — i w tej stronie wszyscy czuwali — a kapitan, choć sobie stuknął co półgodzinki hausta, żeby wilgoć odpędzić, choć był jasny dzień i mroźny — dobrze się trzymał w siodle, nogi o strzemiona się opierały — i nie dawał się gałęziom strącać na ziemię — pierwszy z Topiłowskiej góry, dopatrzył kupkę ludzi i zaraz gołem okiem rozpoznał — i zawołał:

— Panty — dalibóg Panty! —

Rozporządził — skoczył koniem ku Starej Rece — zaraz ztamtąd wyprowadził kupę kozaków i zaptijów, obławą w stronę Heleny — a kozacy po drogach biegali, na prosto zaczęło się polowanie — strzał jeden, potem drugi, nareszcie dwa razem — i dalej niby palba, strzelano, choć niewidziano, dla przestrachu, dla ochoty — a goniono i krzyczano, ale z większą pewnością, jak gdyby hukano na starego dzika. A Ćwik dodawał odwagi, darł się między gałęzie, sadził przez kłody — wszędzie był — dowodził i głosem i ręką, bo jednemu cyganowi, poganinowi łeb rozsadził na dwoje — mózg prysnął a cygan ani pisnął. — W zrębie strażniczym, zaparło się kilku pantów, z Daskolem i Palikarią i strzałami dość skutecznie razili baszybozuków i zaptijów — i już siła zbrojna, zabierała się do odwrotu, bo to nudno pukać do ścian, a od ścian odbierać kule i to ołowiane. Ale Ćwik przypadł z kilku kozakami Bulgarami — krzyknął: — palić kolibę — i z tym krzykiem konie kozacze otarły się piersiami o ściany zrębu — kozacy wznieśli się na strzemionach, i zapalone szmaty siarnikami, cisnęli na pokrycie z szuwaru — gore i pryska — co który wyskoczy panta, to już na ziemi, zastrzelony i w ten sposób połowa było zastrzelonych, a połowa spalonych — żadnego przy życiu nie zostało — a baszybozucy i zaptije — krzyknęli: — długie lata Ćwikowi.

Kiedy tak Ćwik niszczył pantów na prawem skrzydle — Teptysz — Major Teptyszów, na dzielnym arabskim rumaku — siwej maści z czarną grzywą, ale sam niekoniecznie dzielny jeździec — zaczepił się o gałąź, chcąc dognać Pantę, i runął z konia na ziemię, jak wór piasku — a panta, widać chwat,

http://rcin.org.pl

wskoczył na konia — i zatoczył arabczykiem, jak gdyby był Spahiją. — Kupią się koło niego teptysze, tnie w prawo, tnie w lewo, lecą uszy, nosy, a majorowi teptyszów kopytami końskiemi połaskotał krzyże — i rzucił się w górę — przygiął się do siodła, widać biegły w dżygitówce; strzelano — kule mu świstały blisko, ale tylko dwie go dotknęły — z gorąca nie czuł rany — sadził i sadził — i z oczu zniknął. Na jego szczęście w tej stronie nie było kozaków, zaptije teptysze konni, skakali i skakali, ale w miejscu — krzyczeli — krzyczeli: — stój — stój — z przydomkami, ale on nie stanął — jak gwiazdka srebrną maścią błyskał koń na górze — za górę zaleciał i nikt za nim nie pogonił.

Ćwik każe liczyć trupy: szesnaście, a czterech mocno ranych — pięciu więźniów, anglik, niemiec, daskol i dwóch cyganów — czterech mocno rannych, zaraz powieszono, żeby panta swoją śmiercią nie umierał — żeby się ani z Bogiem, ani z ludźmi nie godził — jeden z cyganów w strachu, wielomownością swój strach objawiał; — jak zaczął gadać o wojewodzie Danku — o mnogich siłach, które idą z Deli-Osmana, i po które pobiegł Wojewoda — takiego strachu nabawił — że wszyscy turkarze, z więźniami i z poodrębowanemi głowami — przy odgłosie muzyk krajowych i strzałów, ruszyli z tryumfem do Sliwen. Kapitan Ćwik, dawszy jeden zwód dla bezpieczeństwa wojska zwycięzkiego — i przeprowadzenia go do Sliwen zdrowo i szczęśliwie, z resztą kozaków puścił się wszystkiemi drogami i drożynami, ku Deli-Ormanowi. O Wojewodzie Danku powiedziano, że go major Teptysz położył na miejscu i w zaciekłości porąbał na kawałki, tak że ani jednego szmatka z tego Panty nie można było znaleźć. Major Teptysz dzielny mąż, tak się zborukał, że go wieziono na wozie, leżącego brzuchem — bo drugiej połowy dotknąć nie można było, tak zbita — ale obiecano mu bakszysz, dekorację i miejsce pechliwana pałacowego.

I do monasteru Panai, i do monasteru Świętego Giorgija, doleciały wieści o nowem powstaniu Bulgarskiem — i kalugiery i kalugieryce się gorąco modlą — ale tą razą, nie z przepisem Chrystusa Pana: — co Bogu to Bogu, a co Ce-

http://rcin.org.pl

zarowi, to Cezarowi — bo się modlą za powstańcami, o ich zwycięstwo. — Minęły dawne, błogie czasy, czasy cudów — gdzie na gorące prośby chrześciaństwa, Archanioł Michał i Święty Jerzy, wiedli niebieskie zastępy, motłoszyć wrogów ziemskich — jak o tem pieją ojcowie kościoła; — teraz było by zadość, żeby powstańcom widomym, bijącym się w ciele i ciałem, za swobody kraju, wymodlić błogosławieństwo Boże; — ale wymodlić powstańców, którzy nie stają do broni — i błogosławieństwo dla tych, którzy się nie biją — to za wiele! — I przy modłach z niczego nie można nic zrobić. Tylko niech Bulgarowie idą w imię kościoła Bożego — jak i Polacy szli w kościoła Bożego imię takoż — ale jak że im Bóg dopomoże, kiedy oni sobie sami, ani dopomagać umieją, ani chcą. — Chcą jakiegoś niewidomego rządu, a przed panem widomym, namiestnikiem Bożym, korzyć się nie chcą. — Oprócz Boga niewidomego i tego, co jest w niebie, wszystko na ziemi jest i powinno być i będzie widomem. — Władza, starszeństwo, wszystko się wiąże w jeden łańcuch widomy, ku pomyślności i szczęściu ludzkiemu — i Bóg nakazuje tej swojej osnowie posłuszeństwo — a kto idzie przeciwko jego woli, ten jest w buncie — naśladuje szatana. — Jakże wymodlić u Boga błogosławieństwo temu, co on potępił i potępia. — A jednak się modlą, bo ludzkość jest taka — Bóg stworzył ludzi na obraz i podobieństwo swoje — a djabeł mu na przekorę — przeistacza na obraz i podobieństwo swoje — ciągła walka dobrego ze złem — i to jedyny ruch nieustający.

Modlą się i gorąco się modlą — między kalugierkami jest Marja Bulgarska Dziewica — zawsze taka sama, jak była, piękna, ale pięknością ducha, ktory z ciała się wyzuwa, chce rzucać, bez żalu, ale z miłością: ludzi i ziemię, a lecieć do Boga — daleko w obłoki — i nie mogąc tu na padole płaczu wyrobić Bulgarji dla Bulgarów, wyprosić ją tam u Boga. — — I jej dwie siostry pokutnice — Helenka w skrusze i w pokucie, żałuje ziemi i bardzo wzdycha do nieba — przechodzi czyściec, ale trzymając się nici zbawienia. — — I Hanka, Delikanlija, to grzesznica a jeszcze nie pokutnica, zanadto piła piekielnego nektaru, piekielnej miłości, w bohaterstwie krajowem, w hajduczce — a jak się

http://rcin.org.pl

raz kobieta rozbohateruje, trudno żeby była na nowo niewiastą. Ona cała jeszcze żyje w piekle, i piękna piekielnym blaskiem — nie modli się — ona muzułmanka, nie chrześcianka — ale w monasterze siedzi, jak w więzieniu, jak w schronieniu — ale czeka wylotu — do piekielnego życia powrotu.

Stary Stefan, od kilku dni obrał mieszkanie koło monasterów, w uszczelinie mchem pokrytej, zarostem gęstym podszytej; tam on ze szłapakiem i dwoma ogary, jak w zasadce siedzą — i co dzień z rana i z wieczora, wielkim łukiem monaster okołowują i nazad wracają.

Jednego wieczora, już samym zmierzchem, kiedy Stary Stefan odbywał swój objazd, Dere i Bałkan nie skomląc bynajmniej, tak jak to robiły, kiedy ich dochodził wiatr powonienia — ale w wielkich susach sunęły w jedno i toż samo miejsce. — Stary Stefan za niemi ruszył — i niebawem zobaczył w jarudze coś białawego, przy zmroku wieczornym, zbliżył się, zsiadł z konia, i z bronią w dłoni, doszedł do miejsca, był to koń już bez życia — siwy, ale obok niego człowiek przy życiu, słabym jękiem tłumił cierpienia, ale nie mógł się ruszyć. — Stefan nad nim przysiadł, i dowiedział się że mocno ranny, biegł nieznanemi mu manowcami, na koński zmysł się spuścił — ale ten padł — a on cierpi mocno — ratunku albo śmierci prosi — Stary Stefan nie tracąc czasu wziął go przed siebie na konia — i żywo powracał do monasteru Panai, żeby go oddać kalugierycom. Od niewiast lepsza piecz, lepsze staranie i bezpieczniejsze przechowanie. — — Już światełko z monasteru wieży, zamigotało przed jego okiem, kiedy obydwa psy na raz zaskomlały: patrzy nic nie widzi — przysłuchuje się, nic nie słyszy, samego trudno porzucić — rzecz nie ludzka, ale kto on taki? mniejsza o to — zawdy to człowiek Boży — jechał tedy dalej, spochowistą ścieszką pomiędzy skały i zarośla — kozom tamtędy się drapać — ale nie ludziom — nie koniom — jechał — a puszczyki zahuczały, coś sercu się żałosno robiło — a w jarudze wilcy wyli, coś strachem dreszcz do kości przechodził.

Znany gość, Stefan Stary w monasterze; w izbie odźwiernego,

http://rcin.org.pl

rannego złożył: ten o nic nie pytał — jak to u niego we zwyczaju — a stary Stefan wyszedł — niespokojny — i psy zachęcał, by znalazły znane tropy, i sam za niemi szedł — czuwał okiem, które mało co, ledwie o krok przed sobą widziało, czuwał uchem, które nic nie słyszało, tylko puhania puhaczy i wycie wilków — ale on czuwał nad praprawnuczkami.

Marja od razu poznała Danka wojewodę — smutna myśl przeleciała — i ten tak skończy jak Hadży Dymitry — czyż tak wszyscy obrońcy bulgarskiej swobody kończyć mają? — — O biedna — biedna ty Bulgarjo moja.

I siadła przy nim, pielęgnowała go jak brata i on poznał Siostrę — cierpi — ale mu słodko, uroczo — widzieć jej oblicze — słyszeć jej oddech — och, on ją kocha — tą świętą miłością, jaką kocha tę biedną Bulgarję.

W Sliwen wielka uroczystość — wielkie święto — bunt poskromiony — panty wszystkie wybite — a trzech mają dziś powiesić przed zegarem miasta — Daskolę i dwóch cyganów — szubienice już stoją gotowe. — Anglika odstawiono do portu, puszczono na morza, niech sobie do djabła rusza — niech się lepiej topi, jak ma wisieć na szubienicy i ściągnąć noty na barbarzyństwo tureckie, miłosiernego i ludzkiego rządu królowej angielskiej. — A Niemca, prusaka, ostrzyżono, ogolono — po Muzułmańsku przezwano, i na Jemen zasłano — na talimdżego. Może będzie Paszą, i tam wprowadzi w miejscu cholery, harmaty — Krupa. — Nawet sam Wali raczył zjechać, z nim Mutasarif i wszyscy dostojnicy — wstyd za niewykrycie hajductwa, pokryty zwycięstwem nad buntem, nagrody w pieniędzach rozdawano, ze strony Walego, ze strony Mutasarifa, to bakszysze na które bardzo łasi wszyscy Turcy — niech żołdów nie płacą, oni znajdą z czego żyć, jak w urzędzie, ale bakszysze, to lepsze jak dekoracje, jak stopnie — i to od ostatniego hamała, do najpierwszego dostojnika — bakszysz baszładyłar. — Udarowano datkiem pieniężnym — wszyscy a wszyscy bakszysze dostawali — nawet kapitanowi Ćwikowi, ze strony

http://rcin.org.pl

Mutasarifa, posłano dwie baryłki spore mastyki, z wyspy Chijo — jedną dla niego, drugą dla jego żony — a kozakom kazano dać wina, ponieważ Chrystus nie zakazuje tego trunku smacznego przy frasunku i bez niego — w miejscu słodkiej zerzy, która podniebienie słodzi prawowiernym wyznawcom Islamu. Nawet, na długą argumentację starego Muftego, popartą przyświadczeniem duchowieństwa i Bejów różnego rodzaju i różnego gatunku, że się najwięcej przyczynił do wzięcia i do wytropienia pantów, choć nierzucał Czam Dere — Kuszczu Ogłu, dostał ułaskawienie i zapomnienie — i przywilej zasiadania, jak syn prawy kraju, na wszystkich uroczystościach. — Tak też i było. — Na placu przed zegarem, gdzie siedzieli Dostojnicy, Bejowie duchowieństwo — Agowie — był i Kuszczu Ogłu, z poczetem Czamdereneów, który go otaczał jak Sergerdara — jeden niósł za nim cybuch, drugi kobierzec, trzeci torbę z dzezuą do robienia kawy — i z nim fortuna swoje koło potoczyła, kto wie co dalej będzie?

Krótki, prosty i praktyczny był sposób wieszania. Na trzech wystawach sklepów — przedłużono poprzeczne drągi w kształcie szubienicy — i przed każdą taką szubienicą, wytoczono wielką beczkę próżną — nie było ani sędziów zbierających ostatnie żegnania, ani katów, ani tych orszaków, które nakazują poszanowanie władzy a rzucają trwogę między pospólstwo. Po prostu zaptijowie i teptysze! jedni granatowi, drudy szaraczkowi, jedni w cielisto-żółtej sobie, albo w hazajaku Garibaldego barwy — jedni obdarci, drudzy ubrani — w łatach — w papuciach i bez nawet — wyprowadzili Pantów z więzienia. — Ani kutych, ani wiązanych — koło każdego panty szła kupa spora — jak przy pijaku, kiedy go wyprowadzają dobrzy sąsiedzi z karczmy do domu, żeby się przespał. — Jak wieprza, kiedy zgraja psów, podszczutych przez pana, wypędza z ogrodu — za uszy, za ogon, ciągnie a wyciąga naprzód. — Przed beczką stał jeden z zaptiów, wlazł na beczkę, wciągnął na nią za uszy pantę — założył węzeł stryczka przywiązanego do drąga na szyję — zeskoczył na ziemię — inni kopnęli nogami

http://rcin.org.pl

w beczkę, ta się rozleciała a panta dyndał, póki się nie wydyndał do wieczności — do requiem eternam!

A widzowie przed kawiarniami i po kawarniach fajki palili, i kawą popijali — i jak najspokojniej rozmawiali, o wiadomościach ze Stambułu: kto wziął iltyzam zboża, kto podrad wełny do sukiennej fabryki — jaki oficer przyjedzie na popis rekrutów — a o pantach już ani mowy — raz powieszeni, jakby ich nigdy nie było. — To lekceważenie, ta obojętność, stanowi siłę władzy i siłę ludu, siłą władzy będącego — niepokój i obawa, tylko w chwili działania i to przez chęć, aby dobrze poszło — po działaniu sami się śmieją za swojej obawy — jak mogli myśleć, żeby porwanie się na władzę Padyszacha — mogło być czem innem, jak wyskokiem szału — straceniem głowy — i to przekonanie krzepiło ich wolą i siłą do dalszego panowania.

W tem na placu okazało się dwóch ludzi, z torbami na plecach — do jednego zaptijowie zaraz skoczyli.

— Petro Katardżyja — zbieg z więzienia. —

On stanął. — Ja Petro Katardżyja, zbieg z więzienia, przynoszę złożyć mój dar u stóp Mutasarifa, a potem jak jego wola, do więzienia.

Idzie wprost przed Mutasarifa, tą razą całuje go w połę szaty.

— I ja mój dar przynoszę — i rzucił on wór pod nogi — a sam stoi, jak by z kamienia — blady, zęby zaciśnięte — oczy rozwarte, jak by życie w nim zamarło.

Mutasarif domyślał się, że to głowa, pewnie Panty jakiego, każe z worka wyjąć — wyjęto. —

Zbladł Mutasarif i słowa jednego nie zdołał przemówić. — Agowie jego służby, prędko schowali głowę nazad do torby, i tylko ciekawi zajrzeli sploty złotych warkoczy — i twarz gładką, bez wąsów, bez brody — dziwny Panta. — Zaptije, za ramiona wzięli Katardżyja i więcej wynieśli go jak wyprowadzili z placu do więzienia. — Mutasarifowi stoi przed oczyma lice Helenki, ładne, ładniejsze jak kiedykolwiek było, ale nie żywe i on jak nie żywy. — A nikt go ani może, ani chce zapytać, co mu jest? — Milczeniem szanują jego cierpienie — to współczucie wschodu! Niech i dusza

http://rcin.org.pl

i serce cierpią, cierpieć będą i same przecierpią — ciekawość, pociecha, do rozpaczy prowadzi, rozdrażnia i zabija i duszę i serce.

W drugim końcu placu, Wejs Aga złożył torbę u stóp ptasiego syna.

— Spełniłem rozkaz, teraz już mogę być przy tobie — twojem ramieniem, jak dawniej. — Kuszcz Ogłu dla siebie tylko otworzył torbę, sam popatrzył i patrzał długo — a ani mu powieka nie drgnęła.

— Ona żyć nie powinna była — i nie żyje — dziękuję! —

Dwie siostry znikły z tego świata, młode życiem, jeszcze życiem się nie nacieszyły, ale już żyły — i takiem życiem, jakie ich serca, ich dusze pokochały — znikły te dwie gwiazdki przelotne: może im lepiej będzie na innym świecie.

Zemście i zazdrości dogodził Petro Katardżyja — ale żal przemógł — rozpacz omartwiała jego życiem — leżał w więzieniu, jak bez czucia, nie skuty kajdanami, a do ziemi przykuty boleścią.

Wejs Aga, dopełnił posłuszeństwa — i już nie żałował zbrodni — leżał u stóp Ptasiego syna, jak pies wierny — i jak pies w oczy pana patrzał.

W monasterze Panai, jeszcze nie mogą przyjść do siebie — dwie młode Bulgarki, niby już kalugierki — zabite przed klasztorem, kiedy wychodziły naprzeciw Starego Stefana — którego zajrzały na zuboczu, przeciw naległej jarugi — dwa strzały padły — i nim Stary Stefan — nim ogary, przeszły jarugą — już przed monasterem były dwa ciała bez głów — a na obydwuch ciałach, jak plamka czarna, naprzeciw samego serca od ołowiu — tak nagłą śmiercią skończyły, że nawet cierpienie nie miało czasu spędzić uśmiech z lica — ogary skumląc poleciały drogą ku Bazji, a Stary Stefan stał nad ciałami. — Wszystko skończone — i łzy gorzkie, łzy starości, puściły się z oczów — łzy które nie niosły ulgi sercu — ale goryczą wypychały duszę z ciała.

http://rcin.org.pl

W monasterze — w komnacie — Wojewoda Danko leżał na pościeli — blady na twarzy, z posiniałemi ustami — tylko co się wyspowiadał, spożył ciało i krew Pańską — odebrał ostatnie pomazanie, a teraz odpoczywał; — rana pod pierściami krwią się zapiekała — oddech się tamował i ciężko mu było. — Przy nim siedzi kalugierzyca Marja — zmaczaną octem chustą skronie obmywa — to dłoń przykłada do serca — to ręką rozniza. — — On na nią wciąż patrzy — i oko jego w jej oku się utkwiło, jakby tam chciało się zaczepić — nie zamrzeć, ale żyć jej życiem.

— Siostro moja — darmo! — Bóg mnie woła — szkoda Bulgarji naszej — szkoda młodości i mojej i twojej. — Bulgarowie inni, jak inne ludy; — uczucie swobody i bytu śpi w nich jeszcze i śpi głęboko; — nie ma dla nich dowódców z ich krwi, z ich rodu — którzy by z nimi razem rośli, razem żyli; — takich tylko głos mógłby ich rozbudzić z uśpienia — poprowadzić na życie, na swobodę i na byt. — Obcy tego nie zrobią — ich nie rozumieją i nie zrozumieją — i sami ofiarą padną, jak padł Dymitry — jak ja padam — i ich nie na śmierć, ale na wstyd doprowadzą — na wstyd, stokroć gorszy od śmierci — stokroć ohydniejszy od najcięższej niewoli dla ludu, który ma być narodem. — Nieudania po nieudaniach, to zagubniejsze dla ludów, jak morowa zaraza; — ta nieraz i tępi, a tamto spadla i spadla. — A nie masz większej klęski, jak podłość narodowa, a niestety, po wyskokach płochych, po nieudaniach tak wstydnych, naród przychodzi do podłości — i już go nic na nogi nie podniesie — bo schydzi podłością tego, któryby chciał go podnosić — cucić; — wytrzymać nie potrafi. — Mów to, siostro, samym Bulgarom; niech lepiej cierpią i cierpią wiele, a czekają i nie dają się namawiać na nowe wyskoki — a płoche. — Może Bóg litościwy przemówi do serca ich dzisiejszego Pana, że w nim się odezwie krew Sławiańska i przygarnie do siebie ludy Sławiańskie — i postawi ich na nogi, dla swojej potęgi, dla swojej sławy; — a jeśli mu będą przeszkadzali, jak dotąd, — to Bóg się ulituje, i przyszle innego Pana, ale widomego; niech czekają na niego; — ale niech się nie dają uwodzić komitatom

http://rcin.org.pl

na wstyd i na hańbę; — niech czekają; Bóg się zlituje.

Chciał jeszcze mówić, ale mu już głosu brakło; lekko ścisnął za rękę Marję — wzrok w nią jeszcze głębiej utopił — westchnął i ducha wyzionął.

Marja wciąż modlitwy, litanje odmawiała i za każdym zwrotem powtarzała:

— Boże zmiłuj się nad Bulgarją! —

A rozgłos zanosił się po monasterze i szedł na góry, na lasy:

— Boże zmiłuj się nad Bulgarją! —

http://rcin.org.pl

PRZYPISY.

http://rcin.org.pl

PRZYPISY.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ I.

[1]) Strona 3. Podanie ludu bulgarskiego utrzymuje, że Sliwen, Śliwna, po turecku Islimnia, była niegdyś rajem ziemskim, że tam mieszkali Adam z Ewą — tam się znachodził wąż i jabłka zakazane; tam się przydarzyła niepotrzebna wiedza i skutki tej wiedzy. — Gniew Boży i wygnanie — zniknięcie, czy też przeniesienie raju w inne strony — walkę szatana z archaniołem, oddałem według tradycji i poznak na gruncie, przechowanych z tej walki. — Śliwen, miasto bulgarskie, położone u stóp wielkich Kazańskich Bałkanów, o sto werst drogi od portowego miasteczka Burgas Ahioli, o sto sześćdziesiąt od Adrianopola, liczy do dwudziestu pięciu tysięcy ludności Bulgarów, Chrześcian wschodniego kościoła, pięciu tysięcy Muzułmanów i do tysiąca Żydów, Armian, Cyganów, Greków i Kuco-Włochów. Zamożne fabrykami wyrobów wełnianych, sukien zwanych nabą, rozmaitych barw, szczególnie barwy fioletowo-czerwonej, zwanej Garibaldego barwą; i ta barwa jest w wielkiej modzie. W tem mieście jest fabryka rządowa, która dostarcza sukna na cały drugi korpus armji tureckiej. Na potokach idących z gór, znachodzi się więcej do tysiąca foluszów i młynów; — co rana, nadednem, upuszczają zbytnią wodę i ta wylewa na miasto, tak iż wszystkie ulice przed wschodem słońca mają na dwa cale wody, która oczyszcza miasto i doliną odpływa do rzeki Tundży, o pięć wiorst od miasta płynącej. Woda płynie do każdego domu i jest bardzo smaczną i zdrową. Do koła Śliwen na kilka wiorst we wszystkie strony winnice i ogrody owocowe — liczą dwadzieścia trzy gatunków jabłek i dziewiętnaście gatunków gruszek. Wina stołowe doskonałe, smakiem i gatunkiem podobne do Burgundzkich. W roku 1854 intendentura francuska te wina posyłała do Krymu i Francuzi i Anglicy pili je za wina francuskie z Burgundji. Powietrze jest tak zdrowe w Śliwen, że nigdy tam nie grasowała ani dżuma, ani cholera, ani tyfus, ani żadna choroba epidemiczna. W r. 1854 pułk kozacki, przybywszy do Śliwen miał sto trzydziestu chorych; w przeciągu miesiąca liczba zmniejszyła się do dwudziestu i nigdy ich więcej nie było w przeciągu trzech lat kwaterunku. Tysiąc kilkuset jeźdźców w tem mieście. Ludność cała czerstwa i zdrowa, żyje długie lata — a co więcej zdolności umysłowe i życie intelektuale jest w ogóle ludności wyższe od wszelkich innych ludności bulgarskiego kraju — i dla tego do dziś dnia Śliwen nosi przezwanie: Bulgarski raj.

[2]) Strona 4. W bulgarskiem narzeczu, które jest sławiańskie, ale dość różne i duchem i składnią od narzeczy innych sławiańskich ludów — prawie

http://rcin.org.pl

wszystkie nazwy rzemiosł i stanów są w języku tureckim, i tak: Kiurkczyja, kuśnierz — terżyja, krawiec — kafedżyja, kawiarz — konduradżyja szewc — czyftczyja, rolnik, i t. d.

[3]) Strona 4. Jest to stopniowanie hajductwa, czyli rozbójnictwa, stanu, czy rzemiosła, które w ogóle dla ludu bulgarskiego ma wiele powabu i które w oczach tego prostego ludu bynajmniej nie przynosi zakały, ale owszem pewien rodzaj zaszczytu, sławy — i daje pewien rodzaj rycerstwa hajdukowi. Najczęściej hajducy są powodyrami powstań narodowych, jak byli w Serbji — i dziś niestety owe komitety bulgarskie więcej się opierają na hajdukach, jak na propagandzistach, choćby przybranych w habę barwy Garibaldego.

[4]) Strona 4. Raki, rakije, rakiczka, wódka — winco, wino, trunki, których używają nad miarę w bułgarskim kraju, tak jak i u wszystkich innych Sławian. Rakija jest trunkiem ulubionym przez Muzułmanów — winco przez Chrześcian. Muzułmanie piją po zachodzie słońca i po domach, dla tego rzadko można ich widzieć pijanych na ulicy — Chrześcianie w dzień, ale piją wiele i nawykli do trunku, i dla tego w Bulgarji mniej można widzieć pijaków, jak w Rosji, albo w Polsce.

[5]) Strona 4. Chorata, taniec narodowy bulgarski, przy muzyce kobz, a czasami bębenków i piszczałek. Jest on prawie ten sam, co taniec grecki i arnaucki, tylko kobiety w nim biorą udział. Tworzy się długi szereg, jeden z drugim trzyma się chustką — przodkujący, czy przodkująca wywija chorograficzne esy i floresy, a inni naśladują. Potem biorą się w koło, znowu rozrywają — i tak hulają godziny całe; czasem przyśpiewują narodowe pieśni bulgarskie.

[6]) Strona 4. Momak, chłopiec, momica, dziewczyna, bułka, młodyca, czorbadżyja, gospodarz, czorbadżyjka, gospodynia — od czorby, zupy, że oni są jej dawcami dla czeladzi.

[7]) Strona 5. Kiesedżyja, wyciągacz kiesek, angielski picque poche, ale najczęściej nie zręcznością, tylko siłą — targowiec, kupiec; zaptia, żandarm; kirserdar, polowy; Mutasarif, rządzca Sandżaku departamentu, jak francuski podprefekt; Wali, wielkorządzca Wilajetu, gubernji, jak prefekt, z władzą jenerał-gubernatora rosyjskiego.

[8]) Strona 5. Tyrnowa, miasto na północnym podnożu Bałkanów, niegdyś stolica Bulgarji, siedziba królów bulgarskich, sławne pięknemi kobietami, form arystokratycznych, małemi stopami i pięknemi rękoma, którym by i Paryżanki i Galicjanki mogły pozazdrościć.

Rylski Monaster w Bałkanach, skład bulgarskich narodowych pism, manuskryptów, druków, pamiątek dawnej Bulgarji. Mnichy tego monasteru są do dziś dnia u steru oświaty i propagandy historycznej Bulgarów i we wszystkich powstaniach mniej więcej brali udział.

Dżamet, koń wojenny.

Biskup Hilarion, urodzony w Helenie, jeden z najuczciwszych i najsumienniejszych Bulgarów. Jemu należy się pierwsze początkowanie w sprawie oddzielenia kościoła bulgarskiego od greckiego. On z popem Neofitem pierwsi zaczęli tę rzecz. Neofit uznawał w Sułtanach Ottomańskich jedynych potomków prawnych, po kądzieli, cesarzów serbskich z rodu Nemanów, i na tem tle budował wszystkie swoje działania. Niestety! oprócz Rizy Paszy, a trochę Reszyd Paszy, inni dygnitarze nie wnikli, ile siły byłoby dla państwa z tego przygarnięcia się Sławian, przygarnięcia się historycznego do Sułtanów.

http://rcin.org.pl

[9]) Strona 6. Weczera, wielka wieś bulgarska, już w Bałkanach, o dwanaście wiorst od Sliwen.

Ezan, modlitwa Muzułmańska — nią wołają z minaretów prawowiernych do kłonienia Namazów.

Bunar, źródło; — tradycja do dziś dnia istnieje, że wszystkie zwierzęta i ptaki chore, z całych Bałkanów, tam się zbierają — leczyć się wodą. — W samej rzeczy, za każdym razem można w tem uroczysku zastać mnóstwo ptaków i zwierząt dzikich; ludzie tam się leczą i pędzą trzodę chorą do leczenia a nawet drób — i utrzymują, że ztamtąd po kilku dniach, wszystko wraca zdrowe i wesołe.

[10]) Strona 7. Kiradżyja, najemnik koni.

Iltizamczy, poborca podatków ze strony dzierżawcy tychże podatków.

Suwary, konny — Suwaryja, konnica — Husein Aga Pasza, rodem z Benderu — istotny pogromca Janczarów. — Wysłany do Widynia na Wielkorządzcę — w dobrych stosunkach z Miłoszem i ze Serbami, pomagał im do pozbycia się Dahijów i Spahijów, którzy niczem nie byli, tylko Janczarami przez swoje postępowanie. — Tendżere, rądel — banica, rodzaj placka z serem, albo z zielenią — potrawa narodowa Bulgarska.

Topiłowa, wieś w Bałkanach — na drodze z Sliwen do Tyrnowy.

[11]) Strona 8. Sofra, wielka taca z drzewa, albo z miedzi, stawia się na podnóżku dość niskim i służy za stół do jedzenia — w koło niego na matach słomianych obsiadają biesiadnicy i pożywają dar Boży; dwadzieścia osób może pożywić się koło jednej sofry — nie trzeba wielkich przygotowań — kto przyjdzie: — bądź pozdrowiony — siadaj i jedz. — Ten rodzaj jedzenia, jest wielkiem ułatwieniem gościnności wschodu.

Askier, żołnierz.

Handżyja karczmarz.

Daglarbeg pan gór.

Hosz gieldy — powitanie tureckie, dobrzeście przyszli — Safa gieldy, szczęśliwieście przyszli.

[12]) Strona 9. Pomak, potomek tych Podolanów, których 40 tysięcy głów za Sułtana Osmana przygnano do Filipopoli do uprawy ryżu. — Przyszli oni z Księżmi Pawłem i Janem — i ci, którzy zostali katolikami, zowią się Pawlikianami — ci, którzy przeszli na wiarę Muzułmańską, zowią się pomakami — w narzeczu swojem sławiańskiem, bo zachowali wiele słów czysto polskich. — Pomacy są najdzielniejszymi Junakami w Bulgarji — a Pawlikianie dostarczają najlepszych jeźdźców do pułków Kozackiego i Dragońskiego. — Skład tych pułków tworzy istotnie mozajkę rozmaitych narodowości — i dla tego starzy Turcy zowią je: otuz — bir, trzydzieści i i jeden.

Czam-dere, okolica sosnowych lasów, zaludniona wsiami muzułmańskiemi.

[13]) Strona 9. Kuszczu ogłu, syn ptasi. — Całe opowiadanie o tym rozbójniku jest jak najściślejszą prawdą.

[14]) Strona 11. Szarda, koń szpakowaty — czasem zowią tę maść zielony, że jeszcze nie dojrzał do białości; — jak koń pod Bulgarem się zmęczy, pokręci się go za ucho — i to mu dodaje nowych sił — nowej żwawości.

[15]) Strona 13. Szeryjat, prawo muzułmańskie. Kady, sędzia.

[16]) Strona 14. Panir, jarmark, takoż i odpust.

[17]) Strona 15. Hałajka, niewolnica.

http://rcin.org.pl

[18]) Strona 17, Katyrdżyja, najemnik mułów.

Uzundżowa w Wilajecie Adrianopolskim, sławne uroczysko jarmarkowe — do którego się zjeżdżają z wszystkich krajów Europy i Azji kupce.

Greckie Centaury nie byli niczem innem, tylko Hunami czyli Wołgarami lub Bulgarami Atylli — i w istocie nie masz lepszych jeźdźców od Bulgarów, jakby się przykuli do koni — jak gdyby z niemi stanowili jedno ciało i jedną duszę — takie mają przywiązanie do koni.

[19]) Strona 18. Onbaszy, podoficer — cztery stopnie podoficerskie są w wojsku tureckiu — wekil onbaszy, zastępca podoficera — onbaszy podoficer — wekil czausz, zatępca Wachmistrza — czausz, wachmistrz.

Onbaszlik, dziesiątek.

[20]) Strona 18. Kanuny, prawa.

Jasakczy, rodzaj żandarma, strażnik prawa.

Rusumat, podatki; Rusumadczy poborca tych podatków. Mehendys, inżynier.

ROZDZIAŁ II.

[1]) Strona 26, Potury, szarawary tureckie u dołu wąskie, u góry szerokie.

Czepkin — rodzaj dolmanu, z rozciętemi rękawami — Fustan, suknia — buneda, płaszcz.

[2]) Strona 27 Dżyn, duch, dobry jak anioł, zły jak djabeł, stosownie do kaprysu.

[3]) Strona 30. It-Ogłu, psi syn — ta indywidualność jest prawdziwą — i to wszystko, co piszę o Wojewodzie Panajecie, psim synu, jest jak najściślejszej prawdy.

[4]) Strona 31. Kajmakan — namiestnik, rządzca okręgu

Mirża Pasza istotnie był w więzieniu za kradzież koni, ale później odwagą na polu bitwy dosłużył się stopnia marszałka i był nieraz wielkorządzcą — nawet lubionym przez lud. — W Muzułmannizmie kara maże winę, jest polityczną pokutą, politycznem odpuszczeniem i zapomnieniem; człowiek odnawia się i niezgubiony na wieczne czasy, nie rzucony na zbrodniarza z musu, jak w Chrześciaństwie — moralność i miłosierdzie do naśladowania — bo i ludzkie i zgodne ze sprawiedliwością Bożą.

Tersonha — ciężkie więzienie w Admiralicji — tam są zamykani ludzie wskazani do ciężkich robót. — Czybukczy, służący do podawania cybuchów — Hajwas, kuchcik — Sais, masztalerz — Czamaszyrdy, szatny.

[5]) Strona 32. Marefet — sztuczny, nowy wynalazek.

[6]) Strona 33. Komitaty — trzy komitety, tak jakem one opisał, istniały i istnieją dotąd; — gdyby to się działo w innym kraju, pod innym rządem, już by może z połowa ludności Bulgarskiej siedziała po więzieniach — a druga połowa była by wywiezioną na zsyłki — ale pod patriarchalnym rządem i ojcowskim, jak jest rząd cesarza otomańskiego — nie prześladowano, podejrzanych, ani propagujących — tylko tych chwytano, którzy się wdali do występnego czynu. — Turcy szpiegować nie umieją — podejrzenia mają w poniewierce — ale umieją karać winnych. — Do tego czasu komitety swojemi propagandami nie zdołały zbałamucić ludu Bulgarskiego. — Jest w tym ludzie pociąg, przywyczka do rządu Wysokiej Porty, do muzułmanów — i gdyby tylko Wysoka Porta chciała, myślę, że dziś jeszcze ogromna większość Bulgarów stanęła by przy sztandarze Sułtana — przeciwko komitatom; — odepchniętych tylko, rozpaczą i niewiedzą co mają z sobą robić — można pchnąć do prawdziwego bunt[u].

http://rcin.org.pl

[4]) Strona 35. Kozacy Otomańscy, czy Sułtańscy, we wszystkich swoich służbach, tak na granicy Greckiej — jak w Arnautłyku, na granicy Serbskiej, jak w Bałkanach — mieli ten urok, że nie było miejsc niedostępnych dla nich — gdzie tylko koza przejść mogła, tam mógł przejść kozak na koniu — i ten urok najwięcej się przyczyniał, że gdzie się pokazali kozacy, ztamtąd znikali hajducy. — Ta jazda tak swobodnie i tak żwawo się uwijała po Bałkanach — jak na ukraińskim stepie — i takie służby wyrobiły ją na jedną z najdzielniejszych jazd.

ROZDZIAŁ III.

[1]) Strona 35. Inszałłach, da Bóg.

[2]) Strona 35. Medżlis — rada gospodarcza — instytucja, która przeszkadza energicznego i szybkiego działania władzy wykonawczej — w której łonie wyradzają się przekupność i wszelkiego rodzaju intrygi — i której gdyby Turcy nie mieli, przy swoim rozumie rządowym — zrodzeni, że tak powiem, z natury do rządzenia — prawdziwy ród urzędników — i naród urzędników, byliby najpotężniejszym i najenergiczniejszym rządem w świecie. — Medżlisy w końcu zrodzić muszą wyjście z karb rządowej swowolności — i rozprzężenie, z którego wyrodzić się mogą rozruchy. — Instytucja demokratyczna z władzą i z hierarchją samowładną, jest potęgą rządową — wielkością i pomyślnością narodową — ale władza z medżlisami doradczemi i mającemi prawo do Veto, jest anomalją, która prędzej czy później przyprowadzi władzę do rozprzężenia — naród do schyłku.

[3]) Strona 44. Maszałłach, chwała Bogu.

Mazbata — świadectwo skargi — albo podziękowania — którą pieczętują członkowie medżlisu — czasami tylko mazbata umumia — ogólna — wtenczas pieczętuje cała ludność. — Te mazbaty bywają najczęściej powodem wielkich nadużyć — zasłaniają od odpowiedzialności przestępnych — gubią niewinnych i prawych — są one potężnym orężem w ręku pierwszego lepszego intryganta.

[4]) Strona 48. Dżezwy — mosiężne kubki z rączką takąż do warzenia kawy.

[5]) Strona 58. Kafes — zasłona kratkowa u okien haremowych.

[6]) Strona 58. Dilbe — nadobna.

ROZDZIAŁ IV.

[1]) Strona 64. Kizyłbasze — sekta muzułmańska, ale przez prawa wiernych uważana za poganów, ma swoje osady w Deli-ormanie i na Dobrudży — na tem prawdziwem stokowisku wszystkich narodowości i wszystkich wyznań.

[2]) Strona 64. Kierzhany, zakłady gdzie solą ryby.

[3]) Strona 64. Szlachtuzy, gdzie płatują wielkie ryby.

[4]) Strona 64. Mokanie, są to Rumunie z Siedmiogrodu, wyprowadzają oni swoje stada owiec i koni, na paszę na Dobrudżę, na lat kilkanaście — jak Sitarze z Biłgoraja, przed wyjściem na spekulacyjną wędrówkę, żenią się — a kiedy wracają na starość, uzbierawszy znaczne pieniądze, zastają mnogie rodziny dzieci dorosłych — ale daleko sumienniejsi od Sitarzy Biłgorajskich, którzy ani przysięgają, ani dochowują wierności niewiernym, czy przeniewierzającym się żonom, przysięgają im wierność i zastępują ich miejsce oślicami. — Wielkie się odbywają ceremonje — biesiady, a młoda oślica, bywa przybraną we wstęgi różnobarwe i dzwoneczki — z oburzeniem i

http://rcin.org.pl

obrzydzeniem nieraz, zdarza się zdybywać podobne wesela na Dobrudży.

[5]) Strona 64. Kara-Kaczanie — Kuco-Włachy, są także z rodu Rumuńskiego — ale z legionów Rzymskich, osiedlonych od Adriatyku do Achajskiego morza — jest w nich więcej pochodzenia Rzymskiego, jak w Rumanach Siedmiogrodu, Multan i Wołoszy — są nadzwyczaj bogaci w stada świń, koni i w wyroby wełniane — jest to bezzawodnie najpracowitsza i najprzemyślniejsza ludność państwa Otomańskiego.

[6]) Strona 66. Hejby — torby pakunkowe, nakładające się na siodła tureckie.

[7]) Strona 67. Kiuczuk Stefan — mały Stefan — prawdziwa indywidualność — i prawdziwe to wszystko, co o nim napisano — małem chłopięciem wszedł do kozaków w 1854 roku i był tak prawornym i dzielnym żołnierzem — że Baszy-Bozucy Kurdy i Araby, Muzułmanie, wysyłani na podjazdy i na wyprawy — przychodzili prosić o Kiuczuk Stefana, za przewodnika — i on na tych wszystkich wyprawach dowodził — a baszy-bozucy go w poły munduru całowali, na znak szacunku wojennego, jaki mieli do niego. Już po wojnie dostał się do Sotni kapitana Kleta Dwernickiego, — którego żołnierze, z powodu jego gderania przezwali Kołotuszką; — znudzony tem gderaniem Kiuczuk Stefan zdezertorował — i hajduczył do końca życia.

[8]) Strona 68. Sipahi. Cały Deli Orman był zamieszkały przez dawnych Sipahów, Sułtanów Murada i Sulejmana — do dziś dnia przechowali oni swoje rycerstwo, swoją gościnność — i swoje konie bułane z czarnemi grzywami, krótkie i na wysokich nogach, jak jelenie. Z Turków Deliomańców, do dziś dnia najsłynniejsi hajducy — i najdzielniejsi żołnierze.

[9]) Strona 68. Pechliwan, Silacz — przymiot bardzo ceniony na wschodzie.

[10]) Strona 68. Kiuczuk Mustafa, prawdziwego imienia, Giorgji Chrysto, Serb z nad granicy, sławny hajduk, znany w Bulgarji, w Tesalji — w Epirze, a nawet w Morei — zaciągnął się do Kozaków 1854 roku, przez waleczność i dobrą służbę dosłużył się Ałłaj Czauszostwa, medalu i medżydyi piątej klassy — umarł w Farsalji na granicy greckiej, żałowany przez cały pułk kozacki — i pochowany z honorami wojskowemi.

[11]) Strona 68. Mateo Raszo. Jeden z najsławniejszych Hajduków w całej Rumelji — zapisał się także do Kozaków w 1854 roku; był dzielnym żołnierzem — ulubieńcem Adama Mickiewicza, kiedy ten pod Burgas Achiorli kozakowali z kozakami; — po dziesięcio-letniej służbie ozdobiony medalem, umarł w Prylepie, stolicy Królewicza Marka i tam został pochowanym z honorami wojskowemi.

[12]) Strona 69. Dyszlija Dymitry — indywidualność prawdziwa, rodem ze Sliwen — do dziś dnia żyje w Bracławie Wołoskim i jest wojewodą komitatów.

[13]) Strona 70. Kalugiery, mnichy wschodniego kościoła.

[14]) Strona 73. Kassap, rzeźnik; zowią go także Dżelep — tych ludzi najczęściej używają na katów rządowych.

[15]) Strona 75. It-pies — ogłu-syn. — It-Ogłu, psi-syn, imię Patrioty Wojewody — który był majorem w policji Serbskiej w Belgradzie, a teraz przesiaduje w Belgradzie, albo w Bukareszcie — jako wojewoda komitatu —

http://rcin.org.pl

i ten rodem ze Sliwen, z przedmieścia Jenikioj, gdzie ma żonę i rodzinę — wszystkie opowiadania o nim są jak najściślejszej prawdy.

[16]) Strona 75. Kiurek — więzienie.

ROZDZIAŁ V.

[1]) Strona 83. Hedrenez dzień świętego Jerzego — czyli świętego Jurija — w którym nie tak jak w Polsce raki świszczą, ale każdy żyjący w Państwie Otomańskiem Chrześcianin, czy Muzułmanin — Żyd nawet — rzeże i zjada młode baranki; — od tego dnia jest dozwolenie urzędowe pożywać ten dar Boży; — od tego dnia już wszystkie barany policzone do opłaty dziesięciny — od tego dnia poczyna się sprzedaż mleka — robienie serów owczych i przysposabianie wełny — jest to dzień uroczysty gospodarski,

[2]) Strona 83. Kassym, w miesiącu listopadzie, na Świętego Dymitra. Wszystkie kontrakty z czeladzią są robione rocznie tego dnia, wszystkie dzierżawy — jest to dzień kontraktowy — tego dnia cała czeladź odbiera swoją płacę i hula przez trzy dni i trzy nocy — i wtenczas przez właścicieli lub Dzierżawców, musi być dozierany dobytek — albo przez ludzi do tego umyślnie sprowadzonych. — Po tych dniach wszystko wraca do dawnego porządku.

Te dwa dni są najszczególniejszemi uroczystościami w Bulgarji i we wszystkich ziemiach południowej Sławiańszczyzny.

Kasyno Sliweńskie jest opisanem jak najwierniej; obrazy są towarem Słowaków, którzy sprzedają lekarstwa na wygubienie pluskiew — nieomylne, bo polecają każdą pluskwę złapać, rozdziawić jej paszczę i wpuścić w gardło kropelkę lekarstwa. — Podpisy przez czauszów kozackich — ze szkoły wojskowej, założonej w pułku, w czasie jego kwaterunku w Sliwen.

[4]) Strona 84. Rakija, Amborija — mastyka, rodzaj wódek, jak u nas kminkówka, Dziengelówka, Kalmusówka — zwyczajnie po Sławiańsku.

[4]) Strona 84. Simity, obarzanki — cukry szerbaty do rozpuszczenia w wodzie — cukry, dulczety konserwy — rogastykom, rodzaj gumy elastycznej i miękkiej — pasterny, solone mięsa — sudżuki, kiełbasy.

[5]) Strona 85. Tawole — koście — gra najbardziej upowszechniona w Turcji.

[6]) Strona 85. Hamał dźwigacz ciężarów — rzemiosło Armianów, tak jak w Francji Sawojardów. — We Francji Sawojardzi w romansach tylko dźwigają ciężary urzędów Rządowych i ciężary pieniędzy krajowych — w Turcji Armianie zaczynają brać monopol na ciężary — noszą jedne a wynoszą drugie — cywilizują i oczyszczają Turcię; — już w ich ręku: banki — poczty — drogi i telegrafy; — przy tych ostatnich dwóch, posługowali się Polakami, a teraz ich wygnali — po Armiańsku.

[7]) Strona 91. Antaryja, długa suknia, z bawełnianej, lub podobnej materji, kładąca się pod futro — są antarije dzienne lub nocne — bo Turcy nadzwyczaj ciepło ubrani kładą się na spoczynek i z tem im dobrze dla zdrowia.

[8]) Strona 92. Salemlik — pokój do przyjmowania gości męzkiej płci i do mieszkania męczyzn — tak jak harem dla kobiet.

[9]) Strona 92. Perde — zasłona, czyli firanka u drzwi — zwykle drzwi otwarte, tylko zapuszczone perdą — którą łacno podnosić, wchodząc — jest to ułatwienie gościnności — nie ma nadpisu: drzwi otwarte — ale niewygoda wielka, że słudzy mogą wszystko widzieć i słyszeć — i nie tylko słudzy, ale i ciekawi.

http://rcin.org.pl

[10]) Strona 93. Mintan. Kaftanik, czyli kurteczka, albo spencerek na wierzch sukni — z rozesłanemi rękawami na wyloty.

[11]) Strona 93. Zarfa, podstawka do małych filiżanek z kawą — ogromny przepych u dawnych Turków był w tych zarfach — z drogiemi kamieniami ze złota i ze srebra.

[12]) Strona 93. Lokma, ekmak kataif, makagigi, słodkie potrawy tureckiej kuchni, smaczne przysmaki.

[13]) Strona 94, Konak, mieszkanie — hukinmet, mieszkanie urzędu feredżyja, płaszcz kobiecy.

[14]) Strona 94. Araby, wozy — bardzo bogate — zaprzężone wołami — na prowincji są używane dla haremów.

[15]) Strona 94. Jaszmak, zasłona, czyli woal kobiecy.

[16]) Strona 95. Sub, hane — pod twoją opiekę — Elhan Dulillani, Boże bądź pochwalony — Ałłach Ekber, Boże potężny, groźny — odmawiają się po trzydzieści i trzy razy — przebierają paciorki rożańców, na których się znachodzi trzydzieści i trzy ziarnek.

[17]) Strona 96. Kałabałyk, zgiełk — zamięszanie.

ROZDZIAŁ VI,

[1]) Strona 105. Filip Totuj, wojewoda komitatu, przebywający dziś w Rumunji, w Krajowie i w Bukareście. Jedni mówią że rodem Żyd z bulgaryzowany, drudzy, że Madżar na Bulgara przerobiony — ma być bardzo prawy w wielkich stosunkach z Rumunami wszelkich klas, nawet mający przystęp do najwyższych progów. — To, co o nim opisane, jest prawdziwem, z relacji ludzi, którzy go znali i jego całe życie prywatne i polityczne; — był, jak mówią — w 1848 roku porucznikiem honwedów i emigrantem Madżiarów w Stambule i u Totfalusza i w Flama, z garibaldzistami i z Mazinistami, i z Mierosławczykami ciepłe piwko spijał i od nich się uczył rewolucyjnych sztuczek.

[2]) Strona 103. Kawga, wojna — kawgadżyja, wojenny; — ten Wojewoda był jedynym junakiem sławiańskim i w całem tem lichem i śmiesznem powstaniu jedynym człowiekiem — i ten był rodem ze Sliwen.

Ajlik — żołd; — taim, racje żywności żołnierskiej.

Panaja, Matka Boska — Marja, Panaja Marjam.

[3]) Strona 105. Czamurli wielka i mała, dwie wioski Bulgarskie, liczące do trzech tysiecy Bulgarów. — Jest to Oazis Bulgarska, między okołami Tatarskiemi — Kozackiemi — Nogajskiemi — Czerkieskiemi i krajem zapełnionym Rumunami — wsie zamożne, bogate i posiadające dobre szkoły.

[4]) Strona 113. O tem pobratymstwie tyle już pisano — że do tego com opisał w księdze, nie chcę powtórnych robić przypisków.

[5]) Strona 113. W Rumunji robiono wozy ze strzelnicami do przewożenia powstańców Bulgarskich, przez Dobrudzkie stepy w Bałkany i do Deli Ormana — donoszono o tych wozach, jak o wozach z kosami Jenerała Mierosławskiego — zapewne te ostatnie były wzorem do tego pomysłu — pieniądze ze składek na te wozy, z całej Bulgarji ściągano — ale wozów ani na Dobrudży — ani w całej Bulgarji, nie widziano. — Straszono Turków, ale Turcy się ich nie bali. — Jeden tylko marszałek wojskowy śnił i marzył o ludwisarniach w pieczarach Bałkańskich — o pirotechnikach z białej Moskwy — a może i o wozach fortecznych ze strzelnicami — i z kartaczownicami. Takie a nie inne były siły tego okrzyczanego Bulgarskiego powstania — i takiemi zarysami je opisuję.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VII.

[1]) Strona 117. Pary, paryczki, pieniądze tureckie.

[2]) Strona 122. Szopy — tak zowią Bulgarskich górali z Rodopy i z gór południowych — naród pracowity i poczciwy; — ta część Bulgarów, więcej ku Sławianom, jak ku Hunom się zbliża. — Bulgary równie aż do podnóża północnego, od Dunaju, noszą na swoich twarzach i w swoich oczach, jak najwyraźniejszą cechę Huńskiego rodu.

[3]) Strona 123. Szennik — zabawa ze strzałami i z iluminacją.

[4]) Strona 123. Duszmanin, nieprzyjaciel, z tureckiego, ale nazwa używana przez Sławian, szczególniej przez Serbów i Bulgarów.

[5]) Strona 128. W Deli Ormanie i na płaszczyznach Plewny, kornie tak rozumne i tak pojętne, że tylko im mowy brak, by mogły inteligiencją nieraz powstydzić ludzi. Jedni utrzymują, że ich do tego przyuczają starzy kiesedżyje, osiedli w Plewnie i w Deli Ormanie— drudzy, że matki, które za młodu ćwiczyły się w kiesedżyjskiem rzemiośle. Katerdżyje nie jeżdżą na ogierach, ale na koniach wałachach, albo na klaczach, jak Arabowie.

[6]) Strona 129. W roku 1854 Anglik, szef szwadronu, przysłany, żeby uczyć jazdę turecką służby wojennej, przezorności — jednego dnia, w Deli Ormanie zaraportował o najściu kirysierów rossyjskich białych, na ten las — i sam uciekł z dwoma szwadronami jazdy tureckiej; — posłani kozacy, w miejsce kirysjerów, ujrzeli ogromne stado pasących się gęsi, a białych — kłuto kirysjerów i po spieczeniu jedzono. Anglik został podpułkownikiem i pułkownikiem, na przedstawienie Lorda Redcliffe — z rozkazu Lorda Palmerstona.

ROZDZIAŁ VIII.

[1]) Strona 135. Koliba — chata z zabudowaniem gospodarskiem na osobnem miejscu, ukraiński futor.

[2]) Strona 135. Mandra — owczarnia.

[3]) Strona 136. Becz, po Sławiańsku Wiedeń.

[4]) Strona 118. Tak poległ Hadży Dymitry, i z nim będący Bulgarowie — ofiary intrygi i spekulacji — ktorzy wiele złego zrobili sprawie Bulgarskiej — nie stratą ludzi, ale stratą zaufania u Rządu Ottomańskiego, Rządu który jest jedynym dla Bulgarskich i to na długie lata; — pod tym rządem tylko mogą przyjść do postępu, bogactwa i prawdziwej swobody.

ROZDZIAŁ IX.

[1]) Strona 156. Odpowiedź Arcybiskupowi dana, jest autentyczną; w ten sposób Saudżak Sliweński oczyścił kościół Bulgarski z popów greckich — i władza tak rozumiała wolę ludową, że się do tego nic nie mięszały; — to najlepszy dowód i wysokiego rozumu rządowego, i szanowania wyznań i obyczajów ludów, sobie podwładnych; — to jest najlepszą odpowiedzią tym złowieszczym wróżbiarzom — że państwo otomańskie się rozpada — rok, za dwa, i tak co roku — aż się nie rozleci — bo ludy je składające będą podtrzymywać rząd ojcowski, pod którym im dobrze — nawet powstając przeciwko nadużyciom podrzędnych.

[2]) Strona 158. Delikanlija — szalonej krwi — czyli gorącej.

[3]) Strona 158. Karakaczanie, czyli Kucowłochy, potomkowie legionistów Rzymskich z nad Adriatyku, na lato mieszkają w górach nadgranicznych Grecji — na Pindzie — na Osie — na Trebnie; idą na doliny —

http://rcin.org.pl

najczęściej na Dobrudży. — Te przechody są najwybitniejszym obrazem kocujących narodów.

[4]) Strona 158. Obrządki weselne i wplątanie złotych pieniędzy, jest opisanem jak najwierniej. — Każda Bulgarka nosi na sobie we włosach znaczne kwoty pieniężne. — W roku 1828 Bulgarowie okazywali wielkie oznaki przychylności Rossjanom; — kiedy przechodził pułk kozaków dońskich z Bajram Dere do Sliwen — cała ludność wyszła za miasto witać swoich zbawców. — Pułkownik zauważał pieniądze w warkoczach — uprosił tedy czorbadżych, żeby cała ludność obojej płci w najbogatszych strojach była w cerkwiach na nabożeństwie — i że Donce będą w całej paradzie, by dziękować Bogu za jego łaski. Dobroduszni Bulgarowie tak zrobili, jak pułkownik chciał; — nazajutrz cerkwie były otoczone Dońcami w całej paradzie — a wszystkim niewiastom postrzyżono kosy z pieniędzmi, jak koniom ogony — i Pułkownik, na skargi odpowiedział: — ani Bulgarkom, bo ładne — ani Bogu, bo złota nie potrzebuje — pieniądze nie potrzebne — a potrzebne zbawcom — bo oni za pieniądz żyją i za pieniądz biją.

[5]) Strona 159. Dominus, Pan. — Musiej — Monsieur, takoż pan. Te nazwania przechowane wszędzie, nawet tam, gdzie potomkowie legjonistów mówią po Slawiańsku, albo po Grecku, najlepiej dowodzą łacińskiego rodu.

[6]) Strona 160. Tawukczy, złodziej kur — od tawuk, kura po turecku; — kiedy Turcy chcą wyrazić się z pogardą o złodzieju, mówią: — to tawukczy.

[7]) Strona 162. Zabit — oficer.

[8]) Strona 163. Marożaka dolina w Bałkanach, zamieszkała przez Muzułmanów, żyzna, bogata — i zawołana hajdukami i kiesedżyjami.

[9]) Strona 163. Manczur — Ogłu, sławny hajduk Sandżaku Sliweńskiego — złapany przez kozaków, wypuszczonym został za wolność — po odsiedzeniu dziesięciu lat ciężkiego więzienia i teraz żyje na maraźskiej dolinie — jak Bóg przykazał, — i ma wzięcie.

[10]) Strona 136. Feliba, Filipopoli.

Opisy o zrabowaniu poczt są jak najprawdziwsze.

ROZDZIAŁ X.

[1]) Strona 174. Hajdyn Girow, konsul Rossyjski w Filipopoli, ale Bulgar rodem — uchodzi u Turków za okropnego propagandzistę. — Czołyki jego Dragoman z najznamienitszego rodu Bulgarskiego Filipopoli; obydwa są najpotężniejsi opiekunowie sprawy kościoła Bulgarskiego i mają wielkie u Bulgarów wzięcie — a wszystko, cokolwiek by nie działali, przeciwko władzy legalnej, im uchodzi — bo się zasłaniają kapitulacjami — a są ich strażnikami.

[2]) Strona 181. Teskiera — paszport.

[3]) Strona 181. To co napisałem o hajductwie i o kiesodżyjstwie jest najściślejszą prawdą. — Bulgarowie, to pokolenie Huńskie zesławiańszczone — w krwi i w duchu przechowało chętkę do rycerstwa narodowego i zabierającego nie swoje. — Pozbawienie szlachty jest tego powodem; — każdy jak wilk chowany, ile razy tylko może, to się da pociągnąć popędowi natury — bo uczucie natury jest silniejszem nad prawo — nad wiarę — nad wszystko. — Bulgarom trzeba życia junaczego — jak Armianom życia przemysłowego, spekulacyjnego. — Według mego sumiennego przekonania, jedno tylko kozactwo Sułtańskie, mogło i może ich wyprowadzić z tego grzechu rodowego, i zrobić z nich żołnierzy rządowych, dzielnych do obrony kraju, do utrzymania porządku — i do zapewnienia szczęśliwego bytu

http://rcin.org.pl

swojemu rodowi pod władzą Sułtana. — Komitaty, nim ich wyprowadzą z tego położenia, trzeba lat i okropnych przejść — i bez pewności, jaki będzie koniec.

[4]) Strona 185. Czanta, torba, w której przewożą listy. Napad poczty i zabranie pieniędzy, miało miejsce w sposób, jaki opisuję.

[5]) Strona 185. Juzbaszy, kapitan — Milazym, porucznik. — Ordu, wojsko, korpus wojska.

ROZDZIAŁ XI.

[1]) Strona 191. Czambuł — zebranie wojenne.

[2]) Strona 191. Turba, grobowy pomnik.

[3]) Strona 191. Mehmed Kibrizli Pasza, jeden z najwyższych i z najzasłużeńszych dygnitarzy państwa Otomańskiego — po dwa kroć razy Sadrazam — kapudan — był dwa razy Walem Wilajetu Adrianopolskiego — był on postrachem Bejów, nadużywających swojego przywileju, pogromcą rozbojów i rozbójników — opiekunem biednych i wymierzaczem sprawiedliwości — ludzie sprawiedliwi błogosławą jego imieniowi — ludzie źli drżą z przestrachu na samo jego imię.

[4]) Strona 194. Uszak — sługa.

[5]) Strona 197. Zaar, pies legawy.

[6]) Strona 201. Odżak, kominek gdzie warzą kawę.

[7]) Strona 202. Szamidan, Świecznik o mnogich ramionach.

[8]) Stronie 202. Dywan hane — przedpokój — sień wielka, dobrze przystrojona, gdzie czekają słudzy — a często i goście drugiego rzędu.

[9]) Strona 217. Janaszma, czeladź gospodarska.

ROZDZIAŁ XII.

[1]) Strona 210. Prawo i zwyczaj w Turcji nakazuje, że każde rozbójstwo i złodziejstwo, pociąga do odpowiedzialności mieszkańców wioski, czy miastu, na których gruncie był popełnionym występek, czy zbrodnia — jeśli na zapłacenie summy majątki tej wioski, lub tego miasta, nie wystarczają — to przychodzi im w pomoc mieszkaniec powiatu — albo Sandżaku gubernji — w rządowych pieniądzach straty być nie może, w prywatnych zależy jej dopełnienie od Mutasarifa i Walego.

[2]) Strona 212. Turcy jak i Polacy, wszystkie złe przygody, nawet niepogody, kładą na kozaków moskali — Marszałek Mehmed Mustafa Pasza, był w tym względzie podobny do najlepszego szlachcica polskiego; — grad wybił zboże — moskale go przynieśli cichaczem z Sybiru, i rzucali nim na tureckie ziemie, jak na nowy rok, chłopaki na panów, żytem, pszenicą i wszystką pacznicą. — Wilk wściekły narobił złego w okolicy — moskale go podszczuli i na kraj turecki puścili — bydło padło, moskale strawę i wodę zatruli — komitaty i wszelkiego rodzaju rozbójnicy z tego usposobienia korzystali i pletli bajki, a że im wierzono — więc złego, jakie oni robili, nieposzukiwano — bo ktoż śmiał moskiewskie psoty poszukiwać w Turcji — narzekać w Turcji — narzekać — przeklinać to co innego — ale poszukiwać? — strach dostać się do Sybiru.

ROZDZIAŁ XIII.

[1]) Strona 227. Całe opowiadanie o Neoficie i o Hilarionie jest autentycznem — oni chcieli Bulgarji Bulgarskiej, z Carem Sułtanem, potomkiem Nemanów. — Grecy a może i dwory interesowane skrzywiły tę pierwotną

http://rcin.org.pl

myśl praktyczną i pożyteczną dla wysokiej Porty i dla Cesarstwa Otomańskiego — a z niej się wyrodziła autonomija kościelna z Eksarchem — która może prowadzić do autonomji narodowej z niemieckim księciem.

[2]) Strona 237. Bałkany i prawie cała Bulgarja, są obozem oszańcowanym do prowadzenia wojny — żaden kraj na świecie takiej konfiguracji wojskowej nie przedstawia.

ROZDZIAŁ XIV.

[1]) Strona 143. Kijatyb Ogłu, nie jest indywidualnością urojoną, ale prawdziwą; — w roku 1854 był on w Baszybozukach Jambolskich — po rejteradzie z Dobrudży Marszałka Alienak Mustafy Paszy — Baszybozucy największych dopuszczali się na ludzie Dobrudzkim okrucieństw nawet. — Kijatyb Ogła celował nad innymi. Serdar-Ekrem oddał tych przestępców pod sąd i uznał wysok sądu, który był wykonanym. — Kiatyb Ogłu, dostał sześćset kijów w plecy a sześćset w brzuch — wszyscy inni poumierali pod kijami, na placu w Szumnie — Kijatyb wyzdrowiał w szpitalu — i żyje jeszcze. Kupił ładny Czyflik koło Jambola — żyje w stosunkach z konralami i z nimi poluje, z chęcią opowiada o swojej karze i o swoich okrucieństwach — społeczeństwo go nie odpycha bo ma pieniądze. Policzkowania Renana w osobie Greka, przebranego za Renana, odbyło się w kościele na Pera.

[2]) Strona 253. Uczenie psów Kiesedżyjskich, korzystając z ich powonienia, jest znanem i używanem w całych Bałkanach — jak w Ameryce.

ROZDZIAŁ XV.

[1]) Strona 260. Panta, Buntownik.

ROZDZIAŁ XVI.

[1]) Strona 262. Teptysz — Stażnik miejski — Inspektor — Sergent de Ville.

[2]) Strona 262. Pisząc tę powieść, osnowaną na tle faktów prawdziwych, miałem na celu dać poznać prawdziwy stan Bulgarji i Bulgarów; — długoletnie doświadczenie mnie nauczyło, że złą ten oddaje przysługę temu poczciwemu a dzielnemu ludowi, kto go nie tylko namawia, ale jakim by to nie było sposobem zachęca do powstania, do samoistności, do autonomji — a dobrą, kto ich przyciąga do przywiązania i posłuszeństwa Rządowi Sułtana, i kto im doradza coraz większe zbliżanie się i wcielanie się sercem i przekonaniem do państwa Otomańskiego; — na tej drodze pracowałem, i mimo przeszkód obcych, nierozumienie swoich, doczekałem się owoców mojej pracy — i byłbym jej nie porzucił, gdyby intrygi i niesforność moich współrodaków mnie do tego nie zmusiły.

Drukiem F. A. Brokhausa w Lipsku.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

L

Cholelitin
K. Lesnoshko
„Nauka i Życie" № 2/58
str. 73.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
507
10-11

http://rcin.org.pl